Bibliothek des Staatsarchivs
4321
1895 A

LUD

ORGAN

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO WE LWOWIE

POD REDAKCYĄ

Dra ANTONIEGO KALINY.

Rocznik pierwszy.

WE LWOWIE 1895.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.
Z „Drukarni Polskiej“ ul. Sykstuska 6 (Grand-Hotel).

Adres Redakcyi: Lwów, ulica Garncarska, l. 6.
Główny skład w księgarni Gubrynowicza & Schmidta.

4521. 1895. 1
II.

Biblioteka Śląska

30.000,-
3,-zł

X-11854
4521/II
/1/1895

4521 II
1895

SPIS RZECZY
zawartych w I. roczniku.

strona

I. **Słowo wstępne** od Redakcyi . . 1

II. **Rozprawy.**

Dr. Iwan Franko: Najnowsze prądy w ludoznawstwie . . 4
Jan Karłowicz: Deska grobowa 16
Adolf Strzelecki: Z dziejów pierwotnej rodziny . . . 33, 65
Dr. Karol Mátyás: Zapust — Popielec — Wielkanoc . . . 46, 79
Dr. A. Kalina: O ludach aryjskich i o pierwotnej ich ojczyźnie . . 97
Dr. Iwan Franko: „Psia krew“ i „psia wiara“ 115
E. Kolbuszowski: Rośliny w wierzeniach ludu. Bez. . . . 119
Dr. Karol Mátyás: Ludowe nazwy miejscowe w powiecie Brzeskim w Galicyi 123, 179
Dr. Karol Mátyás: Kilka zwyczajów wielkanocnych w Tarnobrzeskiem 129
A. Strzelecki i H. Wodecki: Do „Deski grobowej“ . . . 130
A. Strzelecki: Fragment z dziejów rodziny 145
A. Dobrowolski: Lud hrubieszowski 157, 207, 244
E. K.: Gwiazdy i grzyby w wierzeniach ludu 168, 197
A. Strzelecki: Żegota Pauli 193
Dr. Kaźm. Gorzycki: O antropologii etnicznej 225
Jan Witort: Ludność polska w gub. kowieńskiej . . . 256

III. **Zbiory materyałów etnograficznych.**

L. Magierowski: Pieśni z miasteczka Jaćmierza i Posady jaćmierskiej w pow. Sanockim 262

IV. **Rozbiory i sprawozdania.**

Samuel Adalberg: Księga przysłów (A. Strzelecki) . . . 19
Dr. Ludwik Finkel: Bibliografia historyi polskiej (A. Strzelecki) . 90
Dr. M. Winternitz: Das altindische Hochzeitsrituell (A. Kalina) . 93, 131
Dr. K. Koehler: Przyczynek do kwestyi wyrytych stóp na kamieniach (A. Kalina) 218
Národopisná výstava českoslovanská w Praze 1895 (A. Strzelecki) . 220
Dr. B. Erzepki: Próbki gwary mazowieckiej z końca XVII. i początku XVIII. wieku (A. Kalina) 264

strona

V. Bibliografia 23, 185, 221, 266

VI. Przegląd czasopism 24, 52, 135, 182

VII. Wiadomości z dziedziny ludoznawstwa . . 27

VIII. Poszukiwania i kwestyonaryusz

Pług. — Niecenie ognia za pomocą krzesania i tarcia. — Obrzędy wielkakanocne. — Odpowiedź na II. — Wiara w znaczenie i moc imion chrzestnych. — Tatuowanie. — Nowonarodzone dzieci. 29. 56, 96, 142, 188

Odpowiedzi na I, II, IV. 29, 56, 96, 142, 188

IX. Sprawy Towarzystwa.

Walne Zgromadzenie 29

Program sekcyi językowej (A. K.) 58

Program sekcyi muzycznej (M. Sołtys) 138

Posiedzenia Zarządu 30, 61, 144, 222

Miesięczne zgromadzenia naukowe 31, 62

Stosunki Towarzystwa z innemi Towarzystwami i redakcyami pism 31, 62, 96, 189, 223

Dary 31, 62, 192, 223

Wykaz członków 32, 63, 96, 144, 224

Sprawozdanie delegatów na Zjazd Tow. pedagogicznego w Wadowicach 189

Doniesienia 64

Spis współpracowników

których prace w roczniku I. umieszczone zostały.

Zygm. Celichowski (Poznań).
A. Dobrowolski.
Dr. Iwan Franko (Lwów).
Dr. Kaźm. Gorzycki (Lwów).
Włodz. Hnatiuk (Lwów).
E. K. (Lwów).
Dr. A. Kalina. (Lwów).
Jan Karłowicz (Warszawa).
E. Kolbuszowski (Lwów).
L. Magierowski (Jaćmierz).
Dr. Karol Mátyás. (Tarnobrzeg).
Miecz. Sołtys (Lwów).
Ad. Strzelecki (Lwów).
Sew. Udziela (Ciężkowice).
Jan Witort (Poniewież, gub. Kowieńska)
T. Wołkow (Paryż).
Mich. Żmgrodzki (Sucha).

4521 II

X-11854
4521/II/1895

Słowo wstępne.

Na Walnem Zgromadzeniu dnia 9. lutego b. r. zawiązało się Towarzystwo ludoznawcze z siedzibą we Lwowie, którego celem jest, jak głosi jego Statut, umiejętne badanie ludu polskiego i sąsiednich, oraz rozpowszechnianie zebranych o nim wiadomości.

Żeby praca ta postępowała systematycznie i gruntownie, podzielił się Zarząd Towarzystwa na następujące sekcye: 1. archeologiczną, 2. antropologiczną, 3. geograficzną, 4. językową, 5. literacką, 6. muzyczną, 7. przemysłową i 8. socyologiczną. Każda z tych sekcyi będzie w swym zakresie, podług ułożonego programu, zbierała materyały i wiadomości, dotyczące ludu, które zostaną następnie ogłoszone drukiem, albo też w inny sposób zużytkowane.

Oprócz tego Towarzystwo starać się będzie zakładać na różnych miejscach Oddziały, które stanowić będą centra, łączące w sobie działalność Towarzystwa na polu ludoznawstwa w odnośnych okolicach, oraz kierować pracami członków w pewnych ściśle określonych kierunkach. Szczególnie te miejscowości, które w dotychczasowych badaniach ludoznawstwa nie były wcale, albo tylko pobieżnie uwzględnione, będą przedmiotem troskliwej uwagi Towarzystwa; nie mniej granice etnograficzne, kolonie polskie na obszarze ruskim, jakoteż ruskie na polskim, terytoryalne rozmieszczenie pojedyńczych narzeczy — zajmować będą w programie Towarzystwa jedno z najważniejszych miejsc jego pracy.

Żeby pracę swą uczynić przystępną dla ogółu, dać poznać zebrane przez się materyały, odnoszące się do życia ludu, wszystkim, którzy się tem interesują, zachęcić tych, którzy stykają się z ludem i baczną zwracają uwagę na jego życie, do zbierania właściwości jego i udzielenia o nich wiadomości innym, wreszcie, żeby rozpowszechnić a przynajmniej podnieść poziom nauki ludoznawstwa, która wśród szerokich sfer inteligentnych mało jeszcze liczy przyjaciół — postanowił Zarząd wydawać czasopismo miesięczne,

które jako organ Towarzystwa ludoznawczego służyć będzie tym celom, które Towarzystwo sobie wytknęło.

Nazwa czasopisma »Lud« jest dalszym ciągiem tej niezmordowanej pracy, jaką Oskar Kolberg na polu ludoznawstwa polskiego podjął, rozwinął i do wysokiego stopnia podniósł, stawszy się twórcą etnografii polskiej.

Program czasopisma jest wytknięty przez statut i wiąże się ściśle z ustrojem i pracą Towarzystwa. Umieszczać więc ono będzie materyały, mające jakikolwiek związek z ludoznawstwem, których dostarczą mu członkowie Towarzystwa; zwracać będzie uwagę na te cechy charakterystyczne życia ludowego, które zasługują przedewszystkiem na zbadanie; dawać będzie wskazówki tym, którzy mają sposobność i chęć do wzięcia udziału w pracy Towarzystwa a nie posiadają jeszcze na tem polu dostatecznych wiadomości.

Oprócz tego zadaniem czasopisma będzie, zebrany materyał ludoznawczy poddawać naukowemu opracowaniu i pomieszczać samodzielne badania z zakresu ludoznawstwa. Dążyć będzie do tego, ażeby utrzymać ludoznawstwo na tym stopniu, na jakim postawiły je badania uczonych naszych i obcych. Jednakże mając na względzie szerokie koła społeczeństwa naszego, starać się będziemy stronę teoretyczną uczynić przystępną jak najwięcej całemu ogółowi. Dla tego unikać będziemy balastu naukowego i rozpraw akademicznych a natomiast poprzestaniemy na podaniu lub streszczeniu wyników badań, podjętych nad pewnemi kwestyami.

Żeby obznajomić z nauką ludoznawstwa i jej postępami społeczeństwo nasze, podawać będziemy przegląd ile możności dokładny wszystkich dzieł ludoznawczych i tych prac, które stoją w jakimkolwiek związku z ludoznawstwem. Również prace ważniejsze, tak polskich uczonych, jakoteż obcych, traktujące o sprawach ludoznawstwa, lub im pokrewnych, poddawać będziemy naukowej ocenie, przyczem zawsze starać się będziemy o to, ażeby krytyka była przedmiotową i sprawiedliwą.

Ponieważ Towarzystwo ponawiązywało już liczne stosunki z różnemi Towarzystwami ludoznawczemi za granicą celem wymiany myśli i zamiany wydawnictw, i te coraz więcej rozszerzać i ustalać będzie się starało, dlatego Redakcya ma do dyspozycyi liczne fachowe czasopisma, których podawać będzie stale przegląd i krótką treść ich rozpraw. W ten sposób ci, którzy pracują naukowo nad ludoznawstwem, będą mieli w tej bibliografii podane źródła, z których treścią na tej drodze zaznajomić się mogą.

Czasopismo, jako organ Towarzystwa ludoznawczego, nie może spuszczać z oka spraw jego. Zatem będzie pomieszczać sprawozdania z posiedzeń Zarządu, naukowego Zgromadzenia miesięcznego

członków, z posiedzeń poszczególnych Sekcyi i wszystko, co ma jakikolwiek związek z Towarzystwem. Przez to członkowie będą zawsze poinformowani o stanie i rozwoju Towarzystwa a z drugiej strony utrzymywana będzie ciągła łączność pomiędzy Zarządem i członkami.

W tym kierunku zamierzamy wydawać czasopismo nasze, które jeżeli podołamy utrzymać w tych ramach i podnieść na ten stopień, na który wymagania nauki ludoznawstwa i dobro sprawy, dla której pracować postanowiliśmy, podnieść za święty nakładają nam obowiązek: — odniesiemy jako nagrodę to błogie uczucie, że według sił i możności pracowaliśmy dla sprawy, którą uważamy za ważną i pożyteczną.

Uznały to dawno inne narody i liczą już wiele towarzystw, pracujących nad poznaniem ludu. U nas jest to p i e r w s z e Towarzystwo, które jęło się pracy na niwie mało dotychczas uprawnej, licząc na poparcie ludzi życzliwych i chętnych, którzy rozumieją znaczenie takiej pracy. Jako wyraz tych usiłowań Towarzystwa ludoznawczego, zwracamy się do społeczeństwa naszego z prośbą, ażeby usiłowania nasze przyjęło z tem sercem, z jakiem mu je ofiarujemy — szczerem i ciepłem. Dziś, kiedy powszechnem jest hasło: lud, oświata jego, polepszenie jego bytu materyalnego — powinniśmy zacząć budować od fundamentu, a tym jest p o z n a n i e tego ludu, jego życia i charakteru. Jeżeli tego nie zrobimy, praca nasza dla ludu będzie bezskuteczna, gdyż nie będąc zastosowaną do jego właściwości, nie przyniesie mu tego pożytku, którego się po niej spodziewamy.

Ten wzgląd praktyczny nie jest jedynym, który powinien zwrócić uwagę ludzi myślących na sprawę ludu. Ważniejszem o wiele jest to, co stanowi niespożytą siłę ludu i zarazem tak ważny czynnik w życiu każdego narodu. To jest owa rodzimość i odporność ludu, z których pierwsza jest źródłem, ożywiającem ducha narodowego i utrzymującem go w jego czystości i nieskazitelności, druga twierdzą i stróżem jego życia i jego tradycyi. Historya poucza nas, że naród nie zginie, jak długo lud jego żyje, który zdolen jest ożywić obumarłe członki ciała narodowego i wlać nowe życie w dzieła jego umysłowej pracy. Kiedy kosmopolityczne prądy biją w tę twierdzę narodowości, niech będzie świętem staraniem każdego otoczyć opieką tę twierdzę i wzmocnić ją. Każdy, kto pracuje na niwie duchowej lub technicznej pracy, imając się czy to pióra, pędzla, czy też ręcznego instrumentu, niech szuka przedewszystkiem w tem źródle rodzimem materyałów, wzorów i myśli, niech je obrobi, uszlachetni, ożywi i podniesie do wysokości artyzmu. Niech stara się bez uprzedzenia przestąpić próg tej kurnej

chaty, wejrzeć do jej wnętrza, przypatrzyć się jej mieszkańcom, poznać ich życie a przekona się, że pod tą szatą grubą jest serce, które bije silnem życiem, że ta niby niekształtna mowa ludu stworzyła pieśni, o których głębokiem znaczeniu napisał Mickiewicz owe pamiętne słowa:

O pieśni gminna, ty arko przymierza
Między staremi i nowemi laty!
W tobie lud chowa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.

Redakcya.

Najnowsze prądy w ludoznawstwie.

Odczyt miany na pierwszem Zgromadzeniu miesięcznem Towarzystwa ludoznawczego dnia 28. lutego b. r.

Skoro mnie przypadł ten zaszczyt, że mam rozpocząć szereg odczytów na Zgromadzeniach naukowych Towarzystwa ludoznawczego, uważałem za rzecz najstosowniejszą za temat tego odczytu obrać nie co innego, jak same ludoznawstwo. Chciałbym krótkiemi słowy określić i scharakteryzować tę gałąź wiedzy, której uprawianiem i pielęgnowaniem wszyscy zajmować się pragniemy; chciałbym dać bodaj pobieżny pogląd na jej treść i metodę a raczej te różnorodne metody, któremi się posługuje ta nauka dla osiągnięcia swych celów.

Wyraz »ludoznawstwo« (po niemiecku Volkskunde, po angielsku folklore) oznacza właściwie coś więcej, niż to, co stanowi zakres naszej nauki. Boć poznać lud, to znaczy poznać ludzi zamieszkujących pewne terytoryum, a więc poznać ich stan obecny i przeszły, ich właściwości fizyczne i umysłowe, ich instytucye i stan ekonomiczny, ich stosunki handlowe i związki umysłowe z innymi narodami; a więc w zakres ludoznawstwa wchodziłyby i takie nauki, jak historya polityczna i historya rozwoju instytucyi, historya nauk i historya przemysłu, wszystko, rozumie się w zakresie szczuplejszym, o ile dotyczy pewnego danego narodu. Bez kwestyi, że w ostatecznych wynikach naszych badań i dochodzeń ludoznawstwo opiera się o te nauki i ze swej strony uzupełnia je swymi rezultatami.

Ze względów praktycznych musimy ograniczyć nieco zakres ludoznawstwa i to przez ściślejsze określenie pojęcia ludu. Przez lud nie rozumiemy tu całej masy zaludniającej dany kraj, lecz

tylko te niższe warstwy, które stosunkowo najmniej uległy przemianom cywilizacyjnym, najwięcej zachowały śladów dawniejszych epok rozwoju. Rozumie się, ścisłej granicy poprowadzić tu nie można, gdyż ślady tego rodzaju, szczątkowe objawy cywilizacyjne spotykamy nieraz i u wyższych, wykształceńszych klas ludowych, a zresztą to, co jest dziś przedmiotem wierzeń, przekonań i zwyczajów tych wyższych warstw, po jakimś czasie może się stać własnością warstw niższych, a więc także przedmiotem ludoznawstwa. Jak widzimy, z tej strony zakres ludoznawstwa nie jest ściśle określony. Bądź co bądź jednak pamiętać należy, że mamy tu do czynienia z jedną częścią tej wielkiej, na wskroś nowoczesnej nauki, która się nazywa historyą cywilizacyi rodzaju ludzkiego i obejmuje w sobie, ściąga ku sobie i łączy w jednę całość organiczną wszystkie nauki, wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej.

Może nam się uda lepiej oznaczyć zakres ludoznawstwa, jeżeli je porównamy z innemi naukami pokrewnemi. Weźmy naprzykład prawo. Rzecz pewna, że to prawo rzymskie lub niemieckie, którego uczą na naszych uniwersytetach, opracowane systematycznie, komentowane i wykładane w tysiączne sposoby, do zakresu naszego ludoznawstwa nie należy. Ale jeżeli z jednej strony zapytamy o jego początek, to niezawodnie odnajdziemy go w zwyczajach, poglądach prawnych i ludowych instytucyach Rzymian lub Niemców — a więc źródła jego leżą w dziedzinie ludoznawstwa, a z drugiej strony śród naszego ludu znajdziemy analogiczne poglądy i zwyczaje prawne, odmienne od tych, jakie dziś u nas panują, tem nie mniej jednak żywe, silne i trwałe, i również należące do dziedziny ludoznawstwa. Weźmy inną naukę, np. geografię. Pewna rzecz, że nowsze zdobycze geografii, pomiary, badania gleby, teorye o wzajemnym związku między klimatem i dziejami ludów, mieszkających w danych okolicach, muszą być pozostawione, jako dziedzina specyalnej, współczesnej nauki, geografii i do ludoznawstwa nie należą, chociaż z pośród naszego ludu wyjść mogli znakomici podróżnicy i geografowie. Ale lud prosty ma także swoje pojęcia o ziemi, lądach i morzach, rzekach i krajach — pojęcia może więcej zbliżone do Homerowskich, niż do współczesnych pojęć warstwy wykształconej; ta ludowa geografia bez najmniejszej wątpliwości należeć będzie do dziedziny ludoznawstwa.

To samo zjawisko zauważyć się daje i w innych naukach. Medycynie współczesnej, naukowej, wszechludzkiej, t. j. wytworzonej wspólną pracą licznych pokoleń i najcelniejszych w tym fachu jednostek wszystkich cywilizowanych narodów, odpowiada u każdego ludu medycyna ludowa, odmienna od naukowej i pod względem metody postępowania, i pod względem zasadniczych pogląd-

dów na istotę chorób Współczesnej literaturze artystycznej odpowiada u każdego ludu osobna literatura ustna, tradycyjna, oparta na innych poglądach estetycznych i przystosowana do zaspokojenia innych potrzeb duchowych, niż nasze współczesne. To samo powiedzieć możemy o przemyśle, zarówno jak i o zwyczajach towarzyskich, o poglądach etycznych, zarówno jak i o wierzeniach religijnych. Każdy więc z tych wielkich działów naszego poznania rozpada się niejako na dwie części odmienne od siebie: jedna część jest własnością warstw wykształconych, przodujących w rozwoju dziejowym, a druga jest własnością gminu. Przy powierzchownej obserwacyi zdaje się nieraz, że między jedną i drugą częścią nie ma żadnego związku. Co wspólnego może być n. p. między współczesną chirurgią a zaklinaniem i zażegnywaniem boleści przez naszych wiejskich znachorów, lub między współczesną analizą spektralną a wiarą w to, że czarownica może ukraść czyjąś gwiazdę i przechować ją w garnku? Jaka może być analogia między świetnymi i ściśle naukowymi opisami obcych krajów i ludów, jakie nam pozostawili tacy ludzie, jak Przewalski, Mikłucha-Makłaj lub Schweinfurt, a opowiadaniami naszych ludowych geografów o szklanych górach, o ludziach z pięciu głowami i o okrutnych jednookich olbrzymach? I jakie wreszcie jest podobieństwo między potężnemi koncepcyami dogmatyki chrześciańskiej a religijnemi wierzeniami naszego ludu z jego naiwnym dualizmem, równorzędnie traktującym Boga i dyabła, z jego dyabłami siedzącymi w błocie, wprowadzającymi pijanych ludzi na bezdroża i dającymi się lada sprytnemu chłopu okpić i otumanić? Nie dziw, że specyaliści w każdym z powymienianych tu i jeszcze innych analogicznych fachach, zajęci jedynie najnowszemi zdobyczami i postępem wiedzy w danym fachu, wpatrzeni naprzód i rzadko tylko oglądający się wstecz, zbyt często skłonni są widzieć w tych szczątkowych objawach dotychczasowej wiedzy, zachowanych pośród ludu, jedynie szkodliwe, wstrętne lub nawet grzeszne zabobony, wypływ ciemnoty i niewykształcenia, a więc rzecz, którą jak najrychlej i jak najgruntowniej usunąć i wykorzenić należy.

Jeżeli się jednak przypatrzymy bliżej tym szczątkom wiedzy i sztuki, zachowanej dziś u prostego ludu, jeżeli spróbujemy studyować je w związku z rozwojem tej dyscypliny, do której się one odnoszą, to spostrzeżemy zjawisko, które nas z początku przejmie maleńkiem zdziwieniem, a później trochę zawstydzi i utemperuje naszą wzgardę dla owych zabobonów, przesądów i babich bredni. Zobaczymy mianowicie, że to, co my dziś z dumą piętnujemy nazwiskiem przesądów, zabobonów i bredni, dawniej przed wiekami nazywało się najnowszą zdobyczą cywilizacyi, było przedmiotem wiary lub ży-

wym, praktycznie wykonywanym zwyczajem ówczesnych przodujących i najoświeceńszych warstw narodu. Wszakżeż nasza ludowa medycyna w bardzo znacznej mierze polega na tych zielnikach, które u nas w XV., XVI. i XVII. wieku pisali i drukowali ówczesni oświeceni specyaliści i uczeni. Wszakże nasze współczesne gusła i zabobony ludowe w znacznej mierze są resztkami wierzeń i praktyk religijnych, panujących niegdyś w narodzie, a więc należących wówczas zarówno do książąt i kapłanów, jak i do prostaczków. Wszakżeż nasza mytyczna geografia, antropologia, fizyologia, astronomia ludowa w bardzo znacznej mierze ma swe źródło w średniowiekowych dziełach tego rodzaju, w dziełach, które wówczas uważane były za ostatnie słowa nauki.

To spostrzeżenie, które stwierdzono już tysiącami specyalnych przykładów, zadziwia nas, gdyż pokazuje nam dosadnie, że rzeczywiście istnieje organiczny związek między obecną nauką a przesądami, między czystą religią i zabobonami, związek analogiczny, jak między dębem a nawpół strupieszałą łupiną zeszłorocznej żołędzi. Zawstydza nas ona dlatego, gdyż jest dla nas wyraźnem memento, byśmy nie nadto dumnie i z góry traktowali te przesądy i zabobony, gdyż przyjść może czas, kiedy i nasze dzisiejsze »najświętsze« wierzenia i przekonania, przeholowane przez rozwój dziejowy, spadną na dno potężnego strumienia cywilizacyjnego i staną się wdzięcznym materyałem dla ludoznawców przyszłości.

Niech mi tu wolno będzie użyć jednego, choć może nieco kulawego porównania. Przedstawmy sobie armię idącą na zdobycie kraju nieprzyjacielskiego. Armia to nieco staromodna i niezbyt dobrze zorganizowana. Tylko mała mniejszość armii posiada oręż i postępując przodem walczy i zdobywa kraj. Ogromna większość ciągnie się z tyłu — to ciury i marodery. Kupy ich błądzą tędy i owędy, zachodzą na manowce, odbiegają wstecz lub zostają na miejscu. To jest obraz naszej dzisiejszej cywilizacyi. Jest ona dziełem i zdobyczą mniejszości, jednostek wybranych. Większość ciągnie się za tymi przodownikami w większej lub mniejszej odległości, dochodzi o całe setki lat później do etapów pozostawionych przez nich, przeżuwa tysiące lat to, co oni dawno przetrawili, lecz bądź co bądź idzie utartą przez nich drogą, bezładnie, raz zwolna, to znowu prędzej przebiega różne jej stadya, lub zatrzymuje się na nich długo. Przednie szeregi w wielu wypadkach dawno już zapomniały o punkcie wyjścia, o pierwszych etapach owego pochodu cywilizacyjnego, ztąd też badanie owych ciurów i maroderów nieraz ma wartość dla odtworzenia tych pierwszych punktów wyjścia, a nieraz, gdy przednie szeregi zajdą w jakiś głuchy kąt, takie oglądnięcie się na te pierwsze etapy może być

korzystnem, może wskazać inny, nowy kierunek drogi, prowadzący do celu. Otoż właśnie studyowanie tych ciurów i maroderów pochodu cywilizacyjnego jest zaszczytnem zadaniem tej nauki, która nas tu zajmuje, zadaniem ludoznawstwa.

Jeżeli porównanie moje kuleje, to przedewszystkiem w tym punkcie, że mogłoby ono rozbudzić pewne lekceważenie dla tej nauki. Nie zapominajmy, że poznanie ewolucyi dziejowej pewnej instytucyi, pewnego wierzenia, pewnego systemu myślowego jest pierwszym, podstawowym warunkiem zrozumienia tej rzeczy, jest dobrą połową jej zrozumienia, które bez tego będzie zazwyczaj abstrakcyjne i arbitralne. Nie zapominajmy dalej, że te masy zapóźnione w pochodzie cywilizacyjnym, to nasi ojcowie i bracia, którym prócz obowiązku poznania i oświecenia ich winni jesteśmy także miłość bratnią, którzy prócz interesu ludoznawczego, historycznego, archeologicznego i lingwistycznego mają prawo do naszego poświęcenia, do naszej wdzięczności za ich pracę, która nam umożliwia zdobywanie świetlanych krain cywilizacyi. A i tutaj, spełniając to szczytne zadanie obywatelskie, znajdujemy w ludoznawstwie potężną podporę i nawet podnietę i zachętę, boż poznanie ludu z jego mową, zwyczajami, wierzeniami i poglądami uczy nas zarazem kochać go trwale, i uczy pracować dla niego skutecznie i racyonalnie.

Rzecz oczywista, że nauka obejmująca tak ogromną dziedzinę a przytem początkująca, gdyż zaledwie od końca zeszłego wieku mniej lub więcej systematycznie uprawiana, posługiwać się musi rozmaitemi metodami, które ostatecznie nawet nie zawsze prowadzą do jednego celu.

Że każda taka metoda, stosowana mniej lub więcej jednostronnie, płodzi cały szereg teoryi, które na jednem polu słuszne, na innem przestają niemi być, to rzecz naturalna. Właśnie ta obszerność dziedziny ludoznawstwa, wielość wchodzących w jej obręb nauk specyalnych, wymagających też osobnych metod badania, a przytem łatwość, z jaką metoda dobra w jednej dziedzinie daje się przenosić do drugiej, gdzie już tak samo dobrą być nie może, jest powodem największej części istniejących dotychczas sporów, jest matką obecnych szkół ludoznawczych, zwalczających się wzajemnie lub szukających ze sobą słusznego kompromisu.

Weźmy n. p. sferę wierzeń ludowych. Już starożytna Grecya w dobie upadku wiary w dawnych bogów wytworzyła trzy rodzaje pojmowania starych mytów i wierzeń. Euhemeros uważał bogów za ubóstwione osoby, które żyły niegdyś na ziemi; Anaksagoras widział w nich personifikacye sił i zjawisk przyrody, a Stoicy widzieli w nich symbole cnót i przywar ludzkich, a więc uosobione

prawidła etyczno-filozoficzne. Te trzy rodzaje pojmowania wierzeń ludowych widzimy też w początkach rozrostu współczesnej nauki ludoznawczej, przy końcu XVIII. i w pierwszej połowie XIX. wieku. Racyonaliści niejednokrotnie powtarzali teoryę Euhemerosa, mytologowie szkoły Grimmów odnowili i rozszerzyli daleko po za granice słuszności pogląd Anaksagorasa, a symboliści szkoły Creutzera odnowili poglądy Stoików.

Już w tej pierwszej fazie naszej nauki spostrzegamy też zaraz owe przerzucanie metody i wniosków z jednej części naszej nauki na inne.

Jeżeli n. p. teorye solarno meteorologiczne mogły mieć pewne znaczenie w tłumaczeniu niektórych postaci mytycznych, to już chyba z największą rezerwą można było stosować je do objaśniania n. p. utworów literackich takich jak powieści i baśnie ludowe, lub nawet takich jak Iliada i Odysseja. Jeżeli symbolizm etyczny mógł również mieć pewne uprawnienie przy wyjaśnianiu pewnych koncepcyi religijnych, to w dziedzinę poglądów prawnych, historyi i form społecznych nie należało wcale wnosić go przedwcześnie, tj. przed należytem zbadaniem początku i dziejowego rozwoju tych zjawisk.

Nie mniej przeto obie te szkoły dały potężny impuls do dalszego rozwoju nowej nauki ludoznawczej. Po raz pierwszy tu, zwłaszcza w monumentalnych pracach braci Grimmów, objęto cały ogrom nagromadzonego i umiejętnie zgrupowanego materyału jednym i to jednolitym poglądem.

Prawda, materyał już wówczas rozsadzał teoryę, nie wchodził w jej ramy, naciąganie i atbitralność wniosków były widoczne i stały się jeszcze widoczniejsze w pracach uczniów i następców Grimmów, takich jak Mannhard, w Rosyi Afanasjew, Busłajew i inni. Co jednak przedewszystkiem było pociągającego w tych pracach, to gorąca miłość przedmiotu, miłość do ludu, jego prostoty i siły moralnej, którą prace te były przejęte.

Równocześnie z tym świetnym początkiem nauki ludoznawczej przypadają nadzwyczaj ważne i doniosłe zjawiska w rozwoju duchowym Europy: romantyzm płynący z wybujałości uczucia jako reakcya przeciw racyonalizmowi i pseudoklasycyzmowi XVIII. wieku, zwrot ku fantastyczności, ku wiekom średnim, ku tradycyom oryentalnym i spłodzone lub spotęgowane przez ten zwrot nowe, niezmiernie ważne i doniosłe gałęzie wiedzy, takie jak oryentalistyka i wyłaniająca się z niej porównawcza lingwistyka, odnalezienie zapomnianej w XVIII. wieku średniowiecznej literatury i wyłaniająca się ztąd germanistyka, romanistyka a dalej sławistyka, a wreszcie oparta o te wszystkie gałęzie krytyczna historyografia,

której nadto przyszły w pomoc nowe potężnie rozkwitające nauki takie jak archeologia i prehistorya, jak antropologia i etnologia, tj. badanie i poznawanie ludów, stojących na nizkich i najniższych szczeblach rozwoju i zastosowanie rezultatów tych badań do krytyki legend i podań o początkach historyi cywilizowanej ludzkości.

Wszystkie te nauki naraz, w oczach dwóch lub trzech pokoleń, niezmiernie rozszerzyły widnokrąg naszej wiedzy, pogłębiły jej treść, wykazały nicość i płytkość dawnych apriorystycznych i na spekulacyi, na racyonalizmie opartych doktryn i utorowały drogę nowemu, ewolucyjnemu poglądowi na świat i na dzieje ludzkie. Pogląd ten, w sposób dogmatyczny jeszcze wypowiedziany przez idealistę Hegla i przez pozytywistę Comte'a, zjawia się jako wynik materyalistycznego zapatrywania u uczniów Hegla takich jak Feuerbach i Marks, uzyskuje ogromne wsparcie w genialnych pracach przyrodniczych Darwina, które znowu dały potężny impuls do rozwoju wielu nauk empirycznych.

Że i ludoznawstwo w tym ogromnym wzroście wiedzy faktycznej i przy takiem rozszerzeniu i pogłębieniu widnokręgów filozoficznych nie wyszło bez korzyści, to się rozumie samo przez się. Ekonomia materyalistyczna wypowiedziała głośno i motywowała znakomicie tę tezę, że instytucye społeczne i polityczne są zewnętrznym objawem, czyli, jak się wyrażano obrazowo, nadbudową (Überbau) stosunków i form produkcyjnych danego społeczeństwa, że więc osnową instytucyi a w dalszym rzędzie i poglądów prawnych danego ludu są nie tyle symbole etyczne, ile raczej sposoby produkcyi i cyrkulacyi dóbr ekonomicznych. Materyalistyczna historyografia ustami Buckle'a wypowiedziała zdanie, że rozwój dziejowy narodów więcej był rozwojem ludu niż rozwojem klas panujących i oświeconych, a rozwój ludu zależał więcej od przyczyn stałych, takich jak klimat, rasa (względnie mieszanie ras), konfiguracya geograficzna i budowa geologiczna kraju, sąsiedztwo innych ludów i tp., niż od przyczyn przemijających takich jak wojny, królowie dobrzy lub źli, większa lub mniejsza ilość sławnych i wybitnych mężów itp. Ludoznawstwo nabierało wobec tych poglądów ogromnego znaczenia. Tymczasem ciągłe gromadzenie materyałów ludoznawczych zarówno jak i rozwój lingwistyki i prehistoryi wysuwały naprzód nowe, dotychczas nieznane zjawiska i zagadnienia. Spostrzeżono, że poglądy, wierzenia, przesądy i obyczaje, które dawniej uważane były za rdzenne właściwości i cechy pewnych narodów romańskich, germańskich, słowiańskich — odnajdujemy u najrozmaitszych narodów i plemion w najrozmaitszych punktach kuli ziemskiej. Lingwistyka porównawcza wykazała, że upatrywane

już i dawniej, lecz niewyjaśnione podobieństwa językowe między narodami europejskimi sięgają daleko dalej w głąb Azyi, do Indyi, i niezmiernie głęboko w przeszłość i że na podstawie badania tych właściwości jesteśmy w stanie odtworzyć nie tylko stopnie pokrewieństwa licznych plemion indoeuropejskich, ale w przybliżeniu wyrobić sobie możemy wierny obraz ich pierwotnej cywilizacyi. Archeologia prehistoryczna niespodzianym, cudownym niemal sposobem rozjaśniła nam zamierzchłe fazy dzikości rodzaju ludzkiego, czasy, o których poznaniu przedtem nikt ani marzyć się nie ośmielał. I każde takie odkrycie płodziło całe szeregi nowych zagadek. Odnaleziono w Europie, w krajach dziś najwyżej ucywilizowanych, ślady istnienia człowieka o organizacyi niezmiernie nizkiej, żyjącego w jaskiniach, zaledwie umiejącego używać ognia, pożerającego obok mamutów i niedźwiedzi skalnych także ludzi tak jak to dziś jeszcze robią niektóre dzikie plemiona.

Budowle nawodne, palowe, znane dotychczas u niektórych dzikich plemion w odległych zakątkach Ameryki, odnaleziono w przedhistorycznej Europie. Lecz równocześnie w bezludnych dziś stepach i skalistych parowach Ameryki i na wybrzeżach Afryki południowej, na wyspach Archipelagu malajskiego i Oceanu spokojnego odnaleziono szczątki i ślady cywilizacyi mniej lub więcej wysokich a dziś od niepamiętnych już czasów zaginionych. Przekonano się, że rozwój rodzaju ludzkiego był nierównie dłuższy i bardziej skomplikowany, niż o tem nasze pisane źródła dają wyobrażenie. Nie tylko bowiem odnaleziono ślady stosunków Europy z Ameryką na długie wieki przed Kolumbem, ale skonstatowano też podobne stosunki Azyi wschodniej z Ameryką, skonstatowano liczne i długowiekowe wędrówki ludów przedhistorycznych z Azyi do Europy, z południa na północ i z północy na południe. Jednem słowem, dla wyjaśnienia zagadek ludoznawczych, dla wytłumaczenia podobieństw w wierzeniach i obyczajach, w sposobie życia i produkcyi, w instytucyach i twórczości duchowej uzyskano tło niezmiernie głębokie i szerokie.

Równocześnie z tem rozszerzeniem naszego widnokręgu naukowego w głąb zamierzchłych wieków i wymarłych plemion o cywilizacyi pierwotnej, inni uczeni pogłębiali naszą wiedzę o czasach daleko bliższych nam, lecz również niedokładnie znanych a bardzo często ze względów doktrynerskich fałszywie ocenianych. Szczególnie studyum wielkiego przełomu w dziejach Europy, czasu przejścia ze świata klasycznego grecko-rzymskiego do nowoczesnego było tu niezmiernie płodnem w skutki. Dawniej, gdy studya historyczne kierowane były upodobaniami estetycznemi i patryo-

tycznemi, pomijano milczeniem lub zbywano czczymi frazesami rozmaite »epoki upadku«, ciemne punkty w historyi, pomijano rozmaite »martwe organizmy«, takie jak bizantynizm itp.

Tymczasem nowsza historyografia ze studyum właśnie takich przejściowych, rozkładowych form politycznych i cywilizacyjnych czerpie najwięcej cennych wskazówek. Otóż ożywienie studyów średniowieczczyzny miało też potężny wpływ na rozwój ludoznawstwa, gdyż wykazało organiczny związek między mnóstwem legend, wierzeń, zwyczajów i podań średniowiecznych a temi, jakie do dziś zachowały się w łonie ludów europejskich. W miarę badania starych literatur azyatyckich odkrywano literackie źródła wielu ustnych podań i powieści żyjących w ustach naszego ludu, odkrywano drogi, jakiemi one do nas doszły, a wskutek tego konstatowano związki międzyplemienne i wpływy cywilizacyjne, które wprawdzie miały miejsce w czasach tzw. historycznych, ale o których mimoto ze źródeł pisanych niczegośmy dotychczas nie wiedzieli. To dało początek nowej teoryi, nowej szkole ludoznawczej, tzw. migracyjnej, którą by dziś właściwie daleko słuszniej nazwać można historyczną.

Twórcami tej szkoły byli historycy literatury: Dunlop, Liebrecht, Loiseleur-Deslongchamps i lingwiści, jak Benfey. Wystąpili oni z początku jako reakcya przeciwko jednostronnym wnioskom symbolistów i meteorologistów szkoły Grimma i Creutzera, wcale nie odmawiając im zupełnej racyi bytu, lecz podnosząc, że w niektórych gałęziach ludoznawstwa, zwłaszcza tych, które się odnoszą więcej do twórczości literackiej, niż do zakresu wierzeń i instytucyi, teorye symbolistyczne i solarno meteorologiczne nie mają racyi bytu, że utwory te (pieśni, baśnie, klechdy, bajki zwierzęce itp.), należy studyować w bezpośrednim związku z innymi analogicznymi utworami literackimi metodą porównawczo literacką. Uderzające podobieństwo mnóstwa tych utworów u różnych narodów, różnorodność i pstrokacizna kombinacyi przy względnie niewielkiej liczbie motywów zasadniczych w oczach tych uczonych były niezbitem świadectwem przenoszenia, wędrówki tych motywów z kraju do kraju, od narodu do narodu. W świetnych studyach, w których za punkt wyjścia służyły względnie najdawniejsze prototypy bardzo wielu naszych opowiadań ustnych, odnalezione w dalekiej Indyi, Mongolii lub Chinach, ci uczeni krok za krokiem śledzili wędrówkę i przetwarzanie się danych motywów od ludu do ludu, wykazując przytem, jak owe utwory niejednokrotnie były nosicielami pewnej propagandy religijnej, sekciarskiej, społecznej lub politycznej.

Nie należy jednak sądzić, że ci uczeni uważali swą teoryę migracyjną za jedyny klucz do rozwiązania wszystkich zagadek ludoznawstwa, a tem mniej, że wyprowadzali w czambuł wszystkie nasze ludowe powieści, klechdy i bajki z Indyi. Wprowadzili oni historyczną metodę tam jedynie, gdzie takowa dała się zastosować i gdzie dla jej zastosowania był już nagromadzony materyał; co do innych działów ludoznawstwa wyrażali się z większą rezerwą, ostrzegając jedynie przed wnioskowaniem apriorystycznem lub zbyt pospiesznem w rodzaju n. p. takiego, jak identyfikowanie trojańskiej Heleny z księżycem (Selene) i wykładaniem całej epopei trojańskiej jako symbolicznego przedstawienia walki zimy z latem i tp. Ze względów metodologicznych radzili oni pracownikom na innych polach ludoznawstwa, by zamiast bujania w świecie hipotez i teoryi za punkt wyjścia brali badanie stosunków faktycznych towarzyszących danemu zjawisku ludoznawczemu, by przy zestawianiu analogii i paraleli zwracali taką samą uwagę na różnice jak i na podobieństwa i t. d. Ze swej strony sami twórcy teoryi migracyjnej dalekimi byli od naciągania całej naszej, że się tak wyrażę, belletrystyki ludowej do pochodzenia indyjskiego. Sam Benfey zaznaczał niejednokrotnie, że n. p. bajki zwierzęce indyjskie są pochodzenia zachodniego, prawdopodobnie greckiego; późniejsze odkrycia wykazały, że prototypy bardzo wielu bajek greckich t. zw. ezopicznych istniały w Egipcie, a zwłaszcza w Babilonie i że ten rodzaj twórczości jest prawdopodobnie pochodzenia semickiego. W Egipcie też odkryto pierwsze znane nam prototypy niektórych baśni cudownych, których odrośle dotychczas w niezliczonych odmianach żyją w ustach ludów, wobec czego teorya Benfeya o pochodzeniu największej części naszych baśni cudownych z Indyi bądź co bądź musi być nieco zmodyfikowaną, zwłaszcza że same dzieje i początki literatury indyjskiej dotychczas osłonięte są grubą mgłą niepewności.

Jakiekolwiekbądź poprawki i modyfikacye okazałyby się jeszcze koniecznemi w teoryach migracyonistów, — to przecież pozostanie ich zasługą, że podnieśli oni ponad wszelką wątpliwość ściśle historyczny charakter belletrystyki ludowej, usunęli na bok traktowanie jej jako pozostałości prastarej przeszłości, lub resztek skarbów wyniesionych przez naszych przodków z ich pra-aryjskiej kolebki.

I jeżeli niektóre rodzaje twórczości ludowej, n. p. pieśni, przysłowia, zagadki już z powodu swej formy artystycznej wykluczały bezpośrednie zastosowanie teoryi migracyjnej, inne zaś okazywały się bezpośredniem odźwierciedleniem bytu i stosunków danego ludu, to przecież i tutaj teorya migracyjna okazała się bardzo

pomocną, pozwalając n. p. na wydzielenie obszernego cyklu legend i pieśni o motywach balladowych, podlegających migracyi, a więc takich, które w żaden sposób nie nadawały się ani do kombinacyi mytologicznych, do jakich dawniej nieraz były używane, ani nawet do ilustracyi stosunków i charakteru danego ludu.

Prawie równocześnie z rozkwitem szkoły migracyjno-historycznej, zwłaszcza w Niemczech i we Francyi, pojawiło się w Anglii i Ameryce północnej kilka prac mających nadzwyczaj doniosłe znaczenie w dziejach rozwoju naszej umiejętności. Wszedłszy w bezpośrednią styczność z mnóstwem plemion barbarzyńskich, a także posiadłszy Indye wschodnie, Anglicy zmuszeni byli w swych koloniach i posiadłościach zamorskich obznajamiać się ze sposobem życia, instytucyami i tradycyami tych plemion. To już nie były przygodne zapiski podróżników notujących to, co przypadkiem udało się spotkać; to były badania prowadzone dla celów państwowych, a więc z całym aparatem państwowym. Początek do takich badań dali Amerykanie, którzy jeszcze w 30-tych latach zarządzili byli wielką ankietę co do plemion czerwonoskórnych żyjących na terytoryum Stanów Zjednoczonych. Komisya ta zebrała olbrzymi materyał, zredagowany następnie przez Scoolcrafta w pomnikowem 10-tomowem dziele »Indyan Tribes«. W Indyach wschodnich, prócz literatury sanskryckiej i filozofii bramińskiej, zwróciły na siebie uwagę badaczy angielskich przedewszystkiem instytucye prawne gruntownie odmienne od tych, jakie Anglicy przywykli widzieć u siebie. Była to gmina kollektywna, połączona węzłem korporacyi. Młody urzędnik angielski Henry Sumner Maine zajął się studyami nad urządzeniem tej gminy i swem dziełem »Ancient Law«, jakoteż późniejszemi pracami z tego zakresu, dał początek niezmiernie zajmującym i ważnym w skutki studyom instytucyi i obyczajów u ludów cywilizowanych.

Kwestye poruszone w pracach Maine'a były zbyt ważne, by nie miały w wysokim stopniu poruszyć ciekawości badaczy; wszakżeż dotyczyły one pierwocin takich form społecznych jak gmina, rodzina, małżeństwo, ród, plemię, państwo. Uczony amerykański Morgan spędza cały szereg lat pośród dzikich Irokezów, a spostrzeżenia jego nad formami rodziny u tych dzikich stają się podstawą nowszych badań socyologicznych. Przedtem już uczony niemiecki Bachofen, na podstawie olbrzymiej erudycyi i ścisłego badania starych pisarzy, doszedł do teoryi matryarchatu, który zdaniem jego panował u ludów starożytnych przed patryarchatem a i później pozostawił po sobie dużo śladów. Rutyniści naukowi odrzucili jego wywody, lecz badania Morgana, Maine'a, Mak Len-

nana i licznych innych uczonych stwierdziły je stanowczo, odkrywszy nadto kilka innych form rodziny, które poprzedziły matryarchat. O migracyi tych form bytu z jednej krainy do drugiej, z Ameryki do Indyi, Sybiru, Australii i Europy przedhistorycznej nie było oczywiście ani mowy; tutaj okazywało się koniecznem przypuszczenie, że te pierwotne formy ustroju społecznego, tak podobne do siebie w rozmaitych krajach i u rozmaitych plemion, były wypływem jednakowego ustroju natury ludzkiej.

W ten sposób powstała szkoła t. zw. antropologiczna, której najznakomitszymi reprezentantami, prócz wymienionych już uczonych, są Lubbock, Tylor i Spencer. Podobieństwa w ustroju, instytucyach, wierzeniach, zwyczajach i zajęciach rozmaitych plemion pierwotnych wyjaśniają ci uczeni jednolitością natury ludzkiej, która na pewnym stopniu rozwoju wylewa się w takie właśnie formy bytu podobnie jak n. p. z kul tylko taką a nie inną piramidę ustawić można. Co prawda, najostrożniejsi uczeni tej szkoły, Tylor i Spencer stawiają dość szerokie granice tej jednolitości, przyznają znaczną dozę różnokształtności w tych zasadniczo jednakowych formach, przyznają wreszcie i to, że wszystkich podobieństw, jakie spotykamy w tej sferze, pod jeden strychulec brać nie można, gdyż bywają między niemi podobieństwa pozorne i podobieństwa przypadkowe, zwane darwinistycznym terminem koincydencyami rozwoju, tj. podobieństwami wywołanemi przez podobne przyczyny ale wychodzącemi z różnych podstaw.

Szkoła antropologiczna ma ogromne zasługi w badaniu pierwocin cywilizacyi ludzkiej i na zawsze pozostanie w swem prawie w tej dziedzinie. Niechęć, z jaką niektórzy, zwłaszcza młodzi przedstawiciele tej szkoły (Andrew Lang) występują przeciw szkole migracyjno-historycznej, da się wytłómaczyć chyba tem, że ci uczeni zapomnieli o naturalnych granicach swej metody i chcą ją stosować tam, gdzie ona nie może wydać żadnych rezultatów pozytywnych. I tak Lang tłómaczy mytologie a z niemi razem podania, ballady i cudowne baśnie jako reminiscencye stosunków ludzkich w dobie przedhistorycznej (Kronos pożerający swe dzieci — ślad antropofagii, Edyp żeniący się z własną matką — ślad familii kazirodczej itp.). Do pewnego stopnia może to mieć słuszność zwłaszcza tam, gdzie chodzi o wyjaśnienie pierwszego powstania tego rodzaju mytów i legend. Ale odrzucenie teoryi migracyjnej, i co zatem idzie, odrzucenie historyczno-literackiej metody w badaniu wielowiekowego rozwoju tych utworów, prowadzi za sobą konieczność przypuszczenia, że podobne myty i legendy powstawały niezależnie od siebie w różnych punktach i w różnych czasach. Że to przypuszczenie

w największej części wypadków musi wyłuszczyć dane podanie z całego tego cywilizacyjnego łożyska, w którem ono powstało i bez którego należycie zrozumianem być nie może, tego szkoła A. Langa zdaje się niezauważać.

Oto są te dwie wielkie szkoły ludoznawcze, które panują obecnie — każda w swej specyalnej dziedzinie. Uważam je za równorzędne; wojnę między niemi uważam za zbyteczną, przeciwnie, w pewnych wypadkach, n. p. przy studyowaniu obrzędów i pieśni weselnych itp., tj. pieśni ściśle związanych z obrzędami a obrzędów związanych z pieśniami, kombinacyę obu metod uważam za konieczną.

Dr. Iwan Franko.

„DESKA GROBOWA".

Mnóstwo zabytków przeszłości kryje się w ziemi, w starych grobach, papierach i księgach; lecz nie mniej przechowuje ich żywa mowa nasza. Wyrazy pojedyncze, zwroty, przenośnie i przysłowia obfitują w przeżytki; trzeba się tylko chwilę zastanowić, a z potocznego, utartego frazesu wyjrzy nam dawno zapomniany i przebrzmiały zwyczaj, starodawne jakieś pojęcie lub wierzenie.

Weźmy kilka przykładów. Mówimy »daj mi święty spokój!« Dlaczego święty? Dlatego, że mimowiednie wspominamy tu ową prastarą treuga Dei, owo kilkudniowe zawieszenie broni, zawarte niegdyś pomiędzy napastnikami a ofiarami ich chciwości.

Obchodzimy święta i uroczystości; obchodzenie to dziś już jest skamieniałą przenośnią, ale przed wiekami wyrażano cześć właśnie obchodzeniem istoty lub przedmiotu czczonego. Powiadamy, iż kogoś należy postawić pod pręgierzem opinii i nie myślimy już o prawdziwym, dotykalnym pręgierzu, używanym, jako kara, jeszcze na początku wieku bieżącego w Anglii. Używamy o przeczytaniu książki wyrażenia od deski do deski, rozumiejąc przez to poznanie jej od początku do końca i najczęściej zapominamy, że przed kilku wiekami istotnie oprawiano księgę w duże deski, oklejone skórą. Mówimy zbladł jak chusta, albo jak ściana, ale dziś już i chusty i ściany miewamy najczęściej nie białe i używając porównania tego, mimowiednie potrącamy słowem o czasy, kiedy i chusty i ściany

przeważnie, może nawet wyłącznie były białemi. Kiedy chłop mówi o swojej kłodzie na kapustę, albo o pniach pszczół, to ma na myśli beczkę i często już ul z desek lub słomy, ale nie prawdziwą kłodę i prawdziwy pień, które przed laty, zamiast beczki i zamiast ula postępowego, przechowywały kapustę i pszczoły. Wymawiając wyraz wina, najczęściej nie myślimy, albo i nie wiemy, co pierwotnie znaczył i że ma związek ze słowem winąć; lecz gdy wspomnimy o grzywnach, płaconych za zadanie ran, które trzeba było obwinąć, gdy się nam także przypomną nawiązki, wówczas wina ukaże się w świetle dawno zamierzchłego zwyczaju i pojęcia. Dziś jeszcze Podhalanka śpiewa:

Chwała Bogu na niebie,
Szkoda mi się nawinie:
Za ten dzban, pana mam. *)

Podobnież mówiąc o nagrodzie, nie myślimy, że wyraz ten jest w związku z grodzeniem i że niegdyś przenośnię odszkodowania kogoś za coś wyrażano pojęciem dogrodzenia komuś kawałka pola. Takie wyrażenia i wyrazy, jak np. wsadzić do kozy, wiązanie, czasza obok czaszka, pokazać figę i mnóstwo innych, są zabytkami dziś zapomnianych pojęć i zwyczajów, a na zrozumienie ich potrzeba teraz już cofnięcia się myślą w odległe czasy.

* * *

Rozwiodę się dzisiaj nieco o jednym z takich zabytków językowych, o desce grobowej. Przypatrzmy się nasamprzód, jak się ona ukazuje u dawnych pisarzy naszych i w ustach ludu.

Linde, pod wyrazem deska, przytacza następne cytaty: »Człowiek, gdy się nie nadziewa, wpadnie w wieczór na deszczkę, choć poranu śpiewa« (z Reja Wiz.). »Po małej chwili potem na deszce już leży; Już co się mu kłaniało, precz od niego bieży« (z tegoż). »Ty śmiesz mi mówić jeszcze, Rodryga na grobowej rozciągnąwszy deszce« (z Morsztyna).

W znanej pieśni ludowej znajduje się zwrotka taka:

Umar Maciek, umar,
Oj leży na desce. [2])

W innej znowu spotykamy życzenie:

Kto bogatej suka, a ubogiej nie chce,
Bodaj się dorobił na grobowéj desce [3]).

*) Zejszner Pieśni Podhalan. 126: nawinie się znaczy tu wynagrodzi się.

[2]) Kolberg Mazowsze II., 112. Łęczyckie, 136. Lubelskie I., 300. Zbiór wiadom. do antrop. X., 245.

[3]) Wasilewski Jagodne, 174.

W piosnce, która mi się wydaje nie zupełnie gminną, czytamy następne wiersze dostrojone w każdym razie do tonu ludowego:

Będzieszci mi, będziesz,
O moja ty Maryś,
Aż do śmierci milsza,
Ażci mnie położą
Na grobowej desce [1]).

Zestawmy teraz wyrażenia powyższe z kilku odpowiedniemi wzmiankami, wyjętemi z opisów pogrzebu u nas i gdzieindziej.

W Komarowiczach (powiat Mozyrski) »umierającego kładą na gołych deskach«, pisze panna E. Jeleńska [2]). Gdzieindziej nieboszczyka, zaraz po skonaniu, umieszczają na ławie, która też jest deską [3]). Toż samo u Łużyczan: dwa do trzech dni umarły leży na gołej ławie [4]). W Holsztyńskiem, po wymyciu ciała i ubraniu w koszulę, kładą je na desce, branej zwykle ze spodu wozu i przykrytej troszką słomy [5]). W Bawaryi toż samo; deskę potym stawią pod drzewem, albo nad strumieniem, jako kładkę [6]). Tenże zwyczaj opisują i na dalekim Kaukazie, u plemienia Tuszynów: nieboszczyka kładą na deskach, przykrywają burką, a na piersiach stawią podkowę [7]). Co do kraju naszego, to wszędzie, ile wiem, umarłego umieszczają czasowo na ławie, ta zaś oczywiście jest zawsze grubą deską.

Jak u nas, tak też i u Niemców, deska grobowa przeszła ze zwyczaju pogrzebowego do mowy, z temże, co u nas, znaczeniem. »Das Kind lag auf dem Brett« znaczy nie to, że dziecko leżało na desce, lecz po prostu, że umarło [8]).

Zwyczaj kładzenia nieboszczyka na desce tak się od wieków zakorzenił wszędzie, że gdy na okręcie ktoś umiera, to ciało przywięzują do deski i tak je do wody spuszczają.

Mogłoby się zdawać na pierwszy rzut oka, że deska grobowa w wyrażeniu np. »nie zapomnę ci tego aż do grobowej deski« oznacza co innego, mianowicie 1. albo ową deskę, którą z napisami w postaci stojącej umieszczają w różnych okolicach na grobach (np. w Łużycach, na Pomorzu itd.); 2. albo deskę jako pars pro toto, zamiast trumny, boć trumna z desek się robi. Słyszałem

---

[1]) Kolberg Mazowsze IV., 249.
[2]) Wisła V., 508.
[3]) Kolberg Chełmskie I., 182. Przemyskie, 51.
[4]) Schulenburg Wendisches Volksthum, 112.
[5]) Am Urquell, 1890, str. 10.
[6]) Wuttke, Der deutsche Volksaberglaube 1869, str. 437.
[7]) Etnograf, obozrienije, zesz. 2, str. 49.
[8]) Grimm Deutsch. Wörterbuch p. w. Bret 4.

nieraz takie, szczególnie to drugie tłumaczenie wyrażenia, o którem mówimy. Zdaje mi się jednak, że oba są mylnemi. Co do pierwszego, zważmy, iż zwyczaj stawiania desek z napisami na grobach mało jest rozpowszechniony, a u nas, ile wiem, zgoła nie praktykowany. Czyżby więc mogło rozwinąć się wyrażenie, znane nam i Niemcom tak dobrze i powszechnie, z miejscami tylko zachowywanego zwyczaju? Co do drugiego, przypomnijmy sobie, że trumna z desek jest stosunkowo niedawnego pochodzenia; aż do pierwszej połowy XVII. w. praktykowało się i u nas i w całej Europie chowanie nieboszczyków w kłodach wydrążonych, zwykle dębowych, rozłupanych na dwie połowy, ściskanych żelaznemi obręczami. Jeszcze zaś dawniej czółno, wydłubane z jednego pnia i takież koryto służyły u wielu ludów za trumnę [1]). Co się zaś tyczy tożsamości deski z ławą, to zwrócić należy uwagę na litewską nazwę łóżka łowa, wziętą ze słowiańskiej ławy i na okoliczność, że wieśniak dawniej przeważnie sypiał na ławie, a łóżko ruchome, oddzielne jest stosunkowo sprzętem nowożytnym [2]).

Mniemam przeto, że deska grobowa w pieśniach naszych i wyrażenie do grobowej deski, którego w mowie potocznej używamy, odnoszą się do deski — ławy, na której, wedle odwiecznego zwyczaju, składano nieboszczyków przed pogrzebem.

Jan Karłowicz.

ROZBIORY i SPRAWOZDANIA.

Samuel Adalberg, Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowionych polskich zebrał i opracował . . . Warszawa, 1889—1894. Wydanie z Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia Dra J. Mianowskiego. Druk E. Skiwskiego, w 8ce większej, str. XVIII, 805 i 2 nl.

Od r. 1887, w którym wydano arkusz próbny »Księgi przysłów«, pracownicy na polu ludoznawstwa z niecierpliwością ocze-

[1]) Porównaj Peschel Völkerkunde, 1875, str. 350 (w Australii); Mierzyński Zródła do mitol. litewskiej, 130. 132. Ulanowska w Zbiorze wiadom. do antrop. XV., 269; Živaja starina zesz. I. oddział 2, str. 3—4. Kolberg Krakows. IV., 172 (w bajce, jako przeżytek). Kievskaja starina XX., zesz. I. str. 131. Archiv für Anthropologie XVII., od str. 339. Wisła V., 450. W muzeum etnograficznem w Kopenhadze znajduje się okaz takiej trumny, wykopanej w Danii.

[2]) Porównaj T. Lund Das tägliche Leben in Skandinavien„ 177—178.

kiwali ukazania się tego dzieła w całości. Wszyscy z niecierpliwością, niektórzy z pewnem powątpiewaniem co do możności wyczerpującego opracowania i opanowania tak olbrzymiego materyału przez jedną wyłącznie osobistość. Nareszcie po latach ośmiu, wyszła »Ksiega przysłów« i nietylko zadowolniła, ale i przeszła najdalej idące wymagania.

Nie myślę rozpisywać się o znaczeniu przysłów, jako materyału do poznania charakteru i psychicznych właściwości narodu. Nie ma pod tym względem dwóch zdań a dowodem tego najlepszym fakt, że od najdawniejszych czasów zajmowano się zbieraniem przysłów, początkowo naturalnie w celach wyłącznie dydaktycznych, aby czytelnikowi podać w przystępny sposób antologię reguł i zasad, opartych na podstawie doświadczeń życia codziennego. Najdawniejszy, o ile mi się zdaje, zbiór przysłów, stanowią przypowieści króla Salomona, zawarte w Starym Testamencie. Począwszy od XVI. wieku, zbiory przysłów stają się coraz liczniejszymi. Około r. 1500 powstały *„Adagia“* Erazma Rotterdamczyka, (zbiór przysłów greckich i łacińskich); przysłowia niemieckie zebrał około 1508 r. H. Bebel, po nim w r. 1514 A. Pumierus, w r. 1528 Agricola itd. itd.

Pierwszy zbiór przysłów polskich uskutecznił Salomon Rysiński w r. 1618, a wkrótce potem, w r. 1632 wyszły *„Adagia Polonica“* Grzegorza Knapskiego. Po tych pierwszych pracownikach polskich na polu paremjografii, nastąpił cały szereg inny, że wymienię tylko Fredrę (Przysłowia mów potocznych, 1659), Ernesti'ego (Polnisches Handbüchlein, 1689), Żeglickiego (Adagia polonica, 1735), Marewicza (Przysłowia i maksymy, 1788) itd.

W bieżącem stuleciu — szczególnie w pierwszej jego połowie — zajmowało się zbieraniem przysłów liczne grono wybitniejszych mężów, jak: J. Chociszewski, Cinciała, Cenova, Chłędowski, Dankiewicz, Darowski, Gluziński, Grabowski, Huppen, A. Bartoszewicz, Z. Bartoszewicz, F. Lipiński, K. Wł. Wójcicki, J. I. Kraszewski, Maciejowski itd. itd. Przysłowia ludowe znajdujemy w każdym tomie *„Ludu“* Kolberga, w każdej obszerniejszej monografii folklorystycznej, w »Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej«, w »Wiśle«. Wszystko to jednak nie obejmowało całości, było tylko materyałem dla przyszłego wyczerpującego kodeksu przysłów polskich. Ale na taką pracę nikt się odważyć nie chciał przez lat wiele. Nareszcie znalazł się badacz, którego nie odstraszyły olbrzymie trudności, który dwanaście lat życia poświęcił tej niezmiernie żmudnej, ciężkiej pracy, aby po tylu latach obdarzyć nas dziełem, któremu nie wiele równych posiada literatura europejska.

Przewertowawszy mnóstwo źródeł drukowanych i rękopiśmiennych, zebrał 30 tysięcy przysłów i prawie 40 tysięcy ich odmianek, wykluczając z »Księgi« przysłowia gminne (proverbia obscoena) i wcielając je do osobnego zbiorku, który prawdopodobnie wkrótce również zostanie ogłoszony.

Za szczególną zasługę »Księgi« poczytać należy, że objęła ona tak wielką ilość odmianek przysłów. Dotąd za odmianki uważano te tylko przysłowia, które od najbardziej znanego pierwowzoru

wykazywały jaką ważniejszą różnicę treści. Odmian językowej formy przysłów nie uwzględniano prawie nigdy, mimo, że wartość ich jest nieocenioną, mimo, że często rzucają one właściwe światło na zapomniany początek dawnego przysłowia. Przekonajmy się na przykładach

Powszechnie znanem i używanem jest przysłowie: »Jeden do Sasa, drugi do lasa«; znajdujemy je w tej formie we wszystkich nowszych zbiorach przysłów: u Lipińskiego (Przysłowia i przypowieści od nazw panujących. Bibl. warsz. z r. 1856, tom I, 65), Darowskiego (Przysłowia polskie, odnoszące się do nazwisk szlacheckich i miejscowości, Poznań, 1874, 45) a wreszcie i u Wójcickiego (Przysłowia narodowe, Warszawa, 1830, tom I, 12 i III, 84), który wyraz *„Sas“* w tem przysłowiu odnosi do Augusta II. Sasa, *„las“* do Stanisława Leszczyńskiego. Wytłómaczenie to przyjęto ogólnie, nikt przeciw niemu nie wystąpił, było ono całkiem prawdopodobne. Tymczasem w »Księdze przysłów« znajdujemy pod wyrazem »Sas«, przysłowie następujące: »Jedno sasa, a drugie do lasa«, zaczerpnięte z dzieła Rysińskiego, które wyszło w r. 1618 a zatem na tyle dziesiątek lat przed wstąpieniem na tron Augusta II. (1697) a o początku tego przysłowia poucza nas ustęp z Postylli ks. Gilowskiego, wydanej w r. 1579, który podaje p. Adalberg: »trudno ma wóz dobrze iść, kiedy jeden stary wół ciągnie dobrze *sasa*, a drugi młody do *lasa* — potrzeba swomości«. Widzimy więc, że przysłowie o wiele wcześniejsze od wypadków historycznych, które je — według Wójcickiego — spowodować miały a z któremi ono żadnego nie ma związku, odzyskuje dopiero przez zestawienie odmianek językowych właściwe swe znaczenie.

Niemniej a może nawet i więcej rozpowszechnionem, niż powyższe, jest przysłowie »Wyrwał się jak Filip z Konopi«, podczas gdy właściwie brzmi ono: »wymknął się jak Filip z konopi«. Powód do powstania tego przysłowia dać miał szlachcic Filip ze wsi Konopie, niewczesnem odezwaniem się na sejmie. Tymczasem — jak to wyjaśnił Darowski (l. c., str. 40) — początek dał mu zając, którego lud przezywa Filipem, tak jak bociana zowie Wojtkiem lub Jaśkiem. Rej używając tego przysłowia, pisze w Zwierzyńcu: »Cóż wzdy się z nami dzieje, iż tak nic nie dbamy — jako Filip w konopiach prawie ulegamy«. Przykładów takich moglibyśmy przytoczyć mnóstwo. Dla braku miejsca ograniczymy się tylko do dwu powyższych. Oprócz odmianek i cytatów z pisarzy staropolskich bardzo ważnemi są objaśnienia, jakie autor »Księgi« do ważniejszych przysłów podaje. Przekonajmy się na przykładzie. Trudno sobie wytłómaczyć początek przysłowia: »Nauczę ja cię gwizdać po kościele«. Otworzywszy »Księgę« pod wyrazem gwizdać, znajdujemy taki komentarz: »Początek przysłowia tego zachował nam Potocki (Jovialitates, str. 115) pisząc: Zakazał ksiądz, żeby chłop chłopu nie powiadał: łżesz! lecz, żeby miasto tego gwizdnął. Gdy tedy w kazaniu raz ksiądz niepodobnego coś powiedział, chłop co ma pary, gwiźnie; stąd staroświecka przypowieść: »dajże pokój, nauczą cię gwizdać po kościele«.

W ogóle pod względem technicznego opracowania przewyższa »Księga« wszystkie inne obce publikacye tego rodzaju a nawet bez porównania obszerniejszy Wandera: Deutsches Sprichwörter-Lexicon (Lipsk 1867—80), wydany w 5-ciu tomach.

Nakoniec słówko o metodzie układu. Dotychczas wszystkie u nas zbiory przysłów układano albo alfabetycznie podług pierwszej głoski przysłowia, albo też podług ich sensu moralnego i tendencyi. Ani jeden, ani drugi system w praktyce dogodnym nie był. Metoda układu »Księgi« jest najdogodniejszą. Polega ona na zestawieniu przysłów alfabetycznie, podług głównych wyrazów, do których się treść przysłowia odnosi. Tak naprzykład prrzysłowia przytoczone wyżej, szukać należy pod wyrazami: Sas, wymknąć się, gwizdać; przysłowie: »Mądry, jak Salomon«, pod wyrazem »Salomon« itd. Jeżeli zaś przysłowie zawiera więcej wyrazów głównych, należy je szukać pod wyrazem pierwszym, n. p. przysłowie: »Kiedy pan się śmieje, cały dwór wesoły«, umieszczone jest pod wyrazem »pan«.

Jeżeli pod wyrazem głównym przysłowia znaleść nie można, należy zaglądnąć do »Skorowidza«, który zawiera około 40-stu tysięcy odsyłaczy. Jeżeli przysłowia nie znajdziemy pod odpowiednim wyrazem, to »Skorowidz« wskaże nam, gdzie je umieszczono. I tak pod wyrazem »Bóg« znajdujemy w księdze 444 przysłowia, a »Skorowidz« odsyła nas jeszcze do 380-ciu, w których jest wzmianka o »Bogu«.

Wszystkie te wewnętrzne zalety »Księgi« nadają jej ogromną wartość. Dotąd każdy badacz, który chciał poznać zawarte w przysłowiach zapatrywania ludu na jakikolwiek przedmiot, musiał wertować mnóstwo prac, często szukał za dziełami, których nie mógł w żaden sposób do rąk dostać i w końcu nie był pewny, czy wszystkie źródła wyczerpał. »Księga przysłów« oszczędza mu tej pracy, a jeżeli kto obezna się z metodą układu »Księgi«, która jest nadzwyczaj łatwą do zrozumienia, szybko i dokładnie swej pracy dokonać może.

To też badacze na polu ludoznawstwa największą wdzięczność winni są p. Adalbergowi. Poświęcenie dwunastu lat życia pracy tak żmudnej i ciężkiej, to rzadki fenomen, tembardziej, że uskuteczniona bez nadziei jakiejkolwiek materyalnej korzyści. Ale za to p. Adalberg obdarzył nas dziełem, którego wartość ani za sto, ani za dwieście lat się nie zmniejszy. Komitet Kasy im. Mianowskiego, który udzieleniem zapomogi na koszta wydania, umożliwił wydawnictwo »Księgi«, przysłużył się tem niemało społeczeństwu a bardziej jeszcze tem, że oznaczając cenę »Księgi« na 3 ruble, umożliwił każdemu jej nabycie.

Ostatecznie wspomnieć wypada, że zewnętrzna szata »Księgi« przedstawia się okazale, piękny papier i druk, nadzwyczaj staranna korekta, oto zalety bardzo ważne a często zaniedbane.

A. Strzelecki.

BIBLIOGRAFIA.

Antoszka. O Czechach, ich kraju i życiu. Warszawa, M. A. Wizbek, druk J. Jeżyńskiego, 1895, w 8-ce małej, str. 84, z rysunkami. Cena 25 kop.

Brückner Al. Mittelalterliche Predigten, II. Nadbitka z Anzeiger der Akademie der Wissenschaften. Krakau, Universitäts Buchdruckerei, 1895, w 8-ce, str. 32 do 35-tej.

Callier Edmund. Kruszwica Odbitka z Dziennika kujawskiego. Inowrocław, nakł. i druk. księgarni i drukarni Dzien. kujaw., 1895, w 8-ce małej, str. 170. Cena 1 marka 50 fenig.

Friedrich Ernst. Die Dichte der Bevölkerung im Regierungs-Bezirk Danzig. Inauguraldissertation. Odbitka z Schriften der naturforschenden Geselsch. in Danzig. Danzig und Leipzig, G. Fock, 1895, w 8-ce, str. VI. i 51, z mapą kolor. Cena 1 marka 50 fen

G . . . Skarbiec strzechy naszej zebrał G . . ., muzykę harmonizował M . . . Wydawnictwo Macierzy polskiej, książeczka 62. Lwów, nakł. Macierzy, druk. W. S. Anczyca i Sp. w Krakowie, 1894, w 8-ce, str. 356 i 2 nl. Cena 50 ct.

Gawrońska Ant. Bajki, gadki, przysłowia i piosneczki, spisane z ust ludu dla dzieci. Warszawa, nakł. P. Paprockiego i Sp., druk. E. Skiwskiego, L. Zwoliński i Sp. w Krakowie, 1895, w 16-ce, str. 112. Cena opraw. 40 kop. (60 ct.)

Jacob G. Prof. Das wendische Rügen in seinen Ortsnamen. Stuttgart, L. Saunier, 1895, w 8-ce, str. III. i 151. Cena 2 marki 40 fenig.

Kaindl R. Fr. Dr. Die Wetterzauberei bei den Rutenen und Huculen. Odbitka z Mittheilungen der k. k. geogr. Gesellsch. Wien und Czernowitz, H. Pardini, 1895, w 8-ce, str. 20.

Komunikat VIII. Biura konserwatorskiego Galicyi zachodniej. Kraków, nakł. Biura, druk. Czasu, 1895, w 8-ce, str. 17.

Łabaj J. ks. Żłóbek, przedstawienie sceniczne na uroczystość Bożego narodzenia w 3 ch odsłonach z samych prawie kolend zestawił . . . z towarzyszeniem fortepianu lub harmonium, harmonizował Stanisław Niepielski. Kraków, nakł. autora, druk. Uniw. Jag., 1894, w 8-ce, str. 64 i nl., z nutami w tekście. Cena 75 ct.

Majewski Erazm. Przedhistoryczne narzędzia krzemienne, zebrane pod wsią Ossówką w powiecie Stopnickim gubernii Kieleckiej. Wydanie z zapomogi Kasy im. dra J. Mianowskiego. Warszawa, E. Wende i Sp., druk. Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, 1895, w 4-ce, str. 28 z 22-ma tablicami. Cena 6 rubli. Tekst polski i francuski.

Olechnowicz Władysław Dr. Charakterystyka antropologiczna Litwinów z okolic m. Olity. Odbitka ze Zbioru wiadomości do antropol. kraj. (tom XVIII., dział 1). Kraków, nakł. Akademii Umiej., druk. Uniw. Jag., 1895, w 8-ce, str. 30.

Pauli Żegota. Krzysztof Moniwid Dorohostajski przez Ż. P. Odbitka z Wiadomości numizmat archeol. Kraków, druk. W. L. Anczyca i Sp., 1895, w 8-ce, str. 15, z ryciną.

Pawiński Adolf. Polska XVI. wieku pod względem geograficzno-statystycznym, tom V: Mazowsze (Źródła dziejowe, tom XVI) Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. J. Filipowicza, 1895, w 8-ce, str. 70, 420 i XCIII. Cena 3 ruble.

Rehmann Antoni Dr Tatry pod względem fizyczno-geograficznym Lwów, nakł. autora, Druk. ludowa, 1895, w 8-ce, str. VIII. i 173 z dwoma mapkami. Cena 2 złr. 40 ct.

Tarnowski Stanisław. Rozprawy i Sprawozdania, tom I. (Studya do historyi i literatury polskiej wieku XIX). Kraków, nakł. Spółki wydawniczej, druk. Czasu, 1895, w 8-ce, str. 297 i 1 nl. Cena 2 złr.

Zawiera rozprawę: »O kolendach«. *A. St.*

Przegląd czasopism.

Zeitschrift für österreichische Volkskunde Organ des Vereins für österreichische Volkskunde in Wien. Redigiert von Dr. Michael Haberlandt. I. Jahrgang 1895. 1. Heft. Wien und Prag. Verlag von F. Tempsky. 1895. str. 32.

Jest to organ niedawno założonego Towarzystwa ludoznawczego we Wiedniu, którego pierwszy zeszyt dopiero co wyszedł z druku. Naczelne miejsce zajmuje Słowo wstępne (str. 1—3) od redaktora, w którem wyłożony jest program czasopisma, wiążący się ściśle z działalnością towarzystwa. N. Alois Riegl Das Volksmässige und die Gegenwart. (str. 4—7). Autor podaje objaśnienie pojęcia »ludu«, którego cały tryb życia oparty jest na tradycyi familijnej i trzyma się zdala od zagadnień, poruszających umysły sfery inteligentnej. Sfera ta, przeważnie z żywiołów mieszczańskich złożona, szuka dla siebie w życiu ludu nowych zasobów etycznych i nowych ideałów, w czem spoczywa właśnie owo wielkie zajęcie się ludem jakie w ostatnich czasach coraz szersze przybiera rozmiary. Następnie wyjaśnia autor, jakie stanowisko austryackie Towarzystwo ludoznawcze zająć zamierza wobec ludu i jego cywilizacyjnego rozwoju. Stosunek Towarzystwa do ludu będzie polegał na tem, ażeby z jednej strony nie kłaść żadnej zapory jego rozwojowi, a z drugiej nie przyspieszać, skutkiem podwyższenia się oświaty ludu, zatraty jego cech charakterystycznych

Dr. Richard v. Kralik: Zur österreichischen Sagengeschichte (str. 7—9). Autor podnosi, jakie znaczenie mogą mieć dla historyografii podania ludowe, na które dotychczas uczeni historycy żadnej nie zwracali uwagi. Jako przykład ważny takiej historyi ludowej przytacza kronikę Hagena z końca 14. wieku o początku państwa austryackiego, które sięga półtora tysiąca lat przed erą chrześciańską aż do Rüdigera z Bechlarn. W prawdziwość tej kroniki wierzono powszechnie w 15. wieku tak dalece, że cesarz Fryderyk III., dla uświetnienia podań tej kroniki, kazał na ścianie w kościele św. Jerzego w Wiener-Neustadt namalować owe sławne herby. Dla poparcia tych podań przywodzi autor analogiczne podania an-

głosaskie i nordyckie, w których, podobnie jak w kronice Hagenowskiej, charakterystycznem jest to, że dokładnie oznaczone są miejsca, na których każdy z książąt pochowany został. Wynika ztąd, że te registra książąt są płodem fantazyi ludowej, która tworzyła podania owe w ten sposób, iż lokalizowała je grupując szczególnie około mogił przedhistorycznych.

Z drobnych wiadomości zasługuje na uwagę pochód Samsona w Krakaudorf pod Murau (w Styryi, str. 10), który odbywa się w niedzielę Oswalda (pierwsza niedziela w sierpniu). Jest to figura z drzewa, 5 metrów wysoka, ubrana w żółty kaftan z czerwonym napierśnikiem oblamowanym w srebro, z czapką grenadierską na głowie, z lancą w jednej ręce a w drugiej z paszczęką oślą, którą nosi na barkach silny mężczyzna, wsunąwszy głowę w otwór w środku jej umieszczony tak, iż sam jest nie widzianym, a natomiast figura zdaje się, jakby sama chodziła. Uroczystość rozpoczyna się w sobotę; figurę zanoszą przed wieczorem pod kościół a ztąd na probostwo, do szkoły i burmistrza, a na drugi dzień w niedzielę po podwieczorku odbywa się właściwa uroczystość. Orszak umundurowanych strzelców z oficerem na czele, wśród muzyki, rozpoczyna pochód do tych samych miejsc, jak w dniu poprzednim, za którymi postępuje Samson tańcząc. Przy salwach orszaku procesya przechodzi przez wieś, a na jej końcu rozchodzą się wszyscy.

Kronika z dziedziny etnografii w Austryi, rozbiory kilku prac ludoznawczych i sprawy towarzystwa oraz spis członków kończą ten pierwszy zeszyt czasopisma.

Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde, herausgegeben von F. Vogt und O. Jiriczek. Jahrgang 1894/5. Heft I. Nr. 1—5, str. 1—56.

Również i to czasopismo zawdzięcza swe powstanie założeniu towarzystwa ludoznawczego we Wrocławiu, którego będąc urzędowym organem, daje dokładny obraz o jego działalności. Inauguracyjną rozprawą Über schlesischen Volksglauben (str. 4—15) rozpoczął prezes F. Vogt czynność Towarzystwa i zarazem szereg prac drukujących się w czasopiśmie. Odczyt ten opiera się na materyale, który ma swoje źródło w rozporządzeniu ewangelickiego konsystorza we Wrocławiu do synodów powiatowych. Konsystorz polecił zbadać, jakie zabobonne pojęcia, zwyczaje i obrzędy panują pomiędzy ludem, mianowicie w związku z obrzędami kościelnymi i jakich środków użyć potrzeba do ich usunięcia. Duchowieństwo ewangelickie i zarządy kościelne zajęły się zbadaniem ludowych obrzędów, których materyał zabrany w 55 diecezyach konsystorz udzielił Zarządowi towarzystwa ludoznawczego szląsk. do dyspozycyi. Otóż z tego materyału powstała zacytowana rozprawa.

Autor rozbiera kolejno wierzenia ludu w istoty duchowe, których życie przedstawia sobie jako wianie wiatru Uosobieniem tego pojęcia jest duch, który jest źródłem wszelkiego duchowego życia, z drugiej strony zaś, błąkający się po ziemi podróżny i zarazem wódz niezliczonych duchów, które z nim razem szumią i huczą wśród burzy. Chrześciaństwo pojęcie to o duchach, ustawicznie błąkających się, ścieśniło, przenosząc je na dusze zmarłych bez po-

grzebu chrześciańskiego, albo które dla zbrodni jakiejś nie mogą znaleźć wiecznego pokoju.

Duchy zmarłych zjawiają się także w postaciach innych, np. jako ognik i, które podróżnych sprowadzają na bezdroża, lub też wskazują im drogę prawą. Ażeby sobie pozyskać ich życzliwość, lub uczynić je nieszkodliwymi, lud ma różne środki, w wynajdywaniu których fantazya jego często jest niewyczerpaną

Następnie przechodzi autor wiarę ludu w różne demony, jako uosobienie działających sił natury, mówi o wędrówce dusz ludzi umarłych i żyjących, które sprowadza się do tego źródła, z którego pochodzą wyobrażenia o snach i sennych zmorach. W pewnem pokrewieństwie z temi są czarownice i ich czary, nie mniej wróżki ze swemi praktykami. Z kolei dotyka obrzędów przy rozmaitych okolicznościach życia i przytacza niektóre zwyczaje, używane przy grzebaniu zmarłych.

Dr. Wł Nehring: Slavische Niederschläge im Schlesischen Deutsch. (str. 17—26). W rozprawie tej rozbiera autor nadzwyczaj ważną sprawę, dotyczącą wzajemnego wpływu słowiańskiej i niemieckiej narodowości na Szląsku, a który tak z jednej, jakoteż drugiej strony był znaczny. O wpływie tym a tem samem o stosunku historycznym obydwóch narodów i ich prawach politycznych do Szląska, pisarze, tak słowiańscy jakoteż niemieccy, powodujący się tendencyjnemi pobudkami politycznemi, pisali traktaty, które dzisiaj wobec ścisłej krytyki naukowej ostać się nie mogą. Światło w tę kwestyę wlało dopiero studyum nazw miejscowych, sprowadzenie ich do właściwego źródła, które tem samem podało klucz do rozwiązania dotyczącej kwestyi.

Autor podaje taki przyczynek ważny, objaśniający wkład słowiański w ukształtowanie się fizyograficzne tej dawnej dzielnicy Polski. A wkład ten był przeważny, gdyż pominąwszy nazwę samą Szląska, która jest pozostałością niem. Silingów, wszystkie lub większa część nazw rzek, gór i miejscowości są słow. pochodzenia Na licznych przykładach wykazuje to autor i przytacza najważniejsze znamiona językowe, które przy przejściu wyrazów słowiańskich do języka niemieckiego, uległy przemianie. Również taki sam wpływ słow. pokazuje się w nazwiskach rodowych, których w spisie mieszkańców Wrocławia wielką ilość napotkać można. Autor przytacza niektóre cechy charakterystyczne, jakie powtarzają się w przyswojeniu słow. nazwisk językowi niemieckiemu. W końcu rozbiera pojedyncze wyrazy, które przeważnie z języka polskiego dostały się do niemieckiego. W tym względzie wpływ ten stosunkowo był nieznaczny.

Dr. Otto Jiriczek: Seelenglauben und Namengebung, (str. 30—35). Autor mówi o znaczeniu imion chrzestnych i wierze ludu w szczęście lub nieszczęście tychże, np. Mazurzy utrzymują, że gdy jedno lub kilkoro umrze dzieci, to przyczyną tego jest nieszczęśliwie dobrane imię. Dzieci, które nie otrzymały żadnego imienia, stają się po śmierci ognikami błędnymi. Imię jako identyfikacya istoty ma moc czarującą, na którego wspomnienie wszelkie złe siły są bezwładne. Imię jest w ścisłej łączności z umarłymi, których imienia nie wpomina się, żeby nie przyniosło nieszczęścia, lub też przeciw-

nie — daje się nowonarodzonym dzieciom, ażeby napowrót przyprowadzić ich do życia. W tem tkwi wiara w wędrówkę duszy, na co autor przytacza liczne przykłady u rozmaitych narodów.

Dr. Alfred Hillebrandt: Die Beziehungen des Brahmanismus zur indischen Volksreligion, (str. 37—45). Ponieważ praca ta jest tylko częścią obszerniejszej, traktującej o staroindyjskich obrzędach, która niebawem wyjdzie drukiem, dlatego pozostawiamy omówienie jej do czasu jej publikacyi. F. Vogt: Die Festtage im Glauben und Brauch des schlesischen Volkes (str. 50—55). Z materyału dostarczonego Zarządowi szląskiego Towarzystwa ludoznawczego przez ewangielicki Konsystorz we Wrocławiu, podał autor najważniejsze zwyczaje, jakie panują w czasie wielkanocnym (palmowa niedziela, wielki czwartek, wielki piątek, wielka sobota, wielka niedziela i poniedziałek wielkanocny), w dzień św. Jerzego (23. kwietnia) i w nocy z 30. kwietnia na 1. maja (Walpurgisnacht).

Oprócz tych rozpraw i streszczeń wykładów naukowych, mianych na Zgomadzeniach miesięcznych Towarzystwa, pomieszczone jeszcze są w narzeczu szlązkiem niem. podania: vom Wassermann z okolicy Kaczer, str. 15n. 26n., Alp- und Geistersagen z okolicy Głubczyc (Leobschütz), piosnka ludowa z okolicy Sobotki (Zobten) i uwaga F. Vogta o wyrazie »Hunne«, który ma oznaczać to samo, co »umarły«, »śmierć«, a który identyfikuje Th. Siebs w Zeitschrift f. d. Phil. XXIV, str. 145n. z łać Mercurius, stgniem. Henno Wôtan.

A. K.

Wiadomości z dziedziny ludoznawstwa.

Ludoznawstwo, szczególnie w ostatnich latach, poczyna zyskiwać coraz szersze koła nietylko specyalistów, badających lud zawodowo, systematycznie i naukowo, ale także i miłośników, z których jedni gromadzą materyały, należące do zakresu ludoznawstwa, inni (a tych jest znacznie większa liczba) w należytem rozumieniu ważności sprawy, udzielają jej swego poparcia i pomocy materyalnej. Do takich pomyślnych objawów na tem polu, trzeba zaliczyć w ostatnim czasie założenie dwóch Towarzystw ludoznawczych, które muszą nas blisko obchodzić, ponieważ teren ich czynności rozciąga się także i na te miejscowości, które należą do zakresu działalności naszego Towarzystwa.

W jesieni 1894 r. zawiązało się w Wrocławiu Szląskie Towarzystwo ludoznawcze (Schlesische Gesellschaft für Volkskunde), które odbyło pierwsze posiedzenie dnia 9. listopada, na którem prezes towarzystwa, Dr. F. Vogt, prof. uniwers., po zdaniu sprawy z rozwoju towarzystwa miał odczyt: O wierzeniach ludu szląskiego. Towarzystwo wydaje organ miesięczny, p. t. Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde, redagowany przez F. Vogta i O. Jiriczka, którego dotychczas wyszło pięć zeszytów (zeszyt objętości nie całego arkusza, razem 56 stronic). Liczba członków dotychczasowych wynosi 213, na których składają się nietylko miejscowi na

Szląsku, ale także inne prowincye Prus, całych Niemiec a nawet Austryi. Pomiędzy członkami spotykamy osobistości różnych stanów i zawodów, począwszy od profesorów uniwersytetu aż do nauczycieli szkół ludowych, duchownych, urzędników wszelkich kategoryi, nie wyjmując naczelnego prezesa. Wiceprezesem Towarzystwa jest profesor Nehring, który objął w redakcyi czasopisma dział rzeczy słowiańskich, dzięki czemu sprawy, odnoszące się do ludu polskiego na Szląsku, w wytrawnych rękach znajdą umiejętne i należyte uwzględnienie.

Drugie Towarzystwo ludoznawcze zawiązało się dnia 20. grudnia w Wiedniu pod nazwą: Verein für österreichische Volkskunde, nad którem protektorat przyjął Arcyksiążę Ludwik Wiktor. Prezesem jego został wybrany były minister oświecenia Exc. Dr. Gautsch von Frankenthurn, pierwszym wiceprezesem Exc. Józef Helfert, drugim Exc. Franciszek hr. Coronini-Cronberg; do wydziału należy 20 członków, z tych 10 miejscowych i 10 zamiejscowych. Do końca stycznia br. Towarzystwo liczyło 502 członków, pomiędzy którymi widzimy osobistości zajmujące najwyższe stanowiska urzędowe i społeczne, najwybitniejszych uczonych, i ludzi znanych w świecie naukowym lub przemysłowym. Fakt ten świadczy pięknie o Niemcach austryackich, którzy choć pozwolili się wyprzedzić innym narodom, np. Niemcom, Francuzom itd., na tem polu, przecie z pochwały godną usilnością zabrali się do naprawy tego błędu.

Zajęcie się gorące sprawami tego Towarzystwa przez najwyższe sfery rządowe austryackie i najwybitniejsze osobistości w państwie, godne jest pochwały i zasługuje, ażeby znalazło i u nas naśladowników.

Towarzystwo wydaje organ miesięczny objętości dwu arkuszy p. t. Zeitschrift für österreichische Volkskunde, redagowany przez Dra Michała Haberlandta, pierwszego sekretarza Towarzystwa. Dotychczas wyszedł dopiero pierwszy zeszyt, (str. 32), którego treść podajemy wyżej. *A. K.*

POSZUKIWANIA I KWESTYONARYUSZ.

Za przykładem „Wisły“ otworzyliśmy osobną rubrykę, w której zamieszczać będziemy różne pytania i poszukiwania z dziedziny ludoznawstwa, na które chcielibyśmy przedewszystkiem zwrócić uwagę Członków Towarzystwa ludoznawczego jako też i tych Czytelników „Ludu“, którzy mają styczność z ludem, znają jego życie i spostrzeżenia swe chętnie udzielą na użytek publiczny. Wiele bowiem cech charakterystycznych życia ludowego, pominąwszy ich sporadyczne występowanie na jaw, jest częstokroć osłoniętych grubą pomroką nieznajomości i używa się jako dodatki przy pewnych tylko obrzędach, lub w pewnych tylko razach. Z ludoznawstwem ma się podobnie rzecz jak np. z mineralogią, lub innemi gałęziami nauk przyrodniczych, których znajomość pozwala odszukiwać na każdem miejscu przedmioty, mające wielkie znaczenie dla nauki, gdy znów w razie przeciwnym, z powodu nieznajomości ich, depce się częstokroć po drogocennych brylantach

lub traci miliony, które możnaby uzyskać z przerobu stosownego materyałów kryjących się w ziemi.

Również i właściwości charakterystyczne mowy ludowej, rozszerzenie terytoryalne pewnego sposobu mówienia, lub też narzecza, pojedyncze wyrażenia i nazwy dla pewnych przedmiotów, jak np. narzędzi rolniczych, sprzętów domowych, wyrobów przemysłowych itp. — należeć będą do tej rubryki.

W imieniu więc nauki udajemy się do wszystkich miłośników spraw ludowych, ażeby łaskawie zbierali skrzętnie wszystko, o co ich prosić będziemy. Przy tem kładziemy przycisk na to, ażeby wszystko zbierali i spisywali z największą wiernością i skrupulatnością, nic od siebie nie dodając, ani też ujmując, gdyż tylko w tym razie poszukiwania te mogą służyć na użytek nauki, jeżeli podawać będą autentyczne fakta z dziedziny ludoznawstwa.

I. **Pług.**

Prosimy o szczegółowy opis pługa, i podanie nazw odnośnych dla poszczególnych jego części, jakich się w tych stronach używa.

II. **Niecenie ognia za pomocą krzesania lub tarcia.**

Przy jakich uroczystościach lub obrzędach używa się ognia, wydobytego w sposób odmienny od zwykłego za pomocą zapałki, i czy ogień ten gasi się następnie, czy też nie.

A. K.

III. Zbierając materyały do opisania wierzeń, zwyczajów i obrzędów ludu, połączonych z obchodzeniem świąt wielkanocnych, proszę Szanownych Czytelników o nadsyłanie własnych spostrzeżeń w tym kierunku, jak i notatek co do wiadomości ogłoszonych już drukiem, szczególnie w rzadszych publikacyach.

W następnym zeszycie umieszczony będzie obszerniejszy kwestyonaryusz w tym przedmiocie. Zwracam uwagę na to, że pożądane są i najdrobniejsze wiadomości, a o stylistyczne ich opracowanie wcale się starać nie trzeba.

Ad. Strzelecki.

Sprawy Towarzystwa.

I. Sprawozdanie z pierwszego Walnego Zgromadzenia.

Pierwsze Walne Zgromadzenie Towarzystwa odbyło się we Lwowie, w sali ratuszowej dnia 9. lutego b. r., w obecności 64 członków. Zagaił je profesor Uniwersytetu Dr. Antoni Kalina, proponując na przewodniczącego radcę szkolnego pana Bolesława Baranowskiego, na co się zgromadzeni jednomyślnie zgodzili. Następnie w obszernem przemówieniu zaznajomił Dr. Kalina zebranych o dziejach powstania Towarzystwa.

„Zjazd literatów i dziennikarzy polskich“, który się odbył we Lwowie w czasie wystawy krajowej r. 1894, oświadczył się jednogłośnie za założeniem Towarzystwa ludoznawczego i wybrał komisyę, mającą za zadanie przeprowadzenie tej uchwały. W skład tej komisyi weszli oprócz mowcy pp.: Prof. Dr. Baudouin de Courtenay, Dr. H. Biegeleisen, Dr. J. Franko, Dr. J. Karłowicz, E. Kolbuszowski, St. Ramułt i M. Rybowski. Komisya ułożyła statut, który został przez Wys. c. k. Namiestnictwo zatwierdzony. Przedstawiwszy genezę Towarzystwa, zaznajomił mowca zebranych z dotychczasowemi usiłowaniami na polu umiejętnego badania ludu i w końcu skreślił cele i zakres działania nowo założonego Towarzystwa, które jest pierwszą, własną, zbiorową instytucyą na tem polu.

Po przyjęciu drukowanego statutu, przystąpiono do wyboru Zarządu.

Przez aklamacyę wybrano:

Prezesem Towarzystwa: Dra Antoniego Kalinę, wiceprezesem: Władysława Fedorowicza, właściciela dóbr ziemskich.

Następnie wybrano członków Zarządu i ich zastępców.

a) Członkowie Zarządu:

1. Dr. Henryk Biegeleisen, dyrektor szkoły ludowej, 2. Kazimierz Bruchnalski, prof. szkoły przemysłowej, 3. Dr. Iwan Franko, redaktor czasopisma „Żitje i Słowo“, 4. Edmund Kolbuszowski, literat, 5. Dr. Jan Niemiec, dyrektor szkoły ewangelickiej.

b) Zastępcy:

1. Stefan Ramułt, urzędnik Tow. kred. ziem., 2. Dr. Antoni Rehmann, prof. uniwersytetu, 3. Mikołaj Rybowski, dyrektor szkoły ludowej, 4. Adolf Strzelecki, literat, 5. Ks. Dr. Leon Wałęga, profesor uniwersytetu i wicerektor seminaryum duchownego.

Do komisyi kontrolującej wybrani zostali pp.: 1. Franciszek Rawita-Gawroński, literat, 2. Ks. Jan Gnatowski, prałat J. Świątobl., 3. Dr. Benedykt Dybowski, prof. Uniw.

II. Sprawozdanie z posiedzeń Zarządu *).

Pierwsze posiedzenie Zarządu dnia 10. lutego 1895.

Obecni: pp. Dr. Biegeleisen, Dr. Franko, Kolbuszowski, Rybowski i Strzelecki.

Przewodniczył prezes Dr. Antoni Kalina.

1. Przy ukonstytuowaniu się Zarządu, wybrano sekretarzem Towarzystwa p. Ad. Strzeleckiego, skarbnikiem p. Stefana Ramułta.

2. Przyjęto 64 członków Towarzystwa.

3. Polecono prezydyum, aby zajęło się wyszukaniem kursora, któryby podjął się ściągania wkładek od członków miejscowych za wynagrodzeniem wynoszącem 10% od zebranej kwoty.

4. Polecono prezydyum zredagowanie odezwy, wzywającej do przystępywania do Towarzystwa.

5. Polecono prezydyum nawiązanie stosunków z pokrewnemi Towarzystwami i redakcyami pism w kraju i zagranicą, przedewszystkiem z krakowską Akademią umiejętności.

6. Uchwalono prosić Akademię umiejętności w Krakowie o udzielenie Towarzystwu większej ilości egzemplarzy kwestjonaryusza, opracowanego przez prof. R. Zawilińskiego, względnie o pozwolenie na przedrukowanie tegoż kwestyonaryusza.

7. Uchwalono urządzać co miesiąc posiedzenia naukowe, połączone z odczytem i dyskusyą.

Drugie posiedzenie, dnia 23. lutego.

Obecni: pp. Biegeleisen, Bruchnalski, Franko, Kolbuszowski, Niemiec, Ramułt, Rehmann, Rybowski i Strzelecki.

Przewodniczył prezes Dr. Antoni Kalina.

1. Bez dyskusyi zatwierdzono protokół poprzedniego posiedzenia i przyjęto do wiadomości sprawozdanie z dotychczasowej działalności prezydyum.

2. Przyjęto 17 nowych członków.

3. Przyjęto z małemi zmianami projekt odezwy przedłożonej przez prezesa (zob. p. 4. spraw. z 1. posiedzenia), której uchwalono wydrukować 2.000 egzemplarzy.

4. Uchwalono nauczycielom szkół ludowych wiejskich zniżyć wkładkę roczną na 1 złr. a wpisowe na 50 ct.

5. Uchwalono utworzyć następne sekcye naukowe: a) geograficzną z przewodniczącym prof. Drem. Rehmannem, b) antropologiczną z przew. prof. Drem Dybowskim, c) przemysłową z przew. p. kustoszem Rebczyńskim, d) muzyczną z przew. prof. Sołtysem, e) językową z przew. Drem Kaliną i f) literacką z przew. Drem Biegeleisenem.

Trzecie posiedzenie Zarządu dnia 16. marca.

Obecni pp.: Dr. Biegeleisen, Dr. Franko, Bruchnalski, Ramułt, Rybowski i Strzelecki, jakoteż przewodniczący sekcyi Dr. Dybowski i prof. Sołtys.

Przewodniczył prezes Dr. Kalina.

Po zatwierdzeniu protokołu poprzedniego posiedzenia i przyjęciu do wiadomości sprawozdań prezydyum i skarbnika,

1. Przyjęto 31 nowych członków.

2. Uchwalono rozpocząć wydawnictwo czasopisma, miesięcznika, w objętości najmniej dwóch arkuszy, którego redakcyę powierzono Drowi Kalinie z współudziałem komitetu redakcyjnego, złożonego z przewodniczących sekcyi.

3. Uchwalono oprócz utworzonych na poprzedniem posiedzeniu sekcyi założyć sekcye: archeologiczną, przyrodoznawstwa ludowego i socyologiczną. Na przewodniczącego sekcyi socyologicznej powołano Dra Frankę.

*) Sprawozdania te obejmują tylko ważniejsze uchwały Zarządu z pominięciem spraw drobnych i mniej ważnych.

III. Miesięczne zgromadzenia naukowe Towarzystwa.

Pierwsze zgromadzenie naukowe odbyło się dnia 28. lutego b. r. w sali XII. c. k. Uniwersytetu. Wzięła w niem udział dość znaczna ilość członków i gości. Po zagajeniu przez prezesa Tow. Dra Kalinę, który zdał obecnym sprawę z dotychczasowej działalności Zarządu, odczytał Dr. Franko swą rzecz: „O współczesnych kierunkach w ludoznawstwie“. Odczyt Dra Franki, który zebrani nagrodzili oklaskami, nie wywołał żadnej dyskusyi.

Na drugiem zgromadzeniu naukowem, dnia 30. marca, odczytał Dr. Niemiec pracę: „O wychowaniu w pojęciach ludu szląskiego“. Zaznaczywszy, że zdrowe zasady pedagogiczne opierać się muszą na dokładnej znajomości charakteru i psychicznych właściwości ludu — względnie społeczeństwa, skreślił prelegent sześć typów rodziców-wychowawców, znanych mu z bezpośredniej obserwacyi. Następnie streścił zapatrywania ludu szląskiego na potrzebę wychowania w ogóle, na potrzebę wychowania fizycznego, religijno-moralnego i na oparcie wychowania na gruncie narodowym a zakończył swój odczyt, urozmaicony charakterystycznymi i z życia pochwyconymi szczegółami — skreśleniem stanowiska ludu w obec szkoły. Nad tym bardzo dobrze opracowanym odczytem nie było dyskusyi.

IV. Wykaz towarzystw naukowych i redakcyi pism, z któremi Towarzystwo nawiązało stosunki.

Redakcya Ateneum, Warszawa.
„ Am Urquell, Lunden w Holsztynie.
„ Muzeum, Lwów.
„ Przeglądu polskiego, Kraków.
„ „ powszechnego, Kraków.
„ „ wszechpolskiego, Lwów
„ Świata, Kraków.
„ Szkoły, Lwów.
„ Wisły, Warszawa.
„ Praehistorische Blaetter, Monachium.

Schlesische Gesellschaft für Volkskunde, które przesyła Towarzystwu swój organ: Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde, herausgegeben von F. Vogt und O. Jiriczek.

Verein für Volkskunde, Berlin i jego organ Zeitschrift des Vereins für Volkskunde, herausgegeben von K. Weinhold.

V. Wykaz darów na rzecz Towarzystwa.

Stosownie do Statutu, Towarzystwo starać się będzie o to, ażeby założyć bibliotekę dzieł, odnoszących się do ludoznawstwa w ogóle a w szczególności naszego. Prosimy więc wszystkich, którym interes sprawy tej jest drogi, mianowicie autorów i nakładców, ażeby raczyli nadsyłać do Redakcyi po egzemplarzu dzieł lub rozpraw, traktujących o ludoznawstwie, lub mających z niem jakikolwiek związek. Przez skoncentrowanie na jednem miejscu środków naukowych — ułatwioną jest praca uczonym, podczas gdy rozrzucone na różnych miejscach, lub znajdujące się w ręku prywatnem, nie mają tego pożytku, który w ręku fachowych przynieść mogą.

Również zadaniem Towarzystwa jest zbierać rzeczy muzealne, jak ubiory, stroje ludowe i inne w ten zakres wchodzące przedmioty. Może uda się w ten sposób zrobić zawiązek muzeum etnograficznego, które posiada prawie każda prowincya w innych krajach, a my niestety o tem nawet nie pomyśleliśmy dotąd.

Dzieła do biblioteki: 1. Wny Dr. Jan Karłowicz z Warszawy: Biblioteka Wisły, wydawana nakładem i pod redakcyą Jana Karłowicza, tomów 13.

2. Kazimierz Ostaszewski, Almanach tatrzański, Lwów, 1894.

3. Henryk Strzelecki: O przyrodzonem rozsiedleniu drzew leśnych w Galicyi, Lwów, 1894.

4. Tenże. O rozpoznawaniu drewna drzew leśnych krajowych. Lwów, 1888.

5. Narcyz Sikorski, c. k. weterynarz powiatowy w Tarnowie: Kilka rysów ze statystyki chowu koni i wołów w powiecie tarnowskim.

VI. Wykaz członków Towarzystwa.

Wyciąg ze Statutów:

§. 5. Członkami Towarzystwa mogą być osoby nieposzlakowanego charakteru, bez różnicy płci.

§. 7. Członkiem założycielem zostaje ten, kto na cele Towarzystwa złoży jednorazowo kwotę 200 koron.

§. 12. Członkowie czynni uiszczają wpisowego najmniej 2 korony, tudzież roczną wkładkę w ilości 8 koron, płatnych kwartalnie.

Nauczyciele szkół ludowych wiejskich płacą wpisowego 1 koronę a wkładki rocznej 2 korony.

---

a) **Członkowie założyciele** (por. Statut §. 7.): Biblioteka Kórnicka W. X. Poznańskie.

b) **Członkowie czynni:**

Lwów:

1. Amborski Jan, red. Niedzieli.
2. Bal Stan., sekr. Tow. ofic. pryw.
3. Baranowski Bol., ck. radca szkolny.
4. Biegeleisen Henryk, Dr.
5. Ks. Bobrowicz Łuk., kap. gł. szpit.
6. Broniewski Andrzej, lustrator przy ck. Dyrekcyi domen i lasów.
7. Bronikowski Kaz., prof. ck. szk. przem.
8. Bruchnalski Kaz., „ „ „ „
9. Dr. Bruchnalski Wilhelm, skryptor Zakładu im. Ossolińskich.
10. Brzozowski Karol, literat.
11. Brzozowski Stanisław, słuch. filoz.
12. Dr. Caro Jecheskiel, rabin.
13. Cavanna Jan, asyst. przy kat. zool.
14. Dr. Ciesielski Teofil, prof. Uniw.
15. Dauksza Jan, urzędnik Banku. kraj.
16. Dropiowski, słuchacz filozofii.
17. Dr. Dybowski Benedykt, prof. Uniw.
18. Dziama Leszek, nauczyciel gimn.
19. Dziedzicki Ludwik, ck. radca szkolny.
20. Dzikowski-Chamski, literat.
21. Dr. Finkel Ludwik, prof. Uniw.
22. Dr. Franko Iwan, red. Žitje i Słowo.
23. Pani Franko Olga.
24. Gargas, słuchacz filozofii.
25. Pani Gawrońska Antonina.
26. Gawroński-Rawita Franc., literat.
27. Dr. Głąbiński Stan. prof. Uniw.
28. Ks. Gnatowski Jan, Prałat J. Święt.
29. Gorzycki Kaz., naucz. gimn.
30. Grochowski.
31. Dr. Gruszewski Mich. prof. Uniw.
32. Dr. Gubrynowicz Bron., urzędnik Zakł. nar. im. Ossolińskich.
33. Dr. Kalina Antoni, prof. Uniw.
34. Kasprowicz Jan, literat.
35. Dr. Kętrzyński Wojciech, dyrektor. Zakładu nar. im. Ossolińskich.
36. Ks. Kiebzak Robert.
37. Dr. Kłobukowski Stanisław.
38. Kolbuszowski Edmund, literat.
39. Dr. Kolessa Aleksander, doc. Uniw.
40. Korosteński, redaktor Dźwigni.
41. Pani Kosko Jadwiga.
42. Pani Kossowska Stefania.
43. Dr. Krcek Franciszek.
44. Ks. Krechowicz Józef, kat. szkoły im. Elżbiety.
45. Dr. Kulczycki Rom., dyr. Kasy chor.
46. Leg Leonard, nauczyciel szkoły im. Mickiewicza.
47. Pani Lewicka Anna.
48. Lewicki Bolesław, urzędnik krak.
49. Lityński Leopold.
50. Pani Machczyńska Anton. nauczyc. seminaryum żeńskiego.
51. Mandybur Tymoteusz, prof. gimn.
52. Dr. Mańkowski Bolesław, urzędnik bibl. ck. Uniwersytetu.
53. Mazanowski Aleks. prof. gimn.
54. Mściwojewski, urzęd. ck. Dyr. poczt.
55. Dr. Niemiec Jan, dyr. szkoły ewang.
56. Nikorowicz Ignacy, red. „Zagłoby“.
57. Ostaszewski Kazimierz, inżynier.
58. Dr. Ostrożyński Wład., prof. Uniw.
59. Pawlik Michał, redaktor „Narodu“.
60. Ks. Płochocki Mich., kat. szk. ew.
61. Ks. Polek Jakób, wikary u św. Anny.
62. Poznański Zygmunt, urzędnik zakł. im. Ossolińskich.
63. Dr. Raciborski Aleks. prof. Uniw.
64. Ramułt Stefan, urz. Tow. kred. ziem.
65. Pani Ramułtowa Marya.
66. Rebczyński Wład. kustosz Muzeum przem. miejs.
67. Dr. Rehmann Antoni, prof. Uniw.
68. Rolny Wilhelm, urz. ck. bibl. Uniw.
69. Rybowski Mikołaj, dyr. szkoły lud.
70. Ks. Dr. Sarnicki Klemens, prowincyał OO. Bazylianów.
71. Dr. Skórski Aleks. doc. ck. Uniw.
72. Sokalski Bron., naucz. sem. naucz.
73. Sołtys Miecz., prof. konserwatoryum.
74. Dr. Stanuchowski Karol.
75. Starkel Jul., sekr. kraj. kom. przem.
76. Dr. Sternal Tom., urz. ck. bibl. Uniw.
77. Strzelecki Adolf, literat.
78. Strzelecki Hen., em. dyrektor szkoły gosp. las.

(C. d. n.)

Z dziejów pierwotnej rodziny.

Odczyt miany na miesięcznem Zgromadzeniu naukowem Towarzystwa ludoznawczego dnia 1-go maja 1895 r.

Stopniowy rozwój praw i instytucyi, zwyczajów i obyczajów, nauk i sztuk — wogóle cywilizacyi jest faktem dowiedzionym. Z drobnych początków, często z trudnością dających się wyśledzić, powstały powolnie wszystkie otaczające nas zjawiska kultury. La civilisation ne saute pas, — powiedzieć można, parafrazując znane powszechnie zdanie. Pod wpływem rozwijających się nieustannie sił umysłowych ludzkości, zdobycze pierwotnych czasów zmieniały powolnie swe kształty, ulepszane ciągle, stosowane do zmieniających się warunków zewnętrznych lub wewnętrznych, aby po upływie niezmiernie długiego szeregu lat zatracić często zupełnie swój pierwotny charakter. Badania naukowe wskazały nam w ogólnych zarysach drogę, po której kroczył postęp cywilizacyjny ludzkości — drogę krętą, zbaczającą często od najbliższej prostej linii, ale zawsze prowadzącą naprzód. Zdarzało się, że nieprzewidziane przeszkody i katastrofy wstrzymywały chwilowo dalszy pochód, a nawet cofały go wstecz, ale olbrzymia siła twórcza umysłu ludzkiego, właśnie objawiająca się silniej wtedy, gdy napotka na przeszkody potężne, potrafiła znaleść środki do ich usunięcia, zwalczała je i dążyła dalej po drodze, na której się nigdy nie wstrzyma

Jak długo trwał ten pochód cywilizacyjny, tego nie wiemy. Kwestyę dokładnego oznaczenia długości trwania epoki przedhistorycznej i czasu, który minął od pierwszego pojawienia się człowieka na kuli ziemskiej, pozostawili badacze najnowsi na uboczu, jako na razie i prawdopodobnie na zawsze niemożliwą do rozstrzygnięcia. Czyż można obliczyć, wiele dziesiątek albo i setek tysięcy lat minąć musiało, zanim — jeżeli hipotezę o wspólnej kolebce rodu ludzkiego przyjmiemy za dowiedzioną — ludzkość rozprzestrzeniła się po całej kuli ziemskiej i pod wpływem przeróżnych czynników, rozmaite powstały rasy i ludy; — zanim z pierwszych początków mowy powstały języki wielozgłoskowe, a z nich wyrobiło się tysiąc prawie przeróżnych języków; — zanim niejasne pojęcia pierwotne o siłach nadprzyrodzonych rozwinęły się w systematy religijne tak obszerne i skomplikowane, jak n. p. starożytnych Greków i Rzymian?

Badania nad powstaniem i rozwojem cywilizacyi zwróciły się w inną stronę. Pierwotny ustrój społeczeństwa, powstanie najważniejszych instytucyi współczesnych, tryb życia człowieka przedhistorycznego, sposob pozyskania przezeń najniezbędniejszych narzędzi, wogóle zbadanie stopniowego rozwoju kultury, stało się najważniejszem zadaniem pracujących na tem polu uczonych. Cały szereg wybitnych i znakomitych badaczy i uczonych zdziałał już wiele, szczególnie w czasach ostatnich, ale zawsze jeszcze pozostało mnóstwo zagadnień nierozstrzygniętych, mnóstwo kwestyi spornych.

Jedną z tych kwestyi spornych wybrałem za temat dzisiejszego odczytu i to jedną z najważniejszych, mianowicie kwestyę pierwotnego ustroju rodziny. Zamierzam przedstawić pokrótce obecny stan tej kwestyi.

Przypatrzmy się jednak przedewszystkiem, na jakich materyałach i źródłach opierać się mogą badania dziejów cywilizacyi. Źródła te mogą być następne:

1. Pośrednio lub bezpośrednio przekazane świadectwa, współczesne człowiekowi pierwotnemu.

2. Zabytki czasów przedhistorycznych.

3. Wierzenia, zwyczaje, obyczaje i instytucye czasów późniejszych.

4. Wiadomości o ludach współczesnych stojących na najniższym stopniu cywilizacyi[1]).

Rozumie się, że o pośrednio lub bezpośrednio przekazanych wiadomościach, współczesnych człowiekowi pierwotnemu, mowy nawet niema. Źródło takie zatem nie istnieje. Zabytki czasów przedhistorycznych, wykopaliska, pozostałości broni, narzędzi, ubiorów, pożywienia, zaznajamiają nas z trybem życia człowieka przedhistorycznego. Wiemy ztąd, gdzie i jak mieszkał, w jaki sposób i jakie pozyskiwał pożywienie, jak się ubierał, jakie posiadał narzędzia i sprzęty domowe, a ztąd wnioskować możemy o stopniu jego rozwoju cywilizacyjnego i o trybie życia poprzedzających go generacyi, ale nie wiemy nic o jego organizacyi społecznej i rodzinnej, znamy zatem tylko jedną stronę jego działalności umysłowej. W dodatku jeszcze zaznaczyć wypada, że pomiędzy człowiekiem doby przedhistorycznej, czasów z których pochodzą najdawniejsze wykopaliska

---

[1]) Zob. Kautsky, Die Entstehung der Ehe und Familie. (Kosmos, Zeitschrift für Entwickelungslehre, Stuttgart, tom XII., 1882, str. 191.

a człowiekiem pierwotnym przesunęły się zapewne setki pokoleń o bezporównania niższym stopniu inteligencyi i cywilizacyi.

Pozostają nam zatem dwa ostatnie źródła. Najważniejszem do poszukiwań nad najdawniejszym ustrojem rodziny są opisy życia i stosunków, panujących u ludów na najniższym stopniu cywilizacyi. Niema jednak plemienia, któreby nie miało za sobą dłuższego lub krótszego okresu rozwoju; żadne z nich nie stoi na tym stopniu, na jakim znajdował się człowiek pierwotny, a w dodatku każde z nich znajduje się na innym stopniu cywilizacyi. Nawet najdzikse i najbardziej od innych oddalone plemię mogło podczas swego istnienia spotkać się z obcą sobie grupą i przyjąć od niej niektóre zapatrywania i obyczaje. Zapomina się łatwo — a to jest największą wadą tak zw. szkoły antropologicznej — że plemiona dzikie nie rozwijały się wśród jednakowych warunków bytu. Spencer [1]) wymienia te czynniki, które wywołują w społeczeństwie każdem zjawiska, wynikające z działania przymiotów jednostek, oraz z działania warunków w jakich one żyją. Czynniki te są zewnętrzne, a więc: klimat, urodzajność lub nieurodzajność zajętego obszaru, jego przystępność, flora, fauna itd.; lub wewnętrzne, t. j. cechy fizyczne jednostek składających społeczeństwo, cechy ich emocyonalne, stopień inteligencyi i skłonności umysłowe. Oprócz tego istnieją jeszcze grupy czynników podrzędnych, wprowadzanych w grę przez samą ewolucyę społeczną.

Rozmaite te czynniki, razem wzięte, oddziaływały przez niemożliwy do oznaczenia okres czasu na każde z żyjących obecnie dzikich społeczeństw, których obyczaje i stopień cywilizacyi wskutek tego daleko odbiegły od stanu pierwotnego.

W tem miejscu wymienić muszę bardzo wielką szkodę, jaką wyrządzają niektórzy etnologowie, którzy wyrywają z opisów pewnego plemienia i ludu jeden lub kilka faktów mogących im posłużyć do udowodnienia ich teoryi, nie zwracając wcale uwagi na ogólny stopień cywilizacyi tego plemienia. Nie każdy jest wstanie na podstawie źródeł, z których te fakta są wyrwane, kontrolować przytoczone przykłady.

Jeszcze jedna rzecz nakazuje wielką ostrożność w użytkowaniu źródeł bezpośrednich. Oto częste fakta, podane apodyktycznie przez różnych podróżników, oparte są na bardzo krótkiej — czasem za-

[1]) Zasady Socyologii. Warszawa, 1889, tom I., str. 16—44.

ledwie kilkudniowej — obserwacyi, lub też fałszywie zrozumiane i tłumaczone. Max Müller[1]) stawia następujące postulaty w kwestyi korzystania z wiadomości o współczesnych ludach dzikich. Za autorytet uważanym być może tylko ten badacz ludów dzikich, który 1) osobiście i naocznie je obserwował i okazał się zupełnie pozbawionym wszelkich przesądów rasowych i innych, jakoteż, 2) który zna dokładnie język badanego przez siebie przez czas dłuższy narodu.

Niestety takich autorytetów mamy bardzo mało i wiele jeszcze czasu minie, zanim ich liczba się powiększy.

Za korrekturę wiadomości o ludach dzikich i za ich uzupełnienie służą obyczaje i wierzenia rozpowszechnione u ludów cywilizowanych. Są to tak zw. przeżytki, pozostałości zapomnianych dziś już obyczai i instytucyi, zachowane przez konserwatyzm, stanowiący właściwy podkład charakteru ludzkiego — choć pamięć o powodach, które je wywołały dawno zaginęła.

Na podstawie tych niepewnych, często bałamutnych źródeł, jakie wymieniłem, rozwinęły się teorye rozwoju instytucyi społecznych i rodzinnych.

Kwestyą tą zajmowali się tak wybitni uczeni jak: Spencer, Lubbock, Morgan, Bachofen, Post, Kautsky, Engels, Giraud-Teulon, Westermarck, wreszcie Hellwald i Lippert; z Polaków: Dargun, Gumplowicz i Żmigrodzki.

Badania ich udowodniły stanowczo, że rodziny monogamicznej nie można uważać za zawsze, bez przerwy istniejącą formę, że zjawiska jak endogamia i egzogamia, porywanie i kupowanie żon, wielożeństwo i wielomęztwo, stanowią poszczególne stopnie rozwoju obecnie panującej formy małżeństwa monogamicznego. Ale w jakim porządku te stopnie po sobie następowały, jakie czynniki je wywołały a przedewszystkiem jaki był pierwotny, najdawniejszy ustrój rodziny, na to nie mamy stanowczej, popartej odpowiednio i dostatecznie odpowiedzi.

Wszyscy prawie wymienieni badacze zgadzają się w zasadzie na to, że instytucya małżeństwa nie istniała w społeczeństwie pierwotnem, że w »hordzie pierwotnej« każda kobieta była wspólną własnością wszystkich mężczyzn.

---

[1]) Anthropologische Religion, Gifford - Vorlesungen gehalten an der Universität Glasgow im Jahre 1891. Leipzig, 1895, str. 146—149.

Lubbock [1]) twierdzi, że najniżej stojące rasy nie znają związków małżeńskich, o przywiązaniu i miłości niema u nich pojęcia, a na tej podstawie przychodzi do wniosku, że całkowita luźność stosunków płci była w czasach pierwotnych nie tylko zwyczajem, ale nawet prawem. Tę fazę najwcześniejszą nazywa on »małżeństwem gminnem« (Gemeinschaftsehe, communal mariage). Zapatrywania Lubbocka zgodne są z zapatrywaniami Bachofena i Mac Lennana [2]), którzy zupełny brak pojęcia o małżeństwie i zupełną dowolność stosunków płciowych uważają za ogólną formę w pierwotnym stanie ludzkości. Nadmienić tu muszę, że Bachofen był pierwszym, który odkrył i wykazał ślady tak zwanego systemu pokrewieństwa przez matki. System pokrewieństwa przez matki polega na tem, że mężczyzna (ojciec) nie jest uważany za połączonego węzłem krwi z swem potomstwem. Dzieci — tak synowie, jak córki — nie są jego krewnymi, do których zalicza się tylko w pierwszym rzędzie matka, matka matki i t. d., a dalej potomstwo tychże w linii żeńskiej, a więc dzieci jego matki (rodzeństwo rodzone i przyrodnie), jego sióstr, ciotek itd. Z tym systemem ściśle połączoną była, zdaniem Bachofena, przewaga rodzaju żeńskiego w plemionach pierwotnych, czyli tak zwany metryarchat. Wskutek tego n. p. spadek po zmarłym mężczyźnie nie przechodził na jego dzieci, ale na jego braci, siostry (po matce) i siostrzeńców [3]).

Wielki wpływ na badania nad dziejami rodziny wywarły dzieła Morgana.

Morgan [4]) jest zdania, że dozwolona dziś jeszcze u dzikich w pewnych granicach wspólność mężów i żon była główną zasadą ich społecznego ustroju. Najdawniejszy stan, w którym panowały stosunki zupełnie bezładne, przeszedł wskutek rozpadania się — w celu poszukiwania pożywienia — hordy pierwotnej na mniejsze grupy w »rodzinę kazirodczą«, jako najpierwszą i najdawniejszą formę instytucyi. Rodzina kazirodcza przestała już istnieć nawet wśród najdzikszych plemion współczesnych; polegała ona na obco-

---

[1]) Die Entstehung der Civilisation und der Urzustand des Menschengeschlechtes, Jena, 1875, str. 59, 71—76, 78—79.

[2]) The Patriarchial Theory. London, 1885; Studies in Ancient History, London, 1886.

[3]) Bachofen, Das Mutterrecht. Eine Untersuchung ueber die Gynaikokratie der alten Welt, nach ihrer religiösen und rechtlichen Natur. Stuttgart, 1861.

[4]) Społeczeństwo pierwotne, Warszawa, 1887, str. 51 i 439—457.

waniu małżeńskiem grupami, między braćmi i siostrami, rodzonymi i bocznymi W rodzinie tak ukształtowanej mężowie żyli w wielożeństwie, kobiety w wielomęztwie. Rodzina kazirodcza rozwinęła się w »rodzinę swoistą« (pinalua), która opierała się na obcowaniu małżeńskiem grup, złożonych z wielu sióstr rodzonych, lub bocznych, z wzajemną grupą mężów — którzy nie potrzebowali być spokrewnieni pomiędzy sobą, — jak i na obcowaniu małżeńskiem grupami wielu braci rodzonych, lub bocznych, z żonami wzajemnemi. Żony te mogły nie być spokrewnione wzajemnie, chociaż zdarzało się to często w obu wypądkach. W każdym razie grupa mężczyzn posiadała wspólnie całą grupę kobiet.

Zapatrywania swoje opiera uczony amerykański na systemie pokrewieństwa, właściwym każdej formie rodziny i małżeństwa. Najbardziej pojedynczy system »hawajski« służy za podstawę teoryi Morgana o rodzinie kazirodczej. System ten zna tylko pięć stopni pokrewieństwa, pod które podpadają wszyscy krewni, blizcy i dalsi. Stopnie te są następne:

1) prarodzice,
2) rodzice,
3) bracia i siostry,
4) dzieci,
5) wnuki.

Jest to typ systemu klasyfikacyjnego, systemu, który dzieli krewnych na kategorye, nie uwzględniając blizkości lub odległości stopni pokrewieństwa. Ta sama nazwa pokrewieństwa stosuje się do wszystkich osób tej samej kategoryi. Rodzeństwo prarodziców (dziada i babki) nazywa się prarodzicami; rodzeństwo rodziców — rodzicami, a więc bracia matki i ojca — nasi stryjowie i wujowie — nazywają się ojcami, siostry matki i ojca — matkami. Synowie i córki wszystkich braci i sióstr nazywają się synami i córkami, a więc wuj nazywa swego siostrzeńca, stryj swego bratanka—synem, swą siostrzenicę i bratanicę—córką. I tak in infinitum, więc prawnuki brata mego pradziada byliby mymi braćmi, ich synowie mymi synami a pomiędzy sobą braćmi. Tak samo wnuczki mej tak zw. cioci-babci byłyby memi siostrami, ich córki memi córkami.

Morgan tłómaczy powstanie tego systemu naturą pierwotnych związków płciowych i rodzinnych. Nazywanie b r a t a matki ojcem pochodzić może tylko ztąd, że w czasach pierwotnych panowały zupełnie bezładne stosunki płci, tak, że nikt nie wiedział, kto jest właściwie jego ojcem. Z tego nie wynika jeszcze wcale, aby brata

ojca nazywać ojcem, bo nie wiedząc, kto jest mym ojcem, nie mogę wiedzieć, kto jest jego bratem. Morgan i na to znajduje wyjaśnienie. Powiada on, iż z tych bezładnych stosunków rozwinął się z biegiem czasu zwyczaj, że cała grupa braci żeniła się z całą grupą sióstr, tak, że każdy brat był mężem wszystkich sióstr tej grupy, każda siostra żoną wszystkich braci. A więc powstała rodzina kazirodcza.

Teoryę Morgana przyjęli Post [1]) i Giraud-Teulon [2]) jakoteż Engels [3]). Post w jednem z dawniejszych dzieł [4]), nie znając jeszcze prac Morgana, określił społeczeństwo pierwotne jako złożone z hord mniejszych lub większych, w których wszystko, nie wyłączając kobiet i dzieci, było wspólną własnością, — które nie znały małżeństwa, stosunku wiążącego rodziców z dziećmi, wreszcie i indywidualnej własności.

»Wiele bez wątpienia wieków barbarzyństwa upłynąć musiało— powiada Giraud-Teulon [5]) — zanim rodzaj ludzki przyzwolił na wyłączne przywłaszczenie kobiety przez mężczyznę, zanim to posiadanie zazdrośne poczęto uważać za myśl naturalną i wykonalną. W łonie społeczeństwa dzikiego, żadna jednostka nie jest wstanie żyć samotnie lub cokolwiek na własność posiadać. W życiu dzikiem, małżeństwo rzadko kiedy bywa stałem, kobiety przechodzą z rąk do rąk, nie przywięzując się, nie rozbudzając miłości, nie zdoławszy rodziny założyć.«

Większa część innych badaczy oświadcza się również za mniej lub więcej luźną formą stosunków płciowych, negując możliwość małżeństwa w czasach pierwotnych

Zdaje mi się, że wiele przyczynia się do tego zapatrywania brak odpowiedniej definicyi małżeństwa. Przeważna część istniejących definicyi jest natury prawnej lub etycznej. Larousse [6]) powiada: »Le mariage est l'union d'un homme et d'une femme fait dans les formes legales«. Kant w swej Metaphysik der Sitten [7])

[1]) Anfänge des Staats- und Rechtslebens. Oldenburg, 1875, str. 12.

[2]) Les origines de la famille, Paris-Genève, 1874, str. 98 i 117. Toż, w tłomaczeniu polskiem, Warszawa, 1884, str. 30—54.

[3]) Der Ursprung der Familie, Stuttgart, 1889, str. 14—43.

[4]) Geschlechtsgenossenschaft der Urzeit und die Entstehung der Ehe. Oldenburg, 1875, str. 4 i 16—53.

[5]) l. c., str. 36.

[6]) Grand dictionnaire universel du XIX siècle, Paris 1866 - 76, tom X,, str. 1174.

[7]) Königsberg, 1798—1803, tom I., str. 107.

uważa małżeństwo jako: »Die Verbindung zweyer Personen verschiedenen Geschlechtes zum lebenswierigen wechselseitigen Besitz ihrer Geschlechtseigenschaften«, zaś Riehl [1]) jako: »eine leibliche und sittliche Verbindung von Persönlichkeiten der beiden Geschlechter zur Wiederherstellung des ganzen Menschen«.

Z pomiędzy wielu znanych mi definicyi przytoczyłem powyższe, żadna jednak, o ile mi się zdaje, nie jest dokładną i wyczerpującą. Jeszcze najprędzej, mając na myśli nie społeczeństwo cywilizowane, współczesne, ale społeczeństwo pierwotne, zgodziłbym się na definicye Hellwalda i Westermarcka. Pierwszy [2]) uważa posiadanie potomstwa jako konieczny, niezbędny warunek, drugi [3]) określa małżeństwo, »jako krócej lub dłużej trwający — niekoniecznie dożywotni — związek pomiędzy mężczyzną a kobietą, trwający po za czas przyjścia na świat potomstwa«.

Związek małżeński obejmuje pożycie wspólne, wzajemną pomoc w pozyskiwaniu ekonomicznych potrzeb życia i obustronną troskę o wyżywienie potomstwa aż do czasu, w którym ono samoistnie zdobywać może środki do życia i bez pomocy da sobie radę«.

II.

Tu muszę na chwilkę odbiedz od przedmiotu zajmującego nas, aby przekonać się, czy w królestwie zwierząt nie znajdujemy objawów miłości i pożycia małżeńskiego oraz miłości rodzicielskiej.

Ludwik Büchner poświęcił tej kwestyi obszerną książkę: »Liebe und Liebesleben in der Thierwelt« [4]), w której zestawia ogromną ilość materyałów i wiadomości. Brehm w swem pomnikowem dziele: »Thierleben« [5]), przytacza mnóstwo odnośnych przykładów i spostrzeżeń. Podane przezemnie szczegóły wyjęte są z obu tych prac.

Utrzymanie i rozmnażanie rodzaju i gatunku stanowi najważniejsze i największe zadanie życia u zwierząt. To też popęd płciowy stanowi najpotężniejszy ich instynkt. Ten instynktowny popęd po-

[1]) Die Familie, Stuttgart, 1873, str. 115.
[2]) Die menschliche Familie, Leipzig 1889, str. 1—3.
[3]) Geschichte der menschlichen Ehe, Jena, 1893.
[4]) Leipzig, 1885.
[5]) Leipzig, 1877—1880, tomów 10.

siada jednak wszelkie pierwiastki miłości, — widzimy u zwierząt objawy zakochania, galanteryi, kokieteryi, pewnego poczucia piękna, dalej ciekawe zjawiska starania się o pozyskanie wzajemności i t. d. Do tego przyłączają się bezpośrednio: miłość małżeńska, pożycie małżeńskie i rodzinne, miłość rodzicielska, a także i smutne strony miłości jak zazdrość, niewierność i niestałość a spotykamy nawet— starokawalerstwo.

U ptaków znajdujemy rozwinięte zupełnie pożycie małżeńskie, troskę o wyżywienie potomstwa. Samce ptaków śpiewających starają się o pozyskanie wzajemności u swych wybranych i dowodzą im swej miłości najpiękniejszymi koncertami. Samica wybiera zawsze z pomiędzy swych konkurentów najlepszego śpiewaka, jak to widzimy u kanarków i innych śpiewających. Bezsprzecznie najwybitniej okazuje się to u słowików. Brehm nazywa słowika »poetą w całem, najpiękniejszem tego słowa znaczeniu«, znajduje on najodpowiedniejszą formę i harmonię do uzewnętrznienia swych uczuć miłosnych, »Śpiew jego niezrównany płynie jak jasny, spokojny strumień, rywalizuje głębokością uczucia z śpiewem ludzkim, a przewyższa go pełnią i pięknością tonu«. Gdy już pary się połączą, samica zaczyna budować gniazdko, a samiec wśród ciepłych nocy majowych, gdy inne ptaki spią już dawno, śpiewa i śpiewa uprzyjemniając pracę swej towarzyszce, śpiewa gdy ona siedzi na gniazdku, ale gdy wykłują się z jaj maleńkie nieopierzone młode, wtedy kończy się czas koncertów. Troska o wyżywienie potomstwa zajmuje oboje odtąd wyłącznie.

Starania o pozyskanie względów samicy napotykamy u wszystkich ptaków. Śpiewające urządzają wtedy produkcye wokalne; ptaki rajskie, żórawie, drobie, bustardy (otis bengalensis), ibisy, produkcye taneczne; cietrzewie i głuszce tokują; czyżyki, turkawki, bekasy i inne sztuczkami podczas lotu okazują swą zręczność i siłę, a u sokołów, sępów i orłów te same widzimy objawy.

U ssaków walka i dowód siły fizycznej zastępują niewinne popisy. Walczą z sobą samce antylop, renów, słoni, wszystkich prawie mięsożernych, znaną jest ruja sarn i jeleni. Walczą nawet ze sobą najmniej odważne zające. Reumann w swej »Historyi łowiectwa polskiego«[1]) opisuje walkę zajęcy następująco: »Walka rozkochanych zajęcy zależy na tem, że kilku samców razem przeciw

[1]) Gospodarstwo łowieckie z historyą łowiectwa polskiego, Warszawa, 1844, str. 333

sobie biegną, przedniemi skokami się uderzają i znowu się oddalają, robiąc różne skoki i obroty. Takie nacierania powtarzają się kilkakrotnie i tak się policzkują, że turzyca częstokroć kłębami odlatuje. W takiej walce otrzymuje pierwszeństwo mocniejszy i zręczniejszy.« Darwin [1]) podaje nawet wiadomość o takiej walce dwóch zajęcy zakończonej śmiercią jednego z nich.

Ale to jest rzecz podrzędna. Wystarczy jeżeli zaznaczę, że nie podlega prawie najmniejszej wątpliwości, że samce czują pociąg do jednej tylko samicy i ją tylko pragną pozyskać, — podczas gdy samice również z namysłem wybierają najgodniejszego według swego przekonania z pomiędzy konkurentów. Walki samców, śpiew, to tylko sposoby okazania przewagi nad współzawodnikami.

Ważniejsze o wiele są spostrzeżenia, odnoszące się do trwałych związków obojga płci u zwierząt. U bezkręgowych dają się zauważyć początki małżeństwa. Z pomiędzy ryb łosoś żyje monogamicznie, samica jego okazuje mniej stałości od samca. Ale przedewszystkiem znów musimy zwrócić uwagę na ptaki. Raz złączone pary przeważnie żyją wspólnie aż do końca życia, a zatem w dożywotnich związkach, bardzo mało rodzaji ptaków żyje w wielożeństwie, kilka zaledwie w wielomęztwie. U ptaków żyjących parami rzadko kiedy się zdarza, aby które z małżonków przekroczyło granice wierności małżeńskiej, a często próby w tym kierunku bywają bardzo niebezpieczne i ostro karcone.

Miłość i wierność małżeńska gołębi stała się przysłowiową. Związek ich trwa całe życie, chociaż i tu zdarzają się — wprawdzie bardzo rzadko — wypadki niewierności, porzucenia samca przez samicę, albo vice versa i t. d. O wiele wyżej niż gołębie stoją papugi. Żyją one bardzo zgodnie i nigdy się nie rozłączają aż do końca życia; szczególnie wzorowem jest pożycie tak zwanych »inseparables« obserwowanych przez Schomburgka i Brehma. Pomiędzy samcem a samicą panuje tu najzupełniejsza harmonia i zgodność. Jedno je, drugie również idzie za jego przykładem; jedno się kąpie, drugie mu towarzyszy; samiec podrażniony albo dla własnej satysfakcyi zaczyna krzyczeć, samica krzyczy zaraz także; jeżeli jedno zachoruje, drugie je karmi. Jedno bez drugiego żyć nie może i gdy jedno zginie, drugie wkrótce ginie również.

[1]) Büchner, l. c., str. 52 i 53.

Brehm przytacza fakt, że samica puhacza nie przeżyła śmierci swego wieloletniego towarzysza. Łabędzie (Cygnus muscus) stanowią pary wzorowe, lubią one samotność i nie znoszą obecności innych par na swojem terytoryum. Jaskółki i słowiki przywiązane są do siebie nadzwyczajnie i stale. W ścisłej monogamii żyją bociany i ptaki drapieżne: orły, sępy, kanie, sokoły itd. Naturalnie, że po stracie czy to zabitej, czy to schwytanej, czy też wreszcie sprowadzonej z drogi moralności samicy, samce zwykle wkrótce się pocieszają, tak samo jak i samice po stracie samców. Możnaby wprawdzie przytoczyć wiele przykładów ujemnych, że wymienię tylko kukułkę, ale uważać je należy stanowczo za wyjątki.

O wiele niższy stopień zajmują zwierzęta ssące. Związki ich są krótkotrwałe, przelotne, po części poligamiczne. Jednak wiele ga gatunków ssaków żyje w długotrwałych związkach. W ścisłej monogamii żyją kuny, świnki morskie, nosorożce, antylopy, reny, wiewiórki, krety, ichneumony itd. itd. Sławny myśliwy Gérard zauważył, że lwy nigdy nie opuszczają swych towarzyszek; oboje razem szukają żeru, samiec przynosi zawsze samicy najlepszą zdobycz i dopiero gdy ona się nasyci, myśli o sobie. Brehm miał niedźwiedzicę, która rozdzielona z swym towarzyszem, okazywała wielki niepokój i tęsknotę, zaniedbała zupełnie swe młode, tak że ono wskutek tego zdechło i wróciła dopiero do siebie, gdy jej zwrócono samca.

Nie chcąc nużyć Czytelników, pomijam dowody istnienia troski o potomstwo i przywiązania rodzicielskiego u ptaków i zwierząt ssących; są to zresztą rzeczy zbyt znane. Przejdę teraz do najciekawszej i najważniejszej dla przedmiotu nas zajmującego grupy — a mianowicie do małp. Małpy żyją w rozmaitych formach związków płci; niektóre w poligamii, inne w poliandryi, inne wreszcie w monogamii. O ile jednak na podstawie dotychczasowych świadectw można sądzić, to związki w jakiejkolwiek formie one występują, — trwają przeważnie przez całe życie; Büchner i Brehm przytaczają przykłady związków monogamicznych, w których jedno z pary nie przeżyło drugiego.

Westermarck [1]) zajmuje się obszernie kwestyą pożycia wspólnego małp i cytuje bardzo dużo najnowszych obserwacyi rozmaitych badaczy. Wynika z nich, że orangutany żyją w grupach złożonych z samca, samicy i ich potomstwa. Widziano grupę, w któ-

[1]) l. c., str. 5 — 8.

rej oprócz starego samca i samicy znajdowały się dwa młode orangutany, potomstwo tej pary. Jeden z nich większy, miał już najmniej dwa lata, a zatem związek jego rodziców co najmniej od dwu lat istnieć musiał. Orangutany budują swe gniazda na drzewach; w gniazdach tych rezydują samica i młode, samiec nocuje na wierzchołku drzewa, na którem jest gniazdo albo na jednem z poblizkich drzew.

Goryle żyją w grupach, w których jeden tylko dorosły samiec się znajduje. W razie niebezpieczeństwa zaczyna on strasznie wrzeszczeć, zawiadamiając w ten sposób swą rodzinę, która natychmiast szybko chowa się lub ucieka. Samiec stary pozostaje w ariergardzie, dopóki reszta jego rodziny nie znajdzie się w bezpiecznem miejscu, albo walczy w jej obronie. Często widziano drobne grupy złożone z samca, samicy i jednego młodego goryla; raz parę z młodymi, z których jedno miało już sześć lat, drugie rok zaledwie. Stary samiec pozostaje zawsze na straży u stóp drzewa, na którem jego rodzina nocuje i strzeże jej przed nocnymi napadami; w dzień gdy samica i młode na drzewie szukają pożywienia, on pozostaje na dole.

Nie możemy wątpić, że orangutany i goryle żyją stale w rodzinach monogamicznych, w których samiec troszczy się o pożywienie i staje w obronie samicy i młodych. Przytoczyłem niektóre przykłady długotrwałego pożycia i stosunku do potomstwa. »Małpia miłość« do dzieci przeszła nawet w przysłowie, chociaż w niebardzo dodatniem znaczeniu dla rozumu rodziców.

Zwracam wreszcie uwagę na to, że Westermarck udowadnia na przykładach, że wyższe rodzaje małp żyją tylko w drobnych grupach a nie w hordach liczących wielką ilość indywiduów.

Jakież wnioski wyciągnąć możemy z faktów istnienia w świecie zwierzęcym trwałych, monogamicznych związków i troski o wyżywienie — powiedziałbym nawet wychowanie — potomstwa? Hellwald[1]) — nie uznając przewagi formy monogamicznej, ale wychodząc z założenia, że w tym samym stosunku ilościowym istnieją także związki poligamiczne i zupełna swoboda — twierdzi, że rozmaitość formy stosunku płciowego u zwierząt, jest wynikiem walki o byt, która powoduje przyjmowanie tej formy, jaka w danych warunkach jest najkorzystniejszą. Po części zgadzam się z tem zapatrywaniem, ale założenie, że inne formy istnieją w tym samym

[1]) L. c. str. 32.

stosunku co forma monogamiczna, założenie to uważam zą zbyt pochopne, szczególnie o ile się ono odnosi do małp.

Darwin[1]) wypowiada w tej kwestyi następujące zdanie: »Jakkolwiek sposób powstania związków małżeńskich (u ludzi) jest niejasny, jak tego dowodzą różniące się co do kilku punktów zapatrywania trzech uczonych, których dzieła najdokładniej studyowałem, mianowicie: Morgana, Mac Lennana i Lubbocka, zdaje mi się, na podstawie przytoczonych przez nich dowodów, że prawdopodobnie instytucya małżenstwa rozwinęła się dopiero stopniowo i że pierwotnie panowała na całej kuli ziemskiej zupełna, ogólna wolność płciowa. Mimo to, opierając się na uczuciu zazdrości, wspólnem wszystkim zwierzętom i na analogii pomiędzy człowiekiem a niższymi rodzajami zwierząt, a także i najbardziej doń zbliżonymi, nie mogę uwierzyć w tę zupełną luźność.....: Po tem co wiemy o zazdrości u samców zwierząt ssących, z których wielu posiada specyalną broń do walki przeciw swym rywalom, możemy wnioskować, że istnienie luźnych stosunków płci jest u ludzi na stopniu pierwotnym nadzwyczaj nieprawdopodobnem«.

Przykładów zazdrości samców nie przytoczyłem, nie chcąc zbyt przedłużać i tak długiego tego ustępu. Ale zdaje mi się, że jeżeli w jakim kierunku, to w tym zasługuje Darwin na wiarę i że można mu wierzyć na słowo.

Spencer[2]) powiada: — »wśród dzikich stosunki płci zasadniczo podobne są tym, jakie panują wśród tworów niższych.

Mnie rozchodziło się przedewszystkiem o skonstatowanie faktu, jeżeli nie wyłącznego, to przeważnego istnienia monogamii i pożycia w drobnych, nielicznych grupach u małp, a to dlatego, że ekonomiczne warunki ich życia, są — jak zobaczymy — prawie zupełnie analogiczne z warunkami, wśród jakich żył prawdopodobnie człowiek pierwotny. *Adolf Strzelecki.*

(Dokończenie nastąpi.)

---

[1]) Abstammung des Menschen, Stuttgart, 1875, tom II, str. 340.

[2]) L. c. str. 158.

Zapust — Popielec — Wielka Noc.

Kilka zwyczajów ludu w Tarnobrzeskiem.

Związać razem te trzy bezpośrednio po sobie co rok następujące okresy naszego chrześcijańskiego życia to tak, jakby razem związał: dziką jakąś, zapamiętałą radość, cichy, pełen refleksyi smutek i pogodne, spokojne wesele duszy. Katolickie zwyczaje kościelne, wyrażające dokładnie wszystkie objawy natury ludzkiej, wszystkie uczucia duszy człowieka, jako harmonijnie zestawione prawidła katolickiego życia, wnoszą w to życie równowagę i spokój. Tolerując krótką, pustą wesołość, nawołują zaraz do dłuższej refleksyi, do rozmyślań i powściągania namiętności, poczem wlewają w duszę człowieka spokój i ciepło, a zarazem nadzieję lepszej doli — dobrą nagrodę za chwilowe utrapienie duchowe i fizyczne.

Nasz karnawał a chłopskie zapusty zewnętrznie nie różnią się prawie niczem. W ostatnich jednak czasach z każdym rokiem ubywa tej zapustnej wesołości u ludu tak dalece, że dzisiejsze zapusty tylko w dniach godów weselnych, które w tym okresie czasu najwięcej się odbywają, wrą tem życiem hałaśliwem i skocznem, jakie dawniej cechowało cały niemal zapust od początku do końca. Na obszarze kilku wsi sąsiednich zapust mógł na palcach policzyć te dni, w których nie było w karczmie muzyki, bo jak nie w jednej wsi, to w drugiej huczała karczma od muzyki i gwaru pijących i pijanych, trzęsła się od rzęsistego tańca.

Dziś — przynajmniej od lat kilkunastu — zaginęły zwykłe niedzielne muzyki po karczmach, już nawet orszak weselny tam nie zagląda, bo księża ze względów moralności zabraniają tego, a wójcia posłuszni władzy duchownej nie wydają pozwolenia na owe muzyki z tańcami, zaczem zapustne gody ograniczone zostały do zabaw prywatnych po domach. Sposobność do takich zabaw daje z reguły obrzęd weselny we wsi, a tylko rzadko zdarzy się, że bez tej sposobności przyjdzie gdzieś w prywatnym domu do zawiązania muzyki z tańcami. Wtedy chłopcy z bliżej znajomemi dziewczętami złożą się na muzykę i trunek — tańczą, piją, bawią

się w owym umyślnie na ten cel uproszonym domu, a gdy kto inny chciałby w tej zabawie wziąć udział, musi się wkupić.

I starzy bawili się dawniej razem z młodzieżą; zdarzyło się, że niejeden starzec, któremu ledwie plątały się nogi, podochocony zapustnym trunkiem, staropolską gorzałką, usłyszawszy dźwięki muzyki, zwłaszcza widząc, jak to młodzież z rozkoszą pląsa, przypomniał sobie dawne czasy, swoje młode lata, stanął przed muzyką, chrapliwym głosem zaśpiewał piosnkę, tupnął nogą i puścił się w taniec z jaką poważniejszą kobietą — a czasem nawet z młodą dziewką. Dopiero to młodzi w śmiech, starzy w śmiech!

A stary jak hula, tak hula — choć kiedy indziej ledwie przebiera nogami.

Na zapusty gospodarze bili wieprza, a zwłaszcza w ostatnie te najszaleńsze dni, bo zapust musiał być tłusty. Spraszali sąsiadów, raczyli się jajaśnicą (jajecznicą) i śtuką (sperką) i popijali wódkę chfest. Garncami okowitę znoszono do domu, a potem jeszcze na klina[1]) szli pić do karczmy.

Dziś muzyki ucichły, wieprza rzadko gdzie zabije gospodarz, co najwięcej jaką starą, chudą krowę, ale jeszcze piją na umór, chociaż bez porównania mniej, niż dawniej. Karczmy pełne ludzi — piją, gwarzą, śpiewają, nierzadko się i biją. Jeden poważny, w średnim wieku będący gospodarz ze Stalów [2]), opowiadał mi, że nie pamięta żadnego zapustu, »zeby nie béło w kàrcmie bijatyki — i to so sprawiedliwe dnie sálone, bo duzy i mały w niéch saleje. Nawet takie smarkáce, co jesce nie wié, co świat płaci, a o tem jus wié, ze trza w zápusty jeść dobrze i pić. To tes jus o kilka dni przed zápustem starajo sie o to, zeby miał na zápust kilka centy; jak nima gdzie zarobić, to ojcowi ukradnie albo matce kilka jájek, a muso być piniodze na zápust. Takie małe chłopàki i dziewcyny[3]) tagze se wydybio taki dom, gdzie nima gospodàrza, i kuzdy co z domu porwał: jeden kawàłek śtuki, drugi kiełbase, trzeci kilka jàjek — smazo jajaśnice, śtuke gotujo i sprawiajo se dobry zápust, potem przynieso s kárcmy wodki i pijo. A potem śpiéwajo jąk głupie«.

---

[1]) Wyrażenie w Stalach: klina wybić albo robaka otruć. Pierwsze wyrażenie jest powszechne u ludu w całym powiecie Tarnobrzeskim.

[2]) Stale, wieś oddalona 7 km. od Tarnobrzega.

[3]) W gwarze miejscowej „dziéwcyce".

Tomasz Walski, wieśniak w Stalach, obdarzony niepoślednim talentem poetyckim, tak pisze o dawnych i dzisiejszych zapustach w formie rozmowy kuma z kumem. Podaję wiersz jego w całości, bo doskonale charakteryzuje wiejskie zwyczaje.

Zaprosił kum kuma we wtorek w zapusty,
a ten sie go pyta: »zabity wieprz tłusty?«
»Mój kumie kochany! wieprza uchowałem,
ale go we środę w jarmaku sprzedałem,
pieniądze już dałem za siano we dworze —
cóż będziemy jedli, kumecku nieboże?
Zaginęły czasy, w k i e j dobrze bywało,
jak sie ś t u k e jadło i wódkę pijało;
jak wieprza uchował, zabił na zapusty,
wtedy się nazywał cały zapust tłusty.
Tak, kumie kochany, dziśmy sie docz'kali,
nie będziem wódki w zapusty pijali.
Nasi pradziadowie to nie tak robili,
bo mieli wolnice, to gorzałkę pili,
jak przyszły zapusty, to wieprza zabili,
gorzałkę garncami do domów nosili«.
»Mój kumecku drogi, ja wiem że tak było,
nie mieli t u r b a c y i, to sie dobrze piło,
nie kupował siana i długu nie miewał,
jadł ś t u k ę, pił wódkę i w karcymie śpiewał;
a wieprza nie karmił, bo sie w lesie pasły,
przygnał z lasu, zabił, jak zapusty n a s ł y.
Zapraszał kum kuma a sąsiad sąsiada,
dzisiaj co zrobimy, k i e j nam wszystkim biada?« . .
»Ale już przepadły stare dawne czasy. . .
Żono! dziś zapusty, ugotuj choć kasy!
Synu ty po wódkę! bo krowę zabiłem.
Co kumie? powiedzcie! nie dobrze zrobiłem?« . . .
Kumów i sąsiadów na zapusty sprasza
i litrę po litrze wódkę z karczmy noszą.
Jeden kum pijany zaczyna basować:
— Starych ojców prawa nie trzeba kasować!
Nasi pradziadowie to nie tak robili,
w domu ś t u k e jedli, a w karcymie pili,

my śtuki nie jemy, to przynajmniej krowę,
to pójdźmy do karczmy zalać lepiej głowę!
Tak kaszy najedli i kości pogryźli,
potem wszyscy zwolna do karczmy poleźli.
I tak z całej wioski do karczmy się z e ś l i;
co się tam nie dzieje, nikt tego nie skreśli.
Kumoszka z kumoszką, kum z kumem się wita,
pije wódkę n a b ó r g, na biedę nie pyta...
Jak wódki napili, w głowie się im chwieje,
kuma do kumoszki już się ładnie śmieje,
i tak se gadają: »Dawniej nie tak było,
w zapusty śpiewali, jak się wódkę piło;
to wa kumo prawa ojców nie kasujwa,
dzisiaj są zapusty, to śpiewać próbujwa!«
I tak obie stoją, ledwo się kiwają
i taką śpiewankę śpiewać zaczynają:
— Niezápusty przesły,
dziéwki za moz nie sły,
juz mogły sie wydać,
bedo k l o c e dźwigać*).
— Da moja kumusiu kiepskie dziś zàpusty,
bo posed na jarmak siwy wieprzek tłusty.
— Da moja kumusiu, coście dziś zrobiéli,
coście mie na zápust do sie nie prosiéli!
— Jak wás béło prosić, kiej śtuki nie béło?...
— Na te sucho krowe, co sie jo zabiéło!
— W kàrcmie so zápusty, tu se pośpiéwáwa,
jesce po kwàterce gorzálki se dáwa!
— Napijwa sie kumo, w kárcmie so zápusty,
nie béło cem w domu omaścić kapusty,
mój chłop wieprzka sprzedáł, zabiél chudo krowe
i s tego zmàrtwienia zalywà dziś głowe.
— Żydzie arendarzu nie turbuj sie wiele,
co dzisiaj przepije, zapłace w niedziele!
Żyd lata jak głupi, głaska się za pejsy,
kieliszki rachuje i z tego się ciesy.

*) Var. Niezàpusty przesły, dziéwki za moz nie sły,
po świetem Wojciechu bedo jàjka niesły.

Takie to zapusty u nas odprawiają,
piją wódkę na bórg i w karczmie śpiewają.
Jak się już kumowie gorzałki napiją,
od słowa do słowa, aż się i pobiją.
Żyd widzi, że każdy dobrze jest pijany,
powypycha za drzwi: »Idźcie już gałgany!
niezapust skończony, pieniędzy nie macie,
tak macie dość borgu; nie wiem, wkiej oddacie« . . .

Ostatnie trzy dni zapustu, mianowicie niedziela, poniedziałek i wtorek, poprzedzające Popielec, nazwany przez lud w Tarnobrzeskiem wstępną środą, są zatem punktem kulminacyjnym karnawałowego wesela. Muzyki grają, wszyscy piją na umór — a młodzież wyprawia różne kómedyje

Na pograniczu powiatu, w zapadłej bagnistej i lesistej okolicy, w Jastkowicach (pow. Tarnobrzeg) i sąsiedniej Pysznicy (p. Nisko) taką młodzi w te dni, a mianowicie w ostatni wtorek urządzają zabawkę. Zbierze się trzech kilkonastoletnich zuchowatych chłopaków i daje po domach, kędy się ludzie wesoło zabawiają, proste, ale pocieszne przedstawienie. Jeden z osmoloną twarzą, z przyprawionymi na czole baranimi rogami, ubrany w czarny kusy frak, z wolim ogonkiem ukręconym ze słomy w tyle, trzyma w rękach małe żelazne widły — to djabeł. Drugi, ubrany w biały kobiecy fartuch, długi okolisty, owija się w prześcieradło, na twarz przywdziewa maskę z kory świerkowej, lub sosnowej, albo z papieru, na głowę »ciakę dzidziatą«[1]) z papieru, przez plecy przewiesi mały worek z piaskiem niby starodawny zegar, w rękach trzyma kosę, a u pasa wisi osełka, jak u kosiarza — to śmierć. Trzeci, uwiązany na słomianym łańcuchu, okręcony od stóp do głowy powrósłami grochowianymi, przedstawia zapusta — pijaka.

Tak przebrani trzej artyści wiejscy wchodzą do domu, gdzie jest zabawa i pijatyka, i przedstawiają obecnym scenę smutną w życiu ludzkiem — koniec pijaka.

Djabeł naprzód »przykuckuje« i chowa się za piec. Śmierć ostrzy przy drzwiach kosę, a zapust-pijak pije wódkę, tańczy, śpiewa i zatacza się... Gdy w najlepsze się bawi i hula, skrada się z tyłu śmierć i »śmajs« kosą — ucina pijakowi głowę.

---

[1]) Zn. czako szpiczaste.

W rzeczywistości spada czapka, niby głowa pijakowi, poczem tenże chwiejąc się, upada na ziemię — bęc! Djabeł wyskakuje z za pieca, chap go za łańcuch! ciągnie za piec niby do piekła, tam go przysiada, przewraca na wszystkie strony, chwyta byle jakie naczynie w izbie i udaje, że smołę gorącą na niego leje, »napawa go gorącą smołą« — pijak stęka, jęczy, prosi o zmiłowanie, choć o kropelkę wody... Wtedy śmierc litując się nad nim, prosi domowników, żeby mu wody podali, ci podają mu kieliszek wódki, który go ocuca i orzeźwia.

Potem wszyscy trzej — djabeł, śmierć i zapust — puszczają się w taniec i śpiewają:

A gdzieżeś się podział, nasz miły zapuście?...

Cztery spéry w grochu były a piąta w kapuście!

Za to przedstawienie dostają wódki, parę jajek i kilka centów, gdzieniegdzie częstują ich plackiem, pirogiem, kiełbasą.

Jak obejdą całą wieś i zbiorą trochę pieniędzy i jadła, idą do karczmy i zakładają muzykę, na którą sproszą najlepszych kon bratów (kolegów) i dziewki, tańcują, jedzą, piją aż do północy z wtorku na »stępną środę«.

W Stalach zapusty czyli karnawał nazywają niezápustem a ostatnie trzy dni czyli ostatki zápustem.

Tradycya tego niezápustu jest wedle opowiadania Stalowców[1]) taka:

»U nás tak ludzie opowiadajo, ze za dàwnéch cas, jesce o kilkaset roków, to niezápust bél równe tygodnie, sześć, siedem albo osiem tygodni. Ale to źle wychodziéło, bo za dáwnéch casów napadali Tatary na nas kráj i zabiérali duzo ludzi do niewoli. Takze w téch rokach prowadziéli duze wojny, to nájwiecej z wojny powracali Polácy w niezápusty. A wtencás tak ludzie post zachowywali, ze wolálby umrzyć, jak post przełámać; kiedy dziecko miało sześć roków, to jus mu mléka nie wolno béło jeść.

To tés jednego roku powróciéli z wojny w same niezápusty, kiedy sie kójcéły[2]) i przyprowadziéli duzo niewolników, chtoréch odebrali Tatarom, co jus po kilka roków béli w tatarskiem kraju w niewoli. Post jus nachodziél, niémieli téch niewolników cem ugościć, bo postu nie wolno béło przełámać. I tak prosiéli Ojca

---

[1]) Stalowiec w gwarze miejscowej, znaczy mieszkaniec wsi Stale.

[2]) kończyły.

świetego, zeby jém jesce choć trzy dni przypuściél niezápustu, to jest niedziele, poniedziáłek i wtorek, bo niémajo cem niewolników ugościć, chtorzy przes kilka roków niezápustu nie odprawiali. I Ojciec świety przychylél sie do jéch prośby i nazwál te trzy dni nie niezápust, ino zápust, cyli sálone dnie.

To tés téch niewolników zaprásali w téch dniach do swojéch domów, dajali [1]) jém nájlepse potrawy, biéli świnie, bydło, piéli różnakie tronki, sprowadzali muzyków, azeby jéch jak nájlepi ugościć i uciesyć. Jas w ostatni dziej[2]) ześli sie ci niewolniki, to jest we wtorek, do jedny trachtyjerni, tam dobrze napiéli, jas sie zaceni i bić, bo pijány nigdy lepi nie zrobi.

To tés i my na te pamiotke do dzisiednia to obchodzimy, bo przez niezápust jak chto moze, tak zyje, ale kiedy przyjdo te ostatnie dnie, to wtencás inacy zyjo, bo kogo stać, to zabije na zápust świnie, albo przynájmni staro krowe i zaprásá sosiád sosiada, brat brata, kum kuma, przyjáciel przyjáciela na zápust. Młodzi sprowadzo sobie muzykantów, jedzo, pijo, grajo i täjcujo [3]). A w ostatni dziej zápustu wiecór, to jest we wtorek, wszyscy muso być w kárcmie. Täm jaki zywy pije, co chto moze. A kiedy sie dobrze popijo, od słowa do słowa, jas sie ji pobijo. Jesce u nás nie béło zápustu przes bijatyki.« *Dr. K. Mátyás.*

(Dokończenie nastąpi).

Przegląd czasopism.

Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego. Rok 1894. Wydawnictwo Towarzystwa tom XV. Kraków, nakład i własność Towarzystwa Tatrzańskiego, druk Wł. L. Anczyca i Sp., 1894, w 8-ce, str. LXXX, 135 i II.

Towarzystwo Tatrzańskie jest jedną z tych instytucyi, których działalność cicha i skromna, dodatnie wydając owoce, pozyskuje uznanie całego społeczeństwa polskiego. Dowodem tego coraz to powiększająca się liczba członków, których w roku 1894 liczylo Towarzystwo 2029, jak i cyfra dochodów, która w tymże roku wynosiła 14.635 złr. Z naszej strony musimy zauważyć, że Towarzystwo Tatrzańskie w wydawanym przez siebie Pamiętniku uwzględniało zawsze ludoznawstwo, chociaż w skromnych, powiedzieć można nawet zbyt skromnych granicach.

[1]) dawali.
[2]) dzień.
[3]) tańcują.

W tomie XV. Pamiętnika znajdujemy oprócz wiadomości odnoszących się do spraw Towarzystwa: »Zapiski meteorologiczne z Tatr« zebrane przez L. Świerza, (str. 1—11), odnoszące się do ciepłoty stawów tatrzańskich i źródeł w Tatrach i Zakopanem, jakoteż drugą część pracy Dra Stanisława Eliasza Radzikowskiego pod tyt: »Tatry bielskie«, (str. 12—60). Praca ta, której część pierwsza umieszczoną była w XIV. tomie Pamiętnika (za r. 1893), zajmuje się dokładnie i wyczerpująco opisem tej części Tatr, zwanej »Tatrami bielskiemi« a główną uwagę zwraca na zbadanie nazw słowiańskich, nazw miejscowych szczytów, dolin, potoków itd., by je uratować od zupełnej zatraty. Autor oparty na poważnych studyach i źródłach, traktuje rzecz bardzo wyczerpująco i poważnie. W dalszym ciągu umieszczony jest opis wycieczki »Przez Zawrat do Morskiego Oka w zimie« przez Jana Grzegorzewskiego (str. 85—107); życiorys Karola Kořistki (str. 108—120) przez Dra Eliasza-Radzikowskiego i »Wyniki spostrzeżeń meteorologicznych dokonanych staraniem Towarzystwa Tatrzańskiego w roku 1893« obliczone i zestawione przez Dra D. Wierzbickiego (str. 121—135)

Kończąc tę pobieżną wzmiankę, wyrażam nadzieję, że Towarzystwo Tatrzańskie postara się wkrótce o obszerną, wyczerpującą monografię ludoznawczą Tatr i Podhala, a przynajmniej zechce na ludoznawstwo większą niż dotychczas zwrócić uwagę. *A. Strzelecki.*

Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Neue Folge der Zeitschrift für Völkerpsychologie und Sprachwissenschaft, begründet von M. Lazarus und H. Steinthal. Im Auftrage des Vereins herausgegeben von Karl Weinhold. Fünfter Jahrgang 1895, Heft I. Berlin. Verlag von A. Asher & Co. str. 120 i 1 tablica.

Czasopismo to jest organem Towarzystwa ludoznawczego w Berlinie i zarazem dalszym ciągiem znanego czasopisma, wydawanego dawniej przez Lazarusa i Steinthala p. t. Zeitschrift für Voelkerpsychologie und Sprachwissenschaft. Cztery roczniki leżą już przed nami a w tym roku wyszedł 5-go pierwszy zeszyt, z którym chcemy Czytelników naszych zaznajomić.

Max Bartels: Ueber Krankheits-Beschwoerungen, (str. 1—40). W zajmującej tej rozprawie traktuje autor o zażegnywaniu chorób, które u wszystkich ludów, od najdawniejszych czasów aż podziśdzień, w medycynie ludowej ważną odgrywa rolę. Zażegnywanie stoi w ścisłym związku z pojęciem choroby i jej przyczyny przez lud, który źródła jej szuka w siłach żywotnych o ludzkiej, częściej demonicznej a nawet zwierzęcej postaci, obejmujących chorego w swe objęcia, lub też dostających się do jego wnętrza, co lud oznacza wyrażeniem: »złe go posiadło«. Lekarstwem na takie zło jest żywe słowo, którego moc wielką, czarodziejską sławi się już w jednem zaklęciu staroindyjskiego hymnu w Atharva Vedach.

Formuły zaklęć są bardzo rozmaite, co wskazuje na długie wieki ich użycia; potem i w tem leży tego przyczyna, że nie na

wszystkie choroby pomaga jedno zaklęcie, lecz każda wymaga osobnej formuły, bo demony nie łatwo ustępują: jednego można tem, drugiego innem odpędzić słowem zaklecia. Materyał, na którym oparł autor swoje badania, pochodzi z Prus wschodnich i zachodnich, Pomeranii, Szwabii, od Sasów siedmiogrodzkich, z Węgier i od Cyganów, z Bośni, Estonii i Liwlandyi, Finlandyi, z Wschodnich wysp malajskich, od Indyanów Ameryki, z staroindyjskich Atharva-Vedów sięgających czasu między 1500—600 lat przed Chr., z formuł starych Sumerów, zachowanych na tablicach glinianych w bibliotece Sardanapala — materyał bogaty, który obejmuje wielkie obszary różnych części świata i sięga w daleką przeszłość ludzkości. Na podstawie tego materyału stara się autor dowieść, czy i według jakich momentów i zapatrywań formuły zaklęć i zażegnywań zostały ułożone i całą ich rozmaitość zestawia w następujące grupy.

1). Pomoc Boga przeciw duchom nieczystym i demonom, będącym sprawcami choroby, przed którym moc ich ustępować musi To są właściwie modlitwy do Boga i rozmaitych świętych, których pomocy wzywa człowiek w rozmaitych dolegliwościach i niemocach, lub też w jego imieniu i zastępstwie znachor lub znachorka. Od rozmaitych chorób są rozmaici święci patroni i patronki, do których się udaje chory w modlitwie. Obok tych są czynne także istoty i mocy nadziemskie, ukryte w otaczających nas przedmiotach natury, zamiast których występują także same przedmioty i żywioły, jak ziemia, gwiazdy, księżyc, powietrze, ogień, nawet drzewa, ptaki itp. Bóstwo może nietylko odpędzić demona, ale ono jest także w mocy chorobę uśmierzyć, szkody przez nią wyrządzone naprawić. W różnych czasach występowały różne istoty w charakterze bóstwa, przed którem duchy nieczyste, jako sprawcy choroby, musiały ustępować; w czasach chrześcijańskich miejsce ich zajmuje Chrystus i święci a na czele ich Najśw. Marya Panna. Przytem charakterystycznem jest to, że formuły zażegnywań im starsze, tem były dłuższe i więcej skomplikowane, z biegiem czasu stają się krótkiemi i niezrozumiałemi sentencyami lub prostymi wyrazami.

2). Obok pomocy Boga lub bóstwa stara się człowiek pozyskać także samych demonów i siły nieczyste uczynić sobie powolnemi lub nieszkodliwemi. Dlatego udaje się wprost do nich z pokorą i uszanowaniem, stara się pozyskać ich przychylność i względy, do czego używa rozmaitych sposobów, począwszy od pochlebstwa, próśb i perswazyi, a gdy to nie pomaga, ucieka się do postrachu lub wreszcie okazuje im swoje lekceważenie.

3). Gdy wszystkie te środki są bezskuteczne, gotuje się człowiek do walki z duchami nieczystymi. Zaczyna więc, zwyczajem chłopaków wiejskich, w czem mają doskonałych poprzedników i nauczycieli w bohaterach greckich w walce z Trojąn, od wyzwisk i gróźb, które miota na demony i choroby, nie oszczędzając nawet istot świętych. W sposób energiczny wzywa on demonów do kapi-

tulacyi, nakazuje im ucieczkę, przeznacza im nawet miejsce, dokąd mają się schronić przed jego gniewem. A gdy to nie pomaga, zaczyna walkę z nimi, godząc zawsze w najsłabszą ich stronę, skąd spodziewa się pewnego zwycięstwa. Zatem nasyła na nich dyabłów, pokazuje im własną brzydotę ubierając się w szkaradne maski, pomalowane rozmaitemi farbami. Z tego wyłania się pojęcie o ścisłym związku choroby i znamienującego ją koloru, np. róża jest czerwoną, podobnie krwiotok i bóle oczu; suchoty żółte itp. Rozmaitość formuł tego rodzaju staje się powoli prostszą, wielorakość kolorów przemienia się w świętą liczbę trzy, w której kolor czarny, biały i czerwony przeważną odgrywa rolę.

Do środków skutecznych przeciwko demonom należy także i ten, ażeby znać ich właściwe imię, na którego wspomnienie tracą moc swoją. Stąd też w formułach tych zachodzą najdziwaczniejsze nazwy, które w wierzeniu ludowem oznaczają możliwe zjawiska patologiczne pewnej choroby. Przy zażegnaniach posługują się znachory często różnymi tajemniczymi i mistycznymi znakami i symbolicznymi przedmiotami, które stoją w naturalnym lub nadprzyrodzonym związku z symptomami choroby.

Ważnym środkiem, używanym chętnie przy zażegnywaniach, jest słowo magiczne, którego siła nadzwyczajna polega na tem, żeby czytane z przodu lub z końca równo brzmiało, lub którego litery w zmienionym porządku dają dopiero myśl zrozumiałą, albo żeby wreszcie całkiem było niezrozumiałe. Niekiedy choroba, czyli jej demon, występuje w postaci uosobionej, którego spotyka zwyczajnie jaka osoba święta, i pyta, dokąd idzie. Demon opowiada o swych zamiarach; zamiast demona może także chory opowiadać swoje cierpienia, dla których zwyczajnie znajduje w jej słowie uzdrowienie.

M Hartmann: Schwänke und Schnurren im islamischen Orient, (str. 40—67). Autor traktuje o zbiorach fraszek i facecyi, jakie znane są w literaturze tureckiej i arabskiej. W literaturze tureckiej grupują się one około imienia Nasreddina, (żył około XIV. wieku), którego zbiory i edycye w rozprawie tej przytaczają się. Wiadomości o fraszkach w literaturze arabskiej sięgają początku XI. wieku; jednak zbiory tego rodzaju doszły do nas dopiero z początku XIII. wieku. Autor przytacza różne motywy, które obracają się około stereotypowych postaci, stanowiących tło tych humorystycznych anegdot, t. j mądry i głupi, z których mądry nie zawsze osięga cel swych wyrachowanych i chytrze ułożonych zabiegów, a głupi często okazuje się mędrszym od niego.

Dr. Gaetano Amalfi: Zwei orientalische Episoden in Voltaires Zadig (str. 71—80). W rozprawie tej podaje autor źródła, z których Voltaire czerpał w swoim romansie p. t. Zadig, ou le destinée, histoire orientale. Źródła te są pochodzenia wschodniego, wyjęte z »tysiąc i jeden dzień« Les Mille et un jours, które Voltaire naśpikował humorem i dowcipem gryzącym.

Marie Rehsener: Die Weber-Zenze. Eine Tiroler Dorffigur nach dem Leben (do tego figura Tabl. I.) (str. 80—93). Jest to obrazek żywcem wzięty z natury, nakreślony barwnie i wiernie, który przedstawia jedną z tych postaci ludowych, (Krescencya Holzmann), na których ząb czasu kruszyć się zdaje i które są jakby upostacieniem żywej tradycyi, wiążącej starsze z nowszem pokoleniem. Autorka szkic ten, przybrany w koloryt ludowy, oparła na tle historycznym a materyału do niego dostarczyło jej opowiadanie samej Zenze, przez co obrazek ten nabiera interesu dla ludoznawstwa.

M. Lehmann-Filhés, podaje kilka przykładów wierzeń ludowych w czarownice z okolicy Arnstadt i Ilmenau w Turyngii (str. 93—98). Czarownice, według tych wierzeń, mogą zadać wszy bydlęciu, którego nie może wyleczyć weterynarz. Gdy bydlę zdechnie, wyrzynają mu język i zawieszają w kominie a gdy się uwędzi, uschnie także język tej osoby, która oczarowała bydlę. Czarownik pewien, biedny rębacz, stał się bogatym w ten sposób, że pieniądze, które innym płacił, wracały doń napowrót. Zdrowie choremu można n. p. w ten sposób przywrócić, że się w rodzinie jego nie wymówi pewnych wyrazów np. »tak« lub »nie«. W wiliję o 11-stej w nocy wróżą o pogodzie lub urodzaju przyszłego roku; w nocy przed nowym rokiem można zobaczyć tych, którzy w tym roku umrą, jeżeli się stanie na drodze rozstajnej, lub na cmentarzu; dziewczyna dowie się o swym przyszłym kochanku i o jego zawodzie. Gdy kto ma umrzeć we wsi, wtenczas łopaty i motyki grabarza, które stawia osobno w kącie, poczynają dzwonić. Podobnie gdy grabarz niesie mary do domu umarłego i spotka w drodze mężczyznę lub niewiastę, z pewnością w tej rodzinie umrze tej samej płci osoba

Drobne wiadomości z zakresu ludoznawstwa i recenzye dzieł ludoznawczych, pomiędzy któremi mieści się także prof Brücknera Adalberga Księgi przysłów, składają się na pierwszy zeszyt tego ważnego czasopisma. *A. K.*

POSZUKIWANIA I KWESTYONARYUSZ.

Pytania i odpowiedzi.

II. **Niecenie ognia za pomocą krzesania lub tarcia.** Do pędzenia (palenia) dziegciu wykopywano dół kształtu lejkowatego i układano w nim warstwami białą korę brzozową (tak zw. brzostę). Dziegciarz tarł o siebie dwa kawałki drzewa tak długo, aż się zajęły i zapalał niemi korę z góry. Postępowanie to widziałem w lasach był. obwodu złoczowskiego i żółkiewskiego w latach przed r. 1848. Czy i dziś w ten sposób postępują, nie wiem. *Henryk Strzelecki.*

IV. Jest rozpowszechnione mniemanie pomiędzy niektórymi narodami, że do imion chrzestnych przywiązane jest szczęście lub też nieszczęście. Stąd w nadawaniu ich nowo-

narodzonym dzieciom zwraca się na to szczególniejszą uwagę, ażeby dziecko otrzymało imię, rokujące mu szczęście i dobre powodzenie.

Ale wpływ imienia może sięgać nawet jeszcze dalej, gdyż na pozagrobowe życie. Śmierć jednego lub kilgorga dzieci w rodzinie może nastąpić z przyczyny źle dobranego imienia, dlatego unika się imienia w rodzinie, które nosiło zmarłe dziecko.

Przeciwnie imię może znów utrzymać dziecię przy życiu. Jeżeli więc umarło jakie dziecko w rodzinie, nowonarodzonemu nadają jego imię, wierząc, że przez to niejako przyprowadza się umarłe do życia.

Zwracając uwagę na tę wiarę w moc imienia u innych narodów, udajemy się z prośbą do Szan. Czytelników, czy coś podobnego znanem jest także pomiędzy naszym ludem? *A. K.*

V. **Tatuowanie.** Tatuowanie jest zwyczajem rozpowszechnionym i znanym ogólnie u ludów dzikich. Czasem każde indywiduum obiera i układa sobie dowolnie deseń, czasem napotykamy wzór charakterystyczny przyjęty przez całe plemię. W pierwszym wypadku jest tatuowanie wyłącznie ozdobą ciała, w drugim także cechą, znakiem zewnętrznym, oznaką przynależności do plemienia.

Jednak zwyczaj tatuowania pojawia się także wśród ludów cywilizowanych. W „Verhandlungen der Berliner Gesellschaft für Anthropologie, Ethnologie und Urgeschichte“ z r. 1892 (str. 539) znajdujemy notatkę o tatuowaniu u ludu w północnej Grecyi. Rekruci Grecy mają często na jednem lub obu ramionach, rzadziej na piersiach, wytatuowane kolorowe rysy postaci kobiecych.

W „Wissenschaftliche Mittheilungen aus Bosnien und der Hercogowina“ (Erster Band, Wien, 1893, str. 455—462) znajduje się zajmujący artykuł Dra Leopolda Glücka: „Die Tätowirung der Haut bei den Katholiken Bosniens und der Hercegowina“. Autor tego artykułu, lekarz z zawodu, przekonał się, że tatuowanie rozpowszechnionem jest u katolickiej ludności Bośni i Hercogowiny. Każda dorosła dziewczyna ma tatuowaną pierś, ramiona i ręce aż do końców palców a w rzadkich wypadkach nawet i czoło. Typem podstawowym tatuowanych wzorów jest krzyż otoczony girlandami i arabeskami.

Zjawisko to jest tem ciekawsze, że u kobiet innych wyznań w krajach tych nadzwyczaj rzadko można spotkać. U prawosławnych kobiety rzadziej są tatuowane; mahometanki prawie nigdy, nawet w tych okolicach, w których chodzą bez zasłon. Mężczyzn tatuowanych mniej się spotyka, ale pomiędzy tymi najwięcej katolików. Miejscem, na którem mężczyźni tatuują się, są ramiona, głównym typem jest również krzyż, ale mniej ozdobny i nie tak bogato otoczony innymi dodatkami. U prawosławnych autor napotkał tatuowanie tylko pomiędzy młodymi ludźmi wysłużonymi żołnierzami; krzyż nie pojawia się tu, zastępują go podobizny serca, krzyża, kotwicy, inicyały imienia i nazwiska, rok wykonania operacyi tej, a nawet orzeł dwugłowy, herb państwa. Pomiędzy mahometanami zdarzają się wypadki tatuowania bardzo rzadko i to tylko u mężczyzn, którzy służyli w armii otomańskiej poza granicami swej ojczyzny.

O ile mi wiadomo pośród Słowian starożytnych tatuowanie nie było zwyczajem; zdaje się więc, że napotykany w Bośni zwyczaj powstał dopiero po inwazyi tureckiej i to — jak słusznie zauważa autor — w celu odróżnienia katolików od mahometan, na co wskazuje także nazywanie operacyi tatuowania „Križ nabocat“. Autor przypuszcza, że spowodowali to księża katoliccy w celu utrudnienia katolikom przejścia na islam. Jabym sądził, że tłómaczenie to nie jest uzasadnionem. Prędzej rodzice znaczyli swe dzieci krzyżem, aby on im zawsze przypominał ich wyznanie i pochodzenie. Wskazuje na to zwyczaj praktykowany dawniej w Serbii — o którym mi opowiadał prof.

Dr. Kalina; tam matki smarowały włosy swych dzieci specyalną jakąś miksturą, nadającą na zawsze włosom charakterystyczną, ciemno kasztanowatą barwę, po której odróżnić było można katolików od Turków.

Ale mnie rozchodzi się przedewszystkiem o to, czy w naszym kraju tatuowanie nie jest w której okolicy rozpowszechnionem. Wiem od naocznych świadków, że przed dziesiątkami lat napotykano chłopów — zwykle urlopników — którzy na ramionach wytatuowane mieli rozmaite desenie. Czy przynieśli to z wojska, czy też uskuteczniali przed wstąpieniem do armii, tego powiedzieć mi nie umiano. O tych samych zjawiskach w W. Ks. Poznańskiem, wiem od p. prof. Kaliny. Tam urlopnicy wracający z wojska mieli rozmaite znaki: orły pruskie, inicyały, numera pułku, w którym służyli itp. wytatuowane na rękach lub na nogach.

Prosiłbym o zwrócenie uwagi na te zjawiska i w tym celu stawiam następne pytania:

1). Czy w której okolicy naszego kraju rozpowszechnionem jest tatuowanie, albo czy nie znajdują się pojedyńcze indywidua, mające na sobie wytatuowane znaki?

2). Jaki jest główny typ tych znaków? Co one przedstawiają, czy inicyały, herby, daty itp., czy też tylko arabeski, czy też jedno i drugie? Żądany jest ile możności rysunek.

3). Czy znajdują się gdzie ślady, że tatuowanie było bardziej rozpowszechnione? Czy wspominają o tem którzy pisarze?

4). W jaki sposób odbywa się tatuowanie? Za pomocą jakich narzędzi i jakiego barwnika. W Bośni dokonuje się tej operacyi w ten sposób, że na skórę nakłada się w żądany deseń żywicę pomięszaną z sadzą i deseń ten wykłuwa się. Wekłucia uskutecznia się raz koło razu i to tak dalece, aby krew się pokazała. Późniejszy sposób polega na wyrysowaniu desenia atramentem, zrobionym z sadzy naftowej, pomięszanej z wodą. Dalsze postępowanie analogiczne powyższemu.

5). Czy nie używa się w tym celu prochu strzelniczego?

6). Kto uskutecznia operacyę tatuowania? *Ad. Strzelecki.*

Sprawy Towarzystwa.

I. Program sekcyi językowej.

Poszukiwania nasze na polu życia ludowego zaczynamy od języka. Język bowiem stanowi jedną z najważniejszych cech człowieka, różniących go od zwierzęcia; na nim opierają się różnice narodowe; według większej lub mniejszej wspólności charakterystycznych właściwości językowych rozpada się naród na drobniejsze części a jego język na narzecza; wreszcie każdy stan, zawód, nawet pojedyńczy człowiek i każdy wiek człowieka ma swój język więcej lub mniej odrębny.

Każdy naród — a więc i polski, który wytworzył sobie literaturę, ma wspólny język, tak zwany literacki lub książkowy, który, mimo różnic miejscowych, jest wszystkim zrozumiały. On więc, jak w życiu narodowem stanowi węzeł, łączący wszystkie jednostki do jednej całości — t. j. w naród jeden, tak też i w poszukiwaniach cech i odrębności narzeczowych, musi stanowić ogólną miarę, według której różnice te oznaczone być mogą. Zatem wszystko, co w języku ludowym pod jakimkolwiek względem odchyla się od języka literackiego, zalicza się do wła-

ściwości narzeczowych, a różnice te razem wzięte stanowią narzecze.

Wprawdzie przejście od języka literackiego do narzecza może być nieznaczne; często trudno oznaczyć, gdzie się kończą granice jednego a zaczynają drugiego. Dalej, wśród samego narzecza, dadzą się często uczuć pewne odrębności, ograniczone do pewnych tylko właściwości językowych i na pewne miejscowości, czyli tak zwane podnarzecza. Ale to są subtelności, które należą do zakresu badań specyalistów; nam tu chodzi o poznanie tych ogólnych rysów, które znamionują pojedyńcze narzecza i odróżniają je od języka literackiego. A rysy te może zauważyć każdy człowiek, znający język literacki, a więc każdy inteligentny. Chodzi tylko o to, ażeby ułatwić to poznanie, zwrócić uwagę na to, które to są te cechy główne jakiego narzecza i jak je najłatwiej poznać a następnie, w jaki sposób zestawić i spoić w systematyczną całość. Dla tych chętnych i zastanawiających się Czytelników nad mową ludu, podajemy niniejsze wskazówki.

1. Głosownia.

W zakresie samogłosek należy zważać na różnice wymowy, dotyczące następujących dźwięków samogłoskowych:

a czy wymawia się w sposób zwyczajny, czy też w inny i jaki? np. czy zamiast **a** języka literackiego używa się **o** **e**, lub też **a** tak zwane pochylone, oznaczane przez á, t. j. nie czyste **a**, ale też nie **o**. W jakich razach i przed jakiemi spółgłoskami, lub też po jakich spółgłoskach, odchylenia te występują?

e jak się wymawia, czy zawsze miękko, jak w języku książkowym, czy też czasem twardo (wpływ języka ruskiego)? Czy na miejsce miękkiego **ie** języka literackiego używa się **ie** i przed jakiemi spółgłoskami, np. Pietr zam. Piotr, mietła zam. miotła itp.? Przeciwnie, czy zam. **ie** nie używa się **io**, np. pioką, wloką itp.?

Czy **e** nie zastępuje się przez inne jeszcze samogłoski i jakie, np. **a**, **i** lub **y** i w jakich razach?

é tak zwane pochylone, jak się wymawia? czy jak **i** lub **y** i w jakich razach?

o jak się wymawia, czysto, czy też z przydawką, jakby krótkiego **u** przed lub po: ^{u}o, o^{u}? Czy zamiast niego nie używają się inne samogłoski i jakie, np. **a**, **u**, **e** itp.? W jakich razach zamiana ta następuje? **ó** pochylone czy nie wymawia się jak **u** i kiedy?

i jak się wymawia, czy nie jak **y** (wpływ ruski), lub też w sposób zbliżony do niego (wpływ czeski, niemiecki)? Czy nie zamienia się przez inne samogłoski np. **e**, **o** i przed jakiemi spółgłoskami?

u jak się wymawia? Czy nie zamienia się przez inne samogłoski np. **o** lub **ó** (pochylone) lub przez **w** i w jakich razach?

y jak się wymawia? czy nie brzmi jak **i**? Czy nie zastępuje się przez inne samogłoski, np. **e** lub **é** pochylone) i kiedy?

ą **ę** jak się wymawiają, czy z podstawą czystych samogłosek **o**, **e** (**o**+**n**, **e**+**n**), czy też inaczej, np. **a**+**n**? Jakie zachodzą wymiany pomiędzy niemi, czy używa się **ę** zamiast **ą** i naodwrót i kiedy? Czy używają się inne samogłoski np. czyste zamiast nosowych i kiedy, np. na końcu lub w środku wyrazu? Czy oprócz nosowych dźwięków **ą** **ę** zachodzą jeszcze inne i jakie, np. **i**, **u** nosowe? Czy nosowy dźwięk nie rozkłada się w czystą samogłoskę z dodatkiem nosowej spółgłoski **n**, **m**: **o**+**m** (majom zam. mają) lub **o**+**n**, **e**+**n** (**e**+**m**) itp.? Czy nie zachodzą także nosowe samogłoski zamiast czystych i w jakich przykładach?

W zakresie spółgłosek zasługują na uwagę następujące właściwości:

1) Wargowe **p, b, f, w**, jak się wymawiają, mianowicie na końcu wyrazu, czy miękko, jak np. dróbʼ, pawʼ, czy też twardo: dróp, paw? Jak wymawia się **w**. czy jak **u** i kiedy, na końcu wyrazu lub w środku? Jakie przemiany i zamiany zachodzą wśród tych spółgłosek i jakie używają się na ich miejsce?

2) Zębowe **t d** jakim ulegają przemianom i jakie na ich miejsce się używają?

3) Gardłowe **k, g, ch** jak się wymawiają, mianowicie **ch**, czy z przydechem gardłowym mocnym, czy też ze słabym jak **h** np w niemieckiem haben? Jakim ulegają przemianom i jakie na ich miejsce się używają?

4) Językowe **c, dz, s, z** jak się wymawiają i jakim ulegają przemianom?

5) Podniebienne **ć, dź, ś, ź** jak się wymawiają, czy miękko, lub twardo jak **c, dz, s, z**, lub też jak **cz, dż, sz, ż**? Jakie używają się na ich miejsce dźwięki spółgłoskowe?

6) Środkowo-językowe **cz, dż, sz, ż, rz** jak się wymawiają, czy jak **c, dz, s, z**, (mazurzenie) lub też jak **ć, dź, ś, ź**? Zwracać należy uwagę na wymowę dźwięku **rz**, czy wymawia się jak **ż**, lub **sz**, czy też jak **r-ż**?

7) Płynne **l, ł, r** jak się wymawiają, np. **l** miękko jak **lj**, czy też twardo jak w niem. lang (wpływ niemiecki, czeski); **ł** jak **u** (**v**), czy też inaczej? Jakie zachodzą przemiany ich i jakie dźwięki używają się na ich miejsce?

8) Nosowe **n, m** jakim ulegają przemianom? Czy w połączeniu ze samogłoskami nie tworzą nosowych samogłosek?

Przy całkowitych wyrazach uważać należy na to, jakie dźwięki dodają się na początku wyrazu (w nagłosie) przed następnemi samogłoskami, np. janioł, harmata itp. W środku wyrazu, jakie dźwięki wtrącają się i wśród jakich spółgłosek, lub jakie wyrzucają się (elizya)? Czy dźwięki lub zgłoski całe nie przestawiają się (metateza), lub też ściągają samogłoski a nawet całe zgłoski (kontrakcya)? Na końcu wyrazu, czy nie odpadają dźwięki tak samogłoskowe, jak i spółgłoskowe, lub przeciwnie dodają się i jakie?

Przy połączeniu wyrazów ze sobą czy nie ściągają się wyrazy i w jaki sposób?

Na akcent zwracać trzeba uwagę, czy zajmuje on stale przedostatnie miejsce, czy też inne? Czy nie dadzą się rozróżnić jakie różnice w akcencie, np. czy jest on ostry, lub śpiewny? Czy nie wywiera wpływu na zmiany dźwięków, lub też znaczenie wyrazu?

W zakresie odmiany trzeba zaznaczyć uchylenia od zwyczajnych form tak w deklinacyi jakoteż konjugacyi. Trzeba zaznaczyć, czy zachowała się liczba podwójna i z jakiem znaczeniem, czy na oznaczenie liczby mnogiej, czy też podwójnej? Czy zachowały się formy nieużywane już w języku np. aoryst; bych itp.? W zakresie tworzenia wyrazów (etymologia) trzeba przytoczyć te dodatki (sufiksy) i przyrostki wyrazów, które różnią się od języka literackiego, a które mają to samo znaczenie.

Do słownika wciągnąć trzeba wszystkie wyrazy, które znaczeniem różnią się od języka literackiego. Tu należą nietylko wyrazy oznaczające np. sprzęty domowe, narzędzia rolnicze, wyroby techniczne itp., ale także nazwy pól, dróg, rowów, ruczajów, zagród, pustkowi, przyczem należy obok ludowej dodać także nazwę urzędową. Również język dziecinny, wyrazy używane w rozmowie z dziećmi; wyrazy zdrobniałe, imiona własne, któremi rodzice nazywają dzieci lub dzieci rodziców, stanowią materyał leksykalny. Nazwy rodzinne i przezwiska, od czego się urabiają, czy od fizycznych znamion człowieka, zajęć, stanu lub urzędu i czy używają się w charakterze nazwisk? Nazwy dla stopnia pokrewieństwa rodowego, różnych rodzajów służby i robotników, dla właścicieli bezrolnych i posiadających jakąkolwiek własność. Wyzwiska i przekleństwa, odnoszące się tak do osób, jakoteż zwierząt, wołania na zwierzęta domowe i dzikie, mianowicie

wyrażenia łowieckie, odnoszące się do rybołóstwa, górnictwa, leśnictwa itp. Nazwy zwierząt, roślin i pojedyńczych ich części anatomicznych.

Dla podania próbek językowych, można przytoczyć kilka powiastek, naturalnie wiernie trzymając się wzoru i formy opowiadającego. Żeby oddać wszystkie właściwości mowy pod względem głosowym, dobrze jest użyć znaków odpowiednich piśmiennych, zastosowanych do alfabetu łacińskiego, przyczem każdy znak piśmienny winien być dokładnie oznaczony.

Wreszcie trzeba oznaczyć dokładnie miejscowość a jeżeli można, podać także granice narzecza tego i zarazem sąsiedniego, z którem graniczy. Jeżeli w miejscowości tej ludność jest mieszana, należy podać, ile możności, dokładny stosunek każdej z odnośnych narodowości względnie ludności.

W takich ramach winna postępować praca na polu dyalektologii polskiej. Pojedyńcze subtelności trzeba pozostawić osobistej rozwadze i kwalifikacyi, niemniej i zakres pracy zależeć będzie od różnych okoliczności. W razie niemożebności opanowania gruntownie całego zasobu narzeczowego, wystarczy, jeżeli się zbierze próbki językowe, czy to z powieści, czy też pieśni, choć w tych (pieśniach) rodzimość języka miejscowego mniej się zwyczajnie uwydatnia jak w mowie prozaicznej. Na co jednak kładziemy przycisk, to na dokładność i wierność, ażeby materyał gromadzić bezpośrednio z usta ludu, najlepiej kobiet, nie posługując się źródłem z drugiej ręki pochodzącem, ani też zadawalniając obserwacyami osób trzecich. *A. K.*

II. Sprawozdanie z posiedzeń Zarządu.

Czwarte posiedzenie Zarządu z dnia 25. kwietnia 1895.

Obecni: pp. Dr. Biegeleisen, Dr. Franko, Dr. Niemiec, Ramułt i Strzelecki.

Przewodniczył prezes Towarzystwa Dr. Kalina.

Po zatwierdzeniu protokołu poprzedniego posiedzenia, odczytał przewodniczący pismo zarządu Akademii umiejętności w Krakowie z życzliwą odpowiedzią na zawiadomienie o ukonstytuowaniu się Towarzystwa. Następnie przystąpiono do porządku dziennego.

1. Delegatami Towarzystwa mianowano Dra Adolfa Kuhna w Trembowli, Dra Karola Mátyása w Tarnobrzegu, Wł. Korzeniewicza w Kołomyi, ks. Władysława Sarnego, proboszcza w Szebniach i Seweryna Udzielę w Wieliczce.

2. Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości, że główny skład organu Towarzystwa „Lud“ powierzony został księgarni Gubrynowicza i Schmidta i przyznano tejże 25% wynagrodzenia.

3. Przyjęto 6 nowych członków.

4. Zatwierdzono zarządzenie Redakcyi co do wybicia 100 egzemplarzy „Ludu“ ponad cyfrę nakładu i wydrukowania deklaracyi przystąpienia do Towarzystwa.

Piąte posiedzenie Zarządu dnia 9. maja 1895.

Obecni: pp. Bruchnalski, Kolbuszowski, Dr. Niemiec, Dr. Rehmann i Strzelecki.

Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. Kalina.

Przewodniczący zawiadomił, że pp. Ramułt i Dr. Franko usprawiedliwili swą nieobecność i następnie odczytał pismo od Rady szkolnej kraj., która uznaje pożyteczną i ważną działalność Towarzystwa.

1. Zatwierdzono protokół poprzedniego posiedzenia.

2. Przyjęto 21 nowych członków.

3. Słuchaczom uniwersytetu, przystępującym do Towarzystwa, obniżono wpisowe na 50 ct., wkładkę roczną na 1 złr.

4. Uchwalono, że Komitet redakcyjny ma być uważany za organ doradczy redaktora, który pojedyńczym członkom Komitetu przydziela w razie potrzeby do oceny nadesłane artykuły, lub — w razie potrzeby — zwołuje plenarne posiedzenie Komitetu.

III. Miesięczne Zgromadzenia naukowe Towarzystwa.

Trzecie miesięczne zgromadzenie naukowe odbyło się dnia 1. maja br. przy licznym udziale członków Towarzystwa i gości. Po zagajeniu przez przewodniczącego Dra Kalinę, odczytał sekretarz Towarzystwa p. Adolf Strzelecki swą pracę: „Z dziejów pierwotnej rodziny", która umieszczoną jest w niniejszym zeszycie str. 34, za którą zebrani oklaskami nagrodzili prelegenta.

W dyskusyi, która się nad odczytem rozwinęła, wzięli udział pp.: radca Baranowski i Rawita-Gawroński. Pierwszy popierał wywody prelegenta, drugi sprzeciwił się im, wskazując na fakta, przytoczone przez Herodota i Nestora, a dowodzące znacznej luźności stosunków płci u ludów obserwowanych przez tychże autorów. Prelegent zaznaczywszy przedewszystkiem, że fakta przytoczone przez Herodota i Nestora są mu znane, wykazał, że odnoszą się one do ludów, stojących na bezporównania wyższym stopniu cywilizacyi, niż ludy pierwotne, które prelegent miał na myśli a które żyły o dziesiątki tysięcy lat pierwiej niż te, o których mówi Herodot i Nestor.

IV. Wykaz towarzystw naukowych i redakcyi pism, z któremi Towarzystwo nawiązało stosunki.

1. Redakcya Eos'a, (czasopismo filologiczne, organ Towarzystwa filologicznego pod redakcyą Ludwika Ćwiklińskiego). Lwów.
2. Redakcya Kwartalnika historycznego (organ Towarzystwa historycznego pod redakcyą Aleksandra Semkowicza) Lwów.
3. Dom in Svet. Ilustrovan list za leposlovje in znanstvo, red. Dr Francziszek Lampe w Lublanie.
4. Musejní Spolek „Vczela Czáslavská w Czasławie (Czechy).

V. Wykaz darów na rzecz Towarzystwa.

Dzieła do biblioteki ofiarowali:

1. Wny K. Bruchnalski, swą broszurę: Terminologia kłódkarska w Świątnikach górnych (pod Krakowem).
2. Dr. Bolesław Erzepski swą pracę: Próbki gwary mazowieckiej z końca XVII, i początku XVIII. wieku, Poznań, 1895.
3. Dr. Antoni Kalina: Luboradzkiego, Sprawozdanie ze studyów ludoznawczych podjętych w Szczawnicach i w okolicy z polecenia Akademii umiejętności, Kraków 1894.
4. Tenże: R. Zawilińskiego, Program badań etnologicznych Komisyi antropologicznej Akad. umiej. w Krakowie. Kraków, 1894.
5. Wny Adolf Strzelecki: Ludwig Glatz, Galizien, Wien 1864.
6. Tenże. Hervet, Ethnographie Polens, Wien, 1871.
7. Tenże. Hrvatska i Slavonija na obćoj zemaljskoj izložbi u Budimpesti 1885 Zagreb, 1885.
8. Tenże. Katalog działu etnograficznego na wystawie kraj. we Lwowie, 1894.
9. Tenże. Dobra gminy miasta Lwowa. Pogląd na ich historyę, gospodarstwo i etnografię, Lwów, 1894.
10. Tenże. Lwów w cyfrach, Lwów, 1894.
11. Tenże. Dr. Aleksander Peez, Das Bauernhaus in Oesterreich-Ungarn, Wien 1891.
12. Tenże. W. Pol, Historyczny obszar Polski: Rzecz o dialektach mowy polskiej. Kraków, 1869.
13. Tenże. W. Pol. Północne stoki Karpat. Kraków, 1851.
14. Tenże. Rapacki, Ludność Galicyi, Lwów, 1874.
15. Tenże. Rettinger. Spór o Morskie Oko. Kraków, 1893.
16. Tenże. Sitzungsberichte der Gesellschaft naturforschender Freunde zu Berlin im Jahre 1868. Berlin, 1869.
17. Tenże. Szaraniewicz: Zaczątki słowiańskie u stoków Karpat. Lwów, 1870.
18. Tenże. Rys wzorowy zabudowań gospodarstwa wiejskiego w Galicyi wschodniej, części wydane przez ck. Ministerstwo rolnictwa. Wiedeń 1880.

19. Wny Henryk Strzelecki. Kosmos, organ Towarzystwa przyrodników im. Kopernika. Tomów siedemnaście.

20. Tenże. Hołowkiewicz: Flora leśna i przemysł drzewny w Galicyi. Lwów, 1877.

21. Tenże. Hołowkiewicz: Echa z lasów dębowych, Lwów, 1891.

22. Tenże. Lettner: O gospodarce leśnej w tatrzańskich lasach, Lwów, 1889.

23. Tenże. Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie. Lwów 1880 i 1886. Dwa tomy.

24. Tenże. Płachetko: Die galizischen oder Nordkarpathen.

25. Tenże. Przewodnik z Krakowa do Lwowa. Lwów, 1886.

26. Tenże. Własne broszury: Verbreitungsbezirke der Holzarten in Galizien. Wien 1885.

27. „ Klucz do rozpoznawania drewna ważniejszych drzew leśnych.

28. „ O znaczeniu ekonomicznem lasu. Lwów, 1884.

29. Tenże. Tatomir, Geografia Galicyi, Lwów, 1874.

30. Tenże. Zusammenstellung wichtigster Daten über die königl. Hauptstadt Lemberg. Lwów, 1851.

31. Wny Wierzchowski Zygmunt swe prace: Materyały etnograficzne z powiatu Tarnobrzeskiego i Niskiego w Galicyi. Kraków 1890 i

32. Baśni i powieści z puszczy Sandomierskiej. Kraków, 1892.

33. Dr. Karol Mátyás, swe broszurki: Świat i przyroda w wyobraźni chłopa Lwów, 1888.

34. Tenże. Motas, chłop poeta, Kraków, 1894.

35. Tenże. Wilija, Kraków, 1895.

36. Dr. K. Koehler, radzca sanitarny w Poznaniu swoją broszurę: Przyczynek do kwestyi stóp na kamieniach. Poznań, 1895.

Do muzeum etnograficznego:

Wna Pani Helena Dybowska: Model domu wiejskiego włościańskiego z okolic Nowogródka.

Taż. Próbki (55 sztuk) tkanin ludu wiejskiego z okolic Nowogródka.

Składając serdeczne podziękowanie szanownym ofiarodawcom za ich dary, prosimy o dalsze nadsyłanie takowych na rzecz Towarzystwa.

VI. Wykaz członków Towarzystwa.

Wyciąg ze Statutów:

§. 5. Członkami Towarzystwa mogą być osoby nieposzlakowanego charakteru, bez różnicy płci.

§. 7. Członkiem założycielem zostaje ten, kto na cele Towarzystwa złoży jednorazowo kwotę 200 koron.

§. 12. Członkowie czynni uiszczają wpisowego najmniej 2 korony, tudzież roczną wkładkę w ilości 8 koron, płatnych kwartalnie.

Słuchacze Uniwersytetu, oraz Nauczyciele szkół ludowych wiejskich płacą wpisowego 1 koronę a wkładki rocznej 2 korony.

---

a) **Członkowie założyciele** (por. Statut §. 7.): 2. Dr. Jan Karłowicz, Warszawa.

b) **Członkowie czynni:**

Lwów:

79. Czytelnia dla kobiet.
80. Pani Dybowska Helena.
81. Hnatiuk Włodzimierz, słuchacz filoz.
82. Jakubowski, właściciel księgarni.
83. Kolessa Filaret, słuchacz filozofii.
84. Dr. Nussbaum Józef, docent Uniw. i prof. weterynaryi.
85. Przybysławski Wład., właśc. dóbr.
86. Schmidt, właściciel księgarni.
87. Szuchiewicz Włodz., prof. szkoły real.
88. Ks. Szymonowicz Jan., kan. kap. orm.
89. Dr. Ungar, koncypient adwok.
90. Ks. Dr. Wałęga Leon, prof. Uniw., wicerektor sem. duch. obrz. łac.
91. Welichowski Jan, buchhalter Tow. kred. ziem.
92. Womela Stanisław, słuchacz filoz.

93. Wróblewski, słuchacz filoz.
94. Wszelaczyński Władysław, profesor konserwatoryum Tow. muz.
95. Wysłouch Bolesław, literat.
96. Pani Wysłouchowa Marya.
97. Zwinger Józef, literat.

Horodenka:

98. Bieroński Wincenty, naucz. ludowy.

Kołomyja:

99. *Korzeniewicz Włodz., naucz. szk. lud.
100. Wroński Adam, dyr. Tow. muz.

Kórnik (W. Ks. Poznańskie):

101. Dr. Celichowski Zygmunt.

Kraków:

102. Dr. Baudouin de Courtenay Jan, prof. Uniw. Jag.
103. Dr. Estreicher Stan., doc. Uniw. Jag.
104. Dr. Malinowski Łuc., prof. „ „
105. Matusiak Szymon, prof. sem. naucz.
106. Paulisz Zygmunt, prof gimn.
107. Rozmarynowicz Teofil, insp. Tow. wzaj. ubezp.
108. *Świętek Jan, członek komisyi antrop. Akad. umiejętności.
109. *Zawiliński Roman, prof. gimn., sekr. kom. antrop. Akad. umiej.

Okno (p. Grzymałów):

110. Fedorowicz Wład., właśc. dóbr.

Podlute (p. Perehińsko):

111. Dobrzański Stefan, zarządca lasów.

Przemyśl:

112. Dietz Ludwik, dyr. tow. muz.

Ropczyce:

113. Wierzchowski Zyg., dyr. szk. lud.

Sambor:

114. Budzynowski, prof. gimn., dyr. Tow. muzycznego.

Słobódka (p. Dżuryn):

115. Hojak August, nauczyciel ludowy.

Sokołów (koło Rzeszowa):

116. Wodecki Hipolit, naucz. ludowy.

Stanisławów:

117. Biernacki, dyr. tow. muzycznego.
118. Baron Romaszkan, dyr. Tow. miłośników muzyki.

trusów (koło Trembowli):

119. Gottwald Emil, zarządca lasów.

Szebnie (p. Moderówka):

120. *Ks. Sarny Władysław, proboszcz.

Tarnobrzeg:

121. *Dr. Mátyás Karol, prakt. koncep. ck. Starostwa.

Tarnopol:

122. Kułaczkowski, dyr. tow. muz.

Tarnów:

123. Sikorski Narcyz, ck. weterynarz pow.
124. Ks. infułat Walczyński.

Trembowla:

125. *Dr. Kuhn Adolf, lekarz pow.

Tustanowice:

126. Świdnicki Bron., ck. pomocnik las.

Tyflis (Rosya):

127. Ziemba J. S.

Ulucz:

128. *Borysiewicz Bolesław, magister farm. i ck. pocztmistrz.
129. Niemiec Aleksander, kier. szkoły.

Wieliczka:

130. *Udziela Seweryn, insp. szk. okręg.

Zakopane:

131. Ks. Siemieński Jan. (C. d. n.)

Członkowie, których nazwiska oznaczono gwiazdką, są delegatami Towarzystwa, i jako tacy zastępują interesa jego na prowincyi i są upoważnieni do przyjmowania zgłoszeń i wkładek na rzecz Towarzystwa.

VII. Doniesienia.

Uprasza się Członków Towarzystwa jako też i tych wszystkich, którzy mają chęć brać udział w pracach Towarzystwa ludoznawczego, czy to przez zbieranie materyałów ludoznawczych, czy też przez nadsyłanie swych uwag i spostrzeżeń co się tyczy sposobu, w jaki prace takie przedsiębrać, lub też gdzie i w jakim kierunku prowadzić należy, ażeby zechcieli się zapisywać do odnośnych Sekcyi Towarzystwa. Uczynić to mogą, lub to zgłaszając się wprost do Przełożonych sekcyi, lub też za pośrednictwem Sekretarza Towarzystwa. Od przełożonych sekcyi otrzymają informacye, pod jakim względem, w jaki sposób i w jakim kierunku ma nastąpić podział pracy, ażeby postępowała systematycznie i według pewnego programu.

Z dziejów pierwotnej rodziny.

Odczyt miany na miesięcznem Zgromadzeniu naukowem Towarzystwa ludoznawczego dnia 1-go maja 1895 r.

(Dokończenie. [1])

III

Po tem może zbyt długiem intermezzo wracam do właściwego tematu. Wyżej przytoczyłem zapatrywania kilku uczonych na pierwotną formę stosunków płci. Głoszonej przez nich zasady zupełnej luźności tych stosunków, nie mogę uznać za stanowczo dowiedzioną i niedopuszczającą żadnej wątpliwości, jakkolwiek — przyznaję się otwarcie — należałem przedtem do jej wyznawców.

Karol Kautsky w pracy: »Die Entstehung der Ehe und Familie« [2]) poddaje sumiennej krytyce podstawy teoryi Morgana o rodzinie kazirodczej; zarzuca, że Morgan nie przytacza ani jednego przykładu istnienia grup braci i sióstr połączonych małżeństwem; że nie przeprowadza wcale dowodu, że rodzina kazirodcza rozwinęła się z zupełnie bezładnych i luźnych stosunków wzajemnych obojga płci. Klasyfikacyjny system Morgana określa — zdaniem Kautsky'ego — stopnie poszczególnych generacyi plemienia bez względu na pochodzenie, a nie stopnie pokrewieństwa. Powstanie systemu klasyfikacyjnego odnieść należy do czasów, w których węzeł istniejący pomiędzy ojcem a dzieckiem, jak i pomiędzy matką a dzieckiem nie miał znaczenia, nie zwracano nań żadnej uwagi i nie nadawano mu żadnej nazwy. Było to w okresie, w którym dzieci stanowiły własność całego plemienia a nie matki lub ojca, a zatem w okresie, w którym węzeł plemienny miał większe znaczenie, jak węzeł rodzinny. Przez to jednak Kautsky wcale nie przeczy istnieniu związków rodzinnych w obrębie plemienia. Systemu klasyfikacyjnego nie uważa także za dowód istnienia w czasach pierwotnych zupełnie bezładnych i luźnych stosunków płci.

Bardzo ważne są wywody jego co do najdawniejszej formy związków małżeńskich. Przytoczywszy liczne przykłady monogamii u ludów najmniej cywilizowanych, przychodzi do wniosku, że najpierwotniejszą formą małżeństwa była monogamia. Szuka on przyczyny tego w zupełnem równouprawnieniu kobiety z mężczyzną

[1]) Por. str. 33.
[2]) Kosmos, Zeitschrift für Entwickelungslehre, Stuttgart, tom XII. (1882), str. 190 – 207.

w czasach pierwotnych, zaprzeczając, aby wtenczas istnieć mogło prawo silniejszej jednostki lub silniejszej płci. Kobieta rozporządzała zupełnie dowolnie swą osobą; nie było przemocy, ale wolny wybór, poprzedzony staraniem się mężczyzny o pozyskanie kobiety w drodze zupełnie spokojnej. Nie były to małżeństwa w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, zawierano je bez ceremonii, ale i łatwo rozwiązywano zadzierżgnięty węzeł.

Spencer[1]) jest również przeciwnikiem teoryi zupełnie luźnych związków. Zwraca on przedewszystkiem uwagę na to, że w pierwotnem społeczeństwie w ogóle nie istniały jeszcze żadne prawa społeczne. Prawa podobne każą z góry przypuszczać pewne trwalsze istnienie społeczności, to zaś ostatnie wymaga rozradzania się społeczeństwa przez ciąg pokoleń. Dlatego też nie mogło istnieć bronione przez Lubbocka »prawo«, aby każdy mężczyzna i każda kobieta uważanymi byli w małej społeczności »ex offo« w jednakiej mierze za męża i żonę. Spencer nie zgadza się dalej na to, iżby pojęcie własności było kiedykolwiek tak nierozwiniętem, jak tego chce Lubbock, mówiąc, że »kiedy nie istniało jeszcze pojęcie posiadania rzeczy innych, wówczas nie istniało również pojęcie osobistego posiadania kobiet«. U zwierząt znajdujemy już przecież niejakie pojmowanie własności — pies nietylko będzie walczył o zdobycz, pojmaną przez siebie lub o swą budę, ale będzie walczył o swą samicę i strzedz będzie rzeczy należących do jego pana. Nie można przypuścić, aby człowiek w stanie swym najniższym posiadał w mniejszym stopniu pojęcie własności, raczej posiadał je w stopniu wyższym a przypuszczenie to usprawiedliwia świadectwo faktów. U wszystkich ludów nawet bardzo znaczna luźność stosunków płci ograniczoną bywa przez związki, posiadające pewną trwałość. Brak ceremonii i obrzędów weselnych nie dowodzi jeszcze braku małżeństwa, tak samo, jak brak wyrazu na oznaczenie tego stosunku. Dowodem fakta. »Nie widzę dla jakich powodów — twierdzi na końcu Spencer — można byłoby wnioskować, że w grupach najniższych nie bywało wcale osobistego posiadania kobiety przez mężczyznę. Musimy sądzić, że nawet w czasach przedhistorycznych luźność stosunków krępowaną bywała przez związki osobiste, wynikające z upodobań indywidualnych i strzeżone siłą wobec ludzi innych«, — a na innem miejscu powiada: »Nieustalone stosunki

[1]) L. c. tom II. str. 185—194.

płci pozostają w sprzeczności z dobrobytem społeczeństwa, dobrobytem potomstwa i pomyślnością dorosłych«.

Hellwald[1]), mimo, że grawituje do teoryi zupełnego braku trwałych związków, przecież nie zgadza się na zapatrywania Bachofena, Morgana i Lubbocka o zupełnej tychże luźności, nie wierzy, aby w czasach pierwotnych każdy mężczyzna miał prawo posiadania wszystkich kobiet i twierdzi, że nigdy kobieta nie była wspólną własnością wszystkich mężczyzn hordy lub plemienia. Co najwyżej, wspólność ta ograniczała się na nieliczne grona i grupy. Kobieta nie była wtedy niewolnicą, była ona swobodną, niezależną towarzyszką mężczyzny, który zanim ją pozyskał, musiał się o to starać. Prędzej by można uznać za formę pierwotną wielożeństwo, a nawet zdaje się, że obok siebie mogły istnieć najrozmaitsze formy: monogamia, poligamia i poliandria. W swej »Culturgeschichte in ihrer Entwickelung bis zur Gegenwart«[2]) nie jest pewnym, czy pierwsi ludzie żyli w parach, czy też w stadach.

Lippert[3]) wykazuje, że przez najbardziej prostą assocyacyę myśli, człowiek pierwotny przyszedł najpierw do zrozumienia pochodzenia od matki, nie uznając jeszcze wcale węzła łączącego dzieci z ojcem, węzła, który poznał dopiero znacznie później. Zrozumienie pochodzenia doprowadziło do uznawania pokrewieństwa tylko przez matki a zupełnej nieznajomości pokrewieństwa przez ojców. Pierwiastkiem rodziny był stosunek matki do dziecka a miłość macierzyńska była podstawą całego ustroju. Tylko matka była dziecku potrzebną do wyżywienia w czasach, gdy jeszcze nie znano sposobu zastąpienia pokarmu, pochodzącego z najnaturalniejszego źródła innymi środkami. Długoletnie karmienie dzieci mlekiem matki, rozpowszechnione dziś jeszcze u ludów dzikich, nie mogło oddziaływać korzystnie na węzeł łączący kobietę pierwotną z mężczyzną. Węzeł ten musiał stać się luźnym i nietrwałym, związki nie mogły być monogamicznymi, mężczyzna opuszczał swą żonę. Te wywody Lipperta nie można uważać za absolutnie prawdziwe, istnienia matryarchatu nikt dziś już nie zaprzecza, ale powody jego powstania i rozwoju możnaby i na innej drodze uzasadnić. W dalszym ciągu twierdzi Lippert, że kobiety widząc niekorzyść luźnych związków, stawiały przed ich zawarciem warunek, aby mężczyzna zobowiązał

---

[1]) L. c., str. 126.

[2]) Leipzig 1883, trzecie wydanie.

[3]) Geschichte der Familie, Stuttgart, 1884, str. 81.

się do żywienia swej żony w okresie karmienia, a następnie wspólnie z nią troszczył się o wychowanie dzieci.

Argument ten Lipperta przypomina mi trochę sposób, w jaki Bachofen tłómaczył powstanie matryarchatu. Ten niezmiernie zresztą zasłużony badacz twierdzi, jak już powiedziałem, że w czasach pierwotnych kobiety były wspólną własnością wszystkich mężczyzn plemienia. Otóż niewiasty, mocno oburzone tym stanem rzeczy, zbuntowały się i siłą przeprowadziły ustanowienie małżeństw, w których kobiety rej wodziły a wszyscy mężczyźni byli najniższymi służkami swych pań. Bachofen żył w czasach, w których romantyzm święcił swe największe tryumfy, a więc za powody działania uważał szlachetne pobudki. — Lippert żyje przy końcu XIX. stulecia, szuka więc powodów w sferze interesów materyalnych. Zdaje mi się jednak, że tak, jak argumentacyę Bachofena uważamy dziś za trochę zbyt nieprawdopodobną, tak i argumentacya Lipperta, wymagająca trochę za wiele zmysłu praktycznego u kobiet w czasach pierwotnych, nie przekona nikogo, a zresztą któż mógł zmusić mężczyznę, aby dotrzymał swego przyrzeczenia, tembardziej, że opieka prawna musiała w owych czasach być bardzo niedostateczną.

Gumplowicz, który w swym »Systemie socyologii«[1]) bardzo mało zwraca uwagi na rozwój instytucyi rodziny, uważa za najdawniejszą formę społeczeństwa: hordę pierwotną[2]), opartą na matryarchacie; matryarchat zaś, jako powstały z luźnych związków płci, które są »formą najprostszą małżeństwa, formą, która sama przez się wytwarza się wśród pierwotnych stosunków„.

Pozostają mi jeszcze do streszczenia zapatrywania Darguna, Friedrichsa i Westermarcka. Pierwszy — którego dzieło »Mutterrecht und Raubehe«[3]) uznanem zostało przez kompetentną krytykę za jedną z najwybitniejszych prac ostatnich czasów — uważa w niem matryarchat za formę, która bez kwestyi istnieć musiała i rozpowszechnioną była u wszystkich szczepów indogermańskich. Krótko przed swym zbyt wczesnym zgonem, wydał on drugą pracę: »Mutterrecht und Vaterrecht[4])« zamieszczoną prawie

---

[1]) Warszawa, 1887.

[2]) L. c. str. 221—229.

[3]) Mutterrecht und Raubehe und ihre Reste im germanischen Recht und Leben (Untersuchungen zur deutschen Staats- und Rechtsgeschichte, Band XVI.), Breslau 1883.

[4]) Studien zum ältesten Familienrecht. Erster Theil: Mutterrecht und Vaterrecht erste Hälfte: Die Grundlagen. Leipzig, 1892.

w tej samej objętości po polsku w warszawskiem Ateneum za rok 1891 [1]) pod tytułem: »O rodzinie pierwotnej«.

Po wykazaniu pokrewieństwa przez matki (matryarchatu), którego istnienie zasadniczo dziś żadnej nie ulega już wątpliwości, najważniejszem jest określenie stanowiska ojca w rodzinie. Stanowisko to jest jednak tak różnorodnem, tak zmiennem, że szeregi całe kontrastów i odmian drwić się zdają z każdej, w całość je kojarzącej teoryi. Samo stwierdzenie istnienia pokrewieństwa przez matki nie wystarcza jeszcze, należy się bowiem zastanowić, co było przed niem, co się obok niego rozwijało i co jego miejsce zajęło.

Z matryarchatu zupełnie nie wynika, aby równocześnie nie uwzględniano lub nie znano ojcowstwa, lub żeby matka w obrębie rodziny dzierżyć miała rządy. Dziś uznajemy pokrewieństwo dzieci z matką a dzieci dzielą mimo to imię i stan ojca; tak samo mogły istnieć powody, dla których dzieci należały do stanu i związku rodzinnego matki. Władza ojcowska i pokrewieństwo przez matkę bardzo często idą ręka w rękę. Ojciec może być despotą, nieograniczonym władcą życia i śmierci swojej żony i jej dzieci, może nawet się przyzwyczaić do lekceważenia i znieważania jej, a jednak może go z dziećmi nie łączyć żaden prawnie uznany związek pokrewieństwa. W Nowej Brytanii znanem jest następstwo rodowe tylko przez matki, dzieci dziedziczą po matce, spadek zaś po zmarłym mężczyźnie przechodzi na tegoż siostrzeńców. A jednak żony są niewolnicami swych mężów, ich własnością. Jeżeli mu się żona nie nadaje, zabija ją, smaży i zjada, a to przecież stanowi wybitny symptom władzy pana domu.

Bezwzględna władza domowa ojca znachodzi się w połączeniu z wszystkimi systemami pokrewieństwa. Bardzo wiele jest ludów takich, które nie uważają stosunku między ojcem a dziećmi za związek krwi, lecz tylko za stosunek opieki i władzy, tak samo jak i częste są wypadki tolerancyi wobec wykroczeń przeciw wierności małżeńskiej. Wynika to z tego, że ojciec pragnie posiadać dzieci na własność jako pan, nie jako rodziciel, dlatego bo mu są potrzebne siły robocze.

Gdyby nauka o pokrewieństwie przez matki, rozpowszechniona obecnie, była zupełnie trafną, trzebaby przypuścić, iż stosunek dzieci do rodziców rozpocząć się musiał od stosunku do matki, zaś stosunek opieki lub pokrewieństwa przywiązujący dzieci do

[1]) Tom IV, str. 240—266 i 471—515.

ojca, musiałby rozwinąć się później. Między wszystkimi istniejącymi ludami powinneby znajdować się na najniższym stopniu rozwoju te, które hołdują pokrewieństwu przez matki, wyższy zaś stopień powinneby zajmować te, które uznają pewien związek pomiędzy rodzicami a więc i między ojcem a dziećmi, nie trzymając się wyłącznie pokrewieństwa przez matki. Dargun sądzi jednak — i to jak mi się zdaje słusznie — że najlepszą skalą do rozróżnienia stopni pierwotnego rozwoju cywilizacyi jest brak czy też egzystencya naczelnika szczepu, oraz większy lub mniejszy rozwój jego władzy. Zapatrywanie to popiera znakomicie opisany przez Spencera związek, zachodzący pomiędzy ustrojem politycznym a całą organizacyą społeczeństwa. Tymczasem żaden z ludów stojących na najniższym stopniu cywilizacyi, nie posiadających organizacyi szczepowej z naczelnikiem na czele, nie zna i nie używa systemu pokrewieństwa przez matki, a wszystkie znają związek między ojcem a dzieckiem.

U mieszkańców Ziemi ognistej panują poza obrębem rodziny stosunki wprost nieprzyjacielskie. Rodziny żyją zupełnie niezależnie od siebie i łączą się w małe grupy, bez naczelnika, jedynie w celu wspólnej obrony. Wpływ rodziny jest jedynym silnym węzłem łączącym tych autochtonów. Wędrują oni zwykle w gromadach złożonych mniej więcej z 12 osób, przeciętnie z trzech mężczyzn, pięciu kobiet i czworga dzieci, będących niejako jednostką socyalną najnaturalniejszą, rodziną pierwotną. Młodzieniec, który nie posiadł żony przez porwanie, musi się starać o swą wybraną u jej rodziców.

U Buszmanów spotykamy się z zjawiskiem podobnem; nie ma nigdzie wzmianki o panującem u nich pokrewieństwie przez matki. U cejlońskich Weddahsów, żyjących w nielicznych i małych rodzinach, przestrzegane są ściśle zasady monogamii, rozwodu nie znają, pokrewieństwo przez matki jest im zupełnie obce; narzeczony stara się o swą przyszłą u jej rodziców. Gromadzą się oni w liczniejsze grupy w wyjątkowych tylko okolicznościach.

W Australii zachodniej lud tamtejszy nie żyje w związkach szczepowych, tylko w ściśle rodzinnych; każda rodzina, licząca zwykle 6—9 głów, tworzy osobne dla siebie społeczeństwo, zależne wyłącznie od ojca rodziny. U Botokudów jest rodzina jedyną spójnią jednoczącą te dzikie dzieci natury; ojciec jest panem żony i dzieci i bardzo zazdrośnym małżonkiem. Hołdujące pokrewieństwu przez matki ludy amerykańskie i murzyńskie są bardzo cywilizowane w porównaniu do wymienionych wyżej najuboższych i najsłabszych plemion dzikich.

A zatem zjawiska uchodzące za późniejsze, okazują się wcześniejszemi. Plemiona te byłyby również dotarły do systemu pokrewieństwa przez matki, gdyby okoliczności sprzyjające były im dozwoliły nabycie wyższego stopnia cywilizacyi — przeciwnie ludy wyżej stojące, kiedyś, w przeszłości przejść musiały to samo stadyum rozwoju, jakie znajdujemy n. p. u mieszkańców Ziemi ognistej. Mimowoli nasuwa się dalszy wniosek, że w wyżej przytoczonych wypadkach mamy do czynienia ze stosunkami, które wyprzedziły utworzenie systemu pokrewieństwa przez matki

Dargun przedstawia sobie pierwotną »komórkę« rodziny następująco: W obrębie mniejszych lub większych stad ludzi, tworzą się drobniejsze grupy odosobnione, których punktem środkowym zwykł być jeden mężczyzna; wchodzi on w posiadanie jednej lub więcej kobiet, rozporządza niemi według upodobania, włada też dziećmi, które one urodzą. Własny jego dobrze zrozumiany interes powoduje go do obrony tych osób przeciw innym mężczyznom i wszystkim nieprzyjaciołom w ogólności. Znany jest oczywiście stosunek naturalny między matką a dziećmi, podobnie jak i stosunek opieki i władzy między panem domu a dziećmi; pierwszy — to jest stosunek między matką a dziećmi — okazuje jednak widoczną tendencyę zgaśnięcia z chwilą, kiedy opieka macierzyńska staje się dziecku zbyteczną. Obydwa te stosunki są czysto osobistymi; ograniczają się one prawidłowo wyłącznie do wymienionych osób. Po za tem spotkać można zarodki rozwijającego się systemu pokrewieństwa, nie ma zaś żadnego systemu rozwiniętego, ani systemu pokrewieństwa przez matki, ani agnacyi. Z tego prastarego punktu wyjścia może postępować dalszy rozwój tak samo w kierunku pokrewieństwa przez matki, jak i w kierunku pokrewieństwa przez ojców, a nawet i w trzecim kierunku: pokrewieństwa przez oboje rodziców. A zatem tak zwanej »rodziny rodzicielskiej« wykluczać nie można, tem bardziej, że nic nas nie zmusza do stanowczego przyjęcia zasady, że ludzkość wszędzie po jednej i tej samej drodze rozwoju postępować musiała.

Dargun sądzi ostatecznie, że »kwestya komunizmu płciowego, któryby był panował w odleglejszej nieznanej przeszłości, pozostanie jak na teraz w zawieszeniu«.

Friedrichs[1]) występuje przeciw zapatrywaniu, jakoby niemożliwość oznaczenia pochodzenia od ojca, czyli niewiadomość

[1]) Karl Friedrichs. Über den Ursprung des Matriarchats. Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft (Stuttgart), tom VIII (1889), str. 370 – 384.

od którego mężczyzny plemienia dziecię pochodzi, była powodem powstania systemu pokrewieństwa przez matki. Argumenta jego musi każdy uznać za bardzo poważne i obalające to zapatrywanie. Przytacza on mnóstwo ludów, u których istnieje patryarchalny system, mimo, że pochodzenie po ojcu jest często wątpliwem, a dalej twierdzi — znów na mnóstwie przykładów się opierając — że matryarchat istnieje u ludów żyjących w ścisłej monogamii i karzących surowo przekroczenia przeciw wierności małżeńskiej.

Zestawiając zapatrywania przytoczone wyżej i pochodzące od rozmaitych badaczy, otrzymamy następujące argumenta przeciw teoryi luźnych związków płci w czasach najdawniejszych:

1. Kobieta w czasach pierwotnych była zupełnie wolną, a nie niewolnicą, przedmiotem; według własnego wyboru rozporządzała sama swą osobą; mężczyzna musiał się starać o pozyskanie jej względów.

2. Kobieta, która zawarła już związek małżeński, traciła swą wolność, przechodziła w posiadanie męża, który zazdrością powodowany, strzegł ją od gwałtu ze strony innych mężczyzn i surowo karał niewierność.

3. System pokrewieństwa przez matki powstał później niż rodzina, w której ojciec był panem, rodzina podobna do późniejszej patryarchalnej. Pokrewieństwo przez matki nie wyklucza znajomości stosunku ojca do dzieci.

4. Rodzina pierwotna, w której, jak już powiedziałem, ojciec był panem, mogła rozwinąć się w kierunku systemu pokrewieństwa przez matki, ale także tak samo w kierunku pokrewieństwa agnacyjnego a nawet i w kierunku pokrewieństwa przez oboje rodziców.

5. Powodem powstania systemu pokrewieństwa przez matki, który nie jest pierwszym stopniem rozwoju z luźnych zupełnie stosunków płci — nie jest wcale niemożliwość oznaczenia pochodzenia w linii męzkiej.

IV.

Zbyt wielkie rozmiary przybrał mój odczyt i nie chcąc go jeszcze więcej rozszerzać, streściłem poglądy zwolenników i przeciwników teoryi komunizmu płciowego tylko w najogólniejszych zarysach. Jeżeli argumenta przemawiające za komunizmem w tym kierunku ograniczyłem ad minimum, to tylko dlatego, że znane są one lepiej szerszym kołom, jak argumenta zwolenników przeciwnej teoryi.

Przytoczeni wyżej badacze, którzy nie zupełnie godzą się na teoryę luźności stosunków płci, nie występują stanowczo przeciw

niej z wyjątkiem jednego Kautsky'ego, który odrzucając komunizm płciowy, stawia monogamię jako pierwotną formę rodziny.

Mnie się zdaje, że teorya, uważająca monogamiczne związki za najdawniejszą formę małżeństwa, ma conajmniej tę samą racyę bytu, co teorya luźności stosunków płciowych.

Przedewszystkiem najważniejszym argumentem jest przewaga formy monogamicznej a nawet wyłączne jej panowanie u wyższych rodzai małp, fakt, który można uważać za prawie stanowczo udowodniony. Istnienie przewagi formy monogamicznej u wyższych rodzai małp, przemawia tembardziej na korzyść pożycia człowieka pierwotnego w rodzinach monogamicznych, bo, jak już zresztą zaznaczyłem, warunki ekonomiczne ich życia są analogiczne tymże warunkom życia człowieka pierwotnego.

Wszyscy badacze pierwotnych dziejów ludzkości zgadzają się na to, że człowiek pierwotny zamieszkiwać mógł tylko takie obszary, w których nieposiadając żadnych narzędzi, mógł pozyskiwać swe pożywienie. Nie mając narzędzi, nie znając dobroczynnego działania ognia, żywił on się jagodami i korzonkami. Że pożywienie czysto roślinne mogło mu wystarczyć i wyżywić go, dowodem niektóre dzikie plemiona współczesne, żyjące, rozumie się w strefie zwrotnikowej lub podzwrotnikowej a więc w klimacie, który panować musiał w pierwotnych siedzibach ludzkości. Dowodem dalszym jest wielka objętość narządów trawienia u ludów dzikich. »Większego układu odżywczego — powiada Spencer[1]) — domaga się mniejsza pożywność pokarmów. Dzikich owoców, orzechów, korzeni itp. potrzeba jeść bardzo dużo dla otrzymania niezbędnych zasobów związków azotowych, tłuszczów, węglowodów... Kiedy trzeba trawić olbrzymie ilości pokarmów, wówczas napełnienie żołądka musi spowodowywać bezwładność; kiedy zaś, wskutek braku pożywienia, energia słabnie, wówczas nie może być mowy o żadnej działalności, z wyjątkiem tej, do jakiej nakłania głód. Jasnem więc jest, iż nieregularność odżywiania się człowieka pierwotnego, przeszkadza ciągłości pracy a w ten sposób powstrzymuje jego działania, niezbędne do uwolnienia się z pierwotnego stanu«.

Z jakiemiż trudnościami połączone być musiało pozyskiwanie tych roślinnych pokarmów! Raz było ich mnóstwo, wkrótce ich niestało; po krótszym lub dłuższym okresie obfitości następywał krótszy lub dłuższy okres głodu. Czy w takich warunkach mogły

[1]) L. c. tom I. str. 49—51.

istnieć liczne hordy, lub wspólne pożycie kilku rodzin? Zdaje się że nie i że błędnem jest zapatrywanie tych, którzy każą tej licznej hordzie dzielić się dla poszukiwania pożywienia w drobne grupy. Przemawia przeciw temu także przykład ludów dzikich, stojących na najniższym stopniu cywilizacyi, nie znających innych węzłów jak rodzinne. Przykłady te cytuje Kautsky, cytuje Dargun a wreszcie i Westermarck, chociaż nie dla poparcia zapatrywania, które ja przedstawiłem.

Czyżby człowiek pierwotny łączeniem się w liczniejsze grupy miał sobie utrudniać pozyskiwanie pożywienia? Na to się absolutnie zgodzić nie mogę, bo jeżeli co, to instynkt zachowawczy wrodzony najniżej stojącemu stworzeniu sprzeciwia się temu; chyba, żebyśmy człowiekowi pierwotnemu odmówili i tej odrobiny rozumu, jaką posiada nawet zwierzę, lub żebyśmy mu przyznali wyższy stopień cywilizacyi, niż go mógł posiadać, a to jest posiadanie narzędzi umożliwiających zdobycie pożywienia mięsnego.

Pozyskiwanie pożywienia roślinnego wymaga znacznego stosunkowo obszaru dla małej liczby ludzi. Chemicy obliczyli, że przeciętnie organizm ludzki potrzebuje dziennie 126 gr. białka i 321 gr. węgla. Chleb a zatem najbardziej wyborowy produkt roślinny zawiera taką ilość tych składników, że aby dostarczyć potrzebną ich ilość organizmowi, trzeba zjeść 2 870 gr. chleba, a więc o wiele więcej trzebaby zjeść ziarn, aby pozyskać potrzebną ilość węgla i białka.

Tam gdzie rosną drzewa sagowe, wystarcza dla wyżywienia jednostki rocznie 600 funtów chleba zrobionego z owoców tej palmy. Do produkcyi 600 funtów tego chleba potrzeba 900 funtów materyału surowego, podczas gdy jedno drzewo dostarcza 700 funtów rocznie [1]).

Jakichże mas roślinnego pokarmu potrzebował człowiek pierwotny dla siebie, czyż więc mógł łączyć się w liczne »hordy pierwotne«?

Westermarck [2]), którego dzieło jest jednem z najpotężniejszych zjawisk na polu dziejów rodziny, a o którem Alfred Wallace, znakomitość pierwszorzędna, wyraził się, że rzadko zdarzyło mu się spotkać tak gruntowne opracowanie jednego z najtrudniejszych problematów, — jest stanowczym przeciwnikiem teoryi ko-

[1]) Lippert, Kulturgeschichte der Menschheit in ihrem organischen Aufbau, Stuttgart, 1886, tom I., str. 56.
[2]) l. c.

munizmu płciowego. Udowadnia on mnóstwem przykładów, że ludy pierwotne wtedy nawet żyły w nielicznych grupach, gdy już żywiły się mięsnymi pokarmami, bo do pozyskiwania żywności zapomocą myśliwstwa, potrzeba było bardzo obszernych terytoryów nawet w czasach, gdy zwierzyny tej było o wiele więcej jak dziś. Westermarck nie zwraca uwagi na fakt potwierdzający jego zapatrywania, że ubijanie zwierząt tak prostemi narzędziami, jak pierwsza broń człowieka pierwotnego, wymaga nietylko ogromnej zręczności ale i niemniej cierpliwości i trudów. Ubita sztuka w krótszym czasie była zjedzoną, niż go się straciło na jej upolowanie.

Westermarck popiera swe zapatrywanie, — że monogamia była najdawniejszą formą stosunków płci, faktem, że najdzikse ludy teraźniejszości uznają obowiązek ojca do opieki i obrony swej rodziny. Jeżeli o nic innego, to o budowę mieszkania i o dostarczenie pożywienia stara się ojciec. Pożycie małżeńskie rozpoczyna się dopiero wtedy, gdy luźny związek kobiety z mężczyzną umocniony zostanie przyjściem na świat potomstwa i tem się tłómaczy wolność obyczajów u kobiet niezamężnych, jaka panuje dziś jeszcze u ludów dzikich i barbarzyńskich, a którą zwolennicy teoryi luźnych związków przytaczają, jako ważny argument na korzyść swoją.

Bardzo wielkie znaczenie ma krytyka teoryi promiskuicyjnych t. j. komunizmu płciowego, której Westermarck poświęca trzy obszerne rozdziały [1]). Przedewszystkiem ostro krytykuje »system hawajski pokrewieństwa«, który streściłem wyżej i nie uważa go wcale za dowód istnienia kiedykolwiek luźności stosunków płci. Argumenta Westermarcka wspólnie z przytoczonymi pierwej, zupełnie na innej podstawie opartymi argumentami Kautsky'ego, są bardzo przekonywujące i wywołują wielkie powątpiewanie w prawdziwość wniosków Morgana, jako opartych na fałszywych premissach. Krytykując przytoczone dotąd fakta istnienia i teraz komunizmu płciowego, przychodzi Westermark do przekonania, że fakta te dowodzą tylko wielkiej luźności węzła małżeńskiego, częstych wypadków niewierności i braku ceremonii weselnych, ale istnieniu dziś jeszcze gdziekolwiek komunizmu płciowego stanowczo należy zaprzeczyć.

W następnym rozdziale rozbiera Westermark system klasyfikacyjny Morgana w całości i przychodzi do przekonania, że nie jest on systemem węzłów krwi. Można przypuścić, aby niepewność, kto jest jego ojcem, spowodowała dzikiego człowieka do nazywania

*) L. c. str. 46—130.

kilku mężczyzn ojcami, ale taka sama niepewność nie była przyczyną nazywania kilku kobiet matkami. Czy można przypuścić, aby człowiek, którego inteligencya jest tak niską, że zaledwie zdobędzie się na policzenie swych palców, dlatego nazywał tak samo wszystkich potomków braci ojca rodzonych i dalszych, bo nie jest pewny, czy oni nie są rzeczywiście jego braćmi? Nie podług stopni pokrewieństwa, ale podług wieku dzielą dzicy swe plemiona i poszczególnym generacyom a nie stopniom pokrewieństwa nadają odrębne nazwy. Pomijam wywody Westermarcka co do powstania systemu pokrewieństwa, zaznaczam tylko, że są one zgodne z poglądami Darguna i Friedrichsa, mianowicie, że powstanie tego systemu nie zostało spowodowanem nieznajomością pochodzenia od ojca i że nie wyklucza on wcale znajomości węzła łączącego dziecko z ojcem.

Luźność związków płci powoduje — zdaniem wielu uczonych, do którego Westermarck się przyłącza — obniżenie się ilości potomstwa. Uważa on za najsilniejszy argument przeciw komunizmowi płciowemu wrodzone każdemu człowiekowi uczucie zazdrości, fakt, na który zwróciłem uwagę pierwej, i popiera go licznymi nadzwyczaj przykładami. Niewierność była zawsze i wszędzie surowo karaną a znajdujemy mnóstwo przykładów, z których wynika, że człowiek dziki wymaga od swej wybranej nienagannej przeszłości.

Krytykę teoryi zwolenników komunizmu kończy Westermarck uwagą, że jakkolwiek stosunek płciowy mógł być u niektórych ludów bardzo luźnym, to przecież nie ma na to dowodu, aby komunizm płciowy stanowił kiedykolwiek ogólnie i powszechnie uznaną na całej kuli ziemskiej formę.

Nie mogę streścić nawet najpobieżniej dzieła Westermarcka, obejmującego 589 stron. Podam tylko najważniejsze poglądy, zaznaczając, że zupełnie się prawie z niemi solidaryzuję. To co mi w drobnych zarodkach świtało w mózgu, znalazłem u tego badacza rozwiniętem do potężnych, olbrzymim aparatem naukowym popartych hipotez i poglądów. Przedewszystkiem podnoszę przeprowadzony przez Westermarcka[1]) dowód zupełnej wolności wyboru u kobiety pierwotnej. U Mazurów rozpowszechnionem jest przysłowie: Jak ryba z pomiędzy przynęt wybiera tę, która jej się najlepiej podoba, tak też i kobieta wybiera z pomiędzy wielu mężczyzn jednego. Charakteryzuje ono znakomicie stosunki panujące u ludzi pierwotnych. Kobieta niezamężna była wtedy zupełnie wolną, nie

[1]) L. c., str. 210—236.

stanowiła — jak dziś u wielu ludów dzikich a nawet i nie dzikich — przedmiotu handlu, a rodzice nie mieli powodu żadnego przeszkadzać jej w wolnym wyborze. W znakomicie napisanym, obszernym rozdziale zastanawia się Westermarck nad małżeństwami w rodzinie, czyli nad związkami kazirodczymi a w jednym z następnych nad rozpowszechnionemi obecnie formami małżeństwa i dowodzi, że najbardziej rozpowszechnioną obecnie formą jest jednożeństwo, najmniej ludów żyje w polyandryi; średni stopień zajmuje poligamia i stawia analogiczny szemat rozwoju instytucyi małżeństwa: monogamia była formą przyjętą na najniższym stopniu cywilizacyi, później miejsce jej zajęło wielożeństwo, aby następnie ustąpić znów miejsca rodzinie opartej na jednożeństwie.

Oto zaledwie ogólny, nadzwyczaj pobieżny rys poglądów Westermarcka. Jakkolwiek dzieło jego uważać musimy za ogromny krok naprzód w badaniach rozwoju instytucyi małżeństwa, to przecież nie wyczerpuje ono całkowicie tej kwestyi i nie zwalcza zupełnie teoryi przeciwnych. Jeden wszakże — o ile mi się zdaje — postęp można zaznaczyć, mianowicie ten, że hipoteza, stawiająca monogamię jako pierwotną i najdawniejszą formę, jest pod względem naukowym co najmniej równouprawnioną z hipotezą zupełnej luźności stosunków płci.

Tu nasuwa mi się na myśl jeden błąd, w który popadają nietylko zwolennicy teoryi komunizmu, ale i jej przeciwnicy. Zdaje mi się, że zbyt wielki wpływ na rozwój organizacyi społecznej przypisują oni stosunkom płciowym. Popęd, którego nie należy zbyt nisko oceniać, zostaje często bardzo przeceniany. Człowiek pierwotny miał wiele ważnych trosk na głowie, musiał w pierwszej linii starać się o zaspokojenie potrzeb ekonomicznych, a więc nie mógł zbyt wiele uwagi i czasu poświęcać myślom i popędom erotycznym. Wszyscy prawie badacze przedstawiają sobie człowieka pierwotnego jako istotę nadzwyczaj zmysłową. Jeszcze Schiller powiedział:

»Einstweilen, bis den Bau der Welt
Philosophie zusammenhält,
Erhält sich das Getriebe
Durch Hunger und durch Liebe«.

I rzeczywiście te dwa motory największy wywarły wpływ na rozwój cywilizacyi ludzkiej. Ale słowa te poety inaczej bym sobie tłómaczył. Idealista w całem tego słowa znaczeniu nie wyobrażał on sobie miłości, jako uczucia na wskroś zmysłowego; pojmował on je idealniej, szlachetnicj. On nie rozumiał miłości, jako zwy-

kłego popędu, ale zakreślał jej szersze granice, a przedewszystkiem obejmował nią przywiązanie rodziców do dzieci; miłość mężczyzny i kobiety nietylko jako pary złączonej chwilowym pociągiem, ale jako twórców następnej generacyi, jako założycieli rodziny.

I to instyktowne przywiązanie rodziców do dzieci, a dzieci do rodziców, stało się pierwszym węzłem tworzącym rodzinę.

Ale obok przywiązania rodzicielskiego, uważam za jeden z węzłów łączących, trwałe wzajemne przywiązanie kobiety i mężczyzny. W świecie zwierzęcym widzimy pary żyjące z sobą stale i stanowiące wzorowe małżeństwa. Jakkolwiek wszyscy prawie uczeni nie uważają za możliwe istnienie długotrwałego przywiązania pomiędzy kobietą a mężczyzną w czasach pierwotnych, przecież zdaje mi się, że — obok przytoczonych wyżej argumentów — i wzajemne przywiązanie było ważnym czynnikiem, powodującym ku ludzi pierwotnych do pożycia w trwałych związkach monogamicznych. Wprawdzie przeważna część uczonych uważa miłość trwałą za uczucie, które powstało dopiero u ludzi cywilizowanych, które nie było znanem pierwotnemu człowiekowi, posiadającemu tylko popędy i instykta, ale mnie się zdaje, że obok popędu chwilowego, który przecież i u najbardziej cywilizowanych warstw się pojawia, istnieje w duszy ludzkiej pewien pierwiastek, który nietylko u nas, ale i u ludzi pierwotnych rozwijał się i rozwija pod działaniem różnych czynników w trwałe przywiązanie. Być może, że zapatrywanie to jest błędnem: nie narzucam go nikomu i nie myślę z nikim polemizować w tym kierunku. Być może także, że nie znalazłem odpowiednich słów na wyrażenie tego co myślę, ale w każdym razie przekonaniem mojem jest, że pierwotną rodzinę monogamiczną łączył oprócz węzła instyktownego przywiązania rodziców do dzieci i dzieci do rodziców, także i węzeł wzajemnej miłości pomiędzy mężczyzną, głową rodziny, a kobietą, która nie z przymusu ale dobrowolnie stała się jego towarzyszką życia, a nie niewolnicą.

Adolf Strzelecki.

Zapust – Popielec – Wielka Noc.

Kilka zwyczajów ludu w Tarnobrzeskiem.

(Dokończenie [1]).

Stalowski poeta Walski, taką dowcipną do zapustu czyni alluzyę:

Tak nasi przodkowie przed laty robili,
w karczmie wódki pili i dobrze się bili;
niechaj i ich wnuki nie kasują tego,
bo jest pozwolone od Ojca świętego,
bo dziś dni szalone, niech każdy szaleje,
niech se gorzaleczką dobrze łeb zaleje!
Tak nasi przodkowie przed laty robili,
kiedy niewolników do się zaprosili,
dawali im jeść, pić, dobrze ich raczyli,
potem w traktyerni z nimi się pobili.
My się zapraszamy, gorzałkę pijemy,
choćbyśmy nie chcieli, jednak się bijemy,
bo sama natura pociąga do tego,
aby nie kasować przykładu starego.

Z zapustem łączą się różne ciemne ludowe g u s ł a. Przytoczę tylko jedno. Związało się ono silnie z kościelnem upatrywaniem djabła w szalonej zapustnej wesołości.

Powiadają, że w z a p u s t n y c h n o c a c h można przed północkiem djabła widzieć w karczmie, jak tańcuje pomiędzy ludźmi ale »t r z a z n a ć n a t o s e k r e t«.

Kto chce djabła wtedy zobaczyć, musi za dnia iść na cmentarz, wybrać grób, w którymby znalazł starą trumnę, w niej deskę z wybitym sękiem — z tą deską niech przed północą pójdzie za okno karczmy, gdzie w zapusty gra muzyka, niech popatrzy przez tę dziurę z sęka we wnętrze karczmy, to zobaczy, jak djabeł tańcuje pomiędzy weselącymi się ludźmi. (Jastkowice).

W zapusty płatają też djabły, pokutujące dusze, topielce, rozmaite ludziom figle. Dużoby o tem było pisać.

Na zapust i poważny, trzeźwy, unikający zabawy i pijatyki rolnik uważa, bo

Jak w zapustny poniedziałek z południa wiaterek,
to siej chłopie na w i e s n e najwięcej tatarek.

[1]) Zob. str. 46.

Objaśnia to rolnik tem, że będzie ciepłe lato, a tatarka lubi ciepłe nocy i rosy.

Inni powiadają:

Jak w zapusty śniegi drogi zasypują,
jarzyny w tym roku dobrze podsypują.
Przez trzy dni zapustów jak deszcz z góry bije,
to we żniwa żyto na g a r ś c i a c h pognije.
Jeźli przez zapusty są na rzekach lody,
to w tym roku z gęsi bardzo kiepskie plody.
Jeźli przez zapusty jest po drogach woda,
to po niskich gruntach pracy chłopa szkoda.
Jeźli przez zapusty trzy dni deszcze biją,
to po niskich gruntach ziemniaki pogniją.
Jak w zapusty ciepło, boso chodzą baby,
to późno w tym roku zagrają nam żaby. *(Stale).*

»W zapusty nawet babom nie wolno przość, bo takie płótno, chtoby w zapusty na niego przôd, to wtedy, jak go bléchuje, przychodzi wicher i porywà to płótno w góre, ze juz go nigdy nie zdybie. Ludzie mówio tak: chtórà baba w zapusty nie pije ji z drugiemy sie nie zàbawià, jino kodziel przedzie, to sie za to djàbeł złosci ji to płótno porywà ji (jej) z wichrem, bo wichrem to djàbeł rzodzi«. —

»Tagze w ostatni dziej zapustu, cokiej najlepi pijo i jedzo, to kuzdy gospodarz musi zawieźć na pole choć jedne fure gnoju, bo tak powiadajo, ze na takiem gnoju to tak zimiaki rosno ji w ziemi sie kreco, jak pijaki w karcmie, kiedy wódke pijo i jeden drugiego popychà, to tak i zimiaki ziemie rozpychajo«. (Stale).

Zapust minął, szał ma ustać — nastaje s t ę p n a ś r o d a (popielcowa), przykazująca ludziom uciszyć się, wejść w siebie, poskromić namiętności, ukorzyć się przed Bogiem, ze wspomnieniem:

— Z prochum powstał, w proch się obrócę...

Ale nie tak łatwo wieśniakowi z krańcowej wesołości przejść w powagę pełną rozmyślania i pokuty... i to jeszcze młodzieży. Nie tak łatwo prostakowi z wilka stać się nagle barankiem, chociaż w innych sferach wyrafinowanym ludziom przychodzi to bez żadnego trudu.

A więc ten wilk zapustny jeszcze w »s t ę p n ą ś r o d ę« nie zrzuca z siebie swojej kudłatej skóry i pod pozorem rolniczego gospodarskiego przesądu dalej wyprawia swoje figle. »Ż e b y k o-

nopie w polu się zrodziły«, musi jeszcze w wstępną środę pić i tańcować. Choć starzy powiadają:

»W stępną środe
zapuść brode!«

bo »post święty wielki nadchodzi, rozpamiętywanie męki Chrystusa, to fryzyrować się nikomu nie godzi« [1]), młodzi nic sobie z tego nie robią, bo mają za sobą powagę wiekowej tradycyi, której starzy nawet oprzeć się nie potrafią, myślą sobie bowiem, że »praw ojców kasować nie należy, że to byłoby grzechem«.

Zbiera się mianowicie dziewięciu chłopaków we wsi i przebrawszy się w sposób niżej podany, urządza ciekawą środopostną komedyją.

Jednego okręcają od stóp do głowy w słomę i ten jest niedźwiedziem. Ma na głowie łokciową, szpiczastą, ze słomy zwitą czapę — »na te modę, jakie dawni mieli ziandary«. Z tyłu ma powróz ze słomy, za który go drugi prowadzi. Drugiego ubierają w »babskie szmaty« (kobiece odzienie) — to Kaśka. Ma na sobie fartuch z lnianego płótna, »od ziemi« czarnym jedwabiem wyszywany, w jakich dawniej w Stalach kobiety chodziły. Koszulę ma także z płótna lnianego, wyszywaną na ramionach czerwonym jedwabiem, na głowie »smatke« z lnianego płótna czarnym jedwabiem wyszywaną — wszystko »na starą modę, jak dawni chodzili«.

Trzeci najprawdziwszy żyd z pejsami w jupicy. Byle który żyd we wsi pożyczy mu swego ubrania: chałatu, czapki tchórzówki — o brodę i pejsy to fraszka, od czegoż konopie, które dobrze sadzami osmolą i przywiążą żydowi do głowy powrózkami — »i już jest nie do poznania żyd«.

Czwarty dziad w łachmanach lub odwróconym kudłami na wierzch kożuchu, z batem długim w ręku, z torbą skórzaną na plecach, jak dawniej dziady po wsiach chodziły. Dziad kogo spotka, parzy batem na pamiątkę owych dziadów, co niegdyś chodzili z wielkimi batami i psy wiejskie odganiali od siebie.

Piąty dźwiga kloca, czyli kawałek drewna, uwiązany na mocnym powrózku. Ten poluje na dziewki i kawalerów. Jak złapie kawalera albo dziewkę, to pierwszemu wiąże kloca u karku, a drugiej u nogi; skazany na dźwiganie kloca musi mu się dobrze okupić. Przywiązując kloca mówi:

---

[1]) Jastkowice (pow. Tarnobrzeg), Pysznica (pow. Nisko).

— Kiedyś sie nie ozenił (albo nie wydała) w niezápusty, to tera dźwigáj kloca ji dopóty go bedzies dźwigać, jas sie my [1]) okupić musis.

Szósty stary z koszykiem na jaja. Siódmy z workiem na ziarno. Ósmy pisarz, który ma zapisywać otrzymywane po domach dary, żeby kto czego nie schował. Pisarz ma wojskowe ubranie, pióro gęsie za uchem, ołówek i papier w ręce. Wreszcie dziewiąty skrzypek, który »zná dobrze grać, zeby mogli na wsi nàjwiecej uzbiérać.«

Ażeby jednak mogli chodzić po wsi, muszą mieć »pozwolejstwo« od wójta. Posyłają więc żyda i Kaśkę, aby »wyprosili to pozwolejstwo od wójta«. Na zapytanie wójta, czego żądają, zabiera pierwszy głos żyd tymi słowami:

— Sänowny ji kochäny wójtecku! prosiwa wás ślicnie ji pokornie, gdys máwa zamiar pojść na wieś zàpustu wygäniać. Przecie wiécie, mój wójtecku, ze ji nasi przodkowie to robiéli ji béłoby grzéchem, jakbyśmy my to zagubiéli; to tés prosiwa wàs w imieniu cały nasy gromady o łaskawe pozwolejstwo dlá nás, aby nàm béło wolno chodzić po wsi zápust wygäniać.

Wójt przychyla się do tej prośby i daje im pozwolejstwo na piśmie, za które Kaśka w ten sposób dziękuje:

— Mój kochäny wójciku! dziekuje wám já biédná kobiéta w imieniu całego nasego zebrania za to, zeście nám pozwolili pojść na wieś zápustu wygäniać. Niech wàm za to Pán Bóg stokrotnie wynadgrodzi i niech sie wàm wszysko dobrze w polu rodzi. Ostájcie nám z Bogiem!

Pozwolejstwo oddaje żyd pisarzowi, poczem idą na wieś. Chodzą od domu do domu, lecz nie wstępują do wnętrza, tylko po za oknami proszą o dary. Mianowicie żyd przychodzi za okno i prosi: — Moja kochäna gosposiu i wy kochäny gospodàrzyku! prose jà wás biédny zydek, nie opuscájcie nás, opatrzcie nás, co łaska wasà. Pán Bóg nie mijáł i my nie mijámy.

Tymczasem Kaśka tańcuje z niedźwiedziem na śmieciach [2]) i tak śpiéwa (na nutę kołomyjki):

A chtoz to tu, a chtoz to tu po záściäniu pukà?...
Stepná środa, stepná środa niezapustu suká.

---

[1]) = mi.

[2]) Na śmietniku naprzeciw progu domu, gdzie gospodyni zwykła przez cały rok składać śmiecie z izby, jako bardzo pożyteczny nawóz na konopie.

Gospodyni, którą na przyjście tych zàpuśników jest przygotowaną, wynosi im, co ma w domu, więc albo jaja i kładzie je do torby dziadowi, albo ziarno, to wsypuje je do worka temu, co »worek dźwigá«. Jeżeli daje pieniądze, to odbiera je pisarz. Potem wprost idzie do niedźwiedzia i skubie z niego słomę [1]). Niedźwiedź się broni i bierze gospodynię w taniec na śmiecie, skrzypek zagra i żyd zaśpiewa:

Na kónopie, na kónopie, zeby sie rodziéły,
Zeby nase dzieci ji my nago nie chodziéły!

Niedźwiedź »wykreci sie« z gospodynią raz, dwa do koła, poczem ją puści, a ona teraz bez litości obdziera go ze słomy.

Jeżeli w domu nie ma gospodyni, to Kaśka z niedźwiedziem tańczy na śmieciach.

Powiadają, że na takich wytańczonych przez niedźwiedzia śmieciach bardzo się konopie rodzą.

W ten sposób obejdą owe »dziady« całą wieś — prawie w każdym domu dostatecznie ich obdarzą, czyli jak powiadają w Stalach, »wsedzie mało wiele 'dostäno, bo kuzdemu chodzi o kónopie i o młode gosieta. Bo jus sie nierás przekonali, ze jak chtórá gospodyni nie dała nic dziadom, nie täjcowała z niedźwiedziem na śmieciach i słomy z niego pod gesi nie podłożéla, to sie ji nie udały kónopie, jino tyle urosły, co jéch żaba przeskocéła, i gosieta w jajach wyzdychały. To tés przes to dziadów nicht nie opuści, jino mało wiele musi dać, bo mu chodzi o gesi ji kónopie«.

Wobec tego przesądu nie można się dziwić, że niedźwiedzia gospodynie we własnym interesie niemiłosiernie skubią, tak, że, jak wyjdzie z trzeciéj chałupy z rzędu, mało już na nim słomy, więc go muszą na nowo nią okręcać. Doprawdy biedę mają z tym niedźwiedziem, a i niedźwiedź sam biedny!

Z wstępną środą wiąże się tradycyjne powszechne przywiązywanie dziewczętom kloca. Istnieje ono jeszcze w całym powiecie Tarnobrzeskim, ale powoli zanika. W Jastkowicach jeszcze przed kilku laty we wstępną środę po pięciu i sześciu chłopaków chodziło z klocem po domach, gdzie były dziewki na wydaniu. Dziewkę, która sie nie miała czem okupić, pędzono nielitościwie z klocem na strych. Dziś już tego nie zobaczy.

---

[1]) Słomę tę chowa i kładzie pod gęś, jak jaja sadzi — powiadają, że po takiej słomie „wszyskie gosieta sie wyklujo".

W Nadbrzeziu, tém odgrodzoném Wisłą przedmieściu Sandomierza, istniał dawniej odmienny pod tym względem zwyczaj.

Starsi łapali po wsi kawalerów, którzy się jeszcze nie ożenili, i przywiązali ich do kloców dużych, które musieli ciągnąć. Kto nie chciał ciągnąć, musiał się okupić przynajmniéj jedną litrą okowity. Uwolnionego prowadzono do karczmy, gdzie pito jego przymusowy traktament. Tak wyłapywano wszystkich chłopaków we wsi, którzy w minionym zapuście powinni się byli ożenić.

Zwykle kloc leżał przed karczmą. Praktyka zwykła była taka, że gdy przyprowadzono do tego kloca takiego kawalera, to ten winien był żądać, aby przyprowadzono zaraz dziewczynę, którą kochał i którą myślał poślubić, i razem z niem do tego kloca przywiązano. Szli tedy ci siepacze po ową dziewczynę i nieraz siłą przyprowadzali ją do kloca i kochanka. Rodzice mimowoli nie sprzeciwiali się temu starodawnemu zwyczajowi Zaraz wśród powszechnego śmiechu przywiązywano ich oboje do kloca, przy którym tak długo stać mieli, póki ich ojcowie nie wykupili. Za te pieniądze pito i bawiono się wspólnie.

Zwyczaju tego obecnie w Nadbrzeziu zaniechano, ale nie zaniechano pić w zapusty i wstępną środę bez upamiętania, co wywołuje prawie zawsze bitki i skargi sądowe. Nadbrzezianie naród butny o lada drobnostkę się poczubią.

W Nadbrzeziu też istnieje zwyczaj, którego nigdzie indziej w tutejszym powiecie dotychczas nie znalazłem, a mianowicie, że w połowie W. postu przeważają post w ten sposób, że na gałązkach drzew przywiązują bańki czyli kamionki i flaszeczki z olejem. To trwa przez cały ten dzień, który jest »połową« postu wielkiego. Zwyczaj ten jednak dziś prawie zupełnie zaginął.

I W. post, a mianowicie wstępna środa daje różne wróżby gospodarskie. Przytoczę kilka:

Jeźli w wstępną środę jest piękna pogoda,
to w polu nadzwyczaj jest piękna uroda.

W popielcową środę jak deszcz z góry pada,
trzecia kopka chłopu na łące przepada.

Jeźli w wstępną środę świecą nocą gwiazdy,
kury będą niosły, mówi u nas kazdy[1]). *(Stale).*

---

[1]) Ostatnie przysłowie do wiersza ułożył Tomasz Walski.

Wielki post się kończy — w W. piątek zamiast dzwonów zaczynają około kościoła dzieci kołatać, klekotać, tyrczeć drewniane k l a k o t k i, j a r g o t k i i t a r a p o t y[1]). Gdzieniegdzie zaczynają krasić »r ó ż n a k o« p i s k i czyli p i s a n k i (jajka). Dużo byłoby o tem samem mówić.

Wreszcie przy Rezurekcyi zabrzmiało wesołe A l l e l u j a!

Mój Boże! wychudzony, wymorzony postem, wynędzniały wieśniak — fizycznie więcej utrapiony, niż duchowo upokorzony człowiek inteligentny, czeka na to A l l e l u j a rzeczywiście tak, jak ongi żyd na mannę w puszczy. To A l l e l u j a, które katolicki kapłan wyrzeknie przy ołtarzu, jest dla niego ważną chwilą nie dlatego, że skosztować potem może wyjątkowych przysmaków, jakie go czekają w domu — jaj, kiełbasy i sera — lecz że czuje się być nagle wolnym, po chrześcijańsku wolnym. On czuje tę wolność dobrze, chociaż jej określić nie jest w stanie. Mojem zdaniem to spokój ukojonego z pospolitych wzruszeń sumienia. Z poczucia tej duchowej wolności, z tego pogodnego, słodkiego ukojenia wypłynęła zapewne wiara ludu w powiecie Tarnobrzeskim (Grębów, Stale, Jastkowice), że w W. niedzielę »gdy sie przypatrzéć na wschód słońca, to można zobaczyć, jak słońce trzy razy wschodzi i zachodzi, a co raz, gdy się pokaże, to tańcuje w koło, i tak za każdym razem, aż gdy trzeci raz zejdzie, to już idzie w nieprzebraną swoją drogę«.

Cały ten dzień uroczyście, poważnie się obchodzi, a niekiedy wieczorem zagra muzyka, lecz rzadko. W. Niedziela to wielkie święto — »trza je k ó n e c n i e w domu przepędzić — grzech jest nawet wzajemnie się odwiedzać«.

Przyszedłszy w Wielką Niedzielę z kościoła do domu, spożywają ś w i ę c o n e[2]), można sobie wyobrazić z jakim smakiem je spożywają. Pisze Walski, jak chłop woła wtedy na żonę:

»Terà predko, matko, kładź na stół świecenie!
Ty go nàm przezegnàj, Zmàrtwychwstały Pànie!
Juz Jezus przezegnał, chtóry zmàrtwywstaje,
matka po połówce dzieciom jàjka daje.
Jak juz jàjko zjedli, co jinnego trzeba:
masła, śtuki, séra, kiełbasy ji chleba,

[1]) Stale, Grębów, Jastkowice i t. d.
[2]) W gwarze ludu pow. Tarnobrz. „ś w i e c e n i e“.

na ostàtku bàszcu, krzàn w niem nadrobiony,
bo Jezus na krzyzu zółciom był pojony;
krzàn i zółć jeden smak równy sobie majo,
to na te pämiotke jeść go nàm kàzajo«.

W Wielki poniedziałek odzywa się znowu w pustej igraszce dawne karnawałowe usposobienie chłopa. Tak zwany dzień św. Leja (w Nadbrzeziu dyngus) pozwala młodzieży na wesołe psoty i wybryki — dziewki i młode kobiety leją chłopcy wodą sikawkami, garnkami, nawet konewkami, a jak ciepło na polu, to i zanurzają je w rzece razem z głową. I jest w tem racya, jak dowcipnie podnosi Walski w wierszu:

Bo nieraz w zapusty z niemi tańcowali,
wtenczas zakurzyli, w Lejek opłókali.

Z biegiem czasu jednak ów Lejek w coraz łagodniejszej, delikatniejszej objawia się formie.

Jest przesąd, że której kobiety lub dziewczyny w W. poniedziałek nie obleją, to ta nie będzie miała przez lato szczęścia do mleka — »bedzie miała jej krowa mało mleka i to rzadkie, niedobre, co sie jéj psuć bedzie«. (Jastkowice, Pysznica).

Wielka Noc to prawdziwie kojące, uszlachetniające serce chłopa święto. Jak on w obliczu tego święta czuje dobrze odradzającą się przyrodę i siebie samego! Walski, obdarzony duchem poetyckim, odczuwa to pewnie lepiej, serdeczniej, głębiej, niż ogół włościan tutejszych, a jako taki wskazuje na budzącą się u ludu samowiedzę i patryotyzm. Jeden wiersz Walskiego przytaczam tylko dla charakterystyki uczuć i zapatrywań przeciętnego wieśniaka ze Stalów, czy Grębowa, oraz dla kilku zawartych w nim przesądów — drugi wiersz, to prawdziwe cacko, które wyszło z pod pióra chłopa, które balsamem powinno być dla każdego kochającego kraj Polaka.

Oto jeden:

Wielka Noc nadchodzi, każdy się raduje,
bo ona dla ludzi już wiosnę zwiastuje,
bo w ten dzień Pan Jezus z grobu zmartwychwstaje
i ziemia ze siebie rośliny wydaje.
Pan Jezus był w grobie zapieczętowany,
dzisiaj zmartwychwstaje, zrzuca z nas kajdany,
i rośliny śniegiem były przywalone,
dzisiaj zmartwychwstają, robią się zielone.

I ptactwo w powietrzu dzisiaj się raduje,
Alleluja Bogu wszystko wyśpiewuje.
Rolnik się raduje, bo już ma nadzieję,
że przed Wielkanocą jarzyny zasieje.
I ryby we wodzie w ten dzień się radują,
najwięcej pod wodę w Wielkanoc rugują.
Bydło się raduje, w stajniach wyrykuje,
bo już ma nadzieję, że trawy skosztuje.
Drzewa się radują, palmy swe wydają,
Panu Jezusowi do usługi dają.

Jak Jezus zmartwychwstał, wszystko zmartwychwstaje,
grzesznik zatwardziały w skruchę sie udaje,
porzuca swe grzechy i za nie żałuje —
Jezus zmatwychwstały wszystkie mu daruje.
I co tylko żyje, wszystko się raduje,
Alleluja Bogu głosem wyśpiewuje.
W ten dzień Wielkiej Nocy gosposie się cieszą,
bo biorą święcenie, do kościoła śpieszą;
dzieci się radują, na dwór wyglądają,
czy matki z kościoła z jajkiem nie wracają.
Matki kiedy z jajkiem z kościoła wracają,
to idą do stajni, krowom wąchać dają,
tego przekonania to wszystkie próbują,
bo po Wielkiej Nocy krowy się pojmują.
A skorupy z jajek to w szpary wtykają:
juz wszystkie kasztany w izbie wyzdychają.
A kości święcone w polu zakopują,
w Wielki Poniedziałek myszy nimi trują.
W Wielki Poniedziałek to każdy chłop w polu
rzuca z jaj skorupy, by nie miał kąkolu.

Wielka Noc dla wszystkich jest bardzo wesoła,
całe chrześcijaństwo »Alleluja« woła:
i my się radujmy, bośmy chrześcijanie,
daj nam szczęście, zdrowie, zmartwychwstały Panie!
A po zgonie życia przyjmij nas do siebie,
byśmy królowali na wiek wieków w niebie!
Dziś Jezus zmartwychwstał i my zmartwychwstańmy,
pójdźmy do spowiedzi, z grzechów się słuchajmy,

zrzućmy grzech z sumienia, który nas krępuje,
Jezus zmartwychwstały wszystko nam daruje!
Wtedy się odrodzi w nas dusza wesoła,
każdy »Alleluja« wesoło zawoła. —

Oto drugi utwór Walskiego:

Dziś dzień Wielkanocny, Chrystus zmartwychwstaje,
nam, bracia Polaki, przykład z siebie daje.
Jezus był niewiernie od żydów męczony,
na krzyżu rozpięty i żółcią pojony —
i nasza Ojczyzna, Polska ukochana,
jest pod trzy mocarstwa dzisiaj rozebrana,
także jest niesłusznie, że w kajdanach jęczy,
Moskal naszych braci na Sybirze dręczy.
Jezus był po śmierci w grobie zawalony
i mocno pieczęcią zapieczętowany,
ale że niewinnie był ukrzyżowany,
to dziś zmartwychwstaje, zrzuca z nas kajdany.
Tak i nasza Polska niewinnie zabrana
idzie za przykładem Chrystusa i Pana.
Chrystus dziś zmartwychwstał i żyje na wieki,
On Polski kochanej nie puści z opieki,
bo jej dopomoże, i wnet zmartwychwstanie —
o to Cię prosimy, zmartwychwstały Panie!
Ty Maryjo pojrzej z nieba wysokiego,
boś Ty jest królowa narodu polskiego!
O przybądź na pomoc do swych polskich dzieci,
niech zbijem Moskala, tak jak król Jan trzeci
zbił Turków pod Wiedniem na łeb i na szyję!
Wtenczas zaśpiewamy: Niechaj Polska żyje!
niechaj Polska żyje aż po wszystkie wieki,
nie puszczaj jej Boże ze Swojej opieki!
Przy jej zmartwychwstaniu dodaj jej pomocy,
jak Tobie anieli przy tej Wielkanocy!
Tyżeś Jezu Chruste trzy dni leżał w grobie,
a nasza ojczyzna już sto lat w żałobie
i woła do Ciebie; »Dźwignijże mnie Boże!«
Tyś Jezu zmartwychwstał, a ona nie może . . .
Tyżeś Jezu Chryste prosił Ojca Swego,
kiedyś mękę cierpiał, wołałeś do Niego;

Boże Ojcze oddal kielich gorzkiej męki,
którą dzisiaj cierpię z tej pogańskiej ręki —
i ojczyzna woła, ten głos do Cię leci;

Jezu zmartwychwstały ratuj polskie dzieci!
Ty Jezu na krzyżu wisiałeś w żałobie,
Matka i Jan święty, ci byli przy Tobie,
teś słowa wyraził z języka spiekłego:

Matko, to jest syn twój — a tyś matka jego!
Ty w osobie Jana matkę wszystkim dałeś,
o Ojczyźnie naszej Ty nie zapomniałeś!

Do dziś dnia w narodzie ta wiadomość słynie,
ta pieśń ukochana z ustów naszych płynie:

Polska korona, srodze utrapiona,
niechaj nie będzie nigdy opuszczona,
boś Ty jest matka narodu polskiego,
użycz nam pomocy z nieba wysokiego!

Syn Twój dziś zmartwychwstał i wszyscy wołają:
»Alleluja! alleluja!« w kościołach śpiewają,

z Twego zmartwychwstania, Jezu, się cieszymy,
tylko o ojczyznę wszyscy się smucimy.

Dopomóż nam, Boże, byśmy zaśpiewali:
— »Jeszcze Polska nie zginęła, bośmy ją wygrali!«

»Jeszcze Polska nie zginęła!« — miejmy wszyscy w duszy,
naród polski jest waleczny, to Moskala skruszy!

Potem zaśpiewamy: Danaż moja! dana!
podziękujmy Bogu, bo Polska wygrana,
bośmy ją wygrali zmatwychwstałym Panem
Polska zmartwychwstała na wiek wieków — amen!

Dumą napełnia się serce Polaka na dźwięk takiej długiej, rzewnej, serdecznej modlitwy chłopa-poety.

Pisałem w Tarnobrzegu dnia 6. kwietnia 1895.

Dr. Karol Mátyás.

ROZBIORY i SPRAWOZDANIA.

Bibliografia historyi polskiej Wspólnie z Dr. Henrykiem Sawczyńskim i członkami kółka historycznego uczniów uniwersytetu lwow. zebrał i ułożył Dr. Ludwik F i n k e l. Część II. Zeszyt I. Kraków, nakł. Akademii umiejętności, 1895, w 8-ce większej, str. 529—688.

Pierwsza część »Bibliografii historyi polskiej« Dra Finkla ukazała się w r. 1891. Ocena jej nie należy do mnie; zaznaczyć tylko muszę, że najbardziej powołani do ocenienia jej wartości, uznali ją za pracę nadzwyczaj wybitną, wyczerpującą i odpowiadającą wszelkim, najdalej idącym wymaganiom. Obejmuje ona: nauki pomocnicze, dalej źródła historyczne a więc zbiory dokumentów, praw i aktów oraz kroniki i pamiętniki.

W roku bieżącym wydany został pierwszy zeszyt części drugiej, w którym zestawione są opracowania, odnoszące się do geografii i etnografii. Zanim przejdę do omówienia tego wydawnictwa, zastanowić się muszę nad zakresem i systemem układu bibliografii ludoznawstwa w ogóle, a ludoznawstwa p o l s k i e g o w szczególności.

Ludoznawstwo w ogóle obejmuje mnóstwo działów podrzędnych, więcej niż każda inna nauka. Obejmuje ono archeologię przedhistoryczną, antropologię, muzykę ludową, przemysł domowy, lingwistykę itd. itd. Najlepszym wydawałby się zatem układ bibliografii według tych poszczególnych działów. I rzeczywiście byłby on najlepszym, gdyby był możliwym do przeprowadzenia. Ale pominąwszy już, że każdy z działów ludoznawstwa dzieli się jeszcze na mnóstwo poddziałów, że n. p. obrzędy ludowe dzielą się na obrzędy rodzinne i obrzędy natury — powiedzmy — publicznej jak n. p. dożynki, sobótki itd.; pieśni ludowe na pieśni obrzędowe, religijne itd. itd. — największą przeszkodą do takiego układu jest, że przeważna część wydawnictw — szczególnie obejmujących materyały ludoznawcze — nie zawiera wyłącznie szczegółów do jednego działu się odnoszących. I tak obok opisu obrzędów weselnych znajdujemy w tej samej pracy charakterystykę fizyczną ludu danej okolicy lub miejscowości, obok podań i baśni, zwyczaje świąteczne itd. Wprawdzie możnaby tytuł każdego tego rodzaju dzieła powtórzyć kilkakrotnie w każdym dziale; stoi temu jednak zwykle na przeszkodzie brak miejsca. Ale mniejsza o to Podział na działy i poddziały nie może absolutnie być dokładnym i bardzo często nie wiedzieć w którym dziale jaką pracę umieścić.

Specyalnie opracowanie bibliografii ludoznawstwa polskiego nastręcza jedną ogromną trudność Bibliografia ta obejmować musi nietylko prace odnoszące się do ludu polskiego, ale i do ludu litewskiego, małoruskiego, białoruskiego, do Szląska, Prus Wschodnich i Zachodnich, Rusinów na Węgrzech itd. itd Trzebaby zatem w bibliografii ułożonej według działów naukowych wprowadzić jeszcze

w poszczególnych działach poddziały według narodowości, albo też ułożyć bibliografie w działy według narodowości a te działy rozdzielić na poddziały według gałęzi naukowych ludoznawstwa.

Do użytku praktycznego ani jeden, ani drugi układ się nie nadaje. Pracując od dłuższego czasu nad bibliografią ludoznastwa polskiego [1]), przyszedłem do przekonania, że najlepszym jest układ alfabetyczny według nazwisk autorów. Ułożywszy bibliografię alfabetycznie, dodać do niej należy dwa skorowidze: jeden narodowości i miejscowości do których dzieła przytoczone się odnoszą, drugi przedmiotów stanowiących treść poszczególnych prac. A więc np. pod wyrazem L i t w a znachodziłby się w jednym skorowidzu odsyłacz do wszystkich dzieł, które albo wyłącznie, albo częściowo do Litwy się odnoszą; pod wyrazem n. p. o b r z ę d y w e s e l n e, w drugim skorowidzu odsyłacz do wszystkich dzieł, zawierających opisy obrzędów weselnych lub wzmianki o nich. W ten sposób połączy się korzyści układu alfabetycznego z korzyściami układu przedmiotowego.

Niektórzy uważają układ chronologiczny za najlepszy. Mojem zdaniem układ chronologiczny tak samo nie nadaje się do praktycznego użytku, jak układ przedmiotowy.

Praca Dra Finkla dzieli się na dwie części: pierwsza obejmuje geografię, druga etnografię. Część druga dzieli się na etnografię powszechną i na etnografię Polski. Podział ten wynika z planu ogólnego całego dzieła. Dr. Finkel na czele każdego działu umieszcza dzieła ogólnej treści, niemieckie, francuskie, angielskie obejmujące całość danego przedmiotu. Z mnóstwa wybitnych prac obcych trudno wybrać najlepsze i najważniejsze, zdaje mi się zatem, że lepiej pominąć zupełnie ten dział, jeżeli nie można go ułożyć zupełnie wyczerpująco. Ta uwaga odnosi się wyłącznie do etnograficznej części pracy Dra Finkla: nie myślę przez to wcale robić zarzutu, że bibliografia »etnografii powszechnej« ułożoną jest pobieżnie i niedokładnie. O ile na to pozwalała oznaczona z góry objętość całego dzieła, uwzględnione zostały wszystkie prawie najważniejsze ogólne prace obce; dział czasopism obcych jest zupełnie dokładny, po nim następują działy: stan nauki, teorya i podręczniki etnografii — plan (?) nauki, teorya i podręczniki antropologii i archeologia przedhistoryczna. Już tu dają się uczuć wady przedmiotowego układu. I tak Seligmana, Bericht über die Fortschritte der Racenlehre, Fritscha: Sonst und jetzt der menschlichen Rassenkunde, Verneau: Les races humaines, Kirchhoffa: Rassenbilder, należą do działu antropologii, tymczasem umieszczone zostały w dziale etnografii. Virchowa: Über statistische und anthrop Untersuchungen in Russland itd., nie należy już mojem zdaniem do prac ogólnej treści, tak samo jak Stiedy: Über die Esten. Krzywickiego: Ludy, należą do działu antropologii, a nie

[1]) Szan. Sprawozdawca ukończył już bibliografię ludoznawstwa polskiego z ostatnich lat 17-stu. Praca ta wydrukowaną zostanie w następnym zeszycie warszawskiej Wisły. (Przyp. Redakcyi).

pomiędzy prace etnograficzne; do niektórych prac umieszczonych w dziale etnografii należałoby dać odsyłacze w dziale antropologii n. p. do Gerlanda, Müllera (11.018), Topinarda itd. Połączenie archeologii z pracami z dziedziny pierwotnych dziejów cywilizacyi nie wydaje mi się uzasadnionem, tak samo jak i antropologii przedhistorycznej z archeologią. Lepiej byłoby połączyć antropologię przedhistoryczną z działem antropologii współczesnych ludów, a dzieje pierwotnej cywilizacyi umieścić w osobnym dziale. Takie np. prace, jak Tylora: Primitive Culture lub Morgana: Społeczeństwo pierwotne, do archeologii w ścisłem tego słowa znaczeniu absolutnie nie należą, tak samo jak Schwartza: Ursprung der Gebräuche der Urzeit i Prähistorische Mythologie, Haberlanda: Gastfreundschaft auf niederen Culturstufen itp. Wogóle dzieje cywilizacyi pierwotnej są najsłabiej reprezentowane. Ale to są usterki drobne.

Przechodzę obecnie do działu obejmującego etnografię Polski. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że część ta opracowaną została bardzo starannie, o ile na to pozwalała szczupłość miejsca — wyczerpująco. Podzieloną została ona na następne działy: a) bibliografia, czasopisma, poglądy i pracownicy; b) badania antropologiczno-archeologiczne; c, d, e, f) archeologia przedhistoryczna podzielona na cztery działy; g) etnologia; h) kolonie; i) lud polski za granicami Polski, a zatem 8 działów. Podziału tego nie uważam za stosowny; zgadzam się na dział ogólny, ale dlaczegoż archeologia zajmuje aż cztery działy, dlaczegoż badań antropologiczno-archeologicznych nie połączono w jeden dział z antropologicznemi badaniami nad współczesną ludnością, lub tych ostatnich nie zebrano w osobnym dziale? Dlaczegoż wreszcie i etnologii nie podzielono na poszczególne działy, ale tę najobszerniejszą część zostawiono w całości? Widocznie szematyczny podział okazał się nie możliwym do przeprowadzenia. W takim razie najlepiej by było utworzyć tylko trzy działy mianowicie: archeologia, antropologia i etnologia.

Przechodząc do szczegółów, zwracam uwagę, że Żmigrodzkiego: Folklore polonais, należy do działu etnologii i zawiera opisy poszczególnych obrzędów i wierzeń; pomijam działy odnoszące się do archeologii i przystępuję do etnologii.

Dział etnologii ułożony został według narodowości; najpierw umieszczono prace odnoszące się do Słowiańszczyzny w ogólności. Pomiędzy temi znajduje się wiele zbytecznych jak n. p. L'Europe orientale (11.473); Czörnig; Ethnographie der Oesterr. Monarchie, Ficker: Bevölkerung der österr. Monarchie i Ethnographie Oesterreichs, Rovinskij: Blutsühne bei d. süddalmat. Slaven, Krejczi: Zu den deutschen, böhmischen u. mährischen Volksliedern i t. d. — Jolly'ego: Stammbaum der indogerm. Sprachen należy do działu etnografii powszechnej, tak samo jak i Brauna: Betrachtungen üb. d. Völkernamen.

Potem następują prace odnoszące się do ludu polskiego w ogóle, potem do Wielkopolski, Prus i Kaszubów, następnie do Szlązka, — Małopolski, Rusi, Polesia, Białorusi, Litwy, a wreszcie

Prus wschodnich. W poszczególnych tych poddziałach nie mogłem znaleść systematycznego układu ani przedmiotowego, ani chronologicznego. Wprawdzie zwykle prace odnosące się do jednego przedmiotu są razem zestawione, ale układ ten nie jest przeprowadzony konsekwentnie i być nie może. Tytuły poszczególnych prac są skracane, nie podano ani formatu książek, ani liczby stron, ani nakładcy. Wada ta nie jest winą Dra Finkla, ale konieczności ograniczenia rozmiarów bibliografii, ze względu na koszt jej nakładu.

W części następnej: W i a r a i k o ś c i ó ł, umieszczone są prace odnoszące się do mitologii przedchrześcijańskiej. Nie wiem, z jakich powodów oddzielono mitologię od etnografii; zdaje mi się, że lepiej by było tak samo jak archeologię, także i mitologię przyłączyć do działu etnograficznego, do którego ona właściwie przynależy.

W bibliografii mojej zebrałem przeszło 2.000 dzieł, artykułów i rozpraw z dziedziny ludoznawstwa polskiego wydanych w ostatnich 17-tu latach. W bibliografii Dra Finkla znalazłem odnoszących się do tego czasu rozpraw 572. Różnica wprawdzie wielka, ale uwzględnić należy przedewszystkiem, że w bibliografii »historyi polskiej« ludoznawstwo zajmuje stanowisko podrzędne, jako nauka pomocnicza, a zatem nie mogło być traktowanem wyczerpująco. Zdaje się zresztą, że brak miejsca był także tego powodem, a wreszcie i to, że pomiędzy współpracownikami nie było specyalisty etnografa. W każdym razie praca Dra Finkla, mimo drobnych usterek i niezupełnej dokładności, jest bardzo ważnym przyczynkiem do bibliografii ludoznawstwa polskiego, a tem większe ma znaczenie, że po raz pierwszy znajdujemy w niej ludoznawstwo traktowane i postawione na równem stanowisku z innemi naukami — jako naukę. *Adolf Strzelecki.*

S t a r o i n d y j s k i e o b r z ę d y w e s e l n e.

Winternitz M. dr. Das altindische Hochzeitsrituell nach dem Apastambiya grihyasutra und einigen anderen verwandten Werken. Mit Vergleichung der Hochzeitsgebräuche bei den übrigen indogermanischen Völkern, (odbitka z Denkschriften der kais. Akad. d. Wiss. philos. histor. Classe, Vierzigster Band). Wien 1892, w 4-ce, str. 114.

Przy opracowywaniu materyałów ludoznawczych w sposób umiejętny, powinno być pierwszem zadaniem badaczy, ażeby materyał ten nietylko posortować a więc wybrać to, co ma istotne znaczenie dla etnologii i oddzielić od dodatków mniejszej wagi, będących jakby tylko formalnemi akcesoryami — jego ramami, ale ażeby wysortowany materyał zużytkować dla nauki. Chodzić więc powinno przedewszystkiem o to, jakie motywa i przewodnie myśli są zawarte w zwyczajowym fakcie czy obrzędzie, jakie jest jego źródło i przeznaczenie, czy jest swojskim oryginalnym wytworem, z dawnych, może bardzo dawnych czasów, czy też przetworem pod

wpływem nowszych cywilizacyjnych czynników, które nadały mu tylko świeższy koloryt a zostawiły treść niezmienioną, lub też przeciwnie zachowały formę starą a wlały nową myśl, nie mającą z pierwotną żadnego albo tylko słaby związek. Dalej nasuwa się pytanie, dotyczące pokrewieństwa zwyczajów z podobnymi objawami życia ludowego u innych narodów, od których mogły być przeniesione żywcem, lub też w zmienionej postaci, zastósowanej do charakteru rodzimego i zwyczajów odrębnych.

Droga więc, którą badania ludoznawcze kroczyć są zniewolone, jest częstokroć krtęta, przytem po większej części zarzucona różnemi rumowiskami, które trzeba starannie usuwać, żeby módz zbliżać się ku wytkniętemu celowi. By postępować pewnie, nie zgubić się wśród mnóstwa nagromadzonych faktów, trzeba obrać za przewodnika taki sposób badania, który z jednej strony umożebni odróżnienie tego, co jest ważnem i zasadniczem od tego, co mniej ważnem, z drugiej da poznać, co w zwyczaju jakim jest swojskiem, rodzimem a co przyjętem zkądinąd. Zatem natura badanego przedmiotu wytyka sama kierunek badaniom na polu etnologii, którym może być tylko metoda historyczno-porównawcza.

Wprawdzie mogą zachodzić analogiczne zwyczaje u różnych narodów, gieograficznie od siebie oddzielonych, które mimo to nie mają nic wspólnego ze sobą, ponieważ powstały niezależnie od siebie, skutkiem równych warunków psychicznych i fizycznych odnośnych narodów. Ale jeżeli takich wspólnych cech pomiędzy tymi narodami znajdzie się więcej, dalej jeżeli można wykazać, na jakiej drodze zwyczaj jaki dostał się do każdego z nich, co w nim jest pierwotnym rdzeniem niezmienionym, wówczas trudno nie przyjąć, że zwyczaj ten jest własnością ich wspólną, sięgającą czasów, w których narody te stanowiły albo jedną całość, albo gieograficznie były ze sobą połączone. Ale nawet i w tym razie, jeżeli się pokaże niezawisłość takich analogicznych właściwości zwyczajowych, to przez porównanie ich ze sobą, przez wykazanie podobieństwa pomiędzy nimi lub różnicy, stają się zrozumialszymi i bardziej przejrzystymi. To odnosi się szczególnie do tych wypadków, które opierają się na materyale pochodzącym z żywego źródła, t. j. bezpośrednio zaczerpniętym z ust ludu, z którym trzeba postępować oględnie i umiejętnie, zanim wysnuje się z niego dalej sięgające wnioski. W razie zaś, jeżeli zwyczaj jaki znanym jest z pisanych zabytków, sięgających dalekiej przeszłości, znaczenie jego nabiera wielkiej wartości przez to, że może służyć za miarę przydatną do porównania z analogicznymi zwyczajami, panującymi po dziś dzień jeszcze pomiędzy ludem.

Z tego względu obrzędy weselne, jakie panowały u starych Indów, mają nietylko dlatego wielkie znaczenie, że zachowały się w zabytkach piśmiennych, sięgających kilka wieków przed Chr. i że są spisane z całą ścisłością i dokładnością, jakiej domagał się rytuał religijny, ale ważność ich leży także i w tem, że podobnie jak w badaniach językowych, język staro-indyjski dla swych form

starożytnych i przejrzystych pod względem budowy, jest bardzo ważnym porównawczym środkiem naukowym, tak też i obrzędy religijne mogą na ten sam cel stanowić pożądane źródło dla poszukiwań etnologicznych. Co się tyczy samej pracy, której tytuł wyżej przytoczyłem, jest ona, jak sam autor wyznaje str. 1, niejako uzupełnieniem podobnej pracy, którą temu samemu przedmiotowi poświęcili Haas w Webera Indische Studien, tom V, 1862, str. 267 nast. i Weber tamże, str. 177 nast. Mianowicie co się tyczy analogicznych obrzędów weselnych, będących w użyciu u różnych narodów indo-europejskich, to autor postąpił na tej drodze o wiele dalej od swych poprzedników, i nie omieszkał zwrócić uwagi na nie czy to dla porównania z odnośnymi staroindyjskimi, czy też dla ich ilustracyi. W ten sposób mamy w pracy tej cenny materyał nagromadzony, na podstawie którego można śledzić początek różnych zwyczajów, jakie panują przy zawieraniu związków małżeńskich u rozmaitych narodów.

Na podstawie prac uczonych, jak Schroedera: Die Hochzeitsbräuche der Esten und einiger anderer finnisch-ugrischer Völkerschaften in Vergleichung mit denen der indogermanischen Völker, Berlin 1888, Leista: Alt Arisches Jus Gentium, Jena 1889 i innych, jakoteż własnych badań, przyjmuje autor następujące wspólne znamiona związków małżeńskich, które pochodzą prawdopodobnie jeszcze z czasów indoeuropejskich. Zawieranie małżeństwa przez porywanie niewiast należało już w czasach przed rozczepieniem się pierwotnych Indoeuropejczyków na pojedyńcze narody do minionej dalekiej przeszłości, z której pozostały w zwyczajach weselnych tylko niewyraźne ślady, przeżytki. Do tych zalicza np. przebieranie i ukrywanie panny młodej, wstrzymywanie na drodze orszaku ślubnego, pokazywanie panu młodemu fałszywych panien młodych, niemniej obowiązkowy płacz panny młodej. Małżeństwo było zawierane przez kupno. Pojedyńcze epizody związku małżeńskiego, jak prośba o pannę, zaręczyny, ślub i sprowadzenie jej do domu mężowskiego, miały już pewne określone formy. Wesele rozpoczynało się w domu panny młodej i kończyło z przyjazdem jej do domu pana młodego. Najodpowiedniejszym czasem do zawierania związków małżeńskich były dni na nowiu księżyca. Rano w dzień ślubu panna młoda musiała wziąć kąpiel. Główne akty ślubu polegały na chwyceniu przez pana młodego ręki panny młodej, w czem mogło symbolicznie być wyrażone prawo posiadania przez męża, albo też połączenie pary nowożeńców — obchodzenie domowego ognia i całopalna ofiara. Pannę młodą, albo parę młodą posypywano ziarnami zboża prawdopodobnie w tym celu, ażeby była płodną lub też dla sprowadzenia im dobrobytu. Przy wnijściu do domu pana młodego, pannie młodej nie wolno było nastąpić na próg. W nowym domu prowadzono pannę młodą do ogniska — prawdopodobnie sadzano ją na skórze zwierzęcej, przyczem dawano jej chłopca na kolana (co jednakowoż tylko u niektórych ludów

indo-europejskich napotkać można). Po wspólnej uczcie i prawdopodobnie po ofierze złożonej bogom, młoda para udawała się przy świadkach do łóżka, na czem kończył się obrzęd weselny, str. 3 nast.

(Dokończenie nastąpi.) *A. K.*

POSZUKIWANIA I KWESTYONARYUSZ.

VI. **Nowonarodzone dzieci.** 1) Czy istnieje w Polsce i na Rusi zwyczaj robić cokolwiek nowonarodzonym lub maleńkim dzieciom, by u nich główka była okrągłą? W odpowiedziach prosimy dokładnie oznaczyć miejscowość, powiat lub gubernię.

2.) Co mianowicie robią? a) czy rozcierają główkę lub naciskają na nią palcami lub całą dłonią? b) czyli też obwiązują czemś mocno?

3.) W pierwszym wypadku, kto to robi, kiedy i w jaką stronę (czy z góry na dół, czy z boku, wzdłuż główki czy w poprzek, od czoła do karku, czy koło uszu)?

4.) W drugim wypadku — jak mianowicie zawiązują i czem? Czy nie robią w tym celu jakich specyalnych przyrządów? (W razie potwierdzającym prosimy o dodanie bodaj szematycznego rysunku).

5.) Czy istnieją o tem jakie ludowe opowiadania lub zabobony?

Odpowiedzi prosimy nadsyłać bądź to do redakcyi „Ludu“, bądź też wprost pod adresem: M. Th. Volkow, Ecole d' Anthropologie, Paris. *T. Wołkow.*

Sprawy Towarzystwa.

I. Wykaz towarzystw naukowych i redakcyi pism, z któremi Towarzystwo nawiązało stosunki.

1). Redakcya Missyi katolickich, Kraków.

2). „ „Łužica“ Miesacznik za zabawu a powuczenje. Zhromadny czasopis hornjo- a delnjo łužiskich Serbow, red. dr. Ernst Muka w Budyszinje.

3). Dyrekcya krajowego Muzeum w Bosni i Hercegowinie, która przesyła Towarzystwu swój organ: Glasnik zemaljskog Muzeja u Bosni i Hercegovini. Urednik Kosta Hörmann. Sarajevo.

II. Wykaz członków Towarzystwa.

Wyciąg ze Statutów:

§. 5. Członkami Towarzystwa mogą być osoby nieposzlakowanego charakteru, bez różnicy płci.

§. 7. Członkiem założycielem zostaje ten, kto na cele Towarzystwa złoży jednorazowo kwotę 200 koron.

§. 12. Członkowie czynni uiszczają wpisowego najmniej 2 korony, tudzież roczną wkładkę w ilości 8 koron, płatnych kwartalnie.

Słuchacze Uniwersytetu, oraz Nauczyciele szkół ludowych wiejskich płacą wpisowego 1 koronę a wkładki rocznej 2 korony.

Członkowie czynni:

Lwów:

132. Koło artystyczno-literackie.
133. Niewiadomski Stan. prof. konserwatoryum Tow. muzycznego.
134. Uleniecki Józef.
135. Zontak Władysław, kustosz muzeum im. hr. Dzieduszyckich.

O ludach aryjskich i o pierwotnej ich ojczyźnie.

Do niedawna jeszcze uważano powszechnie w etnografii, a jeszcze i po dziś dzień uważa wielu, za najważniejszy dowód, świadczący o pokrewieństwie wzajemnem narodów — język, którym narody te mówią. Według bliższego lub dalszego podobieństwa językowego przyjmowano więc bliższe lub dalsze pokrewieństwo pomiędzy odnośnymi narodami, lub też przeciwnie wyłączano je z tego rodowego stosunku, jeżeli różnice języka domagały się tego. Wprawdzie antropologia dowód ten językowy obaliła, a jeżeli się mówi mimoto dzisiaj jeszcze o pokrewieństwie narodów, opartem na pokrewieństwie ich języka, to w tem trzeba upatrywać siłę tradycyi i przyzwyczajenie, ażeby sądzić o istocie rzeczy raczej podług znamion zewnętrznych, padających najłatwiej w oczy, jak podług ścisłego rozbioru natury składowych jej części. Język bowiem, jako ten zewnętrzny, najłatwiejszy środek łączący nietylko jednostki, ale i całe rody w ściślejszą całość, mógł się istotnie nadawać ku temu, ażeby służyć za takie kryteryum bliższego pokrewieństwa etnicznego, co niezawodnie w pierwotnych czasach ludzkości rzeczywiście tak było. Jeżeli więc czytamy w Starym testamencie o trzech synach Noego, jako protoplastach rodzaju ludzkiego, to w tem mamy wyrażony obrazowo z jednej strony horyzont wiedzy geograficznej owego czasu, który nie znał więcej jak trzy rasy ludzkie, z drugiej strony widoczna znowu w tym genealogicznym stosunku refleksya ówczesnych ludów, które według językowego pokrewieństwa lub tożsamości zaliczały się do jednego pnia rodowego, wywodzącego początek od jednego przodka.

Na tem pokrewieństwie językowem opierało się także poczucie pokrewieństwa rodowego, które utrzymywało się od najdawniejszych czasów pomiędzy Grekami i Rzymianami aż do czasu, kiedy gramatykarze, jak np. Tyranion (w I w. przed Chr.), kwestyę tę brali pod ściślejszą rozwagę. W wiekach średnich, kiedy pod wpływem ksiąg Starego testamentu rozpowszechniło się mniemanie, że język hebrajski jest najstarszym i matką wszystkich języków — mniemanie, które przetrwało aż do końca 18. stulecia a nawet znalazło epigonów w niektórych domorosłych filologach polskich i niepolskich tego stulecia, wówczas silono się na to, ażeby pokrewieństwo to wykazać pomiędzy językiem hebrajskim i innymi mianowi-

cie klasycznymi. Przeciw temu twierdzeniu walczyli energicznie, chociaż napróżno, tej miary uczeni, jak Leibnitz i Jan Krzysztof Adelung, aż dopiero poznanie języka sanskryckiego przez europejskich uczonych sprowadziło badania językowe z tych manowców na drogę właściwą i wywarło nietylko przeważny wpływ na studya filologiczne, ale dało także pochop do poruszenia wielu innych kwestyi, które wiązały się ściśle z językiem i jego znaczeniem w zakresie niektórych umiejętności, np. etnografii i historyi.

Poznanie języka sanskryckiego i wykazanie jego stosunku do innych europejskich przez naukowy świat europejski (William Jones, Henry Thomas Colebrooke, Fr. Schlegel), co Fr. Bopp uczynił w sposób ściśle naukowy, przez co stał się twórcą nowej nauki — porównawczej gramatyki, musiało rzucić nowe światło na stosunek pokrewieństwa większej części języków europejskich i pewnej części azyatyckich, które objęto mianem indogermańskich, indoeuropejskich albo też aryjskich. Ponieważ nad wszelki wyraz wątpliwości stało się jawnem, dzięki badaniom Boppa i stworzonej przez niego nauki, że języki te są ściśle ze sobą związane węzłem rodowego pokrewieństwa, dalej, że stosunek ten pomiędzy pojedyńczymi językami nietylko pomiędzy sobą, ale także co się tyczy języka sanskryckiego, opiera się na współrzędnym stopniu pokrewieństwa — wynikało z tego faktu jako logiczna konsekwencya to przypuszczenie, mające znaczenie pewnika naukowego, że języki te, zostające ze sobą w współrzędnym stosunku rodowym, pochodzą od jednego wspólnego języka, podobnie jak bracia od jednego ojca.

Co się tyczy samego pokrewieństwa tych języków i jego stopnia, to zapatrywania uczonych różnią się w tym względzie od siebie; wszyscy godzą się na ściślejszy stosunek pokrewieństwa pomiędzy językami sanskryckim i irańskim, podobnie pomiędzy greckim i łacińskim, jakoteż pomiędzy słowiańskim i litewsko-łotyskim czyli bałtyckim, ale różnią się w swych zapatrywaniach co się tyczy innych języków, należących do tej grupy i ich bliższego lub dalszego pokrewieństwa do jednego z wymienionych. Jednakże kwestya ta ma, ściśle rzecz biorąc, przeważnie znaczenie gramatyczne, o ile dotyczy ono struktury form gramatycznych, dla samego faktu dotyczącego stosunku rodowego pokrewieństwa języków aryjskich, jest ona mniejszej wagi.

Natomiast z kwestyą o pokrewieństwie języków aryjskich i wzajemnym ich stosunku współrzędnym wiąże się druga, która ma znaczenie szersze, wkraczające w zakres historyi i etnografii. Mia-

nowicie nasuwa się jako konieczne następstwo tego rodowego pokrewieństwa pomiędzy tymi językami to przekonanie, że w nich mamy tylko odrośle od jednego wspólnego pnia, zatem, że dla języków tych trzeba przyjąć jeden język jako ich wspólne źródło. To przekonanie przyjmuje się dzisiaj w językoznawstwie ogólnie i w badaniach językowych stanowi ono punkt wyjścia mianowicie dla wywodów etymologicznych. Wprawdzie mogą zachodzić i zachodzą różnice zapatrywań co do realnego znaczenia odtworzonych form gramatycznych, przypisywanych temu prajęzykowi aryjskiemu: zwyczajnie przyznaje im się dzisiaj wartość naukowych danych, do których się w danym razie i na zasadzie znanych dzisiaj praw językowych dochodzi.

Pominąwszy jednak tę kwestyę, mającą przeważnie gramatyczną wartość, musi się przyjąć za pewnik, będący tylko praktycznem zastosowaniem powyższego, że przyjęcie języka wspólnego praaryjskiego pociąga za sobą przypuszczenie egzystencyi jednego narodu praaryjskiego, który z biegiem czasu rozpadł się na liczne plemiona względnie narody, związane ze sobą węzłem bliskiego pokrewieństwa. Do tego wniosku dochodzi się w ten sam sposób jak do prajęzyka, t. j. na zasadzie wywodów etnograficzno-lingwistycznych, uważając odnośne narody, mówiące językami pokrewnymi, tem samem jako związane węzłem wzajemnego pokrewieństwa.

W rodzinie tej aryjskiej, wywodzącej swój początek od jednego narodu, mogą znów nasuwać się pytania dotyczące bliższego lub dalszego pokrewieństwa pomiędzy poszczególnymi jej członkami. Mniemanie bowiem, jakoby jeden z jej członków miał być owym praojcem, dającym początek innym członkom tej rodziny, jak to utrzymywał np. Fr. Schlegel o narodzie staroindyjskim, a inni znów o staroirańskim, nie znalazło wielu zwolenników wobec tego faktu, że języki aryjskie stoją w stosunku współrzędnym do siebie, a zatem narody mówiące tymi językami mogą tylko za braci być uważane. Zatem pozostaje tylko hypoteza o egzystencyi jednego praaryjskiego narodu, od którego wywodzą się wszystkie narody po dziś dzień znane, które objęte są nazwą aryjskich.

Sposób zaś, w jaki nastąpiło rozczepienie narodu praaryjskiego na pojedyńcze narody, czyli pochodzenie narodów należących do rodziny aryjskiej i stosunek etnicznego pokrewieństwa pomiędzy nimi, stanowi przedmiot rozmaitych hypotez, które w świecie naukowym mają dość bogatą literaturę. Dowód w tym kierunku przeprowadzony, opiera się na tem założeniu, że te języki, które oka-

zują najmniej cech starodawnych, mogących się uważać za najbardziej zbliżone do prototypu praaryjskiego, a zatem które najbardziej uległy przeobrażeniu, musiały się najrychlej odczepić od swego pnia wspólnego. Zastosowawszy to rozumowanie, oparte na właściwościach językowych, do kwestyi pochodzenia narodów aryjskich, przyjmuje się, że narody posunięte najdalej na zachód Europy opuściły najwcześniej wspólną kolebkę rodową, natomiast narody azyatyckie, jak indyjskie i irańskie, pozostały najdłużej przy pniu pierwotnym, wskutek czego zachowały tak w języku swym, jakoteż w urządzeniach społecznych i państwowych najwięcej cech starodawnych.

Co się tyczy kolei wychodźtwa poszczególnych ludów aryjskich z pierwotnej ojczyzny, takową starano się oznaczyć z jednej strony na zasadzie większych lub mniejszych zmian gramatycznych strony formalnej języka, z drugiej strony uwzględniano znowu bliższe lub dalsze pokrewieństwo pomiędzy poszczególnymi językami aryjskimi. Jeżeli więc przekonano się, że np. języki staroindyjski (sanskrycki) i irański odznaczają się najstarożytniejszą budową gramatycznych form i że równocześnie zachodzi pomiędzy nimi największe pokrewieństwo: wnioskowano z tych faktów najpierw, że narody te pozostawały najdłużej ze sobą, tworząc jedną całość narodową i powtóre, że niepodzielny ten naród indo-irański opuścił najpóźniej pierwotną kolebkę rodziny aryjskiej. Na tej drodze starano się więc oznaczyć chronologię wędrówek pierwotnych szczepów aryjskich, przyjmując Azyę za pierwotną ojczyznę ich, skąd pochody te w różnych odstępach czasu następowały do Europy.

Nie może być zadaniem tego poglądowego szkicu wchodzić w szczegółowy rozbiór wywodów poszczególnych uczonych, którzy zajmowali się tą kwestyą; wystarczy jeżeli przytoczę tylko zdania najważniejsze, około których obracały się wszystkie różnorodne odmianki poglądów na szczegółowe niekiedy małej wagi punkta.

Chociaż twórca porównawczej grmatyki, Fr. B o p p, nie odrazu zrozumiał jasno rodowy stosunek pomiędzy pojedyńczymi językami aryjskimi, mianowicie co się tyczy stosunku ich do języka sanskryckiego, przecież przekonał się dostatecznie, że stosunek ten pomiędzy nimi nie jest równy, niemniej, że język sanskrycki nie jest ojcem ich, lecz należy jako członek do wspólnej familii aryjskiej. W bliższym stosunku pokrewieństwa stoją do siebie, zdaniem Boppa, języki indyjski i medoperski czyli irański, to samo powtarza się pomiędzy językami greckim i łacińskim, jakoteż pomiędzy językami:

germańskim, litewskim i słowiańskim, które stanowiły przez pewien czas jedną gałęź, a dopiero później wyrosły z niej te trzy latorośle (Vergleichende Grammatik der idgerm. Spr. 1. wyd. str. 760). Później zdanie to zmienił Bopp w ten sposób, że reszta języków europejskich odczepiła się wcześniej, aniżeli języki litewsko-słowiańskie od grupy azyatyckiej, które znów oderwały się wprzód od wspólności azyatyckiej, aniżeli te rozpadły się na indyjską i medoperską gałęź językową (Ueber die Sprache der alten Preussen in ihren verwandschaftlichen Beziehungen w Abhandl. der Ak. d. Wiss. phil.-hist. Cl. Berlin 1853, str. 4 (osob. odb.) i Vergleich. Grammatik, 3 wyd. str. XIX). Z tego wynikałoby, że ludy litewsko-słowiańskie wywędrowały później z Azyi aniżeli reszta ludów europejskich a pozostała część aryjska w Azyi tworzyła jeszcze jedną grupę, która dopiero później podzieliła się na dwie części, t. j indyjską i irańską. W tym szemacie czyniono rozmaite poprawki, które dotyczyły różnych stopni pokrewieństwa pomiędzy pojedyńczymi ludami; dotyczyły one szczególnie stosunku Słowian do Germanów, który, według J. Grimma, Gesch. d. deutsch. Spr. 1 wyd. str. 1030, za którym poszli inni uczeni, miał być ściślejszym, aniżeli do reszty narodów europejskich.

W tych argumentacyach o językowym stosunku pokrewieństwa uwzględniają się tylko luźne spostrzeżenia językowe i właściwości, wspólne niektórym językom i te stanowią criterium divisionis rodowego stosunku ludów aryjskich. Dopiero Aug. Schleicher w różnych swoich pracach starał się dowód ten etnograficzno lingwistyczny oprzeć na pewnej podstawie i ująć w jedną całość, która przedstawiałaby wykończony system. Po rozmaitych dodatkach i poprawkach, jakie robił w tym zarysie swej teoryi etnograficzno-lingwistycznej, przedstawił ją ostatecznie w Compendium, 3 wyd. str. 4 nast. w następujący sposób. Cała rodzina języków aryjskich rozpadła się na te trzy grupy: 1. grupę azyatycką, czyli aryjską, która obejmuje język indyjski z najstarszym reprezentantem jego t. j. językiem, który zachował się w świętych księgach Wedów, i język irański, którego najstarszym reprezentantem jest zend i język staroperski, zachowany w klinowych napisach Achemenidów; 2. grupę południowo-zachodnio-europejską z językami: greckim, do którego należy niezbadany jeszcze język albański, italskimi i celtyckimi (staroiryjskimi); 3. grupę północno-europejską z językami: germańskim, litewskim i słowiańskim, z któ-

rych języki litewski i słowiański w bliższym zostają ze sobą związku, aniżeli z językiem germańskim. Według tego wnioskuje Schleicher, że najwcześniej odłączyły się od wspólności praindoeuropejskiej ludy słowiańsko-germańskie, które też wysunęły się najdalej na zachód od pierwotnej swej ojczyzny azyatyckiej. Pozostała rodzina rozdzieliła się na dwie części, t. j. na grecko-italo-celtycką i aryjską, z których pierwsza rozpadła się znów na grecką i italo-celtycką, podczas gdy aryjska pozostała jeszcze niepodzieloną. Następnie rozpadli się Słowiano-Germanowie na Słowiano-Litwinów i Germanów a ci znów na Słowian i Litwinów, Aryowie zaś na Indów i Iranów a Italo-Keltowie na Italów i Keltów.

Teoryę swą, która nosi miano drzewa genealogicznego (Stammbaum, albo Spaltungstheorie), przedstawił Schleicher przez figurę w kształcie drzewa, którego konary oznaczają pojedyńcze języki i narody; długość większa lub mniejsza tychże przedstawia dłuższy lub krótszy przeciąg czasu wspólnego pożycia pojedyńczych szczepów ze sobą, odległość zaś ich od siebie oznacza bliższy lub dalszy stosunek pokrewieństwa.

Równocześnie prawie wystąpił w tej sprawie Max Müller, który odmienne całkiem wypowiedział zdanie. Według Müllera nastąpiła wędrówka ludów aryjskich w zamierzchłym czasie w kierunku ku północy i ku południowi, wskutek czego familia aryjska rozpadła się na północną i południową grupę, z których pierwsza obejmuje dzisiejsze europejskie a druga irańskie i indyjskie narody, zob. die Wissenschaft der Sprache, tłóm. niem. I, Leipzig 1892, str. 272 nast. i Ueber die Resultate der Sprachwissenschaft, Strassburger Antrittsvorlesung 1872, str. 18 nast.

Zasadnicza myśl Müllera o dualistycznym podziale prajęzyka aryjskiego na grupę azyatycką i europejską a w miarę tego rozczepienie się ludów aryjskich na dwie gałęzie, znalazły prawie ogólny poklask w świecie uczonym. Przypuszczenie to starali się inni poprzeć dowodami, wziętymi z skarbnicy argumentów językowych i cywilizacyjnych (Lottner) — dowodami tego rodzaju, jak rozczepienie się dźwięku *a* na *a* i *o*, *e* w językach europejskich w przeciwieństwie do jednolitego *a* języków azyatyckich (G. Curtius: Ueber die Spaltung des *a*-Lautes im Indogermanischen, Berichte der sächs. Gesellsch. d. Wiss. XVI. 1864, str. 9 nast.), albo takimi, jak cały zapas słowny, będący wyłączną własnością każdej z tej grupy językowej, który zebrał i zestawił Aug. Fick: Die ehemalige

Spracheinheit der Indogermanen Europas, Goetting. 1873; Vergleichendes Wörterbuch der indogerman. Sprachen I—IV tomy, 3. wyd. Goettingen 1874—76. Wprawdzie nie zapanowała nigdy zupełna zgoda co się tyczy stosunku pokrewieństwa pomiędzy pojedyńczymi językami grupy europejskiej, które w miarę gruntowniejszego poznania różni uczeni grupowali różnie wśród tej rodziny językowej. Najzupełniejszą zgodę osiągnięto tylko przy językach słowiańskim i litewskim, jakoteż przy greckim i łacińskim, które powszechnie łączono w ścisły związek wzajemnego pokrewieństwa, gdy tymczasem o inne języki toczono zacięte spory.

Mimo różnicy zdania pomiędzy uczonymi odnośnie do stosunku pokrewieństwa poszczególnych języków aryjskich, panowała przecie zgoda pod względem ogólnej formy tego stosunku lingwistyczno-genealogicznego, jaką nadał mu Schleicher i Max Müller (Lottner). Nie wątpiono więc o dualistycznym podziale języka praaryjskiego na południową i północną grupę i przypuszczano dla każdej z nich egzystencyę odpowiednich prajęzyków. Przeciwko temu chronologicznemu podziałowi języków aryjskich na pewne grupy wystąpił Johannes Schmidt: die Verwandschaftsverhältnisse der indogerman. Sprachen, Weimar 1872, zob. tegoż: Zur Geschichte des indogerm. Vokalismus, II, Weimar, 1875, str. 183 nast. Schmidt bada stosunek języków geograficznie najbliżej położonych i wykazuje, że takowe mają najwięcej cech wspólnych i zarazem, że od języków indyjskich przez irańskie do słowiańskich a od tych do litewskich są ciągłe stopniowe przejścia, co także powtarza się u innych języków aryjskich. W ogóle od jednego języka do drugiego można zauważyć tylko takie stopniowe przejścia, które wykazują nie tylko cechy charakterystyczne językowe pod względem głosowym, ale także formę i zapas wyrazów, będących w posiadaniu tylko w niektórych albo też tylko w jednym z tychże. Im dalej na zachód wysunięty jest który język aryjski, tem więcej zatracił cech pierwotnych; dwa graniczące z sobą języki mają tylko sobie wspólne pewne właściwości, których dalej leżące nie posiadają.

Chcąc sobie przedstawić obrazowo stosunek genealogiczny języków aryjskich, trzeba koniecznie zarzucić drzewo genealogiczne. Schmidt proponuje na jego miejsce obraz, jaki przedstawiają fale wody, które w koncentrycznych pierścieniach rozszerzają się i słabną w miarę oddalania się od środkowego punktu. Geograficznie zaś nie przedstawia obszar językowy aryjski koła, ale elipsę, w której jednym końcu znajduje się pierwotny język.

Mimo całego szeregu kontrowersyi, jakie wywołała ta teorya, uważa ona się dzisiaj za najbardziej odpowiadającą istotnemu przebiegowi rzeczy w tej formje, jaką nadał jej A. Leskien: Die Declination im Slavisch-litauischen und Germanischen, Leipzig 1876 w wstępie. Leskien podnosi, że niemożebnem jest, ażeby ludy aryjskie przyszły do posiadania zajmowanych dzisiaj przez siebie miejscowości bez rozdziałów geograficznych. Trzeba bowiem przypuścić, że Aryjczykowie zajmowali pierwotnie stosunkowo szczupłą przestrzeń ziemi, z której się powoli rozprzestrzenili i to w dwojaki sposób: albo jedna część narodu wywędrowała i oddzieliła się geograficznie od głównego szczepu, albo też naturalny przyrost ludności zmusił pewną część do zajęcia kraju sąsiedniego, czy to zamieszkałego, czy też nie, przyczem związek geograficzny pozostał nieprzerwany. Drugi sposób rozprzestrzenienia się narodu jest powolniejszy, aniżeli pierwszy i może równocześnie z nim się odbywać. Przyjęcie tylko stopniowego rozprzestrzenienia się bez wędrówek, nie dałoby się pogodzić z ogólnymi stosunkami geograficznymi Europy i z zewnętrzną naturą kraju; wędrówki są konieczną konsekwencyą. Ale zarazem należy przyjąć, że istniejące wzajemne stosunki języków aryjskich, dadzą się wytłómaczyć tylko na podstawie stopniowych przejść i mogły się wytworzyć jedynie wśród geograficznej ciągłości, którą musi się umieścić na stosunkowo niewielkim obszarze jeszcze przed rozpoczęciem wędrówek. W ten sposób jest możebnem, że teorya genealogicznego drzewa i stopniowych przejść mogą być z sobą połączone, str. 27.

Różnica pomiędzy zapatrywaniem Leskiena i Schmidta polega na tem, że Schmidt za mało uwzględnił granice, jakie pomiędzy pojedyńczymi językami faktycznie trzeba przyjąć, podczas gdy Leskien geograficzne takie przedziały należycie podniósł. Zresztą obydwie teorye w ogólnym swym zarysie są do siebie podobne.

Dla uzupełnienia tego szkicu teoryi o genealogii ludów aryjskich na podstawie pokrewieństwa odnośnych języków, winienem dodać, że jeszcze przed Schmidtem i Leskienem Adolf Pictet wypowiedział bardzo podobne zdanie jak Schmidt i Leskien o stosunku genealogicznym języków aryjskich. W dziele Les origines Indo-européenes ou les Aryas primitifs, essai de paléontologie linguistique, Paris 1859—63, 2 tomy, upatruje on również »jakby ciągły łańcuch językowych właściwości, który się ciągnie równolegle do ich pozycyi geograficznych. W przeciągu dalekich wędrówek, które poprzedziło stopniowe rozszerzenie się ludów, wytworzyły się

powoli dyalektyczne różnice, które pozostawały zawsze ze sobą w związku i to o tyle ściślejszym, o ile były sobie bliższe«, str. 48.

Tą kwestyą zajmowali się jeszcze inni uczeni, z których zasługuje na uwagę Fr. Müller: Allgemeine Ethnographie, Wien 1873, który ze stanowiska czysto etnograficznego starał się określić wędrówki ludów aryjskich. Według niego odłączyli się od wspólnego pnia aryjskiego najpiew Illyrowie, mieszkający na półwyspie Bałkańskim i we Włoszech; pozostała reszta rozdzieliła się później na dwie części: na Kelto-Italo-Greków i na Aryo-Słowiano-Germanów, poczem pierwsi rozpadli się na Keltów i Italo-Greków a wreszcie na Italów i Greków, podczas gdy od drugiej części oderwali się najwcześniej Germanowie a Aryo-Słowianie pozostawali jeszcze dłuższy czas razem, aż dopiero po oddzieleniu się Słowian rozpadli się znowu Aryowie na Indów i Erańczyków, str. 70.

Różne te teorye, mające na celu wykazanie stosunku pokrewieństwa pomiędzy językami aryjskimi a na ich zasadzie także pokrewieństwa pomiędzy pojedyńczymi narodami należącymi do rodziny aryjskiej, oraz ich wędrówek z pierwotnej kolebki rodowej do miejscowości obecnie przez nich zajmowanych, zostały przez gruntowne badania nad historyą poszczególnych języków aryjskich w wielu punktach uzupełnione, albo też całkiem zmienione. Tak przypuszczenie egzystencyi języka praeuropejskiego na podstawie wspólnego *e* i *o* na miejsce jednolitego azyatyckiego *a* (G. Curtius) upadło ze względu na ten fakt językowy, że języki aryjskie przedstawiały poprzednio ten sam stan, jak języki europejskie, a owo jednolite azyatyckie *a* jest późniejszym wytworem specyalnie indoirańskim. Z tego wynika, że gdy criterium divisionis okazało się fałszywem, tem samem podział prajęzyka aryjskiego na azyatycką i europejską grupę musiał upaść a zatem o rozpadnięciu się pierwotnem ludów aryjskich na azyatycką i europejską gałęź mowy być nie może.

To samo nastąpiło także z poszczególnemi grupami, które przyjmowano w pośród tego językowego odłamu europejskiego. Tak upadła grupa italo-keltycka; taki sam los spotkał grupę italogrecką, wreszcie został rozerwany bliski stosunek pokrewieństwa, jaki upatrywano pomiędzy językami germańskim i litu-słowiańskim. W ten sposób ogniwa, łączące niektóre języki aryjskie w ściślejsze grupy, zostały przecięte a z drugiej strony pokazały się nowe latorośle językowe, które roszczą sobie równe prawo z innemi do

wspólnej aryjskiej familii językowej. W ten sposób język ormiański zajął samodzielne stanowisko pomiędzy językami irańskim i litu-słowiańskim; tak samo język albański przyłączył się jako nowy członek do famlii aryjskiej, któremu naznaczono miejsce pomiędzy językiem litu-słowiańskim a greckim i łacińskim. Widzimy więc, że owo drzewo genealogiczne, które przyjmował Schleicher, rozpadło się i zastąpione zostało przez pojedyńcze grupy. Jaki zaś stosunek pokrewieństwa zachodzi pomiędzy temi grupami, czy taki, jaki wyznaczyli im Schmidt i Leskien, czyli też inny — to pozostawić trzeba dalszym badaniom.

Rezultat zatem dotychczasowych badań, chociaż negatywny, pokazał przynajmniej drogę, którą dalej trzeba postępować. A droga ta wytyka nietylko błędy i uchybienia, których się dopuszczono w dotychczasowych badaniach, ale ona wskazuje także na nowe środki, których wcale nie, albo które tylko niedostatecznie uwzględniono. Błędem jest na podstawie zgodności dwu języków sądzić zaraz o ich bliższem pokrewieństwie, gdyż taka wspólność np. leksykalna mogła zachodzić także pomiędzy innymi językami, w których tylko wyraz niejaki przypadkowo w przeciągu czasu zaginął (zob, Delbrück: Einleitung in das Sprachstudium, 2 wyd. Leipzig 1884, str. 138). Podobnie i zgodność czy to we względzie głosowym, czy też leksykalnym, pomiędzy językami nie jest dowodem jeszcze ich pokrewieństwa, ponieważ często może być ona rzeczą przypadku, jak to starał się wykazać Brugmann: Zur Frage nach den Verwandschaftsverhältnissen der idgm. Sprachen w Techmer'a Internationale Zeitschrift für allgemeine Sprachwissenschaft, I. Leipzig 1884, str. 226 nast., który przytacza liczne przykłady wspólnych własności językowych, które wytworzyły się w równy sposób, ale mimo to niezależnie od siebie w różnych językach.

Nie za co innego, jak za błąd trzeba poczytać zapatrywanie uczonych na stosunek, jaki ma zachodzić między starożytnością gramatycznej budowy niektórych języków a stopniem ich pokrewieństwa wzajemnego. Ponieważ n. p. w językach staroindyjskim i irańskim zachowała się najstarsza szata formalnej strony językowej, której w językach europejskich nie można odszukać, zatem wnioskowano, że język praaryjski rozpadł się na dwie części: europejską i azyatycką i to w ten sposób, że część europejska wywędrowała z wspólnej ojczyzny azyatyckiej, udając się daleko na zachód, do Europy, podczas gdy azyatycka pozostała na miejscu, lub niewiele się od niego oddaliła. W tem wnioskowaniu popełniono

więc dwa błędy: jeden dotyczący chronologii wędrówek ludów aryjskich na zasadzie właściwości językowych, drugi co się tyczy stosunku samych języków i ich historycznego rozwoju. Z tego, że w językach europejskich mniej zachodzi form starożytnych niż w azyatyckich, nie wynika jeszcze, żeby ludy europejskie wcześniej oderwały się od pnia wspólnego, gdyż tem samem prawem możnaby także przypuszczać, jeżeliby tylko zmieniono pierwotny punkt wyjścia, t. j. pierwotną kolebkę rodu aryjskiego przeniesiono z Azyi do Europy, o językach indo-irańskich, że najpierw oderwały się od wspólności aryjskiej a mimo to zachowały najdawniejszą szatę. Co się zaś tyczy owej starożytności języków indo-irańskich w porównaniu z europejskimi, to nie uwzględniono przy tem porównaniu różnicy czasu, z którego pochodzą zachowane zabytki dotyczących języków. Historya każdego języka wykazuje, że nie może być mowy o równości lub nawet o podobieństwie form gramatycznych, pochodzących 1000 lat przed Chr., do którego to czasu odnoszą się np. zabytki staroindyjskiego języka, i tych, które sięgają co najwyżej 10-go stulecia po Chr., jak np. języka słowiańskiego. Chcąc porównanie tych języków oprzeć na równej podstawie, trzeba uwzględnić zabytki ich z tego samego czasu a więc w tym wypadku można porównać tylko ten stan języka staroindyjskiego, jakim on jest w dzisiejszych narzeczach indyjskich, z dzisiejszymi językami słowiańskimi. Co gdy się stanie, łatwo przekonać się można, że archaistyczność form językowych wypadnie na korzyść narzeczy słowiańskich a nie indyjskich.

Badanie narzeczy dzisiejszych języków aryjskich rzuca pożądane światło nietylko na stronę czysto gramatyczną języka, ale także na stosunek ich wzajemny, niemniej też na ich historyczny rozwój. My wiemy, jak narzecza powstają, rozrastają się i narzucają jedne drugim swoje prawa dzięki odpowiednim okolicznościom pomyślnym, jak znów z drugiej strony narzecza giną nawet takie, które rozszerzyły się na dalekie terytorya. Również i to jest wiadomem, że narzecza mięszają się z otaczającemi je grupami tego samego języka lub też języków obcych, że narody zmieniają swój język, nawet tracą swój ojczysty a przyjmują całkiem obcy, albo to w czystej postaci, albo też częściej zabarwiając nim mocno swój własny.

To co się zdarza jakby przed oczami naszemi a w każdym razie w oczach historyi, to powtarzało się zawsze i wszędzie, a więc w zakresie języków aryjskich już w najodleglejszej ich przeszłości.

Przyjąć więc można na pewno, że niejedno ogniwo, wiążące języki aryjskie w jeden łańcuch pokrewieństwa rodowego, zaginęło, inne zmieniły się bardzo, lub przesunęły z miejsca dawniej zajmowanego na inne, gdzie uległy wpływom obcym, że niejeden naród obcy ulegając przemocy szczepu aryjskiego, uległ jego wpływowi i przyjął albo to żywcem jego język, albo też mocno go pomięszał z swoim własnym. Zważywszy to wszystko, nie można więc przyznawać tym teoryom o stosunku pokrewieństwa rodowego pomiędzy językami aryjskimi tego znaczenia dla stosunków etnograficznych odnośnych ludów aryjskich, jakie im się w tych badaniach przypisuje. Z tego wynikałaby ta konsekwencya, że do oznaczenia tak pochodzenia, jakoteż rodowego stosunku szczepów rasy aryjskiej, sam język nie wystarcza, ale do tego potrzebne są inne środki naukowe.

Z kwestyą o pochodzeniu i wzajemnym stosunku szczepów aryjskich, wiąże się ściśle druga, która dotyczy ich pierwotnej ojczyzny. W wywodach swych, odnoszących się tak do języka, jakoteż pochodzenia narodów aryjskich, o których w ogólnych zarysach powyżej była mowa, biorą prawie wszyscy uczeni wyżej wzmiankowani, albo to wyraźnie, albo też milcząco, za punkt wyjścia Azyę, gdzie znajdować się miała kolebka rasy aryjskiej. Powodów tego twierdzenia nie starano się uzasadnić, ponieważ uważano to co najmniej za zbyteczne, gdyż było to jakby artykułem wiary, na którą składały się księgi Starego testamentu, jakoteż to ogólne mniemanie, że Azya jest w ogóle kolebką rodu ludzkiego, skąd rozszerzały się na wszystkie narody światło i porządek społeczny. Rożnica zdań zachodziła tylko co do geograficznego oznaczenia tej pierwotnej siedziby aryjskiej, którą umieszczano albo to przy górnym biegu Oxusa, albo też na stokach gór Mustagh i Belurtagh, albo wreszcie na innych miejscach środkowej Azyi. Pierwszym, który hypotezę tę starał się uzasadnić wywodami naukowymi, był J. G. Rhode: Die heilige Sage des Zendvolkes, Frankfurt 1820, który umieszcza kolebkę pierwotną rodu aryjskiego, za którego najdawniejszych protoplastów uważa naród zendski, na wierzchołkach gór u źródeł Jaxartesa i Oxusa. Dalej ku północy posuwa ją Klaproth (Nouveau Journal Asiat. V, str. 112) gdzieś w góry Himalaja, albo też Kaukaskie, skąd wyruszyli w doliny środkowej Azyi, gdzie napotkali z pomiędzy drzew, rosnących w pierwotnej ich ojczyźnie północnej, tylko brzozę — jedyne drzewo, które zna tak język sanskrycki, jakoteż inne aryjskie. Na szerokiej podstawie naukowej opierają się wywody A. Picteta: Les

origines Indo-européennes ou les Aryas primitifs, essai de paléontologie linguistique, Paris 1859—63, 2. wyd. Paris 1877, 2 tomy, które chociaż pod względem ścisłości krytycznej, mianowicie w zakresie językoznawstwa, są w wysokim stopniu niedokładne i błędne, przecie tak ze względu na bogactwo nagromadzonego materyału językowego i kulturnego, jakoteż ze względu na trafność wielu uwag i bystrość wyprowadzonych wniosków, dzieło to ma swoje znaczenie i wywarło znaczny wpływ na dalszy kierunek badań na tem polu. Autor przyjmuje za pierwotną ojczyznę aryjską dawną Baktryę, t. j. miejscowości objęte granicami, jakie tworzy Hindukusz, Beluртagh, Oxus i morze Kaspijskie, i stara się nawet określić bliżej stopień szerokości, pod którym ojczyzna ta pierwotna znajdować się miała a to na zasadzie wyrazów na oznaczenie pór roku, których przyjmuje trzy dla czasów pierwotnych, t. j. zimę, wiosnę i lato. Jeszcze dokładniej podaje on topografię tej kolebki aryjskiej, którą oznaczyć można w ten sposób, że znaną jest w językach aryjskich nazwa morza (łać. mare, słow. morje i t. d.), którem żadne inne nie może być jak właśnie Kaspijskie. Poparcie swej hypotezy znajduje Pictet także w wyrazach na oznaczenie świata mineralnego, roślinnego i zwierzęcego, których przytacza wielką liczbę, pochodzącą, według jego mniemania, z praaryjskiej doby, a dla których najodpowiedniejszą miejscowością jest właśnie Baktrya.

Na tej drodze szli dalej inni uczeni, przywodząc nowe dowody lub uzupełniając i poprawiając dawniejsze, czerpane z skarbnicy języka, które miały wykazać środkową Azyę jako kolebkę rodu aryjskiego, zob. O. Schrader: Sprachvergleichung und Urgeschichte. Linguistisch-historische Beiträge zur Erforschung des indogerm. Altertums. 2. wyd. Jena 1890, str. 111 nast. Z Azyi zatem rozchodziły się w pojedyńczych odstępach gromady wychodźców aryjskich w kierunku zachodnim do Europy, gdzie albo to rozpadały się na mniejsze grupy, albo też, według drugiej teoryi, rozszerzały się dalej w miarę rozrostu, posuwając granice swych posiadłości coraz bardziej na zachód Europy. Zdawało się, że wobec tak silnie ugruntowanej wiary w azyatyckie pochodzenie rasy aryjskiej, popartej tylu dowodami naukowymi, pozostanie niezwruszonym pewnikiem, że Azya jest rzeczywiście kolebką rodu aryjskiego. Tymczasem r. 1851 dał się słyszeć pierwszy raz głos przeciwko dotychczasowemu zapatrywaniu, który podniósł angielski uczony R. G. Latham w wydaniu Tacyta Germanii, stawiając na miejsce jego to twier-

dzenie, że w Europie trzeba szukać pierwotnych siedzib ludów aryjskich. Dowodu na poparcie tego nie przytacza żadnego nowego, ale wyprowadza inne wnioski ze znanego faktu, dotyczącego bliskiego pokrewieństwa języka sanskryckiego z litu - słowiańskim, opartego na wspólności kategoryi podniebiennych dźwięków spółgłoskowych. Musi być więc pewnikiem, tak argumentuje Latham, że język sanskrycki dotykał od wschodu, lub południowego wschodu języka litu - słowiańskiego i że albo to on z Europy dostał się do Indyi, albo przeciwnie języki litewski, słowiański, łaciński, grecki i niemiecki z Indyi do Europy. Ponieważ jest nieprawdopodobnem, ażeby większa część oddzieliła się od mniejszej, rodzaj od gatunku, dlatego trzeba przypuścić, że języki azyatyckie oddzieliły się od europejskich, a nie przeciwnie europejskie od azyatyckich.

Twierdzenie Lathama opiera się zatem na prostem rozumowaniu, które tem samem nie mogło wywrzeć doraźnego wpływu na zmianę dotychczasowego zapatrywania. Tak samo nie miały innego znaczenia wątpliwości w azyatyckie pochodzenie Aryjczyków W. D. Whitneya; Leben und Wachstum der Sprache, übers. v. A. Leskien, str. 203, który w przytoczonych dowodach przez uczonych ze strony historyi, tradycyi jako też języka, nie znajduje dostatecznego poparcia azyatyckiego pochodzenia i dlatego radzi w Die Sprachwissenschaft, übers. v. Jolly, München 1874, str. 303, uznać językoznawstwo za niekompetentne do rozstrzygnięcia tej kwestyi.

Wielki krok naprzód zrobił na tej drodze Teodor Benfey, który w Przedmowie do Wörterbuch der indogerm. Grundsprache von A. Fick, 1868, str. VIII. nast. i w swem dziele Geschichte der Sprachwissenschaft, 1869, str. 597 nast., oświadczył się stanowczo za Europą, jako kolebką aryjską. Zdanie to opiera Benfey na tej okoliczności, że nazwy najważniejszych zwierząt dzikich Azyi: lwa i tygrysa, jako też i wielbłąda, nie pochodzą z czasów wspólności językowej praaryjskiej, lecz zostały zapożyczone później, gdy zwierzęta te poznali Aryjczykowie, od narodów nie aryjskich. Pokazuje się więc z tego, że w pierwotnej ojczyźnie aryjskiej zwierząt tych wcale nie było, czego żadną miarą o Azyi przypuszczać nie można. Ojczyznę praaryjską przenosi Benfey w miejscowości, położone na północ od morza Czarnego między ujściem Dunaju a morzem Kaspijskiem.

Więcej dowodów, mających potwierdzić europejskie pochodzenie Aryjczyków, przytoczył L. Geiger w rozprawie: Über die Ursitze

der Indogermanen, wydr. w Zur Entwickelungsgeschichte der Menschheit, Stuttgart 1871, str. 113—150. Geiger przenosi kolebkę aryjską w środkowe i zachodnie Niemcy, opierając się przeważnie na nazwach drzew takich, jak brzoza, buk i dąb, z których szczególnie buk nadaje się w wysokim stopniu do oznaczenia kolebki praaryjskiej, ponieważ ojczyzną jego są strony na zachód leżące od pruskich prowincyi nadbałtyckich a z początkiem ery chrześciańskiej nie znały go jeszcze Holandya i Anglia. Słuszną robi do tego uwagę Schrader o. m. str. 122, że nazwa tego drzewa nie jest znaną azyatyckiej grupie językowej i dlatego posłużyła ona większem prawem za dowód Fickowi do oznaczenia ojczyzny europejskich Aryjczyków. Również argumentem dowodowym tej hypotezy mają być oba gatunki zboża: jęczmień i żyto (ryż), w dobie praaryjskiej jedynie znane, których uprawa tylko w północnej Europie mogła z rezultatem być prowadzoną. Inne argumenta podniósł już Pictet, jak znajomość trzech pór roku, faunę północną, do których dodaje jeszcze od siebie Geiger typ jasny narodu praaryjskiego, który najlepiej stosuje się do narodu germańskiego.

Do rzędu tego przyłączył się I. G. Cuno: Forschungen im Gebiete der alten Völkerkunde I. Theil: Die Scythen, którego dowody opierają się na chwiejnej podstawie. Mimo to jednak głosy te pobudziły najpoważniejszych uczonych do obrony dotychczasowej wiary w azyatycką kolebkę rodu ludzkiego wogóle a w szczególności aryjskiego, Do walki występują tej miary uczeni jak A. Fick, A. Höfer, Viktor Hehn, H. Kiepert i t. d., którzy podniesione przez opozycyę argumenta poddają ostrej krytyce i przytoczone już dawniej podpierają nowymi. Wyrazy mające świadczyć przeciwko Azyi, poddają specyalnym badaniom, dla osłabienia ich dowodowego znaczenia wynajdują w praaryjskiej skarbnicy językowej odpowiednie pierwiastki, biorą do pomocy rasę semicką, o której azyatyckiem pochodzeniu nikt nie wątpił i w jej języku szukają punktów stycznych dla aryjskiego.

Zdawałoby się więc, że wobec wagi przytoczonych dowodów przez tych uczonych i osłabionych równocześnie przez nich argumentacyi strony przeciwnej, kwestya o początku azyatyckim rasy aryjskiej mogła się uważać za załatwioną stanowczo, a przynajmniej dyskusya nad nią odłożoną na długi szereg lat. Tymczasem sprawa ta weszła w nowe stadyum badań, kiedy do dyskusyi nad nią wystąpiła antropologia, która od samego początku oświad-

czyła się zaraz za teoryą o europejskiej ojczyźnie Aryjczyków*). W ten sposób do dowodów językowych przystąpiły nowe, które mogły tamte potwierdzić, ale też zachwiać a nawet obalić. Z tego okazała się konieczność dla badaczy z obozu językoznawców, ażeby licząc się z rezultatami obcej wiedzy, pracującej nad wyjaśnieniem tego samego problematu, poddali jeszcze raz gruntownej krytyce swoje wywody. Trzeba było uwzględnić argumentacye antropologów i stosować do nich wyniki badań językowych, przez co zyskiwały na wszechstronności i objektywności. Przedewszystkiem należało całą kwestyę poddać ścisłej analizie naukowej i wszystkie argumenty, przemawiające za i przeciw, zbadać w wzajemnym związku a nie pojedyńczo, w oderwaniu od całości przedmiotu, jak to dotychczas wyłącznie się działo. Tej pracy podjął się i dokonał z wielką gruntownością i znajomością dotyczącego materyału, którym operował krytycznie i umiejętnie, O. Schrader w dziele, wyżej zacytowanem. W rozdziale XIV. traktuje autor o pierwotnej »ojczyźnie« Aryjczyków, którą stara się oznaczyć w sposób indukcyjny, a poczynając od najdawniejszych czasów historycznych, w których występują na widownię ludy aryjskie, i cofając się wstecz w czasy przedhistoryczne, szuka dla nich miejsca, któreby odpowiadało tak tradycyi historycznej, jako też wywodom lingwistyczno-antropologicznym. Droga taka, trzeba to wyznać, pewna, która może badania doprowadzić do celu, za jaki trzeba uważać nietylko pozytywne rezultaty, osiągnięte za pomocą zużytkowania dowodowego materyału, ale także i takie, do których dochodzi nauka na podstawie wniosków logicznych, wyprowadzonych z przesłanek, opartych na prawdopodobieństwie, jeżeli przeciw niemu nie przemawia żaden ze znanych argumentów przeciwnych.

Schrader zaczyna od Słowian, którzy w I. wieku po Chr. pod nazwą Venetów albo Venedów (Wendów) mieszkali na północ od stepów pontyjskich, na wschód od Wisły i Karpat, gdzie też, cofając się wstecz, prawdopodobnie już 5 wieków wcześniej, t. j. za Herodota znajdowały się ich siedziby, str. 618 nast. Na północ od nich mieszkały ludy prusko-łotyskiego pochodzenia, znane pod nazwą Aestii u Tacyta, a u Ptolomeusza jako Galindae i Sudini, którzy za Herodota prawdopodobnie z Słowianami tworzyli jeszcze jednę gałąź rodową. Dalej na zachód, poczynając od

*) Dowody przytoczone przez antropologię za pochodzeniem Aryjczyków z Europy, będą podane w streszczeniu i rozebrane przez fachowe pióro w jednym z najbliższych zeszytów „Ludu".

Wisły ciągnęły się granice ludów germańskich, które objęte środkowym i dolnym biegiem Odry i Elby, sięgały na zachód do Wezery. Natomiast zachodnie ziemie Europy zajmowali zawsze od najdawniejszych czasów Keltowie, podczas gdy znowu półwysep Bałkański w północnej jego części pomiędzy dolnym biegiem Istru i brzegami morza Egejskiego i Propontidy-Thrakowie. W ścisłej łączności etnograficznej z nimi byli Phrygowie a z tymi Armeńczykowie, podobnie jak z drugiej strony z Thrakami Illyrowie, którzy dzierżyli północno zachodnie ziemie tego półwyspu. Na zachód od Thraków, ciągnęły się siedziby Makedonów, którzy w pochodzie szczepów greckich ku południowi stanowili najstarszy na północy pozostały odłam helleńskiego szczepu. Również i szczep latiński, którego pierwsze zawiązki sięgają w strony północne lub północno-wschodnie półwyspu Bałkańskiego, z północy podbijał półwysep apeniński, który wreszcie posiadł w moc swoją.

Narody te aryjskie, zamieszkujące Europę, których rozmieszczenie w podanym wyżej porządku sięga najdawniejszych czasów a w każdym razie w 5-tym wieku przed Chr. już było takiem, musiały w pewnym okresie czasu stanowić jedną całość etnograficzną, która przeżywszy pewien okres czasu wspólnie, przyswoiła sobie jakiś zasób intelektualnych i cywilizacyjnych zdobyczy, w których wytworzeniu narody aryjskie azyatyckie nie brały udziału. Chodzi o to, ażeby wynaleść tę miejscowość, na której kiełkowały i rozwijały się pierwsze ziarna pracy wspólnej tego szczepu aryjskiego w Europie a która odpowiadałaby w zupełności tak warunkom geograficznym, jakoteż była wiernym obrazem ich pierwotnego życia, które na podstawie wywodów lingwistyczno historycznych odtworzyć sobie możemy. Za taką uważa Schrader stepy południowej Rosyi, które na wschód łączą się ze stepami i puszczami ciągnącemi się do pasma gór środkowej Azyi, na północy otoczone są wzgórzami leśnemi środkowej Rosyi a na zachód urywają się na górach Karpackich. Na tym czarnoziemiu, ujętym w granice na południe przez Dunaj i morze, na wschodzie przez Dniepr, na północy przez lasy i bagna Wołynia, na zachód przez góry Karpackie, o bujnej wegetacyi, poznał pierwszy Aryjczyk różne gatunki drzew, jak dąb z jego owocem żołędziem, buk, lipę, sosnę, olchę, jasion, jodłę, zob. str. 394; tu obrał dąb za siedlisko najwyższego boga a gaj za świątynię istot niebieskich, zob. str. 402 nast.; tutaj zmuszony został z powodu niedostatecznych pa

stwisk dla dobytku swego uchwycić za pług i oddać się rolnictwu, zob. str. 410 nast. W tej miejscowości wśród dziewiczych lasów poznał miód i owad, który go wyrabiał, tutaj zetknął się ze zwierzętami, na które wychodził na łów, jak z jeleniem i sarną i tutaj lew, przybyły z dalekiego wschodu, stawał się jego postrachem, podobnie jak później był nim dla wielbłądów Xerxesa; tutaj zobaczył niezmierzony obszar morza i mógł poznać sól, leżącą w limanach, do których większa część rzek stepowych wpada. Z tych obszarów wreszcie, w sposób wskazany przyrodzonymi warunkami natury, rozchodził się w wędrówkach wielkich, idąc za biegiem rzek w różne strony Europy, w których spotykamy go w czasach historycznych.

Drugi dział, azyatycki, rasy aryjskiej reprezentowany w czasie historycznym przez Indusów i Irańczyków, dostał się do swych miejscowości również na drodze wędrówek i to Indusowie z okolic północno-zachodnich, a Irańczykowie ze wschodu, od wielkiej pustyni, do zachodnich medo-perskich obszarów. Pierwotna ich wspólna ojczyzna ciągnęła się od europejsko-azyatyckich stepów, od morza Aralskiego ponad rzekami Oxus i Jaxartes i obejmowała wschodni Iran, którego warunki klimatyczne i wegetacyjne podobne były, jak w części europejskiej. Przyjmując dalej, że tak część europejska, jakoteż azyatycka, posunęły się w przeciwnych kierunkach na jednej linii, którą pociągnąć można od ujścia Dunaju aż do środkowego biegu Wołgi, mniej więcej przy dopływie Samary: wówczas trzeba przyjąć południowy wschód europ. Rosyi przy środkowym biegu Wołgi za pierwotną kolebkę rodu aryjskiego, str. 631 nast.

Miejscowość ta ma wszystkie warunki, potrzebne do zrealizowania tego życia, które jako najpierwotniejsze rasy Aryjskiej na podstawie paleontologii językowej rekonstruować można. Życie to było więc pasterskiem, w którem oprócz zwierząt domowych za poznał się człowiek także z koniem, żyjącym jeszcze w nawpół dzikim stanie, ale nie znał jeszcze osła i wielbłąda, które należą, jako azyatyckie zwierzęta, do rasy semickiej i turko-tatarskiej. W tej miejscowości mieszkając Aryjczykowie, zetknęli się z narodami fińskiego pochodzenia, którzy od środkowego biegu Wołgi ciągnęli się aż do Uralu; od nich przejęli pomiędzy innymi wpływami także znajomość miedzi. I nazwa rzeki Wołgi we formie *Pā* jest według Schradera aryjskiego pochodzenia, i oznacza to samo co skr. srava, greck. ῥοή, od pierwiastku srev, sru, od którego powstało także słow. ostrov, wyspa.

Co się tyczy warunków tej miejscowości, takowe czynią zadość wszystkim wymogom życia pierwotnych Aryjczyków, tak pod względem fizykalnym jako też kulturnym. Klimat zimą ostry a latem gorący, nie zna przejść powolnych od jednej pory roku do drugiej, co odpowiada praaryjskiemu podziałowi roku na dwie pory, t. j. zimę i lato. Step jest ubogi w lasy i drzewa, nie zna gór i dolin, zato obfituje w wielkie rzeki, co w języku pierwotnym znajduje wierny oddźwięk, który ubogim jest w nazwy drzew rozmaitych. Z drzew rośnie tu przedewszystkiem brzoza i osika, zresztą ciągną się całe lasy krzaczaste ciernia i głogów a nad rzekami gęste zarośla sitowia. Ze zwierząt wilk występuje na pierwsze miejsce jako żarłoczne zwierzę stepowe, oprócz tego znane są także: zając, mysz, jeż, kuna, dzika świnia, wydra i bóbr, alis ogranicza się wyłącznie na europejską część aryjską, gdy tymczasem niedźwiedź każe posunąć siedziby ich ku północy, dokąd ze środkowej Rosyi i gór uralskich niezawodnie się zapuszczał. Z innych gatunków zwierząt znane były: węże, żółwie i żaby, pszczoły, z ptaków: orzeł, sęp, jastrząb, dzikie kaczki, gęsi i t. p.

Na takiej podstawie kulturno-historycznych i lingwistycznych wywodów doszedł Schrader do tego samego mniej więcej rezultatu, do którego badania antropologów powszechnie prowadzą. Schrader nie usuwa na bok tej pomocy, której się od prehistoryi i antropologii spodziewać należy, lecz oczekuje jej ze spokojem i nadzieją, że ze swej strony przyczynią się do wyświetlenia tej kwestyi. W tem leży najlepsza ocena jego badań i zarazem dowód, że badania wszelkich umiejętności powinny wspomagać się wzajemnie, ażeby, jeżeli już nie dojść do prawdy, to przynajmniej zbliżyć się najbardziej do niej. *Dr. A. Kalina.*

„Psia krew“ i „psia wiara“.

Niema bodaj zwierzęcia, z którem by się tradycya ludowa obeszła tak niesprawiedliwie, jak ze psem Wierny ten i nieodstępny towarzysz człowieka, co więcej, najstarszy jego towarzysz, bo niewątpliwie najwcześniej oswojony, który w dziejach cywilizacyi pierwotnej odegrał ogromnie ważną rolę, a i dziś jeszcze przez swą zmyślność, wierność i liczne usługi, człowiekowi świadczone zasłu-

guje na miano przyjaciela człowieka, w tradycyi ludowej zbyt często traktowany bywa jako symbol podłości, braku charakteru, egoizmu i rozmaitych innych wstrętnych przymiotów. Dość przypomnieć takie ludowe zwroty, co chwila używane: »ty psie jeden!«, »mieć kogoś za psa«; »psubrat«, »psia krew«, »psia wiara«, »zeszedł na psy«, lub przejrzeć bogatą kollekcyę przysłów ludowych odnoszących się do psa, np. te, jakie zebrane są u Adalberga (Księga przysłów, str. 392—399), by się przekonać o tem, jak wzgardliwie nieraz tradycya ludowa odnosi się do psa.

Spostrzeżenie to nie dotyczy jednak całego zakresu tradycyi ludowej. Rozpatrując się w niej bliżej, odkrywamy niejako dwie warstwy: jednę nowszą, w której pies traktowanym jest z lekceważeniem, ironią, pogardą i drugą, starszą, gdzie się o nim mówi z szacunkiem, niemal ze czcią, jaką musiał mieć człowiek pierwotny dla tego niezbędnego towarzysza swych polowań lub swego pasterskiego życia. Rzecz zajmująca, że w naszej tradycyi ludowej z uszanowaniem i pewną miłością mówią o psach prawie tylko baśnie cudowne, utwory nie wyrosłe na naszym gruncie, lecz zaniesione do nas ze wschodu w czasach stosunkowo późnych. Zrozumiemy to, gdy przypomniemy, że na wschodzie, w krajach, które były kolebką największej części naszych baśni cudownych, a więc w Egipcie, w Persyi i Indyi, pies doznawał wielkiego szacunku (zob. A. Wiedemann, Die Religion der alten Aegypter. Münster, 1890, str. 96), był symbolem rozmaitych bóstw, co też naturalnie odbiło się w opowiadaniach ludów tamtejszych.

Dla studyum pojęć i wierzeń ludowych o psie nadzwyczaj zajmującemi są takie opowiadania, w których krzyżują się i mięszają oba poglądy: pierwotny, uwielbiający psa i nowszy — pogardliwy. Opowiadania takie, z natury rzeczy ironiczne, zachowały się w naszej starszej literaturze, jako refleksy łacińskiej i bizantyńskiej literatury średniowiecznej; w ustnej tradycyi ludowej pozostały tylko niewyraźne ich ślady, zagadkowe fragmenty, które bez znajomości źródeł średniowiecznych pozostać by musiały niezrozumiałemi.

W ustach naszego ludu mamy dwa takie zwroty odnoszące się do psa i zagadkowe pod względem swego znaczenia. Są to zwroty »psia krew« i »psia wiara«. O pierwszym z tych zwrotów umieściłem specyalną rozprawę w »Wiśle« (t. VI, str. 745 i dalej), z której tutaj powtarzam tylko główne wyniki. Wyrażenie »psia krew« ma dziś wzgardliwe znaczenie; najdawniejszy ślad takiego właśnie znaczenia znajdujemy w XIV. wieku w »gesta Romanorum«, gdzie

nienawistnych i strasznych wówczas Węgrów nazwano »progenies canina« (psie plemię). Już to przezwisko jest niejasne i każe nam przypuszczać, że u dawnych Madjarów, podobnie jak u wielu ludów barbarzyńskich, istniała tradycya o ich pochodzeniu od psa. Przypuszczenie to popierają rozszerzone w średniowiecznej literaturze legendy o Attyli, którego uważano za przodka Węgrów i którego wyobrażano jako króla z psią głową. Wcześnie już opowiadanie to z dziedziny legendy przeszło w dziedzinę opowiadania ironicznego, docinku ludowego i przemieniło się w opowieść o tem, jak Węgrzy nie mogąc się pogodzić przy wyborze króla, zmówili się, że ten zostanie królem, kto nazajutrz pierwszy wejdzie do sali elekcyjnej. I cóż się okazało? Gdy salę otworzono, pierwszy wbiegł pies — i pies został też wybrany królem węgierskim. Najstarszą odmiankę tego opowiadania znajdujemy u Saxona Grammatyka, od którego przejęli je niemieccy facecyoniści XVI. wieku: Wolfgang Kirchbach (Wendunmuth, t II. str. 36) i mnich Jan Pauli (Schimpf und Ernst, str. 427). Prawdopodobnie od Niemców opowiadania te przeszły do Polski, gdzie odnajdujemy je przy końcu XVI. w. w Herbarzu Paprockiego a w 100 lat później w wierszowanym Herbarzu Wacława Potockiego, przyczepione do herbu Korczak.

Mniej popularnem na zachodzie, lecz za to bardziej znanem na wschodzie prawosławnym, a więc nie tylko w cesarstwie bizantyńskiem, lecz także w Bułgaryi, Serbii i na Rusi, było inne opowiadanie o psie jako heretyku lub raczej jako o słudze posłańcu, powierniku heretyka, o psie jako przedmiocie pewnego kultu religijnego. Opowiadanie to znajdujemy u kościelnych pisarzy bizantyńskich X, XI i dalszych wieków przyczepione do imienia heretyka ormiańskiego Sergiusza. Do okoliczności, że Ormianie obserwują post przez cały tydzień w czasie naszych zapust i post ten nazywają Arcyurion, pisarze bizantyjscy przyczepili opowiadanie następujące. Był pośród Ormian heretyk Sergiusz, który miał psa nazwiskiem Arcyury. Pies ten biegając po wsiach, przybyciem swem zapowiadał uczniom Sergiusza przybycie mistrza; skoro się więc pies pojawił we wsi, zbierali się heretycy i wychodzili naprzeciw Sergiusza. Lecz oto pewnego razu pies dążąc do jakiejś wsi, został zjedzony przez wilki. Przyszedłszy do owej wsi Sergiusz, nie doznał zwykłego spotkania a dowiedziawszy się, że psa we wsi nie było, posłał szukać za nim. Znaleziono tylko kości z Arcyurego, wskutek czego przejęty żalem Sergiusz cały tydzień pościł i swym zwo-

lennikom nakazał co roku pościć w tym tygodniu. Opowiadanie to, którego osnowa weszła do rozmaitych zbiorów ustaw cerkwi prawosławnej (zob. Nomocanon Cotelerianus), jakoteż kodeksów ceremonii kościelnych (Typicon S. Sabae), znajdujemy u pisarzy bizantyjskich Mikołaja patryarchy konstantynopolskiego (De jejunio monachorum), Izaaka (Invectivae in Armenos), Nikona (De religione Armenorum), Euthymiusza Zygabena (Panoplia fidei orthodoxae), Nicefora Kallista i innych*). Od tych pisarzy greckich opowiadanie to przeszło do Słowian południowych. W wieku XII znajdujemy je w żywocie błog. Hilariona, biskupa mogleńskiego w Bułgaryi; wraz z tym żywotem opowiadanie o psie Arcyurym przeszło do tak zw. chronografów, t. j. kompilacyi różnorodnych opowieści historycznych od stworzenia świata aż do ostatnich czasów. Wraz z owymi chronografami opowiadanie to zaszło także na Ruś, gdzie co najpóźniej w XVI w. wyłączonem zostało z żywota błog. Hilaryona i jako całość samodzielna było często przepisywane; oczywiście z upodobaniem czytane. W ostatnim numerze »Żytia i Słowa« (t. III, str. 469—473) opublikowałem trzy południowo-ruskie teksty tego opowiadania, z których jeden pochodzi z początku XVI., drugi z początku XVII., a trzeci z połowy XVIII. wieku. Teksty te, wyjęte z rękopisów, okazują pewną ewolucyę tej powiastki. Mianowicie przepisywaczom ruskim nie dość już było tego, że pies samem swem przybyciem oznajmiał zbliżanie się heretyka; tutaj zrobiono go formalnym ajentem herezyi, roznosicielem listów i nauk Sergiusza. Nadto przepisywacze ruscy rozcięli nazwisko Arcyury czyli Arcyurcy na dwoje i nazwali heretyka Sergiusza Arcy, zaś psa Urcy, tak, że następnie post »Arcyurcy« oznacza post na pamiątkę heretyków Arcego (Sergiusza) i Urcego (psa).

Że opowiadanie to przyczepionem zostało do Sergiusza Armeńczyka w celach polemicznych a nie ma w sobie jądra historycznego, to łatwo zrozumieć, jeżeli powiemy, że Arcyburion w języku ormiańskim (według tłumaczenia bezimiennego autora w Typikonie św. Sawy) znaczy »zleciciel« (mandator), Ormianie zaś sami twierdzą, że post ten zachowują na pamiątkę nawrócenia się Niniwitów wskutek upomnień Jonasza, lub też na pamiątkę wypędzenia Adama z raju. Sądzę, że nie dopuszczę się przesady przypuszczając, że refleksem właśnie tego opowiadania jest nasz zwrot ludowy »psia

*) Zob. Du Cange, Glossarium ad scriptores mediae et infimae graecitatis. Lugduni 1688, t. I, str. 126.

wiara«, zwrot znany zarówno w Polsce, jak i na Rusi. Czy zwrot ten był stosowany do Ormian — nie umiem powiedzieć. Na Pokuciu znaną jest piosnka, stosująca je do cyganów.

Oj cyhane, cyhanoczku,
Pesia twoja wira:
Twoja żinka u seredu
Sołonynu jiła!

Rzecz zajmująca, że w Nomokanonie Koteleriusza powiedziano, iż post Arcyburion zachowują *οἱ Ἀρμένιοι καὶ Κατζιζάριοι* (Ormianie i Cyganie, zwani także Zinzarami). Że później, w czasach upadku ducha publicznego w Polsce w skutek upadku oświaty i rozwielmożnienia się fanatyzmu w drugiej połowie XVII. i pierwszej połowie XVIII. wieku, katolicy stosowali nazwę »psia wiara« do prawosławnych, a prawosławni do katolików i żydów (Lach, żyd i sobaka, to wira odnaka) — to fakt znany i wielokrotnie opłakany. Może wyjaśnienie źródeł tego brzydkiego docinka przyczyni się do podniesienia nas w te jasne i czyste sfery tolerancyi i wyrozumiałości, w których fakty podobne stają się niemożliwymi. *Dr. Iwan Franko.*

Rośliny w wierzeniach ludu.

BEZ.

Lud uważa drzewa i kwiaty jako tylko czasową cielesną osłonę duszy, jako tylko dalsze miejsce tymczasowego zatrzymania się. Wiara w łączność duszy z rośliną, identyfikowanie obu tych wyrazów jest tak rozszerzonem, że w krótkości tylko wspomnieć o tem jest prawie niemożebnem, bo to materyał nader obfity i nader wdzięczny. Każde prawie drzewo jest dla wieśniaka naszego niejako świątynią, bo mieszkaniem jakiegoś ducha, jakiejś tajemniczej siły, która mu już to korzyść, już to szkodę przynosi. Z uszanowaniem i czcią spogląda wieśniak na kwiaty i drzewa, bo mniema, że one są mieszkaniami duchów, bo mniema, że wyrządziwszy jaką szkodę drzewu, obrazi na się i ducha zamieszkającego je, który nań karę za to zesłać może. Każde drzewo wzbudza w nim otuchę lub bojaźń, stosownie do tego, w jakie wyobraźnia jego przybrała je przymioty, jakimi zaludniła duchami, dobrymi czy złymi.

Do szeregu drzew i krzewów, które bojaźnią przepełniają wieśniaczą duszę, należy owa piękna ozdoba naszych ogrodów, wonny bez. Dlaczego przypadł mu zaszczyt ten w udziale, iż go mieszka-

niem duchów zrobiono, trudno wiedzieć, ale że lud w to wierzy, liczne na to mamy dowody. Przed dwoma laty pisarz tych wierszy miał sposobność przekonać się o istnieniu tej wiary. W domu rodziców jego (półn. wsch. Galicya, pow. rawski) robiono pewne zmiany w ogrodzie kwiatowym, do czego użyto kilka dziewczyn wiejskich. Przesadzano z jednego miejsca na drugie najrozmaitsze kwiaty i krzewy bez najmniejszej trudności, gdy przyszła jednak kolej na przesadzenie bzu, żadna z robotnic uczynić tego nie chciała. Zapytane o przyczynę odpowiadały jednogłośnie, że bzu wykopywać nie można, »bo bude bida«, choć na pytanie, jaka to ma być ta »bida« i za co, odpowiedzi dać nie umiały. Gdy mimo to bez wykopano i przesadzono i wieść o tem po wsi się rozeszła, twierdzono powszechnie, że musi się na tem obejściu zdarzyć jakiś wypadek, i gdy w kilka dni w istocie padło bydlę, wszyscy jako przyczynę tego wypadku podawali wykopanie bzu. Mimo skrzętnego wypytywania za przyczyną, dlaczego bzu wykopywać nie można, nic w tej stronie dowiedzieć się nie mogłem; mówiono mi tylko, że już z dziada pradziada krąży między nimi podanie, że wykopywanie bzu zawsze nieszczęście sprowadza.

W innych okolicach jednak, umie lud podać przyczynę, dla której bzu kopać nie wolno. Według Gustawicza w całej okolicy bobreckiej rozpowszechnioną jest wiara, że bzu korczować nie wolno, gdyż grozi niebezpiecznemi chorobami, które sprowadza bies w nim mieszkający. Tu zrobiono więc bez siedzibą biesa, a choroby i nieszczęście, które sprowadzać ma wyrąbanie bzu, jest niczem innem jak tylko zemstą ducha zamieszkującego go. Na Podolu, Pokuciu i Ukrainie istnieje taż sama wiara i tu za wykopanie bzu nasyła duch go zamieszkujący na bezbożnika, śmiącego podnieść nań siekierę, długoletnie choroby, gościec, paraliż lub śmierć nawet.

W pewnych okolicach znajdujemy odmiany tego zabobonu. W okolicy Lwowa wolno bez kopać, ale tylko do południa, popołudniu ani go tknąć nie wolno; w tarnopolskiem wolno go rąbać ale tylko na płoty lub paliwo, w lubelskiem na lekarstwo, a w mohilewskiem tylko do przystrojenia ołtarzy.

O wierze tej, że bzu jako siedziby ducha rąbać nie można, znajdujemy zapiski już w najdawniejszych czasach. Jakiś, zda się, ewangielicki pastor w dziele swem p. n.: »von der Bockheiligung der Litauer« w r. 1560 wydanem, opowiada, że Litwini bzu boską cześć oddawali, drzewo jego jako święte czcili, gdyż wierzyli, że pod korzeniami jego mieszka bóg Puskajtis wraz z podwładny-

mi mu duchami »parstukami i markopolami«. Pod bzem składali Litwini chleb, alus i inne potrawy i napoje na ofiarę Puskajtisowi i zanosili doń modły, aby posłał do stodół ich parstuków, które zebrany plon pomnażać miały. Po złożeniu tej ofiary i odprawieniu modłów, stawiano jadło i napitek po stodołach dla parstuków, a gdy nad ranem wiele z zastawionych potraw ubyło, cieszono się nadzieją, że Puskajtis próśb ich wysłuchał i wysłał parstuków do pomnożenia plonów.

Hartknoch również o wierze tej wspomina pisząc: sub sambucco etiam deos' habitare credidit coeca Prussarum gens, sed et nostris temporibus quibusdam in locis vana haec persuasio mentes hominum occupavit ut credant sub sambucco morari homunculos illos subterraneos. (Ślepy lud pruski wierzył, że pod bzem mieszkają bogowie, lecz i w naszych czasach istnieje między ludem wiara, że pod bzem podziemne człowieczki mieszkają).

Zrobiwszy bez mieszkaniem duchów, zidentyfikował go następnie lud z duchem go zamieszkującym, zrobił go ciałem ducha, złączył życie ducha z życiem drzewa, śmierć drzewa miała być i śmiercią ducha. Zmuszony niekiedy bez wyciąć wieśniak, prosił go przedtem o pozwolenie i wierzył, że modlitwa do drzewa uwalnia go następnie od zemsty ducha je zamieszkującego i że tenże nie ponosząc żadnej szkody, przenieść się może na inną roślinę. Gdy kto bez wyciął bez poprzedniej prośby o pozwolenie, zsyłał demon bez zamieszkujący na bezbożnika najrozmaitsze słabości i trzeba dopiero było składać bzu liczne ofiary, prosić go o przebaczenie, polewać korzenie mlekiem, nim duch zagniewany się udobruchał i słabościom przez się zesłanym człowieka opuścić kazał. Wiara, że w bzie duch mieszka, doszła tak daleko, że niektórzy o bujniejszej fantazyi widzieli nawet, jak on opuszczał bez, spacerował po wiosce, zaglądał w okna izb, gdzie bawiły się dzieci, a następnie wróciwszy napowrót w korę bzu się przyodziewał.

Jako mieszkanie ducha, a więc na wpół nadprzyrodzony, obecnością ducha podniesiony nad inne rośliny, używanym był bez bardzo często jako pomocny w wielu nieszczęściach i chorobach. On może, wysławszy ze siebie duchy, sprowadzić na lud zarazę, lub powoławszy duchy złe napowrót, uwolnić go od niej. Gdy na Rusi wybuchnie zaraza, kobiety ze wsi oborują pola, śpiewając przytem pieśń następnej treści: »Z oceanu, z głębokiego morza, wyszło dwanaście bardzo brzydkich dziewic. Droga ich nie mała prowadziła przez strome góry, do trzech starych drzew bzowych. »Przygotuj-

cie — rzekły one do bzów — białe dębowe stoły, naostrzcie stalowe noże, podłóżcie ognia pod kotły, gotujcie, zabijajcie, niszczcie wszelkie życie ludzkie na tej ziemi«. Bzy przyzwoliły życzeniom sióstr dwunastu i odtąd wszystkie istoty żyjące są na śmierć skazane: »bo w tych kipiątkiem napełnionych kotłach, w tym ogniu nienasyconym, zgoreje wszelkie życie na ziemi«. Lecz litość przejęła bzy stare i postanowiły ocalić ród ludzki od zagłady. »Naokół kipiących kotłów stoją trzy stare bzu drzewa i rzewne piosnki zawodzą. Śpiewają o życiu, nucą i o śmierci, nucą o całym ludzkim rodzie. Bzy stare użyczają długiego życia całej ziemi, a śmierci złej kreślą długą, bardzo długą drogę. Bzy stare przyrzekają ciągłe życie całemu rodowi ludzi«.

Nietylko jednak chroni bez od zaraz, w słabościach innych również jest on pomocnym. Gdy zasłabnie dziecko niebezpiecznie tak, że i porada »mądrej« nic mu nie pomogła, wierzą wieśniaczki, że dziecko ma suchoty, na którą to słabość jeden jest tylko środek. Zanosi mianowicie matka chore dziecko pod krzew rozkwitłego bzu, a sama powraca do domu i wykonywa trzy roboty, w czasie których odmawia zalecone modlitwy. Nie wolno jej przez cały ten czas do nikogo ni słówka przemówić, ani na zapytania odpowiadać. Po wykonaniu robót i odmówieniu pacierzy, bierze matka wyzdrowiałe dziecko i przynosi do chaty. Gdyby i ten środek dziecku nie pomógł, sądzą, że śmiertelnemi są już u dziecka te suchoty i że nic już jego od śmierci nie wybawi, boć od śmierci nie ma rady ni doktora (Busk, Rakoniewicze).

Herbata z kwiatów bzowych powszechnie używaną jest jako środek przeciw kaszlowi; ból zębów i febrę ma on także leczyć. Chce kto pozbyć się bolu zębów, musi idąc w tył, wyjść z izby i dojść do krzaku bzowego. Doszedłszy doń obraca się nagle, zdejmuje korę nie odcinając jej jednak, a z tak oberwanej gałązki wycina kawałeczek drzewa, z którym znów w tył idąc powraca do izby. Tu zmówiwszy pacierz przed obrazem Matki B. nakłuwa bolący ząb wyciętem drzewem tak długo, póki ono krwią się nie zabarwi. Uczyniwszy to, wraca znów w tył idąc do krzaku, wkłada wycięty kawałeczek bzu w dawne miejsce, układa korę tak jak ona pierwej była, przywiązuje ją nitką, aby wcięcie prędzej się zrosło. Jeśli kawałeczek wycięty napowrót z drzewem się zrośnie, to ból zębów już nigdy tego chorego nie nawiedzi. (Powszechnie na Rusi).

Kora bzu również powszechnie jako środek lekarski używaną była. Skutki jej są dwojakie a przeciwne sobie, stosownie do tego,

jak była ona skrobaną z góry na dół, czy z dołu do góry. Wspominają o tem Wojcicki, Zieleniewski. Siennik w Zielniku swym pisze (str. 373) »we dnie kora bzowa, gdy się na dół skrobie, dołem wywodzi wilgoci wodne, a górą skrobana wywodzi przez wracanie«. Później powtórzył to samo i Syreniusz (1566) dodawszy, jeśli kto chce stolcem i wymiotami chorobę ciągnąć, tedy tę korę na dół i ku górze skrobać należy. W Lubelskiem używają skórki ze świeżo ukopanego korzenia, skórka ta skrobana ku górze sprawia wymioty, na dół rozwolnienie. W Poznańskiem zbierają zeń także miazdrę i skrobią potem do góry, oskrobiny te moczą w tęgiej wódce i piją na kołtun. Gałązki z liśćmi i kwiatem kładą na spodzie zasieka jako ochronę przeciwko myszom i wółkom. W Kieleckiem święcą go w dzień św. Jana i taki bez włożony na strzechę, chroni od chorób, a zatkany na środku pola, chroni je od nawałnic i gradu.

E. Kolbuszowski.

Ludowe nazwy miejscowe

w powiecie Brzeskim w Galicyi.

Niewątpliwie ciekawym przedmiotem badań są nazwy miejscowości, w większej części przez lud stworzone, miejscowości nadane, a prawie zawsze trafnie ją charakteryżujące, lub we wdzięcznej pamiątce przechowujące jej dzieje. Dziwić się nieraz trzeba nad mistrzowskiem jednosłownem określeniem miejscowości lub streszczeniem jej pamiątkowej przeszłości. Jakby w opoce, co przetrwa wieki, wyryte w pamięci ludu nazwisko, przemawia do nas wymowniej, niż dziesiątki słów, określających jej położenie, kształt, wielkość, treść, bogactwo lub ubóstwo, wogóle różne własciwości. Jedno słowo — nazwisko — schowało w sobie najstarszą jej przeszłość, dzieje jej powstania i przeszło przez długi szereg pokoleń niezmienione — całe. Wyziera z niego nieraz tak jawnie i szczerze całe podanie, że ktoś obdarzony fantazyą z łatwością mógłby wysnuć zeń legendową opowieść, czego nie uczyni sumienny badacz, który zapuka do tradycyi ludu i zadowolni się choćby tylko najskąpszą wiadomością.

Starzy — to trzecie w górę pokolenie — piastują jeszcze tradycyę, radziby ją może synom i wnukom przekazać, ale ci obojęt-

tni na takie rzeczy, ledwie że ich słuchają, a co usłyszą, wnet zapomną. Z młodego pokolenia rzadko kto umie wyjaśnić znaczenie jakiej nazwy miejscowej, jej genezę, a gdy ktoś zapyta o nią, odpowie obojętnie:

— Nazywá sie tak z dáwnych casów, ale lácego, chto ta moze wiedzieć?...

Tajemnice starodawnych nazw miejscowości zabiorą wkrótce starzy z sobą do grobu, dlatego wskazaną jest dla badaczów rzeczą nietylko zbierać te nazwy, lecz także skwapliwie o tradycyjne ich wyjaśnienie się postarać.

W niniejszym zbiorze nazw usiłowałem jak najobficiej zużytkować tradycyę; zastrzegam się jednak przeciw mniemaniu, jakoby zbiór ten był zupełny. Sam czuję dobrze jego liczne braki, na które złożyły się różne przeszkody, między nimi urzędowe przesiedlenie moje z Brzeska do Tarnobrzega. Są w tym zbiorze obok wsi gruntownie, także wsie dość niedokładnie opisane. Braknie też kilku gmin do obrazu całego powiatu. Spodziewam się jednak w przyszłości niedostatki te uzupełnić.

Nadmieniam, że podaję same tylko nazwy ludowe, zaopatrując je w wyjaśnienia z ust ludu wzięte. Wyjaśnienia te są tu i ówdzie bałamutne, ale umieścić je trzeba było, aby dać wyraz tłómaczeniu ludu tych nazw, których pochodzenia nie umie wyjaśnić z tradycyi, lecz tylko z własnej kombinacyi. A jest ta kombinacya często ciekawa.

W celu uwidocznienia położenia opisanych miejscowości dodaję w końcu mapę powiatu Brzeskiego.

I Gmina Biadoliny radłowskie.

A. Wieś Biadoliny Radłowskie.

Nazywała się pierwotnie Biało-doliny od łąk, w wiosennej porze umajonych obficie białem kwieciem tak zwanymi pierwiosnkami czyli śnieżycą. Kwiat ów biały ulatywał następnie z wiatrem, wyglądając w powietrzu jak ćma płatków śniegowych. Kwiaty te pojawiają się dziś jeszcze gdzieniegdzie, lecz w bardzo małej ilości; przyczynę zaś ich zginienia widzi lud miejscowy w tem, że łąki owe »wskutek wylewów wód z biegiem czasu zostały wygórowane, zaczem śnieżyca, nie cierpiąca górniejszego gruntu, prawie zupełnie się wypleniła«.

Gdy ludzie poczęli się tu osiedlać — a było to w dawnych, niepamiętnych czasach — zmieniła się nazwa wsi na Biadoliny. Jeden z królów polskich pozwolił się tu osiedlić Niemcom, którzy porobili sobie małe namioty i zaczęli grunta uprawiać. A że grunta te były liche, trudnili się łowieniem dzikiej zwierzyny w okalających te łąki dużych lasach i sprzedawali takową w pobliskiem mieście, zwanem Trojnik. Było to miasto dość duże, ludne i handlowe. Leżało na obszarze dzisiejszego miasteczka Wojnicza, wedle niektórych rozciągało się jeszcze dość daleko po za pas gruntów Wojnicza i Zamościa, zburzone zaś zostało w czasie dawnych wojen do szczętu, tak, że ślad po niem nie został. Twierdzą starzy, że kamienna figura Pana Jezusa Nazareńskiego, stojąca wśród pól ornych miasteczka Wojnicza, znajduje się na tem miejscu, na którem stał niegdyś Trojnicki kościół. Pod nią mają być ukryte ogromne skarby. Otóż owi koloniści Niemcy byli w ciągłych stosunkach z Trojnikiem, sprzedając tam złowioną w lasach zwierzynę i zarabiając sobie na życie, a gdy zawsze narzekali na biedę, czyli biadali (oj bieda nam wielka! bieda!), nazwano ich osadę Biadolinami.

Gdy potem te lasy, pełne zwierzyny, dające im jakie takie utrzymanie, ograniczone zostały, a ludność się rozradzała, nadto osadnicy nie znając się dobrze na uprawie roli, nie umieli wyciągnąć z niej lepszych pożytków, stali się oni prawdziwymi biedakami a wieś ich Biadolinami w całem tego słowa znaczeniu.

Wieś ta przydzielona została w późniejszych czasach do obszaru Państwa Radłów i nazwana Biadoliny radłowskie, zapewne dla odróżnienia od sąsiedniej wsi Biadoliny szlacheckie.

B. Części wsi.

Wieś dzieli się na trzy części: część, względnie połowa od granicy gminy Łopoń nazywa się górą, bo jest wyżej położona, druga część niższa dólanie, trzecia Rokosiá wieś, bo mieszkają tam ludzie niezgodni, często prowadzący z sobą kłótnie, rokose.

C. Osady.

1. Dąbrówka, osada złożona z kilku chałup, ztąd nazwana, że na tem miejscu rosła dawniej dębczyna. Chałupnicy tu mieszkający nazywają się Dąbrówczanie.

2. Na biédaczu, osada oddalona, biédna.

D. Poszczególne domy

1. Pod koleją, karczma, bo »podle niej leci koléj zela zná«.

2. Mordownia, dawna karczma, bo dawniej »odbywały się w niej często wielkie bijatyki, jeden drugiego mordował«. Dziś niema już w tym domu szynku, tylko sklepik.

3. Pod gorzelnią, leśniczówka, bo przed laty stała tam gorzelnia (por. E. lp. 4).

E. Role.

1. Rola Granice, ponieważ leży przy granicy od gminy Łopoń.

2. Rola pod przylaskami, bo przypiera do małego lasu.

3. » Czajkówka, bo należy do włościanina Czajka.

4. » pod gorzelnią, bo tam była niegdyś gorzelnia.

5. » pod maziarnią, bo w pobliżu kiedyś maź wyrabiano.

6. » Dryznówka, od właściciela chłopa nazwiskiem Dryzno. (Rodzina Dryznów już nie istnieje; por. niżej E. lp. 8).

7. Rola Sołtysie albo Sołtysówka, od właściciela chłopa nazwiskiem Sołtys.

8. Rola pod świętym Piotrem, bo tam stoi starożytna kaplica św. Piotra i Pawła (przy kaplicy krzyż i studnia).

Podanie niesie, że w tem miejscu miał niegdyś łąkę włościanin Dryzno, (od którego nazwano pole Dryznówką, j.w. E. lp. 6.). Jednego roku w dniu 29. czerwca przed wschodem słońca pasł on na tej łące woły — nagle ujrzał w niewielkiem oddaleniu dwie osoby obok siebie stojące, męzkie postacie, z których jedna trzymała w ręku klucze, a druga była wsparta na mieczu. Ze wschodem słońca osoby te znikły. Dryzno zaraz się dorozumiał, że to był św. Piotr i Paweł, i na pamiątkę owego dziwnego widzenia postawił tam kapliczkę i krzyż. Kapliczka ta, odnawiana od czasu do czasu, jest u ludu okolicznego w wielkiem poszanowaniu; co rok w dniu 29. czerwca spieszą tu na modlitwę pobożni z okolicy, przyczem czerpią ze studni wodę, która, wedle wiary głębokiej ludu, ma być skuteczną na różne słabości. O kilka mil nawet przychodzą po tę wodę ludzie; staje się ona jednak dopiero wtedy skuteczną, gdy jest nabrana zaraz po północy, osobliwie w lecie, zanim ptaki śpiewać zaczną. Studnia owa jest taka głęboka, nieprzebrana, że wystarczyłaby dla wszystkich mieszkańców wsi, i gdyby nie odległość jej, pewnieby tam wszyscy chodzili po wodę.

9. Rola pod lasem, bo przytyka do lasu.
10. „ podłanie, bo wyżej rozściela się całe pasmo gruntów, zwane łany.
11. „ łany, j. w. E. lp. 10.
12. „ łazy, bo ludzie tamtędy do lasów najczęściej łazili.
13. „ Kowalówka, od właściciela Kowala.
14. „ Pieniezyska, bo w tem miejscu kiedyś wykopano pieniądze (skarb).
15. „ na Biédaczu, j. w. C. lp. 2.
16. „ Nawsie, bo leży po za wsią i ciągnie się ku granicy gmin Perła i Biadoliny szlacheckie na zachód, na południe do granicy gminy Łopoń, a na północ do granicy gminy Bielcza.

F. Łąki.

1. Sołtysie (j. w. E. lp. 7).
2. Nawsie (j. w. E. lp. 16., znajdują się w tém samém położeniu).
3. Polna łąka, bo leży wśród pól ornych.
4. Banasiówka, od właściciela chłopa nazw. Banaś.
5. Baranówka, bo na niej wśród lasu (zwanego też Baranówką) pasły się przed laty barany.

G. Pastwiska.

Dąbrówka, bo na tem miejscu rosła przed laty dębczyna (p. C. lp. 1.).

H. Lasy.

1. Las radłowski, bo należy do dóbr Państwa radłowskiego, które były niegdyś własnością biskupów krakowskich (tz. dobra stołowe), za czasów austryackich przeszły na własność funduszu religijnego czyli kamery, potem sprzedane zostały przez Rząd N. Badenfeldowi i odtąd przechodzą z rąk do rąk prywatnych. Las ten nazywają też Kamerą, bo był pierwej kameralnym.
2. „ pod maziarnią, bo w pobliżu wyrabiano dawniej maź (p. wyżej E. lp. 5.).
3. „ pod gorzelnią, bo leży w pobliżu miejsca, gdzie dawniej stała gorzelnia (p. w. E. lp. 4.).
4. „ Kałasówka, od kałuży, która go przecina.
5. „ Macina góra (las na Maciny górze), od zbója Macieja, który w pieczarze tej góry miał niegdyś swoją siedzibę. W tej górze mają się znajdować ogromne skarby nagromadzone przez owego zbója.

6. Las pod Zakrzoskiem, bo leży przy granicy gminy Zakrzów.
7. „ mały wrąbek, bo w tem miejscu był mały kawałek lasu wyrąbany.
8. „ zimná wódka, od bardzo zimnej wody, która się w nim znajduje
9. „ stare wręby, bo ta część lasu była najdawniej wyrąbaną, przeto jest najstarszą.
10. „ Baranówka, bo tu pasły się dawniej barany (j. w. F. lp. 5.).
11. „ Banasiówka, bo ta część lasu należała do włościanina nazw. Banaś (j. w. F. lp. 4.).
12. „ polná łąka, bo w nim jest łąka, która do pól przytyka (łąka ma tę samą nazwę, p. w. F. lp. 3.).
13. „ polny łaz, bo do pól przypiera i ludzie tam najczęściej włazili.

I. Gory, pagórki.

Macinà Góra (j. w. H. lp. 5.).

K. Wody.

1. Rzeczka (większa) Pokrzywka, bo nie idzie prosto, tylko się kręci, krzywi; płynie od gminy Łopoń i wpada do drugiej rzeczki na granicy gminy Perła.
2. Mała rzéka (mniejsza rzeczka).
3. Studnia pod świętem Stanisławem, bo znajduje się u figury św. Stanisława przy drodze, prowadzącej z Biadolin radłowskich do Wojnicza (tz. Wojnicka droga); w niej bardzo dobra woda i obfite źródło, z którego czerpią ludzie, jadąc tą drogą na jarmarki do Wojnicza.

L. Drogi.

1. Wojnicka droga albo krzyzowá droga, bo idzie z miasteczka Wojnicza przez gminę Łopoń i w Biadolinach radłowskich rozdziela się na trzy strony w kształcie krzyża: w kierunku zachodnim leci do Biadolin szlacheckich, na północ do gminy Łętowice (droga publiczna).
2. Droga Zagumnie, bo leci od granicy gminy Łopoń poza stodołami czyli gumnami i prowadzi do Bielczy (droga publiczna gminna).
3. Droga pod gorzelnią, bo leci obok leśniczówki pod gorzelnią do lasu. Prowadzi zarówno do lasu, jak i do gminy Łętowice w kierunku północno-wschodnim (droga leśna).

4. Droga Biała, bo na niej jest biały piasek (d. leśna)
5. „ Chróścielowa linia, bo prowadzi od gruntów Chróścielowskich (włościanina nazw. Chróściel).
6. Wielka droga, bo jest najszersza i ciągnie się przez środek lasu od Biadolin radlowskich do Łętowic.
7. Linia na Maciny Górze, bo prowadzi przez Maciną Górę.

Drogi od 5—7 są liniami leśnymi, którymi można w każdym kierunku przejechać; najgłówniejsza Chróścielowa linia. (C. d. n.)

Dr. Karol Mátyás

Kilka zwyczajów wielkanocnych w Tarnobrzeskiem

(por. str. 85.)

Gospodyni w Stalach oporządziwszy w Wielki Piątek chałupę, mianowicie obieliwszy ją i umywszy wszystkie sprzęty i naczynia, w Wielką Sobotę ładuje (przygotowuje) święcenie; piecze placki, gotuje jaja, słoninę, kiełbasę... W samo południe kładzie przeznaczone do święcenia przedmioty do koszyka: jaja, ugotowane na twardo, obrane ze skorup (skubäne), jedno jaje z łupinom, kawałek słoniny, kawałek kiełbasy, garnuszek masła, jeden sérek, bochenek chleba lub placek i kilka korzeni chrzanu. Kobiety ze święconem zbierają się na jeden plac we wsi, przyjeżdża ksiądz z Miechocina (parafia) i święci. Przyszedłszy do domu, idzie każda gospodyni wprost do stajni, daje krowom wąchać święcenie, żeby się wnet pojmowały (zapładniały), poczem chowa święcenie do kómory, gdzie leży aż do następnego dnia.

Gdy w Wielką Niedzielę powrócą z rannéj mszy z kościoła (koło godziny 10. przed południem), zaraz zasiądają i spożywają święcenie. Dziewka, która została w domu, zgotowała tymczasem ciepłéj strawy: barszcz czysty postny i rosół przynajmniej z 1 kg. mięsa. Gospodarz bierze święcone jaje, przecina na dwie połowy, przeżegna, jednę połówkę zjé, drugą daje żonie. Potem każdemu domownikowi daje po połówce jaja. Jedzą barszcz, do którego gospodarz nadrobi chleba, słoniny, kiełbasy, jaj i chrzanu, rosół z kaszą, wreszcie mięso z rosołu. Placki, chleb, masło, sér jedzą, »wkiej sie komu chce«.

Kości z jedzenia składają na miskę — niech Bóg broni, żeby ktoś rzucił kość na ziemię! Kości te gospodarz w poniedziałek

wielkanocny popołudniu zakopuje w czterech rogach pola w tym celu, »żeby myszy zboża nie jadły«. *(Stale).*

W Stalach w dzień św. Leja kawalerzy chwytają przemocą dziewki — jeden bieże za nogi, drugi za ręce — niosą z hałasem i wrzucają do rzeczki, płynącej przez środek wsi, nie uważając wcale na jej kościelne szaty. Nie zważają też na to, że chałupa, gdzie się znajduje dziewka, zamknięta, wybijają drzwi, wyjmują okna — muszą ją dostać i do rzeki wrzucić! Choć drzwi i okna popsują, nikomu przez myśl nie przejdzie skarżyć się o to. Taki już starodawny zwyczaj, który utrzymują na tę pamiątkę, że niegdyś Pana Jezusa z mostu cedrowego wrzucono do wody. *(Stale).*

Przytoczę tu jeszcze kilka ciekawych, ze świętami wielkanocnymi wiążących się przesądów rolniczych i gospodarskich.

W W. Piątek nie wolno nikomu izby lepić, bo mówią tak, że »zeby Pana Jezusa w grobie zalepiéli i nimógby zmártwystać. Jesce, jak Stale stoją, to nicht w wielgi piotek izby nie lepiéł, bo to uważają za nájciezsy grzéch«. »Tagze w wielgi cwártek smat prać nie wolno, bo mówio tak, ze Panu Jezusowi na krzyzu gwoździe do rok i nóg wbijajo«. *(Stale).*

W Wielką sobotę wczas rano sieją lny, bo »się mają najlepiej udać«. Powiadają, że »co sie jino we wielgo sobote wsieje albo wsadzi, to sie má nájlepi urodzić«. *(Stale).*

W wielkanocny poniedziałek czyli w święty Lejek gospodynie domowników przestrzegają, »żeby się nikt nie iskał, a nawet grzebienia do ręki nie brał, boby len w polu zarósł tak chwastem, żeby go nie można oplewić«. *(Stale).*

W święty Lejek nie wolno jajaśnicy (jajecznicy) smażyć, »boby sie wylup (kanianka, wylób) na lnie wiozál i ten len juz na nic nie potrzebny«. *(Stale).* *Dr. Karol Mátyás.*

Do „Deski grobowej".

(Por. str. 16.)

W tomie XXIV.: Mittheilungen der anthropologischen Gesellschaft in Wien, znajduje się artykuł Dra Wilhelma Heina: Die geographische Verbreitung der Todtenbretter. Sprawozdanie o tej pracy, podam w następnym zeszycie »Ludu«.

Zwracam także uwagę na rozprawę O. Riedera w Steinhausena; Zeitschrift für Kulturgeschichte (tom I., Weimar, 1894, str. 59, 79 i 97—134) pod tytułem: Todtenbretter im bayerischen Walde mit Berücksichtigung der Todtenbretter überhaupt.

W Mannhardta: Feld- und Waldkulte znalazłem na str. 40 następującą uwagę o desce grobowej w Bawaryi: Man legt den Verstorbenen sogleich nach dem Tode auf ein Brett, das Rehbrett (d. i. Leichenbrett, vrgl. mhd. rê, ahd. hrêo, goth. hraivs — Leichnam, vorzugsweise wohl der blutige getödtete Leib = skr. kravis, kravjam rohes Fleisch, gr. κρέας, lat. caro und cruor, lit. kraujas Blut, pol. krew Blut). Auf dem Rehbrett bleibt er bis zum Begräbniss liegen. Dann giebt man es dem Maler, der es blau anstreicht, den Namen des Verstorbenen, eine Bitte um ein Vaterunser und ein R. i. p. (requiescat in pace) darauf setzt. Diese Andenken werden dann auf der Flur oder im Walde, wo die Fusssteige vorübergehen, an Feldkreuzen oder Baumstämmen fest gemacht und bleiben dort bis sie verwittern. *A. Strzelecki.*

Dla potwierdzenia wiadomości o desce grobowej, podanej przez p. Karłowicza w I. zeszycie »Ludu« str. 16, przytaczam co widziałem jeszcze dzisiaj w niektórych okolicach w bardzo wielu miejscowościach. Mianowicie istnieje zwyczaj, że kiedy przyniosą lub przywiozą nieboszczyka do kościoła parafialnego, a ksiądz po ciało nie wychodzi naprzód, lub nie idzie do domu, jeżli to jest w miejscu, to składają trumnę na ławę, zwyczajnie przed szpitalem, w którym mieszkają dziady i słudzy kościelni, i tam czekają, aż ksiądz przyjdzie, pokropi ciało nieboszczyka i wprowadzi do kościoła.

H. Wodecki.

ROZBIORY i SPRAWOZDANIA.

Staroindyjskie obrzędy weselne.

(Dokończenie [1]).

Można z góry przypuszczać, że wiele z tych zwyczajów powtarza się u starych Indów; zachodzą one jeszcze po dziś dzień w większej lub mniejszej mierze u Słowian, są one znane także i u naszego ludu Co się tyczy najpierw czasu, w którym mają zawierać się związki małżeńskie, to najstosowniejszymi do tego są miesiące jesienne, chociaż mogą także zachodzić od tego wyjątki. Również przywięzywano wielką wagę do dnia ślubu, który naznaczano na dzień uznany za szczęśliwy, przypadający koniecznie na pierwszą kwadrę księżyca. Nie pomijano także i innych rzeczy, należących do aktu ślubnego, z któremi wiązało się szczęście i dobre powodze-

[1]) Zob. str. 93.

nie. Do tych należało obfite ugoszczenie bramanów, błogosławieństwo przez nich w pewnych wierszach (sutra) wygłoszone, i wszelkie przygotowania, jak kąpiel, świąteczne szaty, muzyka, śpiew itp., które podnosiły uroczystość tego aktu.

Akt weselny zaczynał się od starań młodzieńca o dziewczynę, jakby dzisiejszych konkurów w sferach wyższych. Jeżeli młodzieniec sam, lub jego rodzice, upatrzył odpowiednią dziewczynę, udawał się w towarzystwie swego nauczyciela, lub ojca, albo też innych zacnych i poważnych osób do rodziców dziewczyny. Odwiedziny te miały to na celu, ażeby młodzi poznali się wzajemnie a w razie pomyślnym, ażeby umówiono się o majątkowe interesa. W przepisach weselnych, które zachowały się od Apostamby i innych autorów staroindyjskich, czytamy pełno uwag, rad i nauk dotyczących przymiotów obydwojga młodych, szczególnie dziewczyny, które są warunkiem dobrego i szczęśliwego małżeństwa. Wyliczają się przymioty dobre dziewczyny, na które szczególnie uważać należy, ale zwraca się uwagę także i na złe, których wystrzegać się trzeba. Wszystkie schodzą się w tych czterech przymiotach, t. j. — majątek, piękność, rozum i dobre urodzenie, które są koniecznym warunkiem do zawarcia małżeństwa a w razie jeżeli tych przymiotów wszystkich mieć nie może dziewczyna, wówczas można zrezygnować z majątku lub piękności. Szczególnie na rodzinę kładziono wagę, ażeby była szlachetną i należącą do tej samej kasty, chociaż zachodziły wyjątki, że z nierównych kast żenili się, idąc za popędem serca. Również uważano, ażeby imię dziewczyny nie oznaczało czego, coby wróżyło nieszczęście, co stoi w związku z wiarą w moc i znaczenie imienia.

Żeby poznać tem lepiej przymioty dziewczyny i przy wyborze jej wiedzieć, jakiej przyszłości spodziewać się można, uciekano się (choć nie zawsze) do wróżby. Młodzieniec brał cztery grupki ziemi — jedną z ziemi wziętej z ołtarza, drugą zmieszaną z mierzwą krowią, trzecią z ziemi przyniesionej z roli i czwartą z ziemi wziętej z cmentarza, zamiast czego mogły być także inne przymieszki a liczba grupek większą, dochodzić nawet do ośmiu. Podając je dziewczynie rzekł: »weźmi jednę z tych«. Jeżeli wzięła grupkę z ołtarza, oznaczało to, że porodzi syna, który będzie kapłanem, jeżeli zmieszaną z mierzwą krowią, wówczas syn ich będzie bogatym w stada bydła, jeżeli z roli, to będzie zawołanym rolnikiem, a jeżeli z cmentarza, to przyniesie nieszczęście (jedno z małżonków umrze) i w tym wypadku nie miał jej brać za żonę. Kiedy młodzieniec powziął zamiar ożenić się z swoją wybraną, wówczas zapraszał do siebie swych przyjaciół, ludzi rozważnych i uczonych i wysyłał ich jako swatów z temi słowy: »proście dla mnie o żonę z tej a tej rodziny«. Swatowie udawali się do wskazanych ludzi, badali dobrze, czy dziewczyna nadaje się na żonę dla tego młodziana, a gdy tak było rzeczywiście, wówczas mówili do ojca dziewczyny (lub jej brata, lub opiekuna): »dla N. N. z tego i tego rodu prosimy o córkę za żonę, ażeby rodził z nią dzieci i sprawował ofiarę bogom«. Ojciec, lub kto inny, odpowiadał: »Dobrze, damy mu ją«. Potem

wracali, donosząc młodzieńcowi o skutku swych starań. Kiedy dzień ślubu oznaczony został, składał młodzieniec ostatniego dnia przed ślubem ofiarę radosną duszom swych przodków. W dzień ślubu ugaszczał w domu swoim najpierw bramanów, którzy w wierszach głosili mu błogosławieństwo i przepowiadali szczęście, gotował się do ślubu, następnie w towarzystwie swych gości udawał się do domu dziewczyny, gdzie go przyjmowano jako gościa, każąc na cześć jego zabić krowę a drugą na cześć gości. Po uczcie następowało oddanie panny młodej panu młodemu, które odbywało się wśród ceremonii w następny sposób. Na zachód od ogniska domowego zgotowano cztery siedzenia, z tych na wschodniem siadał ojciec obrócony twarzą na zachód, na zachodniem pan młody zwrócony twarzą ku wschodowi, na północ od ojca dziewczyna zwrócona ku zachodowi, na południe braman twarzą ku północy zwrócony, który wygłaszał modlitwy. Na środek pomiędzy tych rzucano ziele (darbha) kwiatami zwrócone ku wschodowi, stawiano kociołek z wodą, w której znajdowały się ziarna jęczmienia, a niewiasta zamężna podała (prawdopodobnie panu młodemu) ten kociołek. Wówczas ojciec oddawał córkę panu młodemu, wymawiając te słowa: Tę N. N. z tego i tego rodu oddaję tobie N. N. z tego i tego rodu, dla rodzenia z nią dzieci i sprawowania ofiary«, przyczem rzucał garść złota, mówiąc: »ciebie na bogactwo«, a pan młody zwracał mu je napowrót, wymawiając słowa: »ciebie na błogosławieństwo dzieci«. To powtarzało się cztery razy. Potem oddał mu ojciec córkę, którą odebrał pan młody, wymawiając przytem wiersz przepisany, w którym błagał bogów, ażeby żona przyniosła szczęście w dom jego i była nieszkodliwą ludziom i dobytkowi Gdy panna młoda stała się własnością (żoną) pana młodego, następował płacz krewnych panny młodej, którzy przy wymawianiu stosownych wierszy płakali za nią.

Teraz pan młody, jako mąż, sprawował różne ceremonie, które miały symbolicznie wyrażać jego posiadanie żony, z drugiej strony uczynić ją czystą i zdrową, oddalić od niej wszelkie zło i niebezpieczeństwo, a natomiast przyczynić szczęście i bogactwo. Panna młoda usiadła więc na podwórzu w pozycyi przykucniętej, na której głowę kładł mąż pierścień z ziela darbha i spuścił nań jarzmo, w które wół wkłada szyję; w otwór ten włożył pieniądz, poczem wylał nań wodę, którą poprzednio bramani przynieśli. Panna młoda powstawszy po tej kąpieli, została ubraną przez męża w nową szatę a w końcu przepasaną powrozem, którym związywało się jarzmo u wołów. Ująwszy ją za prawą rękę, prowadził do ogniska, siadał z nią na macie z trawy na zachód od ognia, sam po lewej a panna młoda po prawej stronie. Według przepisanego ceremoniału nakładał się ogień, do którego przystawiano naraz wszystkie naczynia, które używały się przy akcie weselnym. Po poświęceniu ognia i naczyń ofiarował pan młody dwa kawałki masła dla Agni i Soma, przyczem odmawiał przepisaną modlitwę. Następnie prawą ręką chwycił jej rękę prawą, trzymając swą na wierzchu w ten sposób, że

chcąc rodzić z nią same dziewczęta, to chwytał ją za cztery palce a jeżeli samych chłopców to tylko za palec wielki i wymawiając stosowne wiersze, kazał jej zrobić na północ od ognia prawą nogą poczynając siedm kroków w stronę wschodnią.

Po tych ceremoniach następował najważniejszy akt, który równał się dzisiejszemu ślubowi kościelnemu. Początek jego stanowiła ofiara bogom, którą składał pan młody. Obszedłszy z panną młodą w prawo ogień, siadało każde z nich na swem miejscu, poczem pan młody wrzucał w ogień rozmaite ofiary, wymawiając przy każdej stosowne modlitwy. Gdy to się stało, kazał pannie młodej prawą nogą nastąpić na kamień na północnej stronie od ognia, nalewał na obydwie jej złożone dłonie tłuszczu i dodał do tego sam, lub też jej brat, ususzonych ziarn, które wrzucała jako ofiarę do ognia. Ceremonia ta z obchodzeniem ognia, wstępowaniem na kamień i ofiarą powtarzała się trzykrotnie, poczem rozwiązywał pan młody powróz wśród przepisanej modlitwy. W tem była wyrażona myśl, że węzły wiążące pannę młodą z domem rodzicielskim, zostały rozerwane, a tem samem akt ślubny był skończony. Panna młoda została żoną pana młodego, który też zabierał ją niebawem z domu rodziców do swego własnego.

Ostatni akt weselny obejmował przeprowadziny panny młodej do domu mężowskiego. Po skończonych ceremoniach w domu rodzicielskim panny młodej, zabierano w naczynie ogień weselny, przy którym odbywały się ceremonie i wyruszano w drogę. Jeżeli podróż była daleka, odbywała się wozem, do którego zaprzęgał woły pan młody, najpierw z prawej strony, potem z lewej, wsadzał do wozu swą żonę, przeciągał przez koleje pod kołami dwa sznury, niebieski pod prawem a czerwony pod lewem i odmawiając pewne wiersze puszczał się w drogę. W drodze panna młoda miała zachowywać wszelkie ostrożności, żeby nie ściągnąć na siebie nieszczęścia, a w razie jeżeli jaka szkoda się stała u wozu lub w jakim ze sprzętów, które wiozła ze sobą, lub gdy przejeżdżali przez drogi krzyżowe, rzekę lub cmentarz, odmawiał mąż jej odpowiednie modlitwy i składał następnie przepisaną ofiarę bogom. Przyjechawszy do domu, pokazywał jej dom i całe swoje obejście i po wyprzężeniu od woza wołów, wszedł sam pierwszy do domu, w którego środku rozłożył skórę, siercią czerwoną do góry. Prawą nogą naprzód wchodziła panna młoda w dom męża, przyczem strzedz się miała usilnie, ażeby nie nastąpiła nogą na próg. W północno-wschodniej części mieszkania rozkładał się ogień weselny, który zabrano z domu rodzicielskiego panny młodej a który nie powinien był zagasnąć przez całe ich życie a jeżeli się to stało, wówczas wśród postu i modlitwy zaniecano nowy przez tarcie, lub też przynoszono z domu bramana. Następowała według przepisanego ceremoniału i wśród odnośnych modłów ofiara, którą składał pan młody, co gdy się stało, siadali na rozpostartą skórę z lewej strony mąż a z prawej żona. Wówczas na łono żony sadzał mąż chłopca, którego matka samych chłopców urodziła i którzy wszyscy pozosta-

wali przy życiu, dał jemu owoców a gdy chłopiec odszedł, siedzieli oboje na skórze w milczeniu aż do pokazania się gwiazd na niebie. Gdy zmrok zapadł, wyszli z domu ku wschodowi lub północy a mąż wymawiając odpowiednie wiersze, pokazywał jej gwiazdę biegunową i niedźwiedzicę wielką. Tej samej nocy, lub na czwarty dzień, jak utrzymują inni autorowie, ofiarowała żona placek bóstwu Agni w ten sposób, że ze środka jego wykroiła kawałek, który wrzuciła w środek ognia jako ofiarę pierwszemu bóstwu, z północnej strony placka wykroiła kawałek dla drugiego bóstwa, który wrzuciła w północno-wschodnią stronę ognia, a resztą dobrze otłuszczoną ugaszczała bramanów, z których najlepszy przyjaciel męża otrzymał jeszcze w darze od niej wołu, jako nagrodę za ofiarę.
Dzień przeprowadzin żony miał się obchodzić uroczyście na pamiątkę przez całe życie. Trzy noce pierwsze małżonkowie mieli sypiać na ziemi w czystości; w środku ich łoża leżał pomiędzy nimi kij, namazany wonnemi maściami i owinięty chustką lub nićmi W czwartej nocy zabierał kij ten mąż, obmywał go i odkładał na stronę przy przepisanej modlitwie, poczem składał ofiarę bogom a pozostałą resztę tłuszczu wlewał na głowę żony i mazał nią jej piersi około serca, przyczem spoglądali sobie w oczy. Dalsze przepisy dotyczą już pożycia ich wspólnego małżeńskiego.

Co się tyczy autora, nazwiskiem Apostamba, to zdaje się być pewnem, że ojczyzną jego były południowe Indyje i że żył prawdopodobnie w piątym wieku przed Chr Wiersze (sutra) znane pod tem nazwiskiem, są płodem jednego i to właśnie tego samego autora, które należą jeszcze do epoki wedyjskiej literatury staroindyjskiej, chociaż już z późniejszej doby. Z tego względu utwór jego, dotyczący tak ważnego aktu życia rodzinnego, za jaki małżeństwo przez wszystkie ludy we wszystkich czasach było uważane, ma nie tylko ze względu na historyę kultury staroindyjskiej wielkie znaczenie, ale on może posłużyć też za ważny materyał do studyów porównawczych nad rozwojem małżeństwa u ludów indo-europejskich. Z tego względu uważałem za stosowne, ażeby zapoznać czytelników «Ludu« z treścią jego. *Dr. Antoni Kalina.*

Am - Urquell. Monatsschrift für Volkskunde. Herausgegeben von Friedrich S Krauss. VI Band, Wien (Lunden in Holstein) 1895. Zeszyt 1, 2, 3, 4 i 5. W 8-ce, str. 1—136.

Szósty tom tego bardzo pożytecznego czasopisma rozpoczyna krótka rozprawka Arcyksięcia Józefa, wybornego znawcy obyczajów i życia cyganów: Tiere im Glauben der Zigeuner (str. 1—3). Dostojny Autor zajmuje się w niej wierzeniami odnoszącemi się do zwierząt, a rozpowszechnionemi pośród mieszkańców kolonii Müttershausen (w prowincyi Hessen — Nassau, ces. niem.) składającej się wyłącznie z cyganów, garncarzy z rzemiosła, którzy mimo, że właściwie — stosownie do praw w cesarstwie niemieckiem obowiązujacych — na stałe się osiedlili, nie mogli zarzucić koczowniczego

trybu życia swych przodków i przeważną część roku spędzają na wędrówkach, w których się często aż w głąb Francyi zapędzają. Szczególniejszy wpływ na losy ludzkie przypisują oni łasicy. Spotkanie z łasicą zapowiada niepowodzenie (jak u nas spotkanie zająca, lub baby starej) lub chorobę Jeżeli wędrującej gromadce łasica przejdzie drogę, w takim razie trzeba koniecznie zmienić kierunek wędrówki, aby uniknąć prześladowań ze strony władz bezpieczeństwa; w miejscu, w którem spotkali łasicę, umieszczają znak ostrzegający innych współplemieńników, którzyby tą samą wędrowali drogą. Łasicy nie wolno zabijać, bo toby spowodowało nieszczęście dla całego plemienia. Te same wierzenia odnoszące się do łasicy rozpowszechnione są także u węgierskich cyganów. Sroka sprowadza kłótnie i bijatyki, podczas gdy wiewiórka przynosi szczęście. Mimo to jednak pieczeń z wiewiórki uważają za przysmak, tak samo jak i pieczeń z jeża, który również uchodzi za przynoszącego szczęście. Węże są zwierzętami czczonemi nadzwyczajnie, spotkanie ich zapowiada długi i szczęśliwy żywot, nie wolno ich zabijać i prześladować. Żaby uchodzą za nieczyste stworzenia; jeść ich nie wolno, ale wolno łapać i sprzedawać.

Dalej znajdujemy w pierwszym zeszycie artykulik A. Wiedemanna: Kinderehen bei den Aegypten (str. 3—5), w którym autor przytaczając fakt znalezienia pochodzącej z XI. wieku przed Chr. mumii małej, zaraz po urodzeniu zmarłej dziewczynki, oznaczonej tytułem: królewny, wielkiej małżonki króla, monarchini obu krajów chut-em-ha, wyjaśnia ten tytuł istnieniem u starożytnych Egipcyan zwyczaju zaślubiania małych dzieci i na poparcie swego przypuszczenia odwołuje się do zwyczajów analogicznych w przeszłości u ludów cywilizowanych. zaś w teraźniejszości u ludów stojących na niższym stopniu kultury. L. Schermann (Die Sterne im indogermanischen Seelenglauben, str. 5—9) zajmuje się wierzeniem, że dusze zmarłych przemieniają się w gwiazdy i przytacza odnośne cytaty z staroindyjskich pomników literackich, z pisarzy greckich i łacińskich, przykłady rozpowszechnienia tego wierzenia u współczesnych ludów indogermańskich i wskazuje na to, że z czasem wierzenie to zmieniło się na wręcz przeciwne, mianowicie: że każdy człowiek ma na niebie swą gwiazdkę, która pojawia się z dniem jego urodzenia, a spada w godzinie śmierci. P. Sartori zestawia w artykule: Zählen, Messen, Wägen (str. 9—12, 58—60, 87—88, 111—113) wierzenia o rzucaniu uroków, czarowaniu za pomocą liczenia, wskazywania, mierzenia, przestępywania i ważenia, o bezwiednem ściąganiu przez to na siebie niepowodzenia, jak też i przeciwnie o odczynianiu uroków, leczeniu itd. w ten sposób; tłumaczy także tem samem nieufność ludu do wszelkich obliczeń n. p. statystycznych spisów ludności lub bydła. Następuje przyczynek do poszukiwań o środkach wzbudzania miłości (Liebeszauber, str. 12—13) podany przez Dra M. Laudaua i krótka wiadomość o religijnej czci lisów w Japonii (Fuchskultus in Japan, str. 15—14) przez A. Skrzenckiego. Artykuł K. E. Haasego: Die Wetterpropheten

der Grafschaft Ruppin und Umgegend (str. 14—16, 66—67, 89—90) jest zestawieniem tamtejszych przesądów meteorologicznych, które wykazują wiele analogii do wierzeń ludu naszego. Po przepowiedniach przywiązanych do pewnych dni w roku, zestawionych w porządku kalendarzowym, następują przepowiednie przywiązane do poszczególnych dni tygodnia i pór roku, a w końcu przepowiednie przywiązane do zachowania się zwierząt. H. Wlisłocki (Quälgeister im Volksglauben der Rumänen, str. 17—19, 60—62, 108—110) opisuje postacie fantastyczne pojawiające się w wierzeniach ludu rumuńskiego. I tak: są ludzie, którzy mogą przybierać postać psa lub wilka (Prikolič, prikulič), możność tę nabywają dobrowolnie, a najłatwiej przychodzi to ludziom złośliwym, prędkim i otyłym (!). Także chorowici mogą się o to starać w ten sposób, że w wilję Bożego Narodzenia, albo w Boże ciało zakopują trochę swej krwi na którejkolwiek górze, palą obcinki swych paznogci na węglach skradzionych z kadzielnicy w kościele i gaszą ten ogień w sposób, którego tu powtórzyć nie wypada. Jeżeli aspirant jest mężczyzna, naczelnik prikuliczów przysyła doń w nocy następnej dziewczynę piękną, należącą już do prikuliczów, ta smaruje mu plecy maścią, wskutek czego wyrasta mu mały ogon; jeżeli zaś kandydat należy do płci pięknej, wtedy te same funkcye spełnia wysłannik rodzaju męzkiego. Prikulicz jest w dzień człowiekiem, w nocy zaś psem lub wilkiem. Aby pozbyć się zwierzęcej postaci przełazi przez otwór powstały przez zrośnięcie się dwu drzew. Każdy prikulicz chciałby się wkrótce pozbyć swej mocy, w tym celu musi kazać sobie wypalić na plecach krzyż, żelazem rozpalonem w kadzielnicy kościelnej. Jeżeli zaś przybierze w nocy postać zwierzęcą, nie może pierwej stać się człowiekiem, dopóki nie porwie jakiegokolwiek zwierzęcia i jego mięsem się nie nakarmi. Rumuni wierzą, że płód spędzony, dalej dzieci poronione, lub zmarłe bez chrztu, zamieniają się w czarownice (moroiu), które przez siedem lat co nocy odwiedzają swe matki i żądają od nich mleka. W siódmą rocznicę śmierci przychodzą w nocy i żądają chrztu; jeżeli je ktoś ochrzci, w takim razie wracają do grobu i nie wychodzą zeń więcej. Moroj'e przybierają także postać zwierząt lub błędnych ogników. Znają Rumuni także wilkołaki (vârkolaci), które od czasu do czasu chcą pożreć księżyc, wskutek czego powstaje zaćmienie księżyca i powstają one z dzieci zmarłych bez chrztu lub porwanych przez czarownice. Niektóre z nich mieszkają na księżycu, inne przez siedem lat od śmierci, co nocy wyłażą z grobów i wysysają śpiącym ludziom krew. Aby wzbronić wilkołakom przystępu, należy kłaść do łóżka kadzidło, czosnek i t. d., albo kropić się przed położeniem do łóżka święconą wodą.

Rumuni wierzą dalej, że każde siódme lub dziewiąte z rzędu dziecko tych samych rodziców, chłopiec lub dziewczyna, ma moc dowolnego zmieniania się w zwierzę i w tej postaci wysysa ludziom krew. Aby się od ich wizyty uchronić, wkłada się do łóżka czosnek, kadzidło, chleb i sól. Te istoty nawet po śmierci dalej

prowadzą swe krwawe rzemiosło; aby je od tego powstrzymać, wtyka się zmarłym podejrzanym o to w suknie gałązkę tarniny, albo też obcina im się głowę. Najniebezpieczniejszym jest nosferat, którego postać przybierają po śmierci nieślubne dzieci. Opuściwszy grób raz na zawsze wędruje on po świecie, szkodząc ludziom bądź to przez wysysanie im krwi, bądź to w inny niebezpieczny sposób. Ważną rolę w wierzeniach ludu odgrywa Solomonar. Są ludzie, którzy pierwszych siedem lat życia spędzają pod ziemią w Solomonarii, szkole, w której ich dyabeł uczy wszystkich języków świata i rozmaitych czarów; po siedmiu latach wypuszcza on swych uczniów, zatrzymując tylko jednego, który po drugich siedmiu latach opuszcza szkołę jako właściwy Salomonar, podczas gdy inni są tylko podrzędnymi czarownikami. Solomonar żyje pomiędzy ludźmi, jako człowiek, ale unika ich towarzystwa. Za wierzchowca w wyprawach w chmury w celu sprowadzenia gradu, służy mu smok. Wrogiem jego jedynym jest Contra-Solomonar (?).

A. Strzelecki.

(Dokończenie nastąpi).

PROGRAM SEKCYI MUZYCZNEJ.

Rozglądnąwszy się po obszarze muzyki ludowej wypowiadanej tak dobitnie uczuciem ludu, jaką przeznaczono do badania sekcyi muzycznej, staraliśmy się, wobec ogromu czekającej nas pracy, przedewszystkiem zyskać jasny pogląd i wznieść się nad przedmiot, ażeby zanim zanurzymy się w pracy szczegółowego badania, ogarnąć krytycznem okiem całość — i według tego wytworzyć sobie plan dalszego postępowania. Wydało nam się bowiem, że dorywcze chwycenie się pracy choćby z największą ochotą i zamiłowaniem, nie daleko zaprowadzi — z jednej bowiem strony zawiedzie na drogę powolnego i mozolnego badania rzeczy już dawniej starannie i wyczerpująco badanej — po długiem na oślep postępowaniu okaże dopiero to, co już inni — badający być może w korzystniejszych warunkach — lepiej i dokładniej zrobili, — z drugiej zaś strony ukryje również przed naszemi oczyma rzeczy — dotychczas przez badaczów dla niedostępności lub innych przeszkód wcale lub tylko powierzchownie poznane. — Wszakżeż rzeczy te dotąd nie znane — mogą być bądź co bądź równie ważne jak każda inna gałąź tego czysto duchowego objawu ludowej fantazyi.

1. Objawem, jaki nas wyłącznie zajmować będzie, jest tak pieśń ludowa: kościelna i świecka, jak i w ogóle muzyka ludowa i to wszystko, czemu ona towarzyszy, lub raczej, co jej wykonaniem bywa wywołane, a zatem wszelki obrzęd, zwyczaj, taniec.

2. To mając na myśli, sekcya zważyła dalej dotychczasowe zdobycze na tem polu — zdobycze, że wspomniemy wydawnictwo

kilkudziesięcio-tomowe Kolberga — olbrzymie — i chociaż na razie onieśmielona tym ogromem już zdobytych wiadomości stanęła wobec pytania, co jej jeszcze do uczynienia pozostaje, ujrzała po głębszem rozstrząśnieniu, że najlepiej odpowie swemu zadaniu, jeśli przedewszystkiem utrzyma się w posiadaniu tych zdobyczy. Powinna ona, jak polityczny zdobywca, przedewszystkiem wiedzieć dobrze co posiada, sprawdzić, że ze zdobyczy tych nic nie uroniono, że każda z tam wymienionych własności znajduje się na swem miejscu i posiada przymioty, jakie jej dotychczasowi badacze przypisywali. Skoro z tem się upora, winna *a)* zdobycze te uzupełnić, szerokie pole wiadomości pogłębić i powiększyć, *b)* błędy — jakich się najsumienniejszy badacz ustrzedz nie mógł, sprostować.

3. Praca nasza będzie tem skuteczniejszą, im systematyczniej będzie prowadzoną — zatem rozpocznie od działu objawów sztuki tej codziennych, jakimi są pieśni kościelne i nie przerzucając się lekkomyślnie z przedmiotu na przedmiot, postąpi kolejno do działów innych planem wskazanych.

4. Członkowie sekcyi, chcąc przystąpić do współdziałania w pracach naszych w duchu jednomyślnym, trzymać się zechcą następujących wskazówek, jeśli czynność ich ma przysporzyć Towarzystwu ludoznawczemu faktyczne korzyści, a praca ich nie pójść na marne.

a. Jak nadmieniliśmy poprzednio ogólnie, przedmiotem zbiorów ich i badań będą pieśni kościelne (cerkiewne) i świeckie, muzyka ludowa, taneczna, jakoteż taniec w plastycznem słowa znaczeniu.

b. Członkowie zechcą spisywać wszystko cokolwiek uznają za godne zapisania, przyczem melodye wedle najlepszego uznania w takcie umieszczą. W doborze taktu kierować się będą akcentem słów, który niemal zawsze na mocną część taktu przypadać winien. Wyjątek stanowią niektóre pieśni taneczne, w których słowa grają podrzędną rolę i muszą znosić akcenta, jakie muzyka, wspierająca ruch taneczny, im narzuca — w tych jednak razach rytm jest zbyt dobrze znany, by pisanie melodyi w takcie mogło nastręczać jakiekolwiek trudności.

c. Podadzą też Członkowie sekcyi tekst całej pieśni i ewentualne zmiany, jakim melodya w dalszych zwrotkach ulega.

d. Ponieważ sekcya zamierza rozpocząć publikacyę z ważnych względów od pieśni kościelnych, przeto Członkowie zechcą również w pierwszej linii rozpocząć od tego działu muzyki ludowej. Pożądane są zatem w pierwszej linii pieśni adwentowe i kolendy śpiewane w kościele i w domu.

e. Materyał zbierany radzimy grupować na przyszłość jak następuje:

A. Pieśni kościelne (cerkiewne) w porządku kalendarzowym od adwentu i Bożego Narodzenia począwszy. Uwzględniać należy nie tylko pieśni śpiewane w uroczyste święta, ale i pieśni śpiewane w dni uroczyste rozmaitych patronów miejscowych, świętych i t. p.

B. Pieśni pogrzebowe.

C. „ weselne.

D. „ miłosne.
E. „ podczas dożynek.
F. „ wojenne i wojackie.
G. Dumy.
H. Legendy.
I. Pieśni przy zabawach.
K. „ różne.
L. „ tak zw. szlacheckie, śpiewane przez tak zw. półinteligencyę wiejską i mało-miasteczkową *).

5. Barwny a dokładny opis obrzędów połączonych ściśle z muzyką, tudzież żywy opis tańców sielskich, na których plastyczną formę prosimy baczną zwracać uwagę, podniesie bardzo zajęcie, jakie zbiory nasze obudzą i da chwilkę wytchnienia po studyach trudniejszych, do jakich szukanie pieśni i praca około ich spisania należy.

Oprócz tych kilku uwag, których zastosowanie polecamy dobrej woli Członków wszystkich, umieszczamy bardziej szczegółowe uwagi dla Delegatów sekcyi. (Vide 1a 2a 3a 4a 5a)

Uwagi dla Delegatów Sekcyi muzycznej.

Delegaci Sekcyi muzycznej przystąpią do współudziału w pracach Sekcyi w duchu jednomyślnym, trzymając się następujących wskazówek:

1. Biorąc za podstawę istniejące już zbiory pieśni mianowicie tych zbiorów działy, które opisują przydzieloną im prowincyę, zechcą takowe rozszerzyć i wartość ich podnieść *a)* podaniem pieśni w nich n i e zawartych, *b)* sprostowaniem odmian jakie w tekście lub w melodyi znajdą — przytaczając zarazem źródła i podając miejscowość, gdzie pieśń nie podaną przez dotychczasowe zbiory zupełnie, lub podaną odmiennie znaleźli. Co się tyczy pieśni innych w zbiorach zawartych, ograniczą się na wyliczeniu ich i skonstatowaniu, czy rzeczywiście w okolicy zbiorem wskazanej się znajdują, czy też wkradły się do zbioru z innych prowincyi.

2. Delegaci Sekcyi idąc drogą wyżej wskazaną, zechcą przedewszystkiem zająć się pieśniami kościelnemi (religijnemi) śpiewanemi przez lud obrządku rz. k. i to w porządku jak one w roku postępują — zatem wyczerpująco przedstawić obraz pieśni adwentowych, następnie pieśni na Boże Narodzenie t. zw. kolend śpiewanych w kościele i w domu, nie pomijając zwłaszcza pieśni śpiewanych około Nowego Roku i Trzech Króli Skoro Sekcya zdobędzie materyał dostateczny tyczący się wspomnianego działu pieśni, przystąpi do redakcyi śpiewnika kościelnego. Inne działy następne pieśni

*) Z zakresu pieśni, mających charakter religijny, nie należy wyjmować pieśni śpiewanych przez żebraków i żebraczki, czy to na miejscach odpustowych, czy też gdy po domach chodzą na żebry. Pieśni te bowiem dziadowskie tworzą niejako osobny cykl literatury religijno-legendowej, która pochodzeniem swem sięga często dalekich czasów a pod względem treści i formy przedstawia różne fazy tradycyi ludowej osnutej na tle religijnem z przymieszką motywów czysto świeckich. Przyp. Red.

kościelnych: pieśni wielkopostne i na Zmartwychwstanie Pańskie stanowić będą dalszy ciąg wydawnictwa, jakie Sekcya później, skoro z pierwszą częścią się upora, przedsięwziąć zamierza. Materyały do dalszych tomów mogą wpływać w miarę jak Delegatom pod rękę się nasuną.

3. Sekcya muzyczna, skłonna ku przyjęciu nie tylko melodyi, przesłanych jej przez Delegatów, ale i propozycyi harmonizacyi tychże melodyi lub nawet wykończonych ich harmonizacyi, uprasza nie tyle o liczbę prac ile o ich wykończenie. Zadowolni się nawet jedną melodyą spisaną wiernie z uwzględnieniem jej istotnego rytmu, który w wielu bardzo wypadkach odczuć i odgadnąć należy, zanotowaniem jej w takcie najprawdziwszym, jaki po głębokiem zbadaniu charakteru pieśni, jej akcentów, metrycznych i rytmicznych właściwości, ducha języka naszego, jego najsubtelniejszych wymogów wskazanych najnowszemi badaniami — nieodzownie wyniknie.

4. Chcąc, by zbiór ten był pod każdym względem doskonałym — Sekcya pozwala sobie postawić kilka warunków, jakim każda praca odpowiedzieć powinna, by mogła wejść do wydawnictw Sekcyi muzycznej, a mianowicie do działu pieśni kościelnych.

a) Układ ma być czterogłosowy wedle reguł stylu surowego (Strenger Satz).

b) Melodya znajdująca się zawsze w najwyższym głosie, sopranie — winna występować pewnie i jasno na plan pierwszy; w tym celu obracać się winna w obszarze najefektowniej i najpiękniej brzmiącym na tle trafnie znalezionego, przytem śpiewnego basu i dyskretnie poruszających się głosów środkowych.

c) Czyniąc zadość wymogom śpiewności altu, woli Sekcya, by go nie krzyżować z głosem pierwszym.

d) Przy doborze basu radzi Sekcya inspirować się genialną kompozycyą J. S. Bacha »Choralgesänge«.

e) Jedna i ta sama kompozycya w jednym i tym samym układzie ma posiadać trzy nieodzowne zalety: 1) dać możność wykonania jej jednym głosem z towarzyszeniem nie trudnego do grania organu wykonującego quadricinium; 2) być wykonaną na dwa głosy równe z takiemże towarzyszeniem organu, co wymaga nie nagannego układu sopranu i altu, wreszcie dawać dobrze brzmiący i śpiewny kwartet względnie chór mięszany organo concinente.

5. Sekcya uprasza o osobne podanie waryantów jednej i tej samej pieśni w odrębnej harmonizacyi (cfr 4.) i nazwanie miejscowości lub parafii, w których waryanty przytoczone są w użyciu.

6. Sekcya zwraca wreszcie uwagę Delegatów na tekst dalszych zwrotek mianowicie czy, i o ile i jakich zmian on w melodyi wymaga. Zmiany te czysto rytmiczne tylko, czy też meliczne, zechcą Delegaci oddzielnie zanotować i o ile zajdzie potrzeba harmonizować.

7. Co do pieśni świeckich, Sekcya zwracając raz jeszcze uwagę na to, co powiedziano powyżej, przenosi na razie melodyę możliwie wiernie i dobrze spisaną bez jakiegokolwiek towarzyszenia nad wszystkie subjektywnie zapatrujące się i oświetlające opracowania.

Spodziewa się bowiem, że pieśni tych, mimo wielkich zbiorów już istniejących, pojawi się znaczniejsza liczba — co przy opracowaniu ich choćby w czterogłosowej harmonii rozmiary wydawnictwa by niezmiernie zwiększyło a tem samem na koszta zbyt wielkie Towarzystwo ludoznawcze naraziło.

8. Sekcya muzyczna, jako jedno odramię Towarzystwa, winna działać w duchu tegoż Towarzystwa i, wypełniając zakres swych zadań, rezultatem swej pracy przyczyniać się tylko bodaj jedną cegiełką do zbudowania gmachu poznania ludu. W tej też chwili, chcąc dopomagać Sekcyi językowej, powołanej do najważniejszej pracy, udaje się do Delegatów z prośbą, by w badaniach swych melodyi ludowych, a mianowicie tekstu pieśni, zechcieli usilnie zważać na akcenty, jakie słowom melodya nadaje; czy te akcenty pojawiają się w tej samej pieśni konsekwentnie na tej samej zgłosce, czy też są one rzeczą przypadku, wytworem fantazyi ludowej — czy akcenty te nie przypominają akcentów pokrewnych narzeczy słowiańskich: czeskich, ruskich, — czy nie dałoby się uszematyzować pieśni według akcentów słów na pewne grupy.

9. Delegaci zechcą zająć się sprawdzeniem, o ile pieśni śpiewane w okolicy im przydzielonej a Sekcyi przez członków nadesłane, odpowiadają oryginałowi śpiewanemu przez lud — przyczem w formie referatu poczynią swe uwagi, co do trafności uchwycenia taktu, wierności tekstu, dokładności waryantów, wogóle każdego szczegółu, który uznają za stosowny, by o nim wyczerpująco traktowano.

W tym też celu przesłane im zostaną zbiory nadesłane wprost do Sekcyi przez Członków Towarzystwa, a zebrane w części kraju im przydzielonej.

We Lwowie, w czerwcu 1895 r.

Przewodniczący Sekcyi muzycznej:
Mieczysław Sołtys.

POSZUKIWANIA I KWESTYONARYUSZ.

Pytania i odpowiedzi.

I. Pług.

Główną częścią składową pługa, około której wszystkie inne grupują się, jest dość gruby, okrągły drąg, h r y d i l. Do tylnego jego końca przymocowane są dwie laski wygięte w kształcie łuka, nazwane c z e p í k y, które trzyma się rękami podczas orania i tym sposobem kieruje dowolnie całym pługiem. Tuż pod niemi leży żelazna s t ó w b a, do której przymocowany jest ł e m i s z, (lemiesz) i p o ł ý c i a, służąca do odwracania skiby. Przed lemieszem znajduje się przymocowane do hrydila c z e r e s ł ó, które idąc przodem owego, kraje skibę. Na przednim końcu hrydila jest dziurka, w którą wkłada

się nie wielki kołek, l o n. Założona za niego w u ż w á, (wużéwka, wúżywka, użéwka) łączy sam pług z drugą należącą doń częścią, która nazywa się k o l i s n i á t a. Kolisniata składają się z o s i (viś, oś), k o l i s c i á t, (kół) i k l u c z á. Oś jest pod spodem okuta, a okucie to nazywa się p í d w i s k i, podosie; na obu końcach założone są na nią pierścienie, t. z. r y c h w y; przed rychwami są wywiercone dwie dziureczki, w które wkłada się dwa kołeczki, lony, (także lónyky) przez co koła z osi zesunąć się nie mogą Części składowe kół takie: h o ł o w á (głowa), s p r y c h i i d z w ó n y. Na hółowu (głowę) wbija się przy samej sprysze dwie bursztynki (także buksztynki) dla wzmocnienia, a po końcach jej dwie r y c h w y. Pierwsze i drugie przedstawiają okucie w kształcie pierścienia. Na dzwonach nabite są żelazne obręcze, o b r ú c z y k i albo o b r u c z i. Bez nich koło mogłoby się bardzo prędko rozlecieć. Klucz jest przymocowany do osi, a na końcu zaopatrzony w h a k, za który zaczepia się s z t y l w á h a i ó r c z y k i. Pierwszy jest silny, poprzeczny drąg, okuty trzema pierścieniami, które nazywają się s z l ú f y. Za szlufy zakłada się trzy kółka maleńkie; środkowe zaciska się na hak klucza, dwa drugie przytrzymują orczyki, do których przywięzuje się p o s t r ó n k i. Postronki należą już do uprzęży dla konia. Jeśli w pługu mają chodzić nie konie, ale woły, wtedy zamiast sztelwahy i orczyków wkłada się na to samo miejsce drewniane w i j c é, zaopatrzone także w szlufkę i kółko, które zakłada się za hak klucza. Na końcu ma wijce hak, który przytrzymuje j a r m ó. Do oskrobywania ziemi, która oblepia często pług, osobliwie połyciu, służy narzędzie, podobne do toporka, które nazywa się í s t y k, lub j é s t y k.

Zapisał w Pużnikach, w powiecie buczackim, 1895 r.

Włodzimierz Hnatiuk.

II. Niecenie ognia za pomocą krzesania lub tarcia.

W artykule »Aberglauben bei den Mönchgutern auf der Insel Rügen von Theodor Zorn« (Globus, Zeitschrift für Länder- und Völkerkunde, tom XVIII., Braunschweig, 1870, str. 87) znajdujemy wzmiankę o zapalaniu ognia przez tarcie podczas zarazy na bydło. Używano w tym celu drewna jarzębowego i dębowego. *A. S.*

IV. Wiara w znaczenie i moc imion chrzestnych.

Pod względem wpływu imion chrzestnych, najmniej jest w Wielkopolsce rozpowszechnione mniemanie, iż do pewnych imion przywiązane jest szczęście lub nieszczęście. Gdy jednakże zajdzie taki przypadek, iż w rodzinie umrze kilkoro dzieci tego samego imienia, uderza to wyobraźnię ludu i upatruje się w tem związek przyczynowości. I tak opowiadano mi, że w rodzinie pewnej dano dziecku imię Marta, — po jej śmierci siostra dała toż imię swemu dziecku — a wreszcie i trzeciemu dziecku tej rodziny dano imię Marta, — i wszystkie zmarły wcześnie.

Więcej utartem jest mniemanie, że nadawanie nowonarodzonemu dziecku imienia, jakie nosiło dziecko zmarłe w tejże rodzinie, przynosi nieszczęście. Ów przykład z Martą mógłby być ilustracyą tak tego — jak wspomnianego wyżej przesądu.

Najwięcej zaś utartem jest u nas przekonanie, że nie należy dzieciom dawać imion rodziców, gdyż to sprowadza śmierć przedwczesną albo dziecku, albo rodzicom. Niechęć do dawania dzieciom imion rodziców, jest zresztą nie tylko w ludzie, ale we wszystkich warstwach powszechna. Dzieje sie to może głównie ze względów praktycznych, dla uniknięcia nieporozumień w rozmowie rodzinnej,— ale ów przesąd odgrywa niezawodnie także rolę znaczną w tej niechęci. Takie zaś dziwne wypadki, jak w rodzinie brata piszącego te słowa, gdzie z sześciorga dzieci umarło w latach niemowlęcych dwoje, z których jedno miało imię ojca, drugie matki, zdolne są podtrzymywać ów przesąd nie tylko w klasie przesądnego zazwyczaj ludu wiejskiego. *(Z. C.)*

Sprawy Towarzystwa.

I. Sprawozdanie z posiedzeń Zarządu.

Szóste posiedzenie dnia 28. czerwca 1895.

Obecni: pp. Dr. Biegeleisen, Dr. Franko, Ramułt, Rybowski i Strzelecki.

Przewodniczył prezes Towarzystwa: Dr. Kalina.

1. Zatwierdzono protokół poprzedniego posiedzenia.
2. Przyjęto 15 członków.
3. Obradowano nad instrukcyą dla Delegatów.

II. Wykaz członków Towarzystwa.

Wyciąg ze Statutów:

§. 5. Członkami Towarzystwa mogą być osoby nieposzlakowanego charakteru, bez różnicy płci.

§. 7. Członkiem założycielem zostaje ten, kto na cele Towarzystwa złoży jednorazowo kwotę 200 koron.

§. 12. Członkowie czynni uiszczają wpisowego najmniej 2 korony, tudzież roczną wkładkę w ilości 8 koron, płatnych kwartalnie.

Słuchacze Uniwersytetu, oraz nauczyciele szkół ludowych wiejskich płacą wpisowego 1 koronę a wkładki rocznej 2 korony.

Członkowie czynni:

Lwów:

136. Dr. Abraham Władysław, prof. Uniw.
137. Czytelnia akademicka.
138. Ks. Dr. Filarski Albert, kanonik, prof. Uniw.
139. Horoszkiewicz Julian, dyrektor kasy Wydziału krajowego.
140. Dr. Janowicz Aleksander, prof. Uniw.
141. Dr. Kadyi Henryk, „ „
142. Ks. Dr. Kloss Ludwik, „ „
143. Koreniec Dyonizy, słuchacz filoz.
144. Rozdolski Józef, słuchacz filoz.
145. Raciborski Ludwik, cm. nadinżynier Wydziału krajowego.
146. Dr. Siemiradzki Józef, prof. Uniw.
147. Wynar Bazyli, słuchacz filoz.

Kraków.

148. Wojnar Kasper, słuchacz Uniw.

Żagiewniki (p. Podgórze).

149. Kapuściński M.

Nawsie (p. Jabłonków, Szląsk austr.)

150. Farny Józef, kierownik szkoły lud.

Rozwadów.

151. Dr. Dumaire Władysław, lekarz.
152. Dr. Hochstim Adolf, lekarz.
153. Malarz Maciej, c. k. komisarz straży skarbowej,

Sucha (pod Krakowem).

154. Zmigrodzki Michał, dyrektor biblioteki hr. Branickich.

Tarnobrzeg.

155. Dr. Surowiecki Antoni, adw. kraj.

Zawadka (koło Kałusza).

156. Rylski St., c. k. leśniczy.

FRAGMENT z DZIEJÓW RODZINY.

Badania nad dziejami rodziny słowiańskiej bardzo są zaniedbane. Niewielka ilość rozpraw i artykułów rzuciła zaledwie jakie, takie światło na niektóre kwestye socyologiczne i prawdopodobnie długo jeszcze czekać będziemy na syntetyczną pracę przedstawiającą wyczerpująco rozwój instytucyi rodzinnych i społecznych u Słowian, w dobie przedhistorycznej. Kto wie jednak czy opóźnienie to niema i dobrych stron. W chwili obecnej, gdy zagranicą rozpoczęła się pomiędzy socyologami zacięta walka, gdy nowe badania obalają hipotezy uchodzące do niedawna za ostatnie słowo nauki; gdy studya Starckego, Darguna, Westermarcka, Kautsky'ego, Zieglera i t. i. zachwiały nieomylność wyników badań takich powag na polu socyologii jak Bachofen, Lubbock, Giraud-Teulon, Mac-Lennan, Maine, Spencer, Kohler, Post i t. d.; gdy nawet hipotezy Morgana — mimo niezaprzeczonej i niezaprzeczalnej pomnikowej wartości dzieł jego — napotkały na silną opozycyę, a nawet w wielu kierunkach zakwestyonowane lub nawet odrzucone zostały przez nowszych badaczy; w chwili tej lepiej może zaczekać, lepiej może gromadząc materyały zrezygnować na razie z syntezy, dopóki się polemika i walka nie uspokoi, dopóki nie wyłonią się z tego chaosu najrozmaitszych hipotez i zapatrywań, jakieś wybitniej zaznaczone kierunki i prądy. Zresztą synteza możliwą będzie dopiero wtedy, gdy zgromadzi się wystarczający zasób materyałów, gdy wyczerpujące monografie przedstawią nam poszczególne fazy ewolucyi organizacyi rodzinnej w właściwem świetle, ograniczając się na dokładne zbadanie pewnych jej stopni, bez względu na ich następstwo po sobie.

To też z radością witamy każdy przyczynek, każdą rozprawkę nowe podającą materyały. W ostatnim zeszycie czasop. »Żytie i słowo« znajdujemy taki cenny materyał w rozprawce dra I. Franki pod tyt: »Ślidy snochactwa w naszych horach«[1]). Ze względu na jej ważność dla badań nad przeszłością naszego ustroju rodzinnego podaję obszerne jej streszczenie, oraz kilka uwag własnych w tym przedmiocie.

[1]) Żytie i słowo, wistnyk literatury, istorii i folkloru wydaje Olga Franko. Rik druhij, kniżka IV. Za Jul i Awhust. Lwiw, 1895. str. 101—104.

Wyraz »snochactwo« (po ros. snochaczestwo) określa zwyczaj napotykany u niektórych ludów żyjących w ustroju patryarchalnym w »zadrugach« czyli wspólnotach rodzinnych, a polegający na pożyciu małżeńskiem teścia z swą synową. Ojciec rodziny, mając nieograniczoną władzę nad swemi dziećmi, żeni syna niedorostka, niepytając się o jego wolę i chcąc powiększyć ilość sił roboczych z dziewczyną starszą o wiele, zupełnie już dorosłą, a dopóki syn nie dojdzie lat męzkich i nierozwinie się zupełnie pod względem fizycznym, teść zastępuje u swej synowej miejsce nieletniego jej męża.

W Rosyi, w niektórych okolicach w których istnieją jeszcze lub istniały wspólnoty rodzinne, utrzymuje się zwyczaj ten po dziś dzień jeszcze, mimo, że występuje przeciw niemu kościół i państwo. (Laveleye Das Ureigenthum, r. II; Leroy-Beaulieu: Das Reich der Zaren und die Russen, Berlin, 1884, I, 412—3) Najdawniejszą wzmiankę o snochactwie, znajduje dr. Franko u Nestora: »Malując życie i zwyczaje naszych przodków, jeszcze przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa — powiada dr. Franko — kronikarz z pochwałą mówi o Polanach, że mają »wstydliwość do swoich synowych i do sióstr i do matek i do rodziców swoich, a synowe do swych świekr i szwagrów większą miały wstydliwość«, — a natomiast Wiatyczanom i Radymiczanom zarzuca pomiędzy innemi i to, że »wobec ojców i synowych niema u nich wstydliwości«. Co prawda świadectwo to nie bardzo wyraźne; możnaby myśleć, że kronikarz, chce odrysować grubsze obyczaje tych plemion, ale nacisk jaki kładzie właśnie na niewstydliwość wobec synowych (rozumie się, że winnymi tej wstydliwości mogą być tylko teściowie) czyni prawdopodobnym domysł, że mowa tu właśnie o snochactwie«.

Bardzo cenne są dalsze materyały podane przez Dra Frankę: »Około r. 1623. Teofila z Szczekarowic Ostrogska, kasztelanowa krakowska, wdowa po ks Januszu Ostrogskim, dziedziczka dóbr Skolskich i Tucholskich, położonych wzdłuż rzeki Oporu, wydała instrukcyę dla pobierania kar za różne przekroczenia, popełnione przez swych poddanych tucholskich [1]). Punkt szósty tej instrukcyi opiewa: »Jeśliby się też to trafiło, jako się to tam znajduje, żeby miał ociec z synową swoją mieszkać w nierządzie, a świadectwo pewne było, tedy go gardłem karać, jednak z dołożeniem się naszym«.

Z słów tych wynika, że »snochactwo« w owych czasach istniało w górach skolskich, a nawet zapewne wydarzać się musiało często,

[1]) Instrukcya ta znajduje się w Bibliotece Ossolińskich Rps. 2.408, przedrukował ją Dr. Fr. Papée w swej pracy: Skole i Tucholszczyzna, Lwów, 1891, str. 118—121.

skoro księżna nie tylko uważała za potrzebne wydać tak drakońską ustawę, ale nawet podać wyraźnie »jako się to tam (t. j. w górach) znajduje«.

O istnieniu »snochactwa« — w innej części Karpat, w Huculszczyźnie, jeszcze w 170 lat po wydaniu instrukcyi przez ks. Ostrogską, bo około r. 1793 — świadczy wiadomość podana przez Hacqueta. Mówiąc o mieszkańcach Pokucia, pod którą to nazwą rozumie on Hucułów (Die Gebirgs-Russen oder die wahren Pokutier) powiada Hacquet: »Es ist nicht genug, dass der Pokutier Umgang mit eines anderen Weibe hat, sondern er macht sich auch wenig aus einer Blutschande, nemlich mit seines Sohnes Weib Umgang zu haben. Vor Zeiten war dies mehr im Schwang, als itzo, so wie es noch dermalen in vielen Gegenden Russlands üblich ist«[1]); dalej zaś cytuje ustęp z książki Coxe'a [2]), który w ten sposób opisuje ten niemoralny zwyczaj panujący u Moskali: »W niektórych okolicach ojciec żeni swego siedmio-, ośmio-, albo dziewięcioletniego syna z starszą dziewczyną, aby z niej — jak tam powiadają — zrobić dobrą i porządną gospodynię. Ojciec którego synową stała się ta dziewczyna, żyje z nią jak mąż z żoną i ma z nią nieraz kilkoro dzieci«.

Chociaż Hacquet pomięszał mieszkańców Pokucia z Hucułami, chociaż nie podał nazw wsi, w których napotkał opisany przez siebie zwyczaj, to przecież świadectwo jego musimy uznać, jako bardzo poważne i na jego podstawie stwierdzić możemy istnienie »snochactwa« u Hucułów przy końcu XVIII. w. Dr. Franko uważając istnienie »snochactwa« jako nierozdzielne od istnienia wspólnot rodzinnych i vice versa, przytacza jako dalszy dowód wyjątek z memoryału przedłożonego w r. 1884 parlamentowi austryackiemu, stwierdzający istnienie wspólnot rodzinnych na Bukowinie w r. 1819 [3]) oraz wzmiankuje o pracy p. Maryi Hanenko (Semejno-ymuszczestwennyja otnoszenija krestjanskago naselenija w Elizawetgradskom uizdi w czasop. »Step« chersonskij bełletrystycznyj sbirnyk; Petersb. 1886) o wspólnotach rodzinnych istniejących dziś jeszcze w powiecie elizabetgrodzkim, i kończy twierdzeniem, że u nas, szczególnie

---

[1]) Hacquet: Neueste physikalisch-politische Reisen in den Jahren 1791, 92 und 93 durch die Dacischen und Sarmatischen oder nördlichen Karpathen, Nürnberg, III. Theil, str. 20.

[2]) Coxe: Reise durch Pohlen, Russland, Schweden und Dänemark, Zürich 1785, 4.

[3]) Dr. K. Peyrer v. Hennstädt: Denkschrift betreffend die Erbfolge in landwirthschaftliche Güter und das Erbgüterrecht, Wien, 1884, str. 31 i tegoż autora: Regelung der Grundeigenthumsverhältnisse, Wien 1877 str. 21—2 i 66.

na Podgórzu zdarzają sie poszczególne wypadki »snochactwa«. Nie zwrócono na nie dotąd uwagi a interesowane osobistości mają wszelką przyczynę nie przyznawać się do tego. Tylko niekiedy sprawa przychodzi przed sąd. Na dowód przytacza Dr. Franko wypadek taki, który przed dziesięciu laty był przedmiotem rozprawy sądowej, w drohobyckim sądzie powiatowym. Ojciec, niestary jeszcze człowiek, wdowiec, ożenił najstarszego syna, »do domu« aby mieć z niego i z synowej »pomoc w gospodarstwie«. Syn widocznie nie był tak młody, jak to bywa w rodzinach w których się zdarza »snochactwo« i nie poddając się woli ojca robił co mógł, aby doprowadzić do rozwodu. Pomiędzy innemi zaskarzył ojca do sądu, że tenże »bere sia do jeho żinky«. Jeżelim się ożenił — mówił on na rozprawie — to dla siebie, a nie dla ojca. Natomiast ojciec zaklinał się i przysięgał, że nie miał żadnych niemoralnych zamiarów wobec swej synowej: »Koły chocz raz moja ruka była na nij ponyzsze pojasa — jak się charakterystycznie wyraził — to kładu sia pod najbilszu karu«. W sądzie »dały mu za wiru«.

Oto jak najobszerniejsze streszczenie rozprawki Dra. Franki, do której dodać muszę kilka uwag.

Dr. Franko przytaczając cytat z Nestora powiada, że bardzo jest prawdopodobny domysł, iż kronikarz miał tu na myśli niemoralny — według naszych zapatrywań etycznych — stosunek teścia do synowej. Nie mam pod ręką wydania oryginalnego tekstu Nestora tylko dwa tłumaczenia. Jedno wypisane jest przezemnie z wydania Kotkowskiego, a ustęp cytowany przez Dra Frankę brzmi w niem następująco: Polanie są łagodnego i spokojnego usposobienia: znają wstyd dla synowych, sióstr, matek i rodziców swoich i t. d. — Radymiczanie, jak Wiatyczanie i Siewierzanie — s p r o ś n y m i b y l i w m o w i e wobec ojców i synowych i t. d.[1]). Tak samo brzmi tłómaczenie Legera, które również mam przed sobą: Les Polianes — avaient un grand respect pour leurs brus, leurs soeurs, leurs mères, leurs parents i t. d. — Les Radimitchs, les Viatiches et les Severiens — t e n a i e n t d e s p r o p o s o b s c è n e s

---

[1]) Latopis Nestora: Stary tekst mnicha Ławrentego z XIV. w.; oddział I, część przez Schlözera krytycznie wypracowaną, przepolszczył Juljan Kotkowski, Kijów, 1860, str. 21—23.

devant leurs pères et leurs brus i t. d. [1]). Tłómaczeniu Légera dodaje jednak powagi fakt, iż przyjął je w swej pracy T. Wołkow [2]).

Zmienia to zupełnie postać rzeczy. Wątpię, aby Nestor, chcąc zaznaczyć istnienie stosunków zbyt blizkich pomiędzy teściami a ich synowemi, użył wyrażenia »sprośnymi byli w m o w i e«, bo każdy mi przyzna, iż stosunek tego rodzaju platonicznym nie był, polegał na czynach, a nie na »mowie«. Dr. Franko przeoczył widocznie to jedno słówko, które osłabia znacznie znaczenie jego twierdzenia, jakoby cytowany przezeń ustęp kroniki odnosił się do »snochactwa«.

Zgadzając się zupełnie na inne wywody Dra Franki, sprzeciwić się muszę jeszcze jednemu jego zapatrywaniu. Oto Dr. Franko twierdzi, że »możemy uważać »snochactwo«, za objaw nieoddzielny od patryarchalnie zorganizowanej wspólnoty rodzinnej czyli za drugi; gdzie znajdujemy ślady wspólnoty rodzinnej tam możemy z góry przypuszczać istnienie »snochactwa« i na odwrót, gdzie znajdujemy ślady »snochactwa«, tam musimy przypuszczać istnienie za drugi«.

Twierdzenie to wydaje mi się zbyt śmiałem i zgodzić się na nie nie mogę. Rozumie się, że »snochactwo« istnieć mogło tylko u ludów lub plemion żyjących w patryarchalnie zorganizowanych rodzinach, w których *pater familias* miał nieograniczoną władzę nad swemi dziećmi. Ale nie mogę znaleść przyczyny, którąby uprawniała do wypowiedzenia hipotezy, iż każde plemię, każdy lud, którego organizacya społeczna opartą była lub jest na komunistycznem posiadaniu majątku, czy to nieruchomego, czy też ruchomego (u ludów pasterskich, koczowniczych) i na patryarchalnym ustroju rodziny przejść musiał przez okres w którym rozpowszechniony był u niego ogólnie karygodny — według naszego kanonu moralności — stosunek pomiędzy teściem a synową.

Moglibyśmy dojść tą samą drogą do hipotezy, że niema społeczeństwa, niema plemienia na kuli ziemskiej, u któregoby w pewnym okresie jego istnienia »snochactwo« nie było rozpowszechnionem i nie stanowiło ogólnie przyjętej formy ustroju społecznego. A przecież takiej hipotezy niktby na podstawie faktów przytoczonych przez Dra. Frankę nie przyjął. Jest to generalizowanie faktów nie oparte na dostatecznym zasobie dowodów.

---

[1]) Chronique dite de Nestor, trad. par M. L. Léger, Paris, 1884, str. 9—10.

[2]) Rites et usages nuptiaux en Ukraine par Théodor Wolkov, Paris (mam w ręku odbitkę z czasop. L' Anthropologie, bez roku) str. 165.

Bastian przypisując — nie zawsze słusznie — powstanie rozmaitych form pierwotnych rodziny, przeważnie prawu silniejszego mężczyzny nad słabszą odeń fizycznie kobietą, wypowiada o »snochactwie« następujące zdanie, słuszne poniekąd i zgodne z zapatrywaniem Dra. Franki: »Das Recht des Stärckeren macht sich auch in der Gewalt des Vaters geltend, in dem sich derselbe, durch Verheiratung seines noch unmündigen Sohnes, die Braut (die auch in Russland ihren Bräutigam früher auf den Armen tragen mochte) aneignet und da diese dann nach dem Aufwachen ihres Mannes zu alt geworden ist, vermählt auch dieser wieder, um eine Beischläferin zu gewinnen, seinen kaum geborenen Sohn« [1]). Bastian opiera się zapewne na wiadomości o istnieniu tego zwyczaju w Rosyi, jak wnioskować można ze słów; »die auch in Russland i t. d.« O istnieniu »snochactwa« w Rosyi przed usamowolnieniem włościan opowiada także Haxthausen [2]), Le Bon [3]) jak i Leroy-Beaulieu (o którym wspomina również Dr. Franko), który mówi, iż ojciec rodziny, wskutek zwyczaju wczesnego żenienia się, nie bardzo jeszcze stary, stawia do swych synowych pewne wymagania, przeciw którym synowie jego, zbyt młodzi i podlegający ślepo woli ojca, nie śmią oponować [4]). To samo powtarza również Letourneau [5]).

U Westermarcka znajdujemy następujący ustęp: »Niezwykły rodzaj wielomęztwa istnieje u Reddy'ów [6]). Zdarza się iż młoda kobieta mająca lat szesnaście do dwudziestu wychodzi za pięcio- lub dziesięcioletniego, a nawet i młodszego jeszcze chłopca. Po zawarciu małżeństwa żyje ona z innym mężczyzną, blizkim krewnym ze strony matki, często z wujem swym a nawet czasem z ojcem swego nieletniego męża, ktory uchodzi za ojca potomstwa w tych związkach spłodzonego. Gdy mąż ten dojdzie do wieku męzkiego, żona jego jest już starą babą, od której się już potomstwa własnego spodziewać nie może. Wtedy wchodzi on w stosunek z żoną innego dzieciaka, który znów staje się de nomine ojcem jego dzieci. Podobny zwyczaj panować ma u kasty

---

[1]) Bastian: Ueber die Eheverhältnisse, Zeitschrift für Ethnologie, tom VI. (Berlin, 1874) str. 389.

[2]) Transkaukasia, Leipzig, 1856, uwaga na str. 403.

[3]) L'homme et les sociétés, Paris, 1881, tom II, str. 295,

[4]) Leroy-Beaulieu: L'empire des Tsars et les Russes, tom I, str. 408.

[5]) La sociologie d' aprés l'ethnographie. Paris, 1880, str. 255..

[6]) Plemię drawidyjskie w Indyach południowych.

Wellalahów w Coimbatore[1]). Ciekawe jest jeszcze to, że syn — nie wiedząc zwykle kto jest jego ojcem — dziedziczy zawsze po mężu swej matki[2]). Młody małżonek dorósłszy posiada już czworo lub pięcioro dzieci de nomine własnych; widziano piętnastoletnich ojców mających dwunastoletnich synów[3]).

U Ossetów, żyjących w patryarchalnych rodzinach, ojciec żeni swego sześcioletniego syna z czternasto- lub szesnastoletnią dziewczyną, a potomstwo z jego związków z synową uważane jest oficyalnie za jego wnuków[4]). O Ostjakach posiadamy analogiczne wiadomości[5]).

U Brytów, — jak zauważył Cezar — synowie i ojcowie posiadali żony wspólnie: »uxores habent deni duodenique inter se communes et maxime fratres cum fratribus, parentesque cum liberis[6])« Była to zatem poliandrya, ale poliandrya pokrewna »snochactwu«.

Oto wszystkie wiadomości o »snochactwie« jakie znalazłem przewertowawszy poważną liczbę prac etnologicznych i zbiorów materyałów. Wiadomości tych jest tak mało, że na ich podstawie żadnych pozytywnych wniosków oprzeć nie można.

A przecież, gdyby hipoteza Dra. Franki była słuszną, musielibyśmy napotkać mnóstwo śladów i faktów »snochactwa«, gdyż znachodzilibyśmy je u wszystkich ludów i plemion żyjących w patryarchalnych rodzinach i w komunizmie majątkowym, a plemion takich i ludów jest jeszcze wiele, i było jeszcze więcej. Wątpię bardzo aby tak ważny objaw socyologiczny, jak »snochactwo« uszedł uwadze podróżników i etnologów.

---

[1]) Westermarck: Geschichte der menschlichen Ehe, Jena 1890, str. 455. O zwyczaju tym wspominają także: Lubbock, Die Entstehung der Civilisation, Jena, 1875, str. 64. Bastian l. c. str. 388; Schlagintweit: Indien in Wort und Bild, Leipzig, 1880, tom I, str. 100; Letourneau: La sociologie d' apres l' ethnographie, Paris, 1880, str. 335; Starcke: Die primitive Familie in ihrer Entstehung und Entwickelung, Leipzig, 1888, str. 167—8; Hellwald, Die menschliche Familie, Leipzig, str. 249—50.

[2]) Westermarck, l. c. str. 109.

[3]) Bernhöft, Altindische Familienorganisation w Zeitschrift für Vergleichende Rechtswissenschaft, tom, IX, Stuttgart, 1891, str. 20.

[4]) Haxthausen, l. c., II, 23; Klemm, Allgemeine Kulturgeschichte der Menschheit Leipzig 1843—52, tom X, str. 79; Ausland, 1876, str. 107 i 165.

[5]) Ahlqvist, Unter Wogulen und Ostjaken. Acta societatis scientiarum Fennicae. tom XIV, Helsingfors, 1885, uwaga na str. 292; Westermarck, l. c., str. 456.

[6]) Caesar, De bello galico, V, 14.

Pozostaje nam jeszcze zastanowić się nad przyczynami, które mogły wywołać »snochactwo« i nad warunkami wśród których mogło ono istnieć.

Bardzo słusznie zaznacza Dr. Franko, iż chęć pozyskania sił roboczych mogła powodować ojców mających synów, do żenienia tychże w bardzo młodym wieku, aby w synowej zdobyć młodą i silną robotnicę. Poza granicami Europy, w krajach o ludności stojącej na niższym stopniu cywilizacyi, mężczyzna może się żenić w młodszym wieku, bo pozyskiwanie ekonomicznych potrzeb życia jest tam o wiele łatwiejsze, a żona nie tylko nie jest w tym kierunku ciężarem dla męża, ale owszem pomocnicą w pozyskiwaniu pożywienia, a nawet bardzo często, sama się o wyżywienie rodziny starać musi. Dzieci nie wymagając żadnego kształcenia, któreby ojca rodziny na wydatek narażało, są dlań źródłem dochodu, jako siły robocze. Do pewnego stopnia stosują się te uwagi do rolnictwem się zajmujących mieszkańców Europy. Żona rolnika pomaga mu w pracy na polu, około bydła i kieruje gospodarstwem domowem i z tego też powodu lud wiejski żeni swych synów jaknajwcześniej, aby zapewnić sobie większą ilość kobiecych rąk do pracy. Naturalnie, że wskutek tego wczesne małżeństwa są na kuli ziemskiej bardzo rozpowszechnione, tam gdzie ustawy państwowe nie oznaczyły minimalnego wieku w którym małżeństwa zawierane być mogą Słusznie zauważył P l o s s, że u ludów mniej cywilizowanych, które kobietę uważają za przedmiot służący do zadowolenia popędów, lub za siłę roboczą małżeństwa zawierane bywają bardzo wcześnie, podczas gdy z postępem cywilizacyi, minimalny wiek w którym małżeństwo zawarte być może, podnosi się coraz wyżej, naturalnie z uwzględnieniem wcześniejszej lub późniejszej dojrzałości fizycznej, zależnej od położenia geograficznego danego kraju [1]).

U ludu naszego małżeństwa zawierają się przeważnie ze względów ekonomicznych. Z mnóstwa dowodów przytaczam tylko uwagi p. Z. W a s i l e w s k i e g o: »Rodzina (w Jagodnem) przedstawia jednostkę gospodarską, ekonomiczną. Miłość zobowiązywać może do małżeństwa ludzi niezależnych od władzy ojcowskiej lub nieposiadających ziemi wyrobników. Normalne małżeństwo jest połączeniem dwóch kapitałów, dwóch par rąk do pracy w celu wspólnego gospodarstwa« [2]). W innem miejscu tenże autor powiada: »Zdolno-

[1]) Ploss, Das Weib in der Natur und Völkerkunde, Leipzig, 1887, tom I, str. 184.

[2]) Jagodne, zarys etnograficzny, skreślił Zygmunt Wasilewski, Warszawa 1889 str. 69.

ścią do pracy mierzy on (t. j. Jagodzianin) wartość ludzi... tą miarą ocenia narzeczony swą przyszłą, urodę jej stawia na drugim planie. Jeżeli o miłości w zalotach może być mowa, to Jagodzianin kocha się nie w pannie, ale w jej rękach »robotnych«. Próżniakowi spiewają;

Kasiuniu moja naucz się robić,
Bo cię nie weźmie żaden królewicz« [1]).

Kobieta cenioną jest nietylko jako żona, ale i jako matka. »Żony są kapitałem męża, a dzieci, których się on od nich spodziewa, to procent od tego kapitału« — powiada Buchner o Kameruńczykach [2]). Brak miejsca nie pozwala mi rozpisywać się szerzej w tej kwestyi; mogę tylko wskazać na niektóre bardzo ważne uwagi, odnoszące się do ludów stojących na niższym stopniu cywilizacyi.

Dargun, zaznaczając zupełną odrębność i niezależność istnienia władzy ojcowskiej w rodzinie od zapatrywań na pochodzenie, a co za tem idzie od przyjętych systemów pokrewieństwa, utrzymuje i udowadnia że plemię uznające tylko pokrewieństwo przez matki [3]), może mimo to żyć w rodzinach podległych tylko nieograniczonej władzy ojca [4]); obojętność co do legalności pochodzenia dzieci napotyka się często, obok wysoko rozwiniętej władzy patryarchalnej. Związek małżeński ma tu cele ściśle ekonomicznej natury to jest: posiadanie żony i jej dzieci na własność, jako siły robocze. To samo powiada Lippert: »Es ist ganz natürlich, dass in Gegenden, wo Reste alter, wilderer und zugleich milderer Organisationsverhältnisse die lediglich der Lust dienende Begegnung der Geschlechter erleichterten, der Mann eine Frau am wenigsten um solcher Lust wegen zur Ehe nahm und verhältnissmässig theuer erkaufte. Die Ehe hat für ihn einen anderen Zweck: er will Kinder gewinnen und erziehen lassen, Kinder die sein eigen wären, eine Vermehrung seiner Habe an sich und eine erhöhte Erwerbs- und Vertheidigungshilfe für ihn [5])«

---

[1]) Tamże, str. 81.

[2]) Max. Buchner; Kamerun, Leipzig, 1887, str. 31.

[3]) Zob. mój artykuł: Z dziejów pierwotnej rodziny, „Lud“, zeszyt 2-gi (maj) str. 37.

[4]) Dargun: Mutterrecht und Vaterrecht, Leipzig 1892, str. 3 i 4. „Das Mutterecht setzt weder voraus, dass die Vaterschaft gleichzeitig unbeachtet oder gar unbekannt ist, noch das die Mutter innerhalb der Familie herschen müsse. Die begriffliche Verbindung zwischen Mutterrecht und Matriarchat ist ebenso unhaltbar, als die zwischen Mutterrecht und Promiscuität“, a dalej: „Der Vater kann Tyrann im Hause sein, unbeschränkter Herscher über Leben und Tod seiner Frau und ihrer Kinder... ohne doch mit den Kindern im Verhältniss rechtlich relevanter Vaterschaft zu stehen“.

[5]) Lippert, Die Geschichte der Familie, Stutgart, 1884, str. 118.

Tam gdzie wielożeństwo i małżeństwo przez kupno jest rozpowszechnionem, mąż kupuje jaknajwięcej żon, aby mieć jaknajwięcej dzieci. Dzieci przedstawiają ogromną wartość, córki jako towar na sprzedaż, synowie jako siły robocze. Kafr dla którego córka przedstawia wartość trzydziestu wołów starać się będzie o posiadanie jaknajwiększej ilości córek.

Indyanie pragną posiadać jaknajwiększą ilość potomstwa. U Majasów małżeństwa niemające dzieci starają się przebłagać bóstwa, których gniew jest przyczyną ich bezpłodności, przeróżnemi ofiarami. »Obyś miał dużo dzieci i potomków« oto zwyczajne błogosławieństwo lub pozdrowienie na Madagaskarze, a śmierć bezpotomna jest tam uważaną za najstraszniejsze nieszczęście [1]), tak samo jak u murzynów [2]) i u Persów [3]). Japońskie przysłowie powiada, że »przyzwoici ludzie mają dużo dzieci« [4]), Szamanie Sybiryjscy uważają za szczyt szczęścia posiadanie mnóstwa wołów i dzieci [5]). »Kto nie ma dzieci, niema szczęścia« powiadają południowi Słowianie [6]). Przykładów takich możnaby przytoczyć mnóstwo.

Brak potomstwa uważany jest powszechnie jako wielkie nieszczęście. Kobieta zamężna niemająca dzieci jest przedmiotem ogólnej pogardy [7]). U wielu ludów panuje zwyczaj, iż mąż niepłodną żonę porzuca [8]), a tam gdzie rozpowszechnione jest małżeństwo przez kupno, rodzice żony zwrócić mu muszą otrzymaną za córkę zapłatę. Wszędzie niepłodność jest przyczyną uprawniającą do rozwodu.

Ciekawy zwyczaj napotykany w Kordofanie u plemienia Dżebel-Taggele'ów, opowiada Letourneau: Une femme étant reconnu stèrile, avant de la rèpudier, le mari convoquait bruyament tous ses parents mâles, qui après un festin, avaient tous des rapports intimes avec l' epouse brèhaigne! [9]) Podobny zwyczaj istnieje w Abi-

---

[1]) Westermarck, l. c. str. 378.

[2]) Waitz: Antropologie der Naturvölker, Leipzig, 1859—72, tom, II, str. 121.

[3]) Polak: Persien das Land und seine Bewohner, Leipzig, 1865, tom I, str. 118.

[4]) Rein: Japan nach Reisen und Studien, Leipzig, 1881, tom I, str. 490.

[5]) Georgii: Beschreibung aller Nationen des russischen Reichs, Petersburg, 1776, str. 382.

[6]) Krauss: Sitte und Brauch der Südslaven, Wien, 1885. str. 591.

[7]) Westermark, l. c., zestawia w uwadze 7-mej na str. 379, ludy u których zapatrywanie to jest rozpowszechnione.

[8]) Tamże str. 379; Lippert: Kulturgeschichte der Menschheit in ihrem organischen Aufbau, Stuttgart, 1887, tom II, str. 106; Hellwald, l. c., str. 339; Letourneau, L'evolution du mariage et de la famille, Paris, 1888, str. 284—309.

[9]) Letourneau, l. c., str. 291.

synii, gdzie kobieta, której zarzucono niepłodność oddaje się, aby zostać matką, każdemu mężczyźnie, którego spotka [1]).

W związku z tem stoją inne zwyczaje, w naszem pojęciu wysoce niemoralne. W Sparcie, gdy mąż sądził, iż brak dzieci jego jest winą, odstępywał swe prawa małżeńskie innemu młodszemu mężczyźnie a potomstwo z związków tego mężczyzny z swą żoną uważał za swoje. Wdowom bezdzietnym których mężowie zginęli na wojnie lub umarli bezpotomnie, dawano mężów z urzędu, a dzieci z tych związków były następcami i dziedzicami zmarłych lub poległych [2]). Letourneau przytacza zdanie Solona, który pozwalał żonie starego męża, za pozwoleniem tegoż, wyszukać sobie młodego zastępcę jego pomiędzy najbliższymi krewnymi męża [3]). U Germanów zwyczaj ten był również rozpowszechniony [4]) a przykłady podobnego postępowania, ale vice versa znajdujemy w starym Testamencie: »Sarai tedy żona Abramowa nie rodziła dzieci, ale mając niewolnicę Egipcyankę imieniem Agar, rzekła mężowi swemu: Oto zamknął mnie Pan, abych nie rodziła. Wnijdź do sługi mojej, ażali snać wżdy z niej będę miała dziatki. A gdy on przyzwolił na prośbę jej, wzięła Agarę Egipcyankę, sługę swą . . i dała ją mężowi swemu za żonę« [5]). Dalej czytamy: »Widząc tedy Rachel, że niepłodną była zajźrzała siestrze swej i rzekła mężowi swemu: Daj mi dzieci, inaczej umrę. Której Jakób rozgniewany odpowiedział: Zażem ja za Boga, który cię zbawił owocu żywota twojego A ona: Mam, powiada, służebnicę Balę, wnijdź do niej, aby porodziła na kolanach moich, ażebym miała syna z niej. I dała mu Balę w małżeństwo, która gdy wszedł mąż do niej, poczęła i porodziła syna. I rzekła Rachel: Przysądził mi Pan i wysłuchał głos mój, dawszy mi syna« [6]). Wreszcie w Deutoronomium znajduje się ustęp następujący: »Gdyby mieszkali bracia pospołu, a jeden z nich zszedłby bez potomstwa, żona zmarłego nie pójdzie za innego, ale ją pojmie brat jego i wzbudzi nasienie brata swego I pierwodnego z niej

---

[1]) Hellwald, l. c., 139.

[2]) Westermarck, l. c., str. 379; Letourneau, l. c. str. 242 i 276; Lippert, Geschichte der Familie str. 120.

[3]) Letourneau, l. c., str. 276.

[4]) Grimm, Deutsche Rechtsalterthümer, Göttingen, 128, str. 443.

[5]) Genesis, XVI, 1—3. tłumaczenie Wujka, tom I, (Lwów, 1840) str. 35.

[6]) Genesis, XXX, 1—6. Tamże str. 57.

syna imieniem jego nazowie, aby nie było zgładzone imię jego z Izraela« [1]).

Zdaniem przeważnej części badaczy, pragnienie posiadania potomstwa wynikło z rozpowszechnionej bardzo czci przodków: »Rozwój kultu przodków — powiada Spencer — który, żądając od każdego mężczyzny składania ofiar na grobach jego bezpośrednich i bardziej odległych przodków męzkich, pozwala mu zarazem spodziewać się, że duch jego będzie miał takie same ofiary od jego syna i daje jeszcze początek . . . . pobudce do przenoszenia dzieci płci męzkiej nad córki. Wyniki owej pobudki uwydatniają się w dzisiejszych czasach wśród Chińczyków, gdzie szczególnie opłakuje się śmierć syna z powodu, iż nie będzie miał już kto składać ofiar na grobie i gdzie nieodzowna, wynikająca ztąd potrzeba syna, usprawiedliwia nałożnictwo, jakkolwiek, gdy kto ma synów prawowitych (córki nigdy nie wchodzą w rachubę) branie nałożnic uważa się za rzecz naganną. Przypominając sobie freski i papirusy egipskie, oraz podobne świadectwa, zawierające się w pomnikach asyryjskich, a wskazujące, że ofiary przodkom przynoszone były przez ich potomków męzkich, — przypominając nadto, że wśród dawnych Aryjczyków, bądź Hindusów, bądź Greków lub Rzymian, córka nie mogła wykonywać takich obrzędów — spostrzegamy w jaki sposób ta rozwinięta forma religii, wzmacniając podległość synowską, jednocześnie dodawała bodźca troskliwości rodzicielskiej o synów, lecz nie o córki« [2]).

»Obawa nie pozostawienia po sobie synów, któraby spowodowała w przyszłości brak czci własnego ducha nie posiadającego potomstwa mężczyzny jest i była rozpowszechnioną u wszystkich ludów wschodniej Azyi, i występuje wybitnie u Egipcyan« — powiada Lippert [3]).

Oprócz czci przodków wymienia Spencer jako przyczynę dążenia do posiadania potomków płci męzkiej »naglącą potrzebę powiększenia liczby wojowników« i »święty obowiązek zemsty krwawej . . . uznawanie tego obowiązku wytwarza troskę o posiadanie przedstawiciela męzkiego, któryby pomścił się na tych, co byli sprawcami krzywdy« [4]).

---

[1]) Deuteronomium, XXV, 5—6, tamże, str. 283. Ustęp ten odnosi się do tak zw. „lewiratu", który jednak pod względem niżej poruszonym ma związek z „snochactwem".

[2]) Spencer: Zasady socyologii, Warszawa, 1889, tom II, 277. Zob. także: Max Müller, Anthropologische Religion, Leipzig, 1894, str. 125—132.

[3]) Spencer, l. c. II. str. 276—7.

[4]) Lippert, Kulturgeschichte, tom II., str. 507—508.

Bezsprzecznie jednak ekonomiczne przyczyny były i są najsilniejszą pobudką w tym kierunku, chociaż nie wykluczają one współdziałania innych czynników. W pierwszych latach ich życia, wyżywienie dzieci jest bardzo łatwem, wkrótce stają się one pomocą w wszystkich pracach mających na celu pozyskanie pożywienia.

W wielu wypadkach powstanie »snochactwa« datuje się zapewne jeszcze z czasów, gdy wszystkie wymienione wyżej przyczyny mogły być czynnemi; być może jednak, że w wielu wypadkach, szczególnie jeżeli napotykamy »snochactwo« u ludów stojących na wyższym stopniu cywilizacyi powstanie tego zwyczaju przełożyć należy na okres późniejszy.

Gdy bądź to zaprowadzenie chrześcijaństwa bądź to inne czynniki spowodowały przejście z ustroju poligamicznego do monogamii, i to do przymusowej monogamii, wtedy »snochactwo« mogło być środkiem do pozyskania, choćby tylko jednej jeszcze żony, którąby coram publico t. j. wobec władz duchownych i świeckich, uchodziła za synową.

A ze strony kobiety przyczyną do zawarcia związków niestosownych często co do wieku mogła być chęć zapewnienia sobie bytu. »U Komanszów dziewczęta młode często wychodzą za starych mężczyzn jeżeli pewne są, że będą miały co jeść«.

Przyczyny takich związków istnieją i u społeczeństw, stojących na najwyższym stopniu cywilizacyi. W innej nieco formie napotykamy kupowanie żon z tą różnicą, że ekonomiczny czynnik »pozyskania siły roboczej« nie gra tu żadnej roli. *Adolf Strzelecki.*

LUD HRUBIESZOWSKI.*)

I.

Jeżeli należysz, czytelniku, do rzędu tych ludzi, którzy interesują się własnym krajem i lubią poznawać naocznie różne jego okolice, i jeżeli w wędrówce swej zawadzisz także o powiat hrubieszowski, a będzie to latem, — to niewątpliwie przeklniesz swą podróżomanię, a to dla wielu względów. Naprzód nic nie zobaczysz, bo nieprzenikniony wzrokiem obłok kurzawy otoczy cię ze wszech

*) O ludzie hrubieszowskim zob. także: Kolberga Chełmskie. A. St.

stron i będzie ci wiernie towarzyszył przez cały ciąg podróży, pył zapcha ci nozdrza, wkręci się we włosy, będzie cię piekł i dusił w gardle, z oczu łzy wyciśnie i całego warstwą popielatą okryje. Jeżeli podróż twa przypadnie na jesień, to wprawdzie od kurzu będziesz wolny, ale przekonasz się, jak mało ma wdzięku jazda noga za nogą, i jakiego uczucia doznaje tonący w trzęsawisku. Ale oto lekki mrozik osuszył ziemię, droga zamarznięta i mniej więcej gładka, zdaje ci się, że będziesz jechał, jak po stole — nieszczęśliwcze, nie łudź się, czeka cię droga jak najfatalniejsza, gdyż błoto bynajmniej nie wyschło, tylko skorupą twardą się pokryło, która ustępując pod ciężarem koni, nogi im będzie kaleczyła i stanie się zaporą, którą koła twego wózka muszą przeżynać . . . Jednem słowem, drogi hrubieszowskie możliwe są tylko zimą, gdy śnieg leży a mróz trzyma, i latem po niewielkim deszczu.

A jednak kąt to ciekawy ten powiat hrubieszowski! Znajdziesz tu lasy liściaste, a w nich stare dęby, graby, jawory, klony i buki, obok gonnéj sosny, świerków i jodeł. W gąszczach kryje się wilk drapieżny, dzik, sarna — nie mówiąc już o lisach, borsukach i zającach; możesz zapoznać się z susłem, co w zbożach szkody wyrządza . . . Pola złocą się nieprzejrzanymi łanami pszenicy, którą tu sieje prawie wyłącznie ze wszystkich zbóż i wieśniak i szlachcic [1]).

Kąt to ciekawy! Warto go zwiedzić, a przynajmniej nie zawadzi cośkolwiek o nim się dowiedzieć.

Powiat hrubieszowski leży w porzeczu Buga, którym odgrodził się ze wschodu od Wołynia, z południa przypiera prawie do granicy galicyjskiej. Po Bugu najgłówniejszą rzeką powiatu jest Huczwa, poczynająca się w powiecie Tomaszowskim a wchodząca do Bugu we wschodniej okolicy Hrubieszowa. Są jeszcze inne rzeczki pomniejsze, jak Wolica należąca już do porzecza Wieprzu, Bukowa, wreszcie Stryhanka i Wełnianka.

Żywioł miejski, oprócz samego Hrubieszowa, czyli Rubieszowa, liczącego około 8200 mieszkańców [2]) (z tych większa połowa żydów) i posiadającego 2 cerkwie prawosławne, kościół katolicki, 2 synagogi murowane, progimnazyum, młyn parowy, wiatraki; — reprezentują jeszcze dwa miasteczka: Dubienka (3100 mk.) i Horodło (2300 mk.) oraz osady: Uchanie, Grabowiec (2700 mk.

[1]) „Chełmskie i Hrubieszowskie lekkiemi wzgórzami wzdęte, a opierające się na czarnoziemiu, niezwykłą zaleca się gruntów urodzajnością". Kolberg, Chełmskie, I., 2.

[2]) Cyfry wyjmuję ze „Słownika Geograficznego".

i Krytów (2000 mk.). Oprócz tych, nad Huczwą, ale już w powiecie Tomaszowskim, na samej z Hrubieszowskim granicy, leży pamiętne konfederacyą r. 1655, miasto Tyszowce [1]).

Ludność, zwłaszcza wiejska, jest prawie wyłącznie ruska, przeważnie wyznania prawosławnego, dawniej unickiego; katolickie i polskie są dwory i po części miasta. Żydzi stanowią większą połowę ludności miejskiej, gdzie, jak wszędzie, trudnią się głównie handlem lub niczem, t. j. wszystkiem. Pomimo przepisów, zabraniających żydom osiedlania się po wsiach, niema wioszczyny, gdzieby ich kilku nie siedziało, bez określonego zajęcia, a jednak żyjących i wcale nie źle [2]).

Od niejakiego czasu zaczęła napływać tu ludność z Galicyi. Bogatsi nabywają folwarki i parcelują je między sobą; tacy koloniści galicyjscy osiedli w Wojałowicach, Jankach, Peratynie, Jarosławiu. Biedniejsi, a takich najwięcej, najmują się na robocizny, a kontentując się bardzo niskim zarobkiem, robią silną konkurencyę miejscowemu wieśniakowi.

Chłop hrubieszowski jest rosły, dobrze zbudowany i nosi na sobie wybitne cechy typu ruskiego. Powiedziałbym jest nie rzadko piękny, ale obawiam się, by czytelnik nie przeniósł tej cechy i na płeć żeńską, bo ta, acz pospolicie »piękną« zwana, tu żadną miarą na ten epitet nie zasługuje. Zresztą ze względu na piękność ludu dzielą Hrubieszowskie na dwie części: północną, a raczej północno-wschodnią i południową. W pierwszej z tych części, (nadbużne okolice Dubienki i Horodła aż po Hrubieszów), kobiety mają być ładniejsze i niepozbawione pewnej elegancyi.

Ten sam podział można zachować, mówiąc o ubiorze. Na północy dziewczęta noszą krótkie spodniczki kretonowe lub perkalikowe wzorzyste i barw krasnych, na nogach trzewiki, obute na białe pończochy; na włosy z obciętą grzywką z wdziękiem zarzucają chusteczkę, szyję zdobią korale lub kolorowe paciorki. Sukmana szara, przepasana czerwonym paskiem z kutasami, służy dla obu płci; w zimie sukmanę zastępuje kożuch, dla kobiet kryty i podbity białym barankiem z siwym kołnierzem, dla mężczyzn nie kryty; nadto wieśniak z okolic Horodła i Dubienki nosi na głowie wysoką kuczmę, którą już zarzucił chłop z południowych okolic. Na południu w modzie u kobiet są obrzydliwe malowanki i zielone fartuchy,

[1]) Zob. Kolberg, l. c., I., str. 12—14. A. St.
[2]) Zob. Kolberg, I., 39—40. A. St.

i tu sukmana jest zwierzchnim ubiorem zarówno mężczyzn jak kobiet; sięgająca do kostek, z tyłu od pasa marszczona, w różnych wsiach odróżnia się barwą k ł a p c i ó w (klap), które raz bywają granatowe, to znów czerwone i t. d., oraz kolorem sznurka, którym jest wyszyta. Często sukmana ma podwójne wyszycie dwu kolorów: np. czerwonego i niebieskiego, niebieskiego i żółtego; z przodu zapina się na haftki, na które również spinane są rękawy. Kożuchy w tej części powiatu i chłopi i baby noszą jednakowe, nie kryte; tylko te ostatnie, a zwłaszcza dziewczęta używają na wierzch obcisłego czerwonego pasa. Buty z długiemi cholewami stanowią obuwie obu płci i na wszystkie pory roku.

W sposobie zawiązywania chustek na głowie panuje wielka rozmaitość. Nie tylko inaczej zawiązują je mężatki (m o ł o d y c e, b a b y), a inaczej dziewczęta (d o n i e), ale każda wieś niemal czyni to w odrębny sposób. Wszędzie jednak dostrzegamy zasadę, że mężatki zakrywają jedynie włosy, związując wierzch głowy, dziewczęta zaś noszą chusteczki pod brodę. Dziewiczy w i n o k (wianek) nie odznacza się zbytnią pięknością: składa się on z kołpakowatego naczółka i masy ruty lub barwinku, powtykanego we włosy; z tyłu na ramiona spadają barwne b e n d y (wstęgi).

Ubiór po wsiach zresztą szybko się modyfikuje; moda, rozpościera i tu wszechwładne swe rządy. Przed kilku dziesiątkami lat jeszcze chłopi tutejsi zwyczajem kozackim golili głowy [1]) dziś i wspomnienie o tem zginęło; dawniej wysoka kuczma barania zdaleka charakteryzowała rusina, obecnie tu i ówdzie zaledwie widzieć się daje. Kobiety nie tak dawno zaczęły nosić kaftany, a na odzież używać perkalików i barchanów, a dziś nie znaleźć baby, któraby własnego wyrobu spódnicy chodziła. W okolicach miasteczek wyraźny pod tym względem daje się odczuwać wpływ miast [2]).

Wsie w Hrubieszowskiem zdaleka wyglądają mniej lub więcej regularnie, zagrody obok siebie, nie rozrzucone; często wieś ma kształt podkowy. Ale gdy już się znajdziesz w jej obrębie, uderzy cię zaraz brak wszelkiej symetryi w ugrupowaniu domostw i budynków. Sama chata, raz mająca postać podłużnego czworoboku, drugi raz u podstawy kwadratowa, zwróconą bywa do ulicy to frontem, to ścianą szczytową, to węgłem. Przytem raz stoi przy samej drodze,

---

[1]) Kolberg I., 16. w przypisku. A. St.

[2]) O ubiorze ludu w Hrubieszowskiem podaje Kolberg (I., 43—67) nieco odmienne szczegóły. A. St.

kryjąc po za sobą stodołę, chlewy, szopę itd., to znów sama poza tyłami tychże się chowa. O innych zabudowaniach gospodarskich można powiedzieć to samo. Ściany chat budują z desek osadzanych na mech, ale kiedy niekiedy można spotkać chałupę z okrąglaków. Zewnątrz chata bywa bielona, chociaż nie zawsze ze wszystkich stron, często ograniczają się na dwu ścianach widzialnych od drogi. Wszystkie budynki kryją słomą; stodoły, chlewki i inne zabudowania gospodarskie mają nie rzadko ściany plecione z chrustu i oblepiane błotem; płot chruściany okala całe obejście. Tu i ówdzie przed chatą znajduje się maleńki ogródek, w którym gospodyni lub dziewczyna dorosła sieje słonecznik, jaskrawe maki, rutę, kasztelanki, barwinek, zimowe ziele itd.

Ponieważ zazwyczaj jedna tylko połowa chaty jest zamieszkałą, a druga jest spiżarnią i składem różnych rupieci, przeto na zimę »o p a t r u j ą« tylko część mieszkalną. W odległości 1 lub 1 1/2 stopy od ściany wbijają równoległe tyki, sięgające strzechy, i przestrzeń między ścianą a tykami wypełniają chrustem, mchem, grochowinami lub słomą. Tak »opatrzona« chałupa zdala ma pozór jakiegoś grzywiastego potwora, zwłaszcza o zmierzchu, kiedy oświetlone okienka wydają się ślepiami, błyszczącemi pośród kudłów. Ale wejdźmy do chaty. Widzimy dużą izbę, w której po lewej (najczęściej) stronie znajduje się komin albo nawet i kuchnia angielska z blachami. Nawprost drzwi, pod oknem — stół, dokoła ścian ławy. Po prawej stronie, naprzeciw komina półki lub szafka na garnki. Na ścianach mnóstwo pochyło pozawieszanych obrazów, przedstawiających świętych, zawsze pulchnych i rumianych, gdyż bladego świętego chłop hrubieszowski zadarmo nawet nie weźmie. Rumianość oblicza, według niego, zawsze chodzi w parze ze świętością. Opowiadano mi o zmartwieniu pewnej wieśniaczki, której Matka Boska straciła po niejakimś czasie żywe rumieńce, jakie ją zdobiły w chwili nabycia. Obrazy ubierają gospodynie w kwiatki i zioła.

Do spania dla gospodarzy (bo parobcy i w ogóle służba śpi na piecu lub za piecem) służyły dawniej t. zw. p a ł a t k i, t. j. pomost z desek, oparty na czterech wbitych w ziemię rososzkach; deski przykrywano na noc grochowinami — i pościel była gotowa. Dziś już p a ł a t k i są rzadkie, i napotykają się wyjątkowo u bardzo biednych; zasobniejsi używają łóżek [1]). Ściany w izbie bielone, tylko ponad ławą zostawia wielu do pewnej wysokości gołe deski, aby

[1]) Zob. Kolberg, I., 57.

usiadłszy, pleców wapnem nie powalać; ta część niebielona bywa mytą. Zwyczaj ten najbardziej zachowuje się w północno-wschodniej części powiatu i u towaryszów, t. j. chłopów osiadłych we wsiach, wchodzących niegdyś w skład stworzonego przez Staszyca Towarzystwa hrubieszowskiego. I urządzenie izby tam bardziej porządne: u zamożniejszych zawsze znajduje się szafka oszklona, na której półkach widać pięknie poustawiane talerze, szklanki itp. przedmioty »zbytkowne«. Do dobrego tonu należy obok półki z garnkami zawieszać rzędem na gwoździach malowane kubki, dzbanuszki kwieciste, uderzające jaskrawością barw. Podobnie jak pole szucy grodzieńscy, malują wieśniacy z okolic Horodła i Dubienki futryny u okien na niebiesko i czerwono, czego na południu powiatu nigdzie nie widać.

Obok nazwiska rodowego każdy chłop prawie ma jakieś przezwisko, które niekiedy i dzieciom w spadku się dostaje i tym samym w nazwisko się przemienia. Oto niektóre z tych nazwisk; Hapon, Gadaj, Mirczuk, Pietruch, Siwak, Gurak, Hul, Duda, Mielnik, Nazar, Saluk, Bulbak, Sereda, Krawczuk, Baran, Pawłoś Choma, Panasiuk, Samulak, Mielniczuk, Panek, Skoć, Kowalczuk, Najbuk, Kozyra, Biniak, Sobczuk, Hłyński, Drala, Tupak, Sadło, Paniuś, Gardjan, Wełyczka, Wrona, Gwóźdź, Syniuk i t d. Z przezwisk świeżo nadanych znam: Kurnij, Kuszpyl, Bekas, Benedyk . . . Gdy zapytamy wieśniaka o nazwisko, odpowie, że »z ojca pisze si np. Nazar, Curaj Proń . . .« kiedy tymczasem tak zagadnięty góral tatrzański odpowiada, że »woła się« tak i tak. Najczęściej spotykane imiona chrzestne są: Iwan, Stefan, Chwedko, Andrij, Wasyl, Hryć, Siemion, Hnat, Tymko, Daniło, Łuka, Ilko, Filip, Antoni, Michał, Prokop, Matwij, Piotr, Osip, Jakim, Mikołaj, Semko; z imion żeńskich: Hanna, Kataryna, Hapka, Zofia, Tatyjana, Teresa, Horyszka, Maryna, Małaszka, Tekla, Paraska.

II.

Dzięki wielkiej wydajności ziemi, która stosunkowo nie wiele wymaga pracy, zamożność ludu jest tu większa, niż w innych okolicach kraju. Ma się rozumieć, że i tu jak wszędzie są bogatsi i biedniejsi, ale nędzarzy prawie niema, bo tacy nawet, którzy więcej nad mórg ogrodu przy chacie nie posiadają, żyją jako-tako, przy pracy, najmując się na robocizny. Toż samo komornicy. Co do obszaru pojedyńczych własności chłopskich, to przybliżone wy-

obrażenie o tem da następujący wykaz z tabeli likwidacyjnej wsi Modrynia. W chwili uwłaszczenia na 62 gospodarzy, było posiadających

od	1 — 3 morgów	31,	czyli 50%
„	12 — 15 „	15,	czyli około 15%
„	22 — 25 „	25	„ „ 35%

Dziś stosunek ten nieco inaczej się przedstawia. Najliczniejszą pozostała własność pierwszej kategoryi, po niej najwięcej włościan, mających od 10 — 15 morgów, za nimi idą, posiadający 20 — 25 morgów i powstała czwarta kategorya, włościan, mających ponad 30 morgów ziemi.

Charakterystycznem jest, że we wsiach, wchodzących niegdy w skład dóbr Hrubieszowskich, w których uwłaszczenie dokonane zostało przez Staszica (Dziekanów, Szpikołosy, Wolica, Czerniczyn, Czerniczynek i inne), ziemia niedługo się utrzymała w ręku uwłaszczonych i w mniemaniu, że mogą pracować mniej, niż odrabiający pańszczyznę sąsiedzi, oddali się próżniactwu, — i ziemia przeszła w obce ręce [1]).

Jako najemnik mężczyzna dorosły w lecie zarabia około 30 kop., w jesieni i zimie około 20; kobieta lub wyrostek, w lecie zarabia 10—25 kop., zimą zaledwie $7\frac{1}{2}$—15, albo jeszcze mniej. Płaca ta byłaby wyższą, gdyby nie konkurencya najemników galicyjskich, którzy przywykłszy w »ojczyźnie nędzy« do nadzwyczaj oszczędnego życia, godzą się »za psie pieniądze«. Stąd pochodzi nawet niechęć, jaką lud hrubieszowski żywi ku przybyszom z za kordonu.

Zdarza się, że z wiosną chłopi zabierają się w gromadki po 10—15 ludzi i wędrują po wsiach i miasteczkach, najmując się do rąbania sągów, do budowli chat i t. p. Tacy mają nieraz zarobki wcale nie złe, dochodzące do 75 kop. dziennie.

Tak zw. przemysłu włościańskiego niema zgoła, gdzieniegdzie tylko zajmują się wyplataniem koszyków i kobiałek, a jeżeli znajdują się po wsiach rzemieślnicy, jak bednarze, kowale, stelmachy, tkacze, to ci produkują wyłącznie na potrzeby wsi. Płótna w domu

---

[1]) „Za rządów austryackich nabył starostwo hrubieszowskie Stanisław Staszic, który szlachetną wiedziony myślą uchylenia poddaństwa dał inicyatywę w uwolnieniu włościan i całe te dobra zapisał na gminę t. j. na ich i mieszczan hrubieszowskich korzyść, z obowiązkiem zawiązania towarzystwa rolniczego hrubieszowskiego dla doskonalenia rolnictwa i przemysłu, oraz założenia kilku instytucyj dobroczynnych, co gdy przyszło do skutku, jak najpomyślniejsze przyniosło owoce i dobrobyt ich ustaliło“.
Kolberg, I, 12. A. St.

*

baby nie robią; len i konopie przędą w czasie długich zimowych wieczorów, ale nici oddają do tkaczy. Zresztą gospodynie i tak więcej mają do roboty, niż ich mężowie. U biedniejszych zwłaszcza kobiety zamęczają się pracą, gdyż nietylko same muszą się trudnić gospodarstwem domowem, oborą, chlewem, — ale nadto najmują się do robót w polu; dodajmy do tego trudy macierzyństwa, a nie zdziwi nas, że kobiety króciej zazwyczaj żyją od swych mężów. Do gospodarza, a jak go żona nazywa czołowika należy jedynie gospodarstwo rolne, obsłużenie koni, których każdy stara się mieć jak najwięcej, choć lichych i nie silnych, — a dużo wolnego czasu, który mu od tych zajęć zbywa, obraca na pogadankę w karczmie lub, co najwięcej, na wyrób beczek ze słomy, szytych prętami łozowymi. Wyjątkowo tylko, gdy kobieta zbyt często wódką się zalewa, mąż w obawie, by połowica nie opróżniła spiżarni, — bo pieniądze są zawsze w ręku gospodarza, (nawet zarobione przez żonę na robociźnie do niego należą) — pilnuje sam gospodarstwa domowego i żonie krupy, mąkę, słoninę wydziela[1]).

Strawę gospodyni gotuje dwa razy dziennie: raz przygotowuje śniadanie i obiad jednocześnie, (bo potrawy na śniadanie ugotowane służą także i na południe), drugi raz — wieczerzę. Najczęściej gotują następujące potrawy.

Na śniadanie i obiad:

1) Barszcz z chlebem i juszka (krupnik);
2) juszka i kapusta;
3) barszcz i pyrohi;
4) kapuśniak i pirogi;
5) kasza jaglana i kluski.

Oprócz tego codziennie ziemniaki, na śniadanie pieczone (tak przyrządzone nie potrzebują okrasy), na obiad gotowane i obierane.[2])

Wieczerza składa się albo 1) z zacierki, albo 2) z juszki kartoflanej (zupa kartoflana), albo 3) z juszki innego rodzaju. I znowu ziemniaki pieczone.

---

[1]) O gospodarstwie szczegóły podaje Kolberg, I, 91. A. St.

[2]) Zob. Kolberg, I, 57. „Lud od Hrubieszowa niema wstrętu do jedzenia lub picia z naczynia, z którego jadło i piło bydło rogate; czuje zaś obrzydzenie do takichże naczyń po psach, świniach, koniach i innych zwierzętach. Wstręt ma również do zdzierania skóry z padłych koni i wszelkiej padliny, a nawet niechętnie przypuszcza do wspólnego jadła (osobliwie z jednej miski) człowieka, który niedawno zdzierał ze zwierzęcia skórę". Tamże, zob. także, str. 57—67.

Piją także serwatkę, jedzą ser, śledzie; do pierogów używanej t. zw. maczki z twarogu. Zwyczajną przekąską po wódce jest chleb z cebulą lub czosnkiem. A propos wódki muszę wyznać, Hrubieszowianie piją jej dużo, uważając ją jako rzecz niezbędną, ale ponieważ głowy mają tęgie, przeto pijaków, odchodzących od przytomności, niewielu. Słyszałem tylko o jednej wsi, której mieszkańcy mają sławę pijaków. Wódka uważana jest także jako skuteczne lekarstwo przeciw mnogim chorobom i przypadłościom; niedomagającym i położnicom dają wódki, śledzia i cebuli »żeby wygryzło« — i zdarza się, że ten trójmedykament wygryza biedaków... na tamten świat.

Kiedy już mowa o chorobach, wspomnijmy i o znachorach. Lekarzowi chłop nie wierzy, niema doń zaufania, opierając się na argumencie, że »doktor nic nie znaje«. Smutne to, ale zdaje mi się, że nie po stronie chłopa jest cała wina; nasi lekarze nie umieją czy nie chcą zniżyć się do pojęć ludu i zbyt imponują wieśniakowi, który nieraz i nie śmie trudzić »takiego pana« — z drugiej strony, stanowczo chłop by się zrujnował, gdyby przez czas dłuższy musiał kupować drogie lekarstwa w aptece, jakie mu »pan doktor« zapisze. Zwraca się więc do znachora lub znachorki, która mu choroby po łacinie nie będzie nazywała, ani do apteki nie pośle, jeno albo zażegna, albo da co na wygryzienie — i basta[1]). Słynną znachorką w Hrubieszowskiem jest baba z Peresołowic (w okolicy Grabowca), a także pewien żyd w Uściługu. Żydek ów dziecko, mające konwulsye, leczył w ten sposób, że roztopiwszy pół funta wosku, wylał nagle nad biedactwem, żeby (jak objaśnił matce maleństwa) perestraszyło ś. Wieśniak hrubieszowski jest — jak każdy inny — wielce przesądny, w sny święcie wierzy; to też, gdy babie się przyśni, że ten lub ów chłopa jej albo ją samą może wyleczyć, poczytuje to za objawienie boskie, udaje się do »objawionego« lekarza, który ani pojęcia o leczeniu niema, i zmusza go, by jej cokolwiek polecił wykonać; co? — to jej wszystko jedno, bo wierzy, że każdy środek, byle od przyśnionej osoby pochodził, niemoc w mig uleczy[2]).

Z pośród wszystkich przesądów, najciekawszym jest wiara w dyabła. Słowiański czart, bies złym nie jest, jest co największa złośliwym, zresztą pełni zawsze obowiązki wykonawcy sprawiedli-

[1]) Zob. Kolberg, I, 33, II, 201—213.

[2]) Przepowiednie ze snów, zob. Kolberg, II, 200—201.

wych wyroków Boga. Kusi, bo tym sposobem wystawia cnotę na próbę, ale kto z próby wyjdzie zwyciezko, temu nic złego nie czyni. Nawet od pokusy — według mniemania rusina hrubieszowskiego — zabezpieczyć się można, trzeba tylko położyć krzyżyk poświęcony na lewem ramieniu, bo tylko od tej strony złe ma przystęp do człowieka (przy prawym boku stoi anioł). Dyabeł może przybierać różne postaci; — kto chce go pod właściwą jego postacią zobaczyć, niech wywierci dziurę we drzwiach karczmy, otwór sęczkiem zabije: spojrzawszy przezeń do wnętrza, ujrzy »czarną potworę« z prostymi rogami na głowie, ogonem z tyłu i knutem w ręku. W chacie dyabła nie ujrzysz, bo świętych obrazów się lęka[1]).

Pod względem religijnym, chłop hrubieszowski odznacza się indeferentyzmem, o czem i ks. Likowski w swych »Dziejach kościoła unickiego« wspomina. Lud wierzy w Boga, modli się do krzyża, bez względu na to, jakiego on kształtu, obwiesza go częściami ubrania chorych, zwłaszcza fartuszkami dzieci, które ma nadzieję w ten sposób uzdrowić lub od nieszczęścia zachować — boi się nadto ognia piekielnego, ale jest to wiara powierzchowna, nie przeszła w organizm, w krew tego ludu, i w życiu praktycznem chłop jest najkomletniejszym materjalistą.

O własności ma on wcale oryginalne pojęcie. Największym grzechem przeciw własności jest kradzież pierza. Pierze nie zużywa się prędko, może służyć paru nawet pokoleniom, więc kradzież pierza jest grzechem śmiertelnym. Ukraść pieniądze jest grzechem, ale nieco od poprzedniego mniejszym: można wprawdzie za nie nabyć rzeczy trwałe, ale z drugiej strony mogą także i rozejść się rychło, tak że śladu z nich nie zostanie. Złodziej, co sąsiadowi swemu ukradł pieniądze, nie ściąga na siebie tak wielkiego oburzenia, jak baba, co kumie hładyszkę z pierzem zabrała. A już co do kradzieży jabłka w ogrodzie, drzewa w lesie chłop skrupułu wcale sobie nie robi, a od przestępstw tego rodzaju powstrzymuje go jedynie obawa odpowiedzialności przed prawem. Jabłko się zje, drzewo się spali, a zresztą (rozumuje sobie), czy to nie natura poumieszczała jabłka na drzewie bez współudziału właściciela? a drzewo w lesie czy właściciel sadził?... Wprawdzie ten sam chłop, gdy zostanie właścicielem kawałka ziemi lub lasu, rozumuje inaczej, zasady etyczne ustępują miejsca względom egoistycznym, czatuje na szkodnika i skarzy go do sądu, albo sam doraźną sprawiedli-

[1]) Zob. Kolberg, II, 128—136.

wość wymierza.... Stopień zamożności pokrzywdzonego także winę zmniejsza lub powiększa: ukraść co dziedzicowi, p a n u — to grzech o wiele mniejszy, niźli pokrzywdzenie takiego, na którego dobrobycie szkoda w dotkliwy sposób się odbije. Widzimy zatem, że z punktu widzenia ludu, rzecz, będąca w posiadaniu czyjemś, jest o tyle jego własnością, o ile przyczynił się on do jej wyprodukowania, i kradzież tem większem będzie przestępstwem: 1) im bardziej szkoda odbije się na ogólnym dobrobycie poszkodowanego i 2) im większą trwałość posiada rzecz przywłaszczona.

Co się tyczy t. zw. moralności w pospolitem tego słowa znaczeniu, to podobnoć nigdzie u ludu nie jest ona zbytnio wysoką. Parobcy wcale nie robią sobie skrupułu z wstępowaniem w nielegalne związki płciowe, a i cnota dziewcząt nie jest »murowana«. Stąd te ostatnie dość często zostają matkami, pomimo, że z takimi parobcy nie chętnie się żenią, wyjąwszy, gdy która odznacza się wyjątkową urodą lub znaczny posag posiada[1]). Dawniej praktykował się tu barbarzyński zwyczaj wyprawiania dziewczętom upadłym pewnego rodzaju kociej muzyki. Wyprowadzano niebogę z chaty i przy zgiełku zgrai wiejskiej, która na delikwentkę rzucała błoto i kamienie, wiedziono ją przez wieś do krzyża; tam zdejmowano ostentacyjnie z głowy w i n o k — i wymierzano karę cielesną. Zwyczaj ten już dziś ustał zupełnie skutkiem surowych kar, wyznaczanych przez władze na egzekutorów tego obrzędu. Wypadki zabijania nowonarodzonych dzieci nieprawych zdarzają się niezmiernie rzadko dlatego, że rodzice matki chętnie wychowują takiego wnuka, który tylko przez kilka pierwszych lat jest darmozjadem i potrzebuje opieki, a rychło przemienia się w robotnika i, począwszy od stanowiska gęsiopasa, awansuje szybko, a płacy żadnej nie pobiera. W tym znaczeniu dzieci są wogóle u ludu uważane jako błogosławieństwo boże. Stałe pożycie małżeńskie bez ślubu kościelnego też się zdarza, ale praktykuje się przeważnie przez osiadłych wśród tutejszej ludności galicyan. (Dok. nast.)

[1]) Kolberg, zaś powiada: „S k o z a c z o n ą zwłaszcza urodziwą i pracowitą pojmie najlepiej we wsi uważany gospodarz, wdowiec i t. d. Zob. I, 24.

Gwiazdy i grzyby w podaniach ludu.

(Szkic etnologiczny.)

Z licznych badaczy na polu ludoznawstwa żaden nie zwrócił pilniejszej uwagi na podania mające związek z astronomią lub grzyboznawstwem ludowem, a przecież w podaniach tych cenne i nader ważne są materyały do studyów porównawczych nad kulturą ludów.

Z poetów, Mickiewicz umieścił w »Panu Tadeuszu« kilka szczegółów z dziedziny astronomii, zabarwionych lekko ludowemi tradycyami o gwiazdach, — w ustępie zaś przy grzybobraniu, nadmienia w odsyłaczu o pieśniach, krążących między ludem o wojnie, na którą wychodzą grzyby. — R. Zmorski, w poemacie, »Wieża Siedmiu Wodzów« w gwiazdach błyszczących widzi hełmy bohaterów — i formą wiersza zbliża się do ludowych utworów, lecz pod względem duchowym nic wspólnego z nimi nie ma, bo treść poematu jest wątkiem sagi skandynawskiej. Józef Grajnert, w rozprawce swojej »Gwieździsty Strop Nieba« — umieszczonej w jednem z peryodycznych pism warszawskich r. 1867 lub 1868, poruszył ze strony filozoficzno-moralnej gwiazdoznawstwo ludowe, zostawiając najracyonalniejsze kwestye tego kultu, bo początki jego, po za obrębem swoich rozumowań. Zresztą ani K. W. Wójcicki w swoich »Klechdach etc« — ani też Gołębiowski[1]), — ks. L. A. Jucewicz[2]), — A. Nowosielski[3]) (Marcinkowski), — J. Radwański[4]) etc. nie podali żadnych z tego działu szczegółów. Nawet głośni badacze początków Słowiańszczyzny J. Lelewel, W. A. Maciejowski, K. Jarochowski nie rozejrzeli się we wskazanym kierunku — a co dziwniejsze, że i w materyałach do etnografii, gromadzonych przez O. Kolberga, prawie niema wzmianki o podobnych podaniach.

Lecz pominąwszy ich wartość naukową cenne są one jako czynniki, ułatwiające gruntowniejsze poznanie charakteru tej milionowej

---

[1]) Lud polski i jego zwyczaje. Warszawa 1830.
[2]) Wspomnienia Żmudzi etc. Wilno 1842.
[3]) Lud ukraiński. Wilno 1857.
[4]) Rzecz o mitologii słowiańskiej — Kraków 1862.

masy, której nadać ruch ku wyżynom oświaty, jest zadaniem czasów obecnych.

Lud wiejski przedstawiany nam bywał bądź to zbytnio upoetyzowanym, bądź znowu ze strony moralnie jak najgorszej. Dopiero w pracach umieszczonych w wydawnictwach ludoznawczych ostatnich lat, w »Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej« w »Wiśle«, spotykamy się często z trafniejszą, chociaż w ciasnych granicach geograficznych zamkniętą oceną charakteru ludowego.

Mimo to jednak śmiało twierdzić można, że dotychczas dokładnie nie poznaliśmy ludu wiejskiego, tem bardziej, że nie zwracamy uwagi na pewną dwulicowość jego charakteru, która nigdzie tak jaskrawo nie występuje jak w pojęciach wiary i wierzeń ludu, na polu religii i zabobonu. Tu na przemiany okazuje się chrześcijaninem prawowiernym lub poganinem najupartszym i zdumiewa tem etnologa.

Z głową podniesioną wierząco ku gwiazdom, chłop odczytuje ze sklepu niebieskiego głębokie dowody istności Boga, odnajduje w gwiazdach pamiątki przyjścia i męki Zbawiciela, głosi legendy o Świętych Pańskich, zbiera wzniosłe prawdy i nauki moralne, — lecz nachyliwszy się w gęstwinę boru nad pniakami drzew ściętych i wygrzebując z mchów i porostów swoje b e d k i i h u b y[1]), chrześcijanin ten przybiera nagle postać obcą: staje się istotą na wskróś pogańską i — mimowiedzy — nawet kapłanem wierzeń, przed erą Krzyża leżących.

Tysiące lat przeszło pełnych zmian najrozmaitszej natury i przeobrażeń przekonań ludzkich, a teraźniejszość przez lud wiejski mimo to tysiącem węzłów pozostała złączoną ze szarem przedporaniem epoki zbawienia. Z ludowych obrządków, zwyczajów i obyczajów, z guseł i klechd, z bajek i podań rozchodzą się jeszcze zdumiewające dźwięki i odgłosy, które świadczą o wielkiej sile nastroju prastarych wyobrażeń i niespożytej słabości ducha, w którego wnętrzu znalazły schronisko.

Najwyraźniej i najjaśniej od niezliczonych okruchów przedawnionego życia, mrokiem pogaństwa omglonego, odrysowuje się cykl podaniowy o gwiazdach. Legendy te są złotem ziarnem chrześcijańskiego siewcy, z pierwszych wieków ery pochrystusowej.

Niezgodne trochę z biblijnemi wiadomościami o stworzeniu świata, (bo ulegały różnym modyfikacyom w ustach ludu), nie przeczą jednak powadze pisma świętego.

---

[1]) Ogólna nazwa grzybów; — bedki u polskiego, huby u ruskiego ludu.

Według tych podań: niebo za czasów żydowskich [10]) zupełnie było ciemne. Gwiazdy dopiero się nalewały — ale nie świeciły ziemi, tylko nad rajem, i tyle o nich wiedziano, co przez sen.

Jeżeli Bóg chciał prowadzić ludzi po swojej woli, natedy zapalał im ognie na obłokach. Tak było za żydów, że nawet dusze zmarłych leciały przez ciemności do góry i tam się błąkały.

Do ludzi umierających w łasce, przychodził anioł z pochodnią, aby ich dusze przeprowadzić przez noce. Z ziemi widziano wtedy ognie okrągłe jak koła, i rozumiano, że to wozy ogniste, a na nich dusze odjeżdzają przed bramę niebieską. Ta szczo ludy znały persze na świti, dodał z lekceważeniem opowiadający, stary pasiecznik.

Dzisiaj powszechnie wiadomo, że gwiazdy to są liczby i znaki uczynione przez Boga Ojca przy obliczeniu ludzi na ziemi. Obrachunek ten zrobiono przed samem narodzeniem Zbawiciela, aby wiedział ile dusz odkupi. Skoro człowiek się rodzi, zaraz taki jeden znak przybywa; dla każdego bowiem świeci jakaś gwiazda.

Gwiazdy rachować to grzech i niebezpiecznie. Można bowiem przy tej rachubie natknąć na swoją gwiazdę, a wtedy nagłą śmiercią skończyć. — Jest to w formie mistycznej wypowiedziana przestroga, aby na próżno czasu nie marnować twierdzi J. Grajnert [11]).

Gwiazda Chrystusowa poczęła świecić od dnia Zwiastowania, ale ludziom nie była widoczną. Gdy Zbawiciel na świat przyszedł, wytoczyli ją aniołowie na niebo. Że była jaśniejszą od innych znacznie, przeto dostrzegli ją pastuszkowie i Św. Trzej królowie — i poszli pokłonić się dzieciątku Jezus.

Ze śmiercią cnotliwego człowieka, gwiazda jego bynajmniej nie gaśnie — ani też spada. Dusza lecąca do wieczności zabiera ją sobie, a gdy godną tego: przystraja nią Chwałę Boską.

Droga mleczna to gościniec do nieba prowadzący. I Zbawiciel szedł nim wstępując w niebo — i Matkę Boską aniołowie wiedli tym gościńcem; zresztą każda dusza wstępuje na niego, gdy z chmur zejdzie. Trzeba jednak wielkiej przezorności do tej pośmiertnej podróży, bo droga rozdziela się w dwa kierunki, z tych jeden wiedzie w »zatracenie«. — Aby tą drogą jechał Lucyper do walki z Bogiem, o tem ani lud polski ani ruski nic nie wie. Może być,

[10]) Lud wiejski uważa żydów za najpierwszych na świecie. Od nich pochodzą dopiero wszyscy inni poganie, a nawet Niemcy, tylko ci ostatni są chrzczeni żydzi.

[11]) Gwieździsty Strop Nieba. — Warszawa.

że pomiędzy ludem na Litwie utrzymuje się to podanie, przytoczone przez Mickiewicza w astronomii Wojskiego.

Komety czyli gwiazdy z grzywą, rózgą, miotłą lub warkoczem ognistym, uważa gmin zawsze za przepowiednie wojen, ciężkiego głodu lub pomoru. Gdy się jednak ludzie ukorzą i szczerze błagają Boga, natedy odwraca się nieszczęście.

Na Księżycu wieśniacy widzą dwóch braci. W niektórych okolicach dodają, że to jest Kain i Abel — gdzieindziej skazka mówi tylko o dwóch braciach, którzy sobie wydzierają palicę (w Złoczowskiem), albo widły. (w Grodeckiem). — W bocheńskim powiecie lud zamiast Kaina i Abla, mieści na księżycu czarownika Twardowskiego. Szatan musiał go tam porzucić, chociaż do piekła miał być porwany. Twardowski bowiem począł spiewać godzinki, a spiewaniem tem osłabił moc złego ducha. Na księżycu Twardowski pokutować będzie do sądnego dnia.

Gwiazdy niecnotliwych ludzi ciemnieją i kopcą. Nad niemi św. Wawrzyniec męczennik płacze — a ma tę łaskę od Pana Jezusa, iż łzami swemi może przyćmione znaki (t. j. gwiazdy) rozjaśnić. Gdy więc łza św. Wawrzyńca upadnie na gwiazdę tedy ona się czyści — a dusza ludzka będzie zbawioną. — Gorzej jednak z gwiazdami, które pociemniały do szczętu. Nad niemi Święty łez nie wyleje, ale się odwraca; więc spadają one do »bani Piotrowej« — która jest szklaną, a w niej się palą »roztopione żary«. — Nie jest to piekło, bo do niego duszę porywają tylko czarci. — Gdyby wszystkie gwiazdy poczerniały i wpadły do tej — bliżej nieokreślonej bani, wrącej ogniami (ta bania oznacza zapewnie kulę niebieską i słońce?) natedy byłby koniec świata. Ziemia zostałaby wciągniętą do przepaści, ale tego nie dopuści Bóg Duch Święty, który dusze wiąże do gwiazd jasnych; one ludzi i ziemię ciągną w górę. Legenda o łzach Św. Wawrzyńca jest rozpowszechnioną ogólnie pomiędzy ludem ruskim i polskim. Nawet na Bukowinie, w okolicach Wamy i Kimpolungu (Dłuhopole) powtarzają ją Rumuni i koloniści Niemcy; podaną im została zapewnie przez lud ruski zamieszkujący wsi sąsiednie.

Odmienny nieco waryant opowieści o łzach świętych słyszałem w Nowo-Sądeczyźnie. Różnica tyczy się jednak tylko imienia. Zamiast św. Wawrzyńca stawiają tam Św. Piotra. On rzewnemi łzami płacze i płakać będzie po koniec świata z żalu, że się był zaparł Zbawiciela.

Oprócz gwiazd, uważanych za znaki liczbowe i oprócz łez świętych, występują w astronomii ludowej także i inne ciała niebieskie. W astronomicznej konstelacyi Oriona, w samym pasie, jednym szeregiem błyszczące trzy gwiazdy pierwszej wielkości, to według ludu są Kosarze św. Izydora. Obok nich trzy stopniowo zmniejszające się gwiazdki, to Nosiacze, bo przynoszą pożywienie pierwszym. Odnosząca się do tych konfiguracyi legenda wspomina o czasach, kiedy na ziemi zapanował pomór taki, że omal cała ziemia nie wyludniła się. Było to po wojnie. Na niej wyginęła moc ludu — i w domu ludzie marli jak muchy. Dziatwie mniej to szkodziło, tylko starym. Sadyby liczne i wsi zamieszkiwała już prawie tylko dziatwa drobna, a rzadko było o kobietę starszą, któraby się zaopiekować chciała niemi. W końcu przepadała już i gadzina[12]), bo nie było komu zająć się sprzętem i gromadzić paszy na zimę.

Żył wtedy Św. Izydor[13]) na świecie, rolnik i oracz — i ten użalił się bardzo nad ciężką dolą ludzką. Porzucił brony i pług swój w skibie, a przebiegał kraj wszersz i wzdłuż, aby znaleźć robotników. Znalazł zaledwie dwóch i z nimi stanął do kośby dla miłości bliźniego bezpłatnie — a nawet strawy ze wsi nikt im nie przynosił, lecz posilali się chlebem anielskim, który im przynosili aniołowie, zlatujący jeden po drugim; — ślad ich pozostał pomiędzy gwiazdami, dokąd cudem boskim wzięci zostali także kosarze. Pług i Bronę Św. Izydora pokazuje lud w pobliżu Tarczy Sobieskiego, lecz o tej ostatniej nic nie wie. Pług ten jak na ziemi tkwił jedną częścią w skibie ornej, tak utkwiony jest w niwę niebieską — a dopiero gdy się niebo przybliży do ziemi, będzie widoczny całkiem. Niebo, nieustannie bowiem choć powoli, zbliża się do ziemi.

W Lubelskiem znane są wieśniakom gwiazdy Kastor i Poluks, które zowie Biskupkami; w Krakowskiem dają im nazwę: Bliźniaczki. Dawniej u Słowian zwano je podobno Lele Polele, a na Litwie — jak poetycznie Mickiewicz powiada w »Panu Tadeuszu«,

...w zodjaku gminnym ich przechrzczono
Jeden zowie się Litwą, a drugi Koroną.

Co do nazwy »Biskupki« żadnego podania zebrać nie mogłem, nazwę zaś »Bliźniaczek« nadano tym gwiazdom dla jednakowego

---

[12]) Gadzina oznacza tu wszelki inwentarz żywy w gospodarstwie: konie, krowy, woły, owce, trzodę chlewną, nawet psy i koty.

[13]) W Lubelskiem, w siołach do ordynacyi Zamoyskich należących, św. Izydor przez lud nazywany bywa „Wizyta.“

światła i równej wielkości, w jakiej się przedstawiają patrzącemu.

Figurę astronomiczną Korony, nazywa lud Kołem św. Katarzyny. Była wplecioną w to koło Święta i toczoną z góry skalistej, po której dzwona się popsuły, jak dowodzi lud, pokazując pomiędzy gwiazdami próżne odstępy, i zwąc je szczerbami. Najjaśniej Koło św. Katarzyny ma świecić w listopadzie, bo w tym miesiącu św. męczenniczka weszła do nieba.

W ręku astronomicznej Panny, nauka umieściła kłos. O pannie gwiazdowej, nigdzie nie słyszałem podania, lecz gwiazdy Kłosu pszenicznego znane są pomiędzy ludem, który opowiada o kłosie następującą legendę:

Dawniej pszenica nie rosła z takiemi małemi kłósiami, jak dzisiaj, ale źdźbła od samej ziemi już były ziaren pełne. Obfitość taka i szczodrość Pańska zaczęła psuć ludzi i już im nieprzyjemnie było jadać chleb biały i czysty, lecz mieszali do niego różne okrasy tak, że samym chlebem się karmiąc, łamali już posty. Dużo też zboża szło na zepsucie i gniło, bo ludzie popadli w grzech lenistwa.

W tedy zagniewał się Pan Bóg — i omal że pszenica zupełnie nie zniszczała na ziemi. Matka Boska jeno widząc zagniewanie Boże, zbiegła na świat, gdzie się już zatracenie ziarna spełniało. Ręką wtedy ujęła źdźbło za czubek — a ile zdołała objąć między palce, na taką długość — aby było ziaren w pszenicy na przyszłość, wymodliła u Pana Boga, składając przed Nim kłos wyrwany z roli. Spojrzał Pan wzrokiem zmiłowania, a światło tego spojrzenia pozostało na kłosku; tak go też widać na niebie teraz, ludziom dla przestrogi. — W bobreckim powiecie dodają, iż N. Panna uprosiła tyle pszenicy w kłosku, żeby wystarczyło dla pieska i kotka.

Nie bez legendowych upiększeń lud w Krakowskiem (wieś Śmierdząca) wspomina o Warstacie Św, Józefa, mieszcząc go w konstelacyi Małej Niedźwiedzicy. Powieści gminne przedstawiają Ś. Józefa raczej jako stolarza, a nie jako cieślę. Robił on nawet tron dla Heroda — jak lud opowiada — lecz tu wydarzyła mu się rzecz nader niemiła. Przy braniu miary ze starego tronu, musiała zajść pomyłka, albowiem nowy okazał się za wysoki, a co gorsze, także za wązki czyli ciasny. Św. Józef był przeto w niemałym kłopocie, bo Heród był srogi jak zbójca. Chrystus Pan zatrudniony zawsze w latach swej młodości obok swego opiekuna, wybawił go cudem z kłopotu. Dał Św. Józefowi ująć krzesło tronowe za jedną poręcz boczną, a sam za drugą boczną pochwycił. Ciągnąc każdy w przeciwną stronę, tron, jak gdyby był skórzany, rozciągnęli do

pożądanej szerokości, przez co także odpowiedno go obniżyli. W ten sposób zmieniony tron, Heroda zadowolnił.

Goethe w swoich pismach[12]) przytacza tę samą legendę w opowiadaniu »Sanct Joseph der Zweite«. Widocznie niektóre powieści gminne, szczególnie o życiu Św. Pańskich, szły od narodu do narodu w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, przynosząc nowiny o cudach — i utrzymały się pomiędzy ludem naszym.

Pomiędzy Rusinami w Sanockiem utrzymuje się podanie o Rybie z groszem. Pokazują ją w siatce gwiazd, stanowiących według astronomii figurę Orła. Ma to być owa ryba ułowiona przez Św. Piotra, z której wydobył pieniądz na datek kościelny za siebie i za Pana. Dalej lud prawie wszędzie na Rusi zauważył dwie gwiazdy, którym dał nazwę: Żernyczki. (Źrenice). — Jedna z nich dzień zamyka, a druga go odmyka. — W mniemanych tych dwóch zorzach odnajduje się świetną gwiazdę Wenus, świecącą jak wiadomo — zawsze tylko wkrótce po zachodzie albo przed wschodem słońca. Lud polski zowie ją stosownie do pory dnia, w której świeci: Jutrzenką lub Zorzą wieczorną.

Jeżeli astronomia Wojskiego, (w Panu Tadeuszu), przez gminne podania o gwiazdach nie znajduje poparcia wszechstronnego, to przecież ma z niemi pewne punkta styczne. Nie jest tworem tylko fantazyi lub poetycznem zmyśleniem, ale zgodną zapewne z podaniami ludu na Litwie.

Obraz Wagi znają nasi wiejscy gwiaździarze, lecz aby na niej Bóg w dniu stworzenia

»Ważył z kolei wszystkie planety i ziemię,
»Nim w przepaściach powietrza osadził ich brzemię«.

o tem nie wiedzą. Na szalkach tych ważone bywają złe i dobre czyny człowieka po zgonie. Św. Michał przeznaczony jest do tego. Zdarzyło się — mówi podanie — że niejaki człowiek z kupczenia chlebem bogaty, odwoził na targ pełny wóz bochnów (bochenków chleba). Spotkał go dziad i prosił o jałmużnę, ale nic nie wyprosił. Droga była błotna, na drodze wyboje i dziury, a wóz zapadał i przechylał się tak, iż jeden bochenek spadł do błota. Powożącemu nie chciało się zejść z woza, więc zawołał na dziada: wyciągnij sobie ten chleb z błota, co też dziad uczynił. Gdy przyszło po śmierci do obrachunku przed Św. Michałem, nie miał ów bogacz co położyć na wagę, a choć w grzechu ciężkim

[12]) Göthe's sämtliche Werke. t. 18. str. 16.

nie pomarł, bo nie krzywdził bliźnich, to przecież żadnych nie miał także zasług. Aż dziadowina nadszedł i ów chleb, już nie zabłocony ale świecący położył na wagę, — i za ten dar, bogacz dostąpił zbawienia.

Sito gwieździste widzi lud w konstelacyi zwanej włosami Beroniki. Mickiewicz powiada: »przez okręg gwiaździstego sita« — Bóg przesiał ziarnka żyta,

Kiedy je z nieba zrzucał dla Adama ojca
Wygnanego za grzechy z rozkoszy ogrojca".

Może być, że na Litwie takie istnieje podanie, lecz ani w Królestwie polskiem, ani w Galicyi pomiędzy ludem podobnego nie spotkałem.

Sito znane ludowi, pochodzi od Trzech Króli. Sypali oni owies tem sitem swoim koniom, a zostawili go Panu Jezusowi wraz z darami, które do niego powkładali. Posługiwała się tem sitem Matka Boska, a po wniebowzięciu zawiesiła je pomiędzy gwiazdy. Było ono znacznie większe, ale czarci ważąc napitek tj. pierwszą wódkę, porwali je, aby odwar przecedzić — i przy tej sposobności część sita spaliła się. Św. Marek odzyskał znowu sprzęt z rąk szatańskich, nie mało się tłukąc po piekle — i zawiesił sito na dawnem miejscu.

Powszechnie też znaną jest pomiędzy wieśniakami gromada gwiazd, którą nazywają Kwoczka z kurczętami. U Rusinów nazywa się Kuryczka. Ma to być podarunek od pastuszka ofiarowany przy Narodzeniu Pańskiem - następnie kwoczkę umieszczono pomiędzy gwiazdami na pamiątkę.

Wóz Dawidowy — a według astronomii Wojskiego: Wóz anielski — »na którym przed czasy jechał Lucyper, Boga gdy wzywał w zapasy« zapewnie także u Litwinów znany być musi w powyższem znaczeniu. Lud ruski i polski zna Wóz ze złamanym dyszlem — i wskazuje jako taki konstelacyą Wielkiej Niedźwiedzicy.

Na wozie tym — według podania — syn bogobojny wiózł matkę swoją, wielką grzesznicę do piekła. Chrystus Pan nie dopuścił jednak tego, bo posłał archanioła, aby zatrzymał zapamiętałego syna i pouczył, że dziecku nie przystało sądzić i potępiać rodziców. Zanim archanioł święty sprawił poselstwo, syn z matką pędząc ku piekłu, uderzył dyszlem o róg pierwszej bramy, złamał go w połowie i tak go widzieć można teraz na niebie. Oświecony następnie przez posła niebieskiego, syn zawstydzony, konie odciął

i rozpuścił. Potem odbywszy pokutę wraz z matką, dostąpił zbawienia.

Smok zodyakowy, Wąż — lub według Mickiewicza »Ryba, która Lewiatan się zowie« — żadna z tych nazw nie jest znaną w astronomii gminnej. Na miejscu węża lud w Krakowskiem, Lubelskiem i Sandomierskiem pokazuje Sznurek z guzami. Podanie odnośne do tego sznurka powiada, że matka Św. Piotra (Piotrowa mać), potępiona za grzechy do piekła, gdy się dowiedziała, iż jej syn jest klucznikiem nieba, zaczęła wzywać go o wybawienie. Św. Piotr wstawił się za nią i wyprosił łaskę Bożą. Rzucił tedy matce sznur, na którym porobił guzy czyli węzły, aby wspinając się po nim, łatwiej się trzymać mogła. Inne duszyczki widząc sposobność wydostania się z mąk piekielnych, czepiały się do Matki Św. Piotra, aby wspólnie z nią dostąpić zbawienia. Ona obruszyła się jednak i zazdrości pełna rzekła: »Mnie syn u Pana wyprosił a nie was!« Szamocząc się i strząsając dusze, przerwała sznur i wpadła jeszcze głębiej w ognie, zkąd żaden głos do nieba już nie dochodzi. Przerwana część sznura wisi na niebie jeszcze i widać go z guzami świecącymi niby gwiazdy.

Znaną jest nakoniec pomiędzy gminem figura Krzyża. Lud do tej figury zalicza pięć gwiazd drugiej wielkości, a wierzy, że ich tam w przestrzeni więcej jest, lecz stają się widocznemi tylko wtedy, gdy Chrystus Pan krzyż ujmie w swą rękę; wtenczas jaśnieje cały gwiazdami. Kiedy Syn Boży zasiądzie na sąd ostateczny, wtedy krzyż ten będzie trzymał niby berło. Przedtem jednak krzyż ogniem spadnie na ziemię i spali wszystkie na niej góry i zrobi się Jozafata dolina, na której sąd się odbędzie. (Powiat grodecki). Są też tacy na ziemi, którzy wcale nie widzą figury krzyża, szczególnie czarownicy i zatraceńcy.

Takie podaniowe gwiazdy krążą przed wzrokiem gminu na nocnem niebie. Są to jakby jaśniejsze ogniska etapowe dla wyobraźni ludowej i promienne wspomnienia jego ducha ospałego. Jakim sposobem umysł tak napełniony legendowem światłem, cudami boskiej wszechmocy i prawdą nauk obyczajowych nagle zanurzyć się potrafi w gruby mrok zabobonu, to istotną stanowi zagadkę. Poznajmyż to królestwo czarnej wiary.

Już same sny o grzybach, wieśniaczki uważają za zapowiedź nieszczęścia. »...sen mi przyszedł — wyrzeka stara matka nad chorą córką — jakobym po lesie czystym chodząc, grzybki brała. A nazbierawszy fartuch pełen, poczęłam je na grzędach sadzić — a wy-

sadziwszy — do domu idę, aż patrzę w fartuchu jeszcze jeden ostał taki malutki; tak się zawróciłam do tej grzędy, żeby i tego przy tamtych zostawić — i zasadziłam go — na końcu.

Mówiłam ja sen babom — a one rzeką: Nie dohodujesz się ty dziatek — nie dohodujesz... Bialutkie moje dziatki, cichutkie, czysciutkie, ino — że pożyczone — do czasu — aż je złe moce wezmą!«[1])

W okolicach lesistych lud przy grzybobraniu przestrzega pewnych prawideł zabobonnych, gdy wieśniacy innych wsi wyśmiewają podobne praktyki, nazywając je »ni do czego«.

W Lubelskiem (koło Turobina i Tarnawy), zważają na to, aby idąc na grzyby, nie przeżegnać się, ani modlić, bo huby pochowają się pod ziemię.

Trzeba się jednak koniecznie umyć. — Niektórzy ludzie wcale grzybów znaleść nie mogą, bo ono ich omroczy, ta zniewidzi — a śmiać się do nich będą tylko psiuki. (Gatunek trujących grzybów.)

Najlepiej posyłać dzieci na grzyby, bo ono nie ma żadnej do nich mocy, chybaby grzyby piekły na ogniu w lesie, lub pomieszali Koźlaki z Kozierożkami. — Owa nijakiego rodzaju figura baśni, którą gmin określa przez Ono, jest nieuchwytnem jakiemś złem, posiadającem tajemniczą siłę do szkodzenia ludziom; to złe ma jednak pewne zakreślone granice, po za któremi szkodliwie działać nie może.

Obrzęd grzybobrania w »Panu Tadeuszu« skreślony jest przez Mickiewicza bez przymieszki ludowych zabobonów, albowiem w poemacie lud nie bierze w grzybobraniu udziału. Mimochodem tylko wieszcz nasz nadmienia, że ludowe pieśni litewskie mówią o grzybach wychodzących na wojnę pod wodzą borowika, którego zowią grzybów pułkownikiem.

Podobnej pieśni nie słyszałem nigdzie, ale istnieją podania, iż grzyby same umieją spiewać i gwizdać — a niekiedy cały las napełniają tajemniczym gwarem, piskiem i kwikiem. Sławione dalej w pieśniach litewskich bywają Lisice, zwane przez Polaków Liszkami, a przez Rusinów Łyszkami. Twierdzą wieśniacy, że je dwa razy zjeść można, tak trudne do strawienia, choć smaczne. Szafranowego są koloru, rosną na wałkowatych pienkach z nakryciem przypłaszczonem, które lud zowie guzikiem. Drugi ich gatunek, nieco jaśniejszej barwy, ma kształt ma-

[1]) Hrywda — powieść przez Maryę Rodziewiczównę. Warszawa 1891.

łych tulipanów, listki mięsiste, karbowane wierzchem. W grzybach tych rzeczywiście nigdy robactwo się nie zalęgnie — i według słów poety:

»Godłem są panieństwa — bo czerw ich nie zjada
I dziwno, żaden owad na nich nie usiada.«

Istnieje jeszcze inny gatunek grzybów, które wieśniaczki zowią P a n n a m i. Są barwy kanarkowej, korona ich tarczowa sfałdowana bardzo symetrycznie niby kryzy. Są to ostatnie grzyby przed zimą. Rosną na pagórkach piaskowych, rzadkim mchem okrytych. Z pod pierwszego — ziemię przyprószającego śniegu, słomianą swą barwą żółcieją kupkami, niby matowane złoto.

Złośliwe to jednak grzyby, zaczarowane jakieś wiedźmy, są owe P a n n y. — »Pewnego czasu parobczak już stateczny, zbierając te bedki, spostrzegł, że mu ręka nagle zczerniała jak smoła. Zalękniony rzucił wszystko i pobiegł do domu. Tam obkładano mu rękę wapnem i tłuczonymi pająkami, ale nic nie pomagało. Baba lekarka uznała, że to d o p u s t, którego trudno przemódz zamawianiem, dłoń napuchła i w przeciągu jednej doby parobczak umarł.« (Kraina, w Opatowskiem).

Szczególniejszem jest, iż pierwszem i ostatniem ogniwem w szeregu grzybów stanowi rodzaj żeński. Na czele stoją tak zwane B a b k i, pierwszy owoc leśny i pierwiosnki borów, — ostatnie są P a n n y, późnej jesieni dary. A jedne i drugie uzyskały złośliwe przymioty, niby obywatelstwo niezaszczytne w królestwie gusel. Jakie zaś B a b k i wyrządzają psoty kobietom, gdy same do lasu idą, to poznamy z następnej skazki:

— »Rankiem wczesnym po pierwszym deszczu wiosennym wybrała się młoda niewiasta za grzybami W lesie słychać było jeszcze, niby wrzawę piskliwą po za pniakami, gdzie B a b k i rosły kupą. P o d e s z c z u n a w i o s n ę, t o o n e s i ę r o j ą j a k p s z c z o ł y. Gdy kobieta Babkę urwała, zapaliła się jej jasnym płomieniem w ręku — a inne szczezły pod pniakami, wrzasnąwszy jak stado gęsi. Cały rok owej kobiecie jątrzyła się ręka, aż dopiero znachor ze wsi sąsiedniej zamówił jej oparzeliznę — a oraz odgadł, że idąc do lasu, kobieta była nieczysta, tj. nieumyta.«

Zapalne owe Babki-grzyby, mają kształty stożków; u wierzchu ciemnoszaremi karbami urozmaicone, łodyżki czyli nóżki mają długie i białe. Drzewka w zabawkach dla dzieci, owe topolki z wiórowym liściem, są zupełnie podobne do Babek, nader delikatnych i smacznych. *(Dok. nast.)*

Ludowe nazwy miejscowe

w powiecie Brzeskim w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

II. Gmina Biadoliny szlacheckie.

A. Wieś Biadoliny szlacheckie.

Otrzymała nazwę z tego samego powodu, co Biadoliny radłowskie, do których przytyka i od których oddziela ją potok Pokrzywka. Pierwotnie zdaje się tworzyła z Biadolinami radłowskimi jedną osadę, zamieszkałą przez tych samych Niemców, dopiero później oddzielono ją od Biadolin radłowskich, a ponieważ nabył ją jakiś szlachcic czyli, jak się lud wyraża, przydzielona została jakiemuś szlachcicowi, przezwano ją Biadolinami szlacheckimi.

B. Role.

1. Stawiska, bo na tem miejscu był dawniej staw, po którym jest nizki grunt. Przy tym stawie był młyn wodny, którego jednak najstarsi ludzie we wsi nie pamiętają.
2. Kąty, bo leży w samym kącie od granicy Biadolin radłowskich.
3. Pod koleją, bo leży przed torem kolejowym.
4. Za koleją, bo leży za torem kolejowym.
5. Prześnica, bo w poprzek leci droga publiczna.
6. Łazy, bo tamtędy najczęściej ludzie łazili do poblizkiego lasu na drzewo (kraść drzewo).
7. Kamieniec, bo tu kopali kamienie i wywozili na publiczne drogi traktowe.
8. Ogrody, bo wokoło jest ogrodzona lasem, na kształt ogrodu.
9. Łąkawy, bo tu były przedtem niedostępne moczary, ludzie się lękali tam wchodzić.

C. Łąki.

Jeziorki, bo tu były moczary, jakby jeziora, ale z biegiem czasu zarosły trawą i wyrównały się nieco; są to mokre i liche łąki.

D. Lasy.

1. Jeziorki (j. w. C. — w tem samem położeniu).
2. L. Kołkowski, bo w nim niegdyś miał siedzibę zbój, nazwiskiem Kołkowski, który ludzi napadał i rabował.

E. Drogi.

1. Krakowska, bo leci od wschodu na zachód do wsi Wokowice i można nią dostać się do traktu i do Krakowa.
2. Prześnica, bo leci w poprzek przez Biadoliny szlacheckie od wsi Perła z południa na północ do gminy Bielcza.

III. Gmina Bielcza.

A. Wieś Bielcza.

Wieś otrzymała ztąd nazwę, że jest piaszczysta i bieli się od piasku.

B. Części wsi.

Sosy kąt (kilka z szeregu domów, od środka wsi wysuniętych chat), bo tam pierwszy osiedlił się włościanin nazwiskiem Socha (rodzina ta żyje jeszcze w Bielczy)

C. Przysiołki i osady.

1. Waryś, bo tam pierwszy gospodarz był, co się nazywał Waryś. (Rodzina ta już nie istnieje.)
2. Biedacz, bo tam są grunta najnieurodzajniejsze, najbiedniejsze, i mieszkańcy bardzo biedni.
3. Granice, bo leży przy samej granicy gminy Borzęcin.
4. Uleśsie, bo tam w dawnych czasach były wielkie lasy i przy tych lasach pierwotnie stały dwa domy (dziś siedm).

D. Role.

1. Rola północna, bo leży na północ od wsi koło rzeki Uszwicy.
2. „ Kąty, »bo jest pomiędzy staremi rzekami w takich zakrętach«.
3. „ Dąbrowica, »bo utrzymywał ją jeden gospodarz, nazywał się Dąbrowa«. (Rodzina tego nazwiska już nie istnieje w Bielczy.)
4. „ Suchy ług, bo jest bardzo mokra i nieurodzajna.
5. „ Przymiarki, »bo były później przymierzone chłopom do gruntów«.
6. Role południowe, bo leżą na południe od wsi.
7. Rola łączyny, »bo są takie małe łączki pomiędzy gruntami chłopskiemi«.
8. „ Pod borkami, bo leży pod lasem zwanym Borki.
9. „ Za krężelem od drogi zwanej krężel (p. niżej K.).

E. Łąki.

1. Jasionka, »zwana po tem, że w dawnych czasach utrzymywał ją chłop zwany Jasionka«. (Rodzina ta wyginęła.)
2. Łąki Ławy albo Bagna, »bo tam były wielkie błota i bagna i zostały rozdzielone pomiędzy chłopów za zabrane im grunta na drogi publiczne«.
3. Łąka Brzeźnica, »bo pomiędzy trawą rosło dawniej dużo brzostu«.

F. Pastwiska.

1. Dąbrowica, »zwane po tem, że dawniej utrzymywał to jeden gospodarz, nazywał się Dąbrowa, który część tegoż wyrobił na rolę, tak samo nazwaną (p. wyżej D. lp. 3).
2. Kruszenica »nazywa się po tem, że w dawnych czasach utrzymywał go chłop, co się nazywał Kruch«. Od niego pochodzi prawdopodobnie żyjąca dziś w Bielczy rodzina Kruków (I p. sg. Kruk).
3. Białce bagno »nazywa się po tem, że na niem najwięcej białego mchu rosło«.
4. Zaorle »zwie się po tem, bo jest za domami chłopów, co się zowią Orły«.
5. Kace bagno, bo w dawnych czasach bywało dużo dzikich kaczek na niem«.
6. Wolnice, »bo jest pomiędzy gruntami samych Wolników« (włościan nazw. Wolnik).

G. Lasy.

1. Las Borki, »ma nazwę po chłopie, zwał się Borek«. (Rodzina tego nazwiska wyginęła.)
2. „ Sukmanek »zwie się po chłopie, co się nazywał Sukmana«. (Rodzina tego nazwiska wyginęła.)
3. „ Podsujce »zwie się po tem, że w dawnych czasach była przez niego droga suta czyli sypana z piasku do Tarnowa«.
4. „ Bór »po tem się zowie, że były w nim wielkie drzewa«.
5. „ Lipie, »bo w dawnych czasach były same lipy«.
6. „ Wielkie słońce »zwie się po tem, że leży na wielki wschód słońca od gminy«.
7. „ Małe słońce, »bo leży na mały wschód słońca od gminy«.

H. Nieużytki.

Piaski gminne »po tem się nazywają, bo w dawnych czasach piaski przydęły grunta tak, że teraz sam piasek i nic na tem się nie sieje, ani sadzi, tylko leży odłogiem«.

I. Wody.

1. Przerwy-moczary, zwane »po tem, że wody poprzedzierały grunta i teraz są stawy z wodą«.
2. Moczary gminne »nazywają się po tem, że zawsze w nich woda stoi«.

K. Drogi.

Krężel »zwie się po tem, że jest wązka i kręta, bo ją woda pokręciła i powydzierała«.

ROZBIORY i SPRAWOZDANIA.

Am-Urquell. Monatsschrift für Volkskunde. Herausgegeben von Friedrich S. Krauss. VI. Band, Wien (Lunden in Holstein) 1895. Zeszyt 1, 2, 3, 4 i 5. W 8-ce, str. 1—136.

(Dokończenie.)

Dalszy ciąg wiadomości o pszczołach przez H. Theen-Söby'ego (Bienenzauber und Bienenzucht, str. 20—21, 70—72) zawiera także szczegóły z Pomorza. Brak miejsca nie pozwala mi streścić tego artykułu, ale przy tej sposobności zwracam uwagę Szan. czytelników na wierzenia ludu naszego połączone z hodowlą pszczół, któreby należało również zacząć zbierać. Tegoroczne zeszyty zawierają także dalszy ciąg pracy Dra Posta, wybitnego socyologa: Mittheilungen aus dem Bremischen Volksleben (str. 22—23, 62—64, 94—95, 116—118), zawierający piosenki i śpiewki ludowe, oraz dalszy ciąg Dra A. Haasa: Das Kind in Glaube und Brauch der Pommern (str. 23—24, 65, 93—94, 113—112). Wyjmujemy z tej pracy kilka szczegółów: Kobiety aż do wywodu obwiązują sobie prawą rękę w kostce czerwoną wełnianą nitką, aby uchronić się przed czarami. Dzieci nieochrzczone porywają karły (Zwerge), wkładając na ich miejsce do kołyski własne dzieci. Przed chrztem nie wolno dzieciom włosów obcinać, boby im wypadły. Przed chrztem zmarłe dzieci, lub te, które przyjdą na świat

nieżywe, zamieniają się w błędne ogniki. Pierwszemu dziecku nie można dać imienia ojca lub matki, albo też zmarłych członków rodziny, boby wkrótce zmarło; jeżeli rodzice obawiają się, że ich dziecko wkrótce umrze, w takim razie powinni chłopcu dać imię: Erdmann, dziewczynie: Ewa. Wady rodziców chrzestnych przechodzą na ich chrzestniaków; na kumów i w ogóle na chrzciny nie wolno zapraszać pod gołem niebem, boby dziecku dach nad głową się spalił; odmówić zaproszeniu na kuma, jest wielkim grzechem; aby dziecko nie jąkało się, powinien ojcem chrzestnym być nauczyciel. Rodzice chrzestni ofiarowują prezent zawinięty w papier, na którym wypisaną jest modlitwa lub kilka wierszy pieśni kościelnych, albo też życzenia pomyślności dla dziecka (Patenbrief). Do prezentu tego dodają dla chłopca pióra stalowe, włosy końskie, i t. p., dla dziewcząt igły, oprócz tego także trochę chleba i soli

Znany pracownik T. Wołkow podaje wiadomość o dziadach u Białorusinów (Seelenspeisung bei den Weissrussen, str. 25—27) obchodzonych w dzień św. Dymitra; J. Robinsohn o lirniku (Der Lirnik bei den Kleinrussen, str. 27—28), dodając pieśń o sierocie zapisaną przezeń z ust lirnika w okolicy Brodów, mimo kilku usterek drobniejszych (distały, zamiast zistały; jesty zamiast jisty i t. p.) wcale dobrze. Krauss podaje dwie pieśni miłosne bośniackie (Makamen Minneheischender in Bosnien, str. 29—31). W jednej z nich kochanek oświadcza swej wybranej, że jest mu droższą od świeżutkiej zielonej fasoli, nazywa ją swą śliweczką; gdyby serce jego było melonem, a nóż soplem lodu, dawno jużby się był zakłuł, gdy jej policzków nie może ukąsić (Ti si dušo slagja neg prva buranija, — da mi je srce lubenica, a nož vedenica, ja bi sebe davno ubo gdje ne mogu tvoje lice griskati). Herzog zapisał trzy słowackie zagadki z Nagy Kosztolány (str. 31—32). Treichel podaje (polnische Lieder, str. 32) jako nowość dwie powszechnie znane pieśni: »Siedzi sobie zając pod miedzą« i »Lata ptaszek po ulicy«; Akiba Nagelberg baśń żydowską z Galicyi w żargonie (Der Wolfzahlt mit der Haut, str. 33), zaś Bonyhády dwadzieścia przysłów żydowskich z Kroacyi i Slawonii w żargonie (str. 33—34). Pierwszy zeszyt kończą następne poszukiwania: Verstorbene als Leidenableiter, Geheime Sprachweisen, Zaubergeld, Woher kommen die Kinder (bardzo ciekawe poszukiwanie, któreby i u nas można rozpocząć), Parallelen zum Glück von Edenhall, A-B-C-Spiel (rodzaj mętowania), Katzensporn i Grünndonnerstageier. Oprócz tego znajduje się żydowsko-niemiecka kołysanka, zapisana w niezrozumiały dla mnie sposób, (nuty oznaczone są cyframi).

Drugi zeszyt rozpoczyna rozprawka O. Knoopa: Wodelbier und Weddelbier (str. 49—51, pochodzenie tego słowa, jako nazwy dożynek), poczem Steimetz pisze o potrzebie zbadania zasad moralnych ludu (Moralischer Folklore, str. 51—52). Następują artykuły: H. Jelinghausa: St. Bernhards Parabel und Hermods Bitte für Balder (str. 53—54), Petersa i Fränkla Ein deutsches Nationalwerk und Meisterstück der Volkkunde (str. 54—57) o ogromnym

zbiorze ludowych pieśni niemieckich Erka i Böhmego. Treichel (Allerneueste Hochzeiten, str. 57—58) wspomina o tem, że lud w Prusiech zachodnich nie uważa ślubu cywilnego, za rzeczywisty i obowiązujący i nazywa go drewnianem weselem. Znajdujemy dalej pieśni ludowe z okolic Heidelbergu (str. 67—68), legendy z Palestyny, a raczej o Palestynie (str. 68), pieśń z Morawy, zapisaną w wspomniany już, niezrozumiały dla mnie sposób, trzy zagadki żydów galicyjskich i poszukiwania: Baumsagen und Baumkultus, Bezeichnungen der Trunkenheit in der Sprache des Volkes, der Mann im Monde, Vergrabene Schätze.

W zeszycie trzecim umieszczono na początku rozprawkę A. Wiedemanna, rozpoczynającą poszukiwania nad wierzeniem ludu w prześladowanie złoczyńców. W zakres tego wchodzi ściganie złodzieja przez prawego właściciela, dopóki skradziony przedmiot zwróconym nie zostanie, dalej prześladowanie przez wyrzuty sumienia, sny i istoty nadprzyrodzone. Dr. Chamberlain podaje drugą część umieszczonego w tomie 4-tym artykułu: Die Natur und die Naturerscheinungen in der Mythologie und Volkkunde der Indianer Amerikas (str. 82—84), traktującą o drodze mlecznej. Niektóre plemiona uważają ją za cięciwę łuku należącego do wielkiego, niewidzialnego ducha, inne za drogę, po której dusze zmarłych dążą do nieba. Dr. Feilberg umieszcza dwa opowiadania o wampirach (str, 84—85, z tych drugie szwedzkie o dziewczynie, która nie chciała innego męża, tylko takiego, któryby miał zieloną brodę, pokrewne w dalszym toku z podaniem o Lenorze); Rademacher, dalszy ciąg artykułu: Maisitten am Rhein (str. 85—87, VI. der Osterrohm), w którym twierdzi, że starożytni Germanie odbywali na wiosnę wspólne uczty i zabawy połączone z przyjęciem młodzieńców do związku dorosłych. Dr. Fränkel (Helgoländer Sagen, str. 95—96) podaje waryanty do podań z Helgolandu umieszczonych w V. tomie »Am Urquell«; E. Kulke pieśń żydowsko-niemiecką z Moraw, C. Schumann: Laternenlieder aus Lübeck, Treichel notatkę p. t: Knechtlohn im Ermlande (str. 99—100). Pomijając notatki do pieśni o Krambambuli zwracam uwagę na poszukiwanie Dr. Henickego: (Zähne str. 103—104), w którem przypominając zwyczaj rozpowszechniony w Niemczech, że ząb wyrwany należy ponad plecy wrzucić do pieca, aby się raz na zawsze od bolu zębów zabezpieczyć, przytacza analogiczne zwyczaje u murzynów afrykańskich, którzy wyrwane zęby ponad plecy, wrzucają za siebie do morza. P. Dittrich podaje analogiczny zwyczaj na Szlązku rozpowszechniony, Volksmann w Schleswiku (str. 132 — 133).

W zeszycie czwartym i piątym (podwójnym) znajdujemy na początku angielski artykuł Jamesa Mooney'a o plejadach (The Origin of the Pleiades: an Arapato Myth, str. 105—107), do którego analogie znajdują się w Globusie z r. 1894 (Andree: Die Plejaden im Mythus itd., zesz. 22) i w Kraussa: Sagen und Märchen

der Südslawen (tom I. str. 120). Dalej umieszczono, przyczynek do poszukiwania Kraussa (Schimpfwörter, str. 7 — 8), przekleństwa z Antwerpii; początek zbioru przysłów żydowskich z Moraw, Czech i Węgier E. Kulkego (str. 119—121), których 1 500 umieści redakcya w następnych zeszytach Z przypisku dowiadujemy się, że w rękach F. Kraussa znajduje się zbiór J. Bernsteina z Warszawy, obejmujący 6.000 przysłów żydowskich z Rosyi. Oprócz przyczynków do poszukiwań wymienionych przy streszczeniu poprzednich zeszytów rozpoczyna się nowe poszukiwanie: Alter Volksglaube bei neuen Dichtern (str. 128 — 129), za wierzeniami ludowemi w utworach nowszych poetów.

Na tem zakończyć muszę streszczenie pierwszych pięciu zeszytów tego czasopisma. Musiało ono ze względu na brak miejsca być bardzo pobieżnem, i ograniczyć się na najniezbędniejsze wzmianki. *A. Strzelecki.*

BIBLIOGRAFIA.

Ludoznawstwo, materyały ludoznawcze.

Archiv für slavische Philologie, unter Mitwirkung von A. Brückner, A. Leskien und W. Nehring, herausgegeben von V. Jagić, Band XVII, 1 u. 2. Berlin, 1895, w 8-ce, str. 320. Na str. 270: Kolessa Aleksander, Ukrainsky narodny piśni w poezyjach Bohdana Zaleskoho. Peredruk z »Zapisok Tow. im. Szewczenka« Lwów 1892, recenzya M. Murki.

Bystroń Jan dr. Stosunki narodowościowe w księstwie cieszyńskiem. Krakowska Reforma, nr. 27—50 z dnia 1. lutego — 1 marca 1895 r.

Forster William. Die schönsten Sagen und Märchen der Inseln Usedom und Wollin. Nach alten Chroniken bearbeitet und herausgegeben. Swinemünde, H. Delne, 1895, w 8-ce, str. III i 89.

Havliczek-Borovský. Krzest sv. Vladimira, legenda z ruské historie, cztverté vydáni. Praha, F. Topicz, 1895, w 8 ce małej, str. 47. Cena 16 ct

Kacz Edward. Gry i zabawy młodzieży oraz znaczenie ich w wychowaniu (Biblioteka dla nauczycieli szkół ludowych, tomik XIX). Lwów, nakł. Towarzystwa pedagogicznego, 1 związk. druk., 1895, w 8 ce, str. 38 i 2 nl. 30 ct.

Land und Volk (Unser deutsches). Wohlfeile Ausgabe. (Wydanie tytułowe), Leipzig, O. Spamer, w 8 ce. — Bilder aus der Mark Brandenburg. Bearbeitet von Ernst Friedel und

Oscar Schwebel. Mit Illustr., 1 Plane und 1 Ansicht Berlins, nebst 1 Karte der Mark Brandenburg, 1895, (1882), str. IV, 522. Cena 2 m. 50; opr. 3. m. 50.

Toż. Bilder aus den deutschen Küstenländern der Ostsee Bearb. von Jos. Biernatzki, Dr. L. Ernst, G. A. Linke, DD. Carl Blasendorff und Bernh. Ohlert. Mit Illustr. und 3 Karten, 1895 (1886), str. VIII, 518. Cena 2 m., opr. 3 m

Toż. Bilder aus den deutschen Nordseeküsten und aus dem westlichen Tiefland. Bearb. v. Otto Lehmann. Mit Illustr. und 2 Karten, 1895 (1885), str. VIII i 484. Cena 2; opr. 3 m.

Toż. Bilder aus dem Sächsischen Berglande, der Oberlausitz und den Ebenen an der Elbe, Elster und Saale. Bearb. von H. Gebauer. Mit Illustr. und 1 Karte. 1895 (1883), str. X i 532. Cena 2 m. 50 fen., opr. 3 m. 50 fen.

Toż. Bilder aus dem Gebirge und Berglande von Schlesien und den Ebenen in Posen von der Oder bis zur Weichsel. Bearb. von Carl Burmann. Mit Illustr. und 1 Karte, 1895 (1884), str. X i 470. Cena 2 m., opr. 3 m.

Lenartowicz Teofil. O królu Popielu i o myszach. Lwów, nakł. Gubrynowicza i Schmidta, druk. ludowa, 1895, w 8-ce małej, str. 69, cena 70 ct.

Dr. Mátyás Karol. Wilja. Jeden z jasnych dni chłopskiego żywota. Kraków, druk. Czasu, 1895, w 8-ce, str. 16.

— Podania z Szczepanowa, rodzinnej wioski św. Stanisława, w Przeglądzie powszechnym pod redakcyą M. Morawskiego T. J., zeszyt z maja 1895. Kraków, druk. W. L. Anczyca i Sp. w 8-ce, str. 233—247.

Reymont Władysław. Pielgrzymka do Jasnej góry, wrażenia i obrazy. Warszawa, nakł Gebethnera i Wolffa, druk. Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, 1895, w 8-ce małej, str. 132, z rycinami. Cena 60 kop.

Tarnowski Stanisław. O Rusi i Rusinach, odbitka z Krakusa. Kraków, spółka wydawn. Polska, 1895, str. 68, cena 20 ct.

Voges Th. Sagen aus dem Lande Braunschweig. Braunschweig, B. Goeritz, w 8-ce, str. XVI i 340.

Winiarz Alojzy. O zwodzie zwyczajów prawnych mazowieckich układu Wawrzyńca z Prażmowa. (Odbitka z XXXII. tomu Rozpraw Wydziału histor.-filozof. Akad. um.). Kraków, Spółka wydawn., druk. Uniw. Jagiel., 1895, w 8-ce większej, str. 79 i 1 nl.

Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, wydawany staraniem komisyi antropologicznej Akademii umiejętności w Krakowie, tom XVIII. Kraków, nakł. Akademii, Spółka wydawnicza, druk. Uniw. Jag., 1895, w 8-ce, str. IX, 76 i 492, z 1 tabl. i 21 figurami w tekście.

Treść: Sprawozdanie z posiedzeń komisyi (str. I—IX); —

1. Dział archeologiczno-antropologiczny: 1. Sprawozdanie czwarte z wycieczki paleontologicznej po Galicyi w r. 1892, przez G. Ossowskiego (str. 1—28); 2. Charakterystyka antropologiczna szlachty drobnej gminy Grabowo w powiecie szczucińskim, gubernii łomżyńskiej, przez dra Wład. Olechnowicza (str. 29—46); 3. Charakterystyka antropologiczna Litwinów z okolic miasta Olity, przez dra Wład. Olechnowicza (str. 47—76); — II. Dział etnologiczny: 1. Zielnik czarodziejski, t. j. zbiór przesądów o roślinach, przez Józ. Rostafińskiego (str. 1—191); 2. Pieśni białoruskie z powiatu dziśnieńskiego gubernii wileńskiej, przez Ad. Czernego (str. 192—224); 3. Dodatek do pieśni białorusko polskich z powiatu sokólskiego gubernii grodzieńskiej, przez dra J. Baudouina de Courtenay (str. 225—231); 4. Łotysze Inflant polskich a w szczególności gminy wielońskiej powiatu rzeżyckiego, część II, przez Stef. Ulanowską (str. 231—292).

Język.

Buber Salomon. Ansche Schem, Biographien und Leichensteininschriften von Rabbinen, Lehrhausvorstehern, Religionsweisern, Rabbinatsassessoren und Gemeindevorstehern, die während eines Zeitraumes von vierhundert Jahren, 1500—1890, in Lemberg lehrten und wirkten, in alphabetischer Reihenfolge, nebst einem Beitrage zur Geschichte der Juden in Lemberg. Krakau, Verlag des Verfassers, Druck von J. Fischer, 1895, w 8-ce, str. XXVII, 249 i 1 nl.

Erzepki Bolesław, Dr. Próbki gwary mazowieckiej z końca XVII. i początku XVIII. wieku. Poznań 1895, w 8-ce, str. 11.

Finck F. N. Ueber das Verhältniss des baltisch slavischen nominal-accents zum urindo-germanischen. Marburg, N. E. Elvert, 1895. Cena 1. m. 80 fen.

Gutzeit W. v. Wörterschatz der deutschen Sprache Livlands. 1 Theil; 3 Theil, 1 Hälfte; 4 Theil. Nachträge zu A—S und V. Riga, N. Kymmels Sortiment in Kommiss. w 8-ce większej, str. 345—350, 83—118, 21—26 i 1—37.

Hensel Ant. Königsberger Namen. Ernst und Scherz aus dem Königsberger Adressbuche. Neu herausgegeb. und erweitert, 1895, Königsberg, Hartung, w 16-ce, cena 50 fen.

Dzieje kultury i przemysłu.

Adler G. Das grosspolnische Fleischergewerk vor 300 Jahren. Posen, J. Jolowicz, 1895. Cena 2 m. 80 fen. Odb. z Zeitschrift d. hist. Ges. f. d. Prov. Posen, rocznik IX (1895).

Bartoszewicz K. Rzeczpospolita babińska. Ateneum, pismo naukowe i literackie pod redakcyą P. Chmielowskiego. Warszawa 1895, zeszyt z maja, str. 290—311.

Biblioteka warszawska, pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi, pod redakcyą Józ. Weyssenhofa, zeszyt z kwietnia 1895. Warszawa, Gebethner i Wolff, druk J. Sikorskiego, w 8-ce, str. 194. Na str. 31—66: Tłum, szkic socyologiczny, II. Tłum zbrodniczy, III. Miasto i wieś, przez Br. Łozińskiego.

Głąbiński Stanislaus Dr. Volkswirthschaftliche Rückblicke auf die Lemberger Landesaustellung 1894. (Odbitka z österr. ung. Revue, XVII), Wien & Lemberg, im Selbstverlage, k. k. Hofbuchdruckerei, 1895, w 8-ce, str. 39.

Łuszczkiewicz Wł. Turma więzienna XIII. w. w Łowiczu, przyczynek do historyi kultury w Polsce średniowiecznej. (Odbitka z Wiadomości numizm.-archeolog.) Kraków, druk. Anczyca i Sp. 1895, w 4-ce większej, str. (szpalt) 8, z ryciną.

POSZUKIWANIA I KWESTYONARYUSZ.

Pytania i odpowiedzi.

I. Pług.

1. Części pługa nazywają się: blacha jest to lemiesz; — drążki, gdzie indziej czepigi; grądziel = grądziel; susło = trzusło, kurek = gwóźdź, który się zakłada w otwory grądzielu. W grądzielu znajduje się 11 dziurek. Podczas orki grądziel oparty jest na kolcach, t. j. małym, dwukołowym wózku. U zamożniejszych gospodarzy bywają kółka u kolców okute, u biedniejszych kółko zrobione z jednej zgiętej gałęzi jałowcowej, nie potrzebuje być okowane. Osie u kolców są drewniane. W oskach tych osadzony jest klucz, rodzaj dyszla opatrzonego na końcu swornikiem. Do klucza zakładają wagi w ten sposób, że się nie zahacza o swornik (żelazny hak w tył zakrzywiony). Przy orce wołami zakłada się do klucza dyszel wołowy, do którego przymocowują jarzmo.

Ciężkowice, powiat Grybów.

Seweryn Udziela.

2. Nazwy części składowych pługa, sochy i radła używane w Chełmskiem podaje Kolberg: Chełmskie, tom I, str. 105—106; w Międzyrzeckiem, ks. A. Pleszczyński: Bojarzy międzyrzeccy (Warszawa, 1893) str. 24 (w uwadze); w Jagodnem (pow. Łukowski, w Król. Pol.) p. Z. Wasilewski: Jagodne (Warszawa, 1889) str. 58; w Rudawie (koło Krakowa) p. S. Polaczek: Wieś Rudawa (Warszawa, 1892), str. 19. Dalszą bibliografię nazw tych podam w następującym zeszycie »Ludu«. *A. Strzelecki.*

II. Niecenie ognia za pomocą tarcia.

1. W »Wiśle« warszawskiej poruszył ten przedmiot w r. 1889, p. Stanisław Ciszewski, (tom III, str. 666—669). Odtąd w każdym tomie znajdujemy nowe szczegóły i wiadomości, a mianowicie: w tomie IV, str. 457—459 i 691; tom V, str. 165—166, 432—434 i 924; tom VI, str. 434—435 i 920—921; tom VII, str. 388—389. W tomie VIII znajduje się wiadomość o nieceniu ognia przez tarcie, na str. 758, w Knoopa Podaniach i opowiadaniach z W. Ks. Poznańskiego. Jest to niezwykle cenna, chociaż szczupła wiązanka. Jestem przekonany, znalazłoby się więcej wiadomości, gdyby Szan. czytelnicy »Ludu« zechcieli się zająć ich wyszukaniem.

2. Zob. także str. 182 streszczenie czasop. »Am Urquell«. *A. Strzelecki.*

IV. Wiara w znaczenie i moc imion chrzestnych.

»Lud niema zwyczaju nadawać dzieciom chrzestnych imion rodziców ich własnych (przez osobliwe w rodzinie poszanowanie dla patrona ojcowego lub matczynego). W razie tylko gdy się komu dzieci nie chcą chować, tj. gdy umierają młodo, mianują nowo przybyłego synka (i to nie zawsze) imieniem ojca, aby się chował i żył, bo w takim razie sądzą, że Patron będzie wyrozumiały i dla syna także, którego równie jak i ojca uchowa w zdrowiu i krzepkości« (Kolberg, Chełmskie, I, 177). *A. Strzelecki.*

Prosimy Szan. Czytelników o nadsyłanie uwag i wiadomości na poruszone w tym dziale kwestye. Pożądane są nawet jaknajdrobniejsze notatki.

Sprawy Towarzystwa.

Z powodu wyjazdu ze Lwowa przeważnej części członków Zarządu nie odbyło się w lipcu, sierpniu i wrześniu ani jedno posiedzenie Zarządu. Z tego też powodu, członkowie, którzy w tym czasie zgłosili swe przystąpienie, nie otrzymali dotąd potwierdzenia przyjęcia ich, co jednak w najbliższym czasie załatwionem zostanie.

Możemy się przy tej sposobności podzielić z P. T. Członkami radośną wieścią, iż wkrótce zawiąże się kilka oddziałów Towarzystwa na prowincyi i udajemy się z prośbą o pozyskiwanie Towarzystwu nowych członków.

Towarzystwo nasze wzięło udział w Walnym zjeździe Towarzystwa pedagogicznego w Wadowicach, wysełając tamże swych delegatów. Zamieszczając poniżej sprawozdanie tychże, wyrażamy życzenie, aby nawiązane w ten sposób stosunki stały się trwałemi i wyszły na korzyść obu Towarzystw.

I. Sprawozdanie delegatów na Zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Wadowicach.

Na porządku dziennym tegorocznego Walnego Zjazdu Towarzystwa pedagogicznego był referat o udziale nauczycieli ludowych w spisywaniu monografii powiatów kraju

naszego. Wobec tego, iż kwestye, poruszone w tym referacie, wchodzą w zakres działania Towarzystwa naszego i chcąc w ten sposób nawiązać bliższe stosunki z Towarzystwem pedagogicznem i z nauczycielstwem ludowem, prezydyum Towarzystwa ludoznawczego postanowiło wziąć udział w obradach Zjazdu i upoważniło niżej podpisanych do reprezentowania Towarzystwa ludoznawczego na Zjeździe wadowickim.

Przy licznym bardzo udziale członków Towarzystwa pedag., rozpoczęły się dnia 18. lipca obrady Zjazdu. Po zagajeniu obrad przez prezesa Tow. ped. J. O. Jerzego ks. Czartoryskiego i po powitaniach ze strony duchowieństwa, miasta, powiatu, rozmaitych towarzystw i instytucyi, przystąpiono do porządku dziennego, a pierwszym punktem tegoż był wymieniony wyżej referat, ułożony i przedstawiony Zjazdowi przez p. K. Falkiewicza. Referent wskazawszy na ekonomiczne znaczenie krajoznawstwa, jako środka do poznania własnych sił i zasobów kraju, zwrócił uwagę na pedagogiczne jego znaczenie. „Miłość ojczystej ziemi staje się tem silniejszą, im dokładniej tę ziemię znamy. Wprawdzie ten święty ogień, uszlachetniający duszę człowieka, tli niezawodnie na dnie każdego serca, bo miłość tę wlewa w nas pierś matki, a podtrzymuje tchnienie rodzimego powietrza, woń rodzimych pól i lasów. Lecz jakże inną będzie ta miłość, o ile jaśniejszym stanie się blask tego świętego ognia, gdy go dokładne poznanie tej ziemi ojczystej uświadomi i podsyci“. Wyraziwszy żal, że tak długo krajoznawstwo zupełnie u nas zaniedbane było, podniósł „trzy ważne w rozwoju krajoznawstwa momenta: powszechną wystawę krajową, zawiązanie Towarzystwa ludoznawczego i konkurs muzeum im. Dzieduszyckich. Towarzystwo ludoznawcze — powiedział prelegent — uprawia wprawdzie tylko jedną, lecz bardzo ważną gałęź krajoznawstwa. W swym organie „Lud“ zwraca się ono do nauczycielstwa ludowego z gorącem i serdecznem wezwaniem do współpracownictwa; w statutach swych ułatwiło też nauczycielstwu ludowemu przystępowanie do Towarzystwa. Jestem pewny, że wezwanie to będzie skuteczne“. Następnie przedstawił znaczenie i ważność konkursu rozpisanego przez J. E. Włodz. hr. Dzieduszyckiego i ruch wywołany tym faktem pomiędzy nauczycielstwem, a w końcu wskazując na to, że tyle jeszcze na polu krajoznawstwa pozostaje do zrobienia, rzucił myśl, aby Towarzystwo pedag. zainicyowało pracę w tym kierunku. P. Falkiewicz postawił wreszcie wniosek, aby Zjazd uchwalił Wł. hr. Dzieduszyckiemu „wyrazy hołdu za osiągnięty rezultat w rozwoju krajoznawstwa i za rozbudzenie ruchu w pracy na tem polu“. Drugi wniosek brzmiał: „Uznając doniosłe znaczenie krajoznawstwa dla nadania szkołom ludowym kierunku praktycznego, tudzież dla wychowania narodowego, poleca XXIX. Walny Zjazd Zarządowi głównemu złożenie stałej komisyi, któraby pracę na polu krajoznawstwa wśród nauczycieli ludowych rozbudzała i wspierała, tudzież środki do ułożenia i wydania podręcznika krajoznawstwa dla nauczycieli szkół ludowych obmyśliła“.

Następnie książe Prezes przedstawił zgromadzeniu niżej podpisanych i udzielił głosu del. Żmigrodzkiemu, który w dłuższej przemowie zwrócił uwagę na naukowe znaczenie badania ludu i wezwał zebranych do popierania celów Towarzystwa ludoznawczego przez zbieranie materyałów ludoznawczych. Następnie zabrał głos del. Strzelecki i nawiązując do referatu p. Falkiewicza, wskazał, iż referent za wielkie zadanie stawia nauczycielstwu, wymagając monografii wyczerpujących pod każdym względem. Niektóre działy, jak n. p. fizyograficzne opisy, wymagają fachowych studyów i fachowych badaczy, inne są już opracowane, albo też materyał do opracowania ich jest już zebrany, podczas gdy zbiory materyałów etnograficznych, do kraju naszego się odnoszących, są bardzo skąpe. A zresztą opóźnienie w zbieraniu materyałów w innych działach

nie przyniesie znacznej szkody nauce, bo przyroda, otoczenie ludu, nie zmienia się tak prędko, podczas gdy lud zmienia się z każdym dniem, zapomina o dawnych zwyczajach i obyczajach, porzuca dawne wierzenia itd. Dla tego też zbieranie materyałów ludoznawczych jest rzeczą niezmiernie ważną i niecierpiącą zwłoki. W końcu podając do wiadomości warunki przystąpienia do Towarzystwa, wezwał nauczycielstwo do zajęcia się ludoznawstwem.

Gdy w dalszej dyskusyi dały się słyszeć głosy, że nawet wkładka 1 zł. rocznie jest dla wielu nauczycieli zbyt wysoką, del. Żmigrodzki postawił wniosek, aby Walny Zjazd polecił Zarządowi Tow. pedag. udać się do Zarządu Tow. ludoznaw. z przedstawieniem, aby nauczyciel lud., który przyszle 3 arkusze (pisma) materyałów ludozn., uwolniony był od wkładek. Ks. Karowski, del. Macierzy szląskiej, prosił, aby Tow. ludozn. rozszerzyło swą działalność na Szląsk i zaproponował uchwalenie rezolucyi tej treści. Wreszcie p. Polaczek, konstatując fakt, że „Towarzystwo ludoznawcze uczyniło nam zaszczyt“, delegując na Zjazd swych reprezentantów, a „delegaci mają przekonanie, że nauczycielswo ludowe garnie się do pracy“, postawił wniosek, „aby imieniem Tow. pedagogicznego złożyć serdeczne podziękowanie Towarzystwu“ za wysłanie delegatów, a delegatom za ich przybycie.

Del. Strzelecki zabierając ponownie głos oświadczył, że w razie uchwalenia wniosku p. Żmigrodzkiego, przedłoży go Zarządowi Towarz. ludozn. i poprze gorąco; co do wniosku ks. Karowskiego zaznaczył, iż Zarząd pragnie jak najusilniej rozszerzyć działalność Tow. ludozn. na Szląsk i prosił o poparcie w tym kierunku delegatów Macierzy szląskiej, wreszcie zaznaczając, iż przeprowadzenie myśli p. Falkiewicza byłoby łatwiejszem, gdyby owa stała komisya składała się z specyalistów w różnych działach krajoznawstwa, stawia wniosek, aby Zarząd Tow. ped. zaprosił Towarzystwo przyrodników im. Kopernika i Towarzystwo ludoznawcze do wysłania delegatów w skład komisyi. Wniosek ten przyjęty przez referenta, jak i wnioski del. Żmigrodzkiego i ks. Karowskiego przyjęto jednogłośnie, zaś wniosek p. Polaczka hucznymi oklaskami.

Dyskusya, streszczona wyżej, przekonała delegatów, iż nauczycielstwo ludowe chętnie garnie się do pracy na polu ludoznawstwa i że Towarzystwo nasze pozyska w nauczycielach ludowych pracowników pełnych zapału i przejętych ważnością sprawy. Dowodem tego najlepszym, iż wielka ilość obecnych na Zjeździe, pomiędzy tymi wszyscy prawie członkowie Zarządu z prezesem J. O. Jerzym ks. Czartoryskim na czele, zgłosili przystąpienie do naszego Towarzystwa.

W końcu niech nam wolno będzie złożyć serdeczne i szczere podziękowanie za prawdziwie staropolskie, gościnne przyjęcie, jakie nas w Wadowicach spotkało.

Lwów, w lipcu 1895. r.

Michał Żmigrodzki. *Adolf Strzelecki.*

II. Wykaz towarzystw naukowych i redakcyi pism, z któremi Towarzystwo nawiązało stosunki.

1.) Muzejsko drusztvo za Kranjsko w Lublanie, które posyła Towarzystwu swój organ p. t. „Izvestja Muzejkega drusztva za Kranjsko“, urejuje Anton Koblar. V Ljubljani.

2.) Redakcya czasop. „Czesky Lid“. Sbornik vienovany studju lidu czeskèho v Czechach, na Moravie, ve Slezsku a na Slovensku. Redaktor czasti kulturnie-historickè a ethnografickè: Dr. Czemek Zibrt; czasti anthropologickè a archaeologickè; Dr. Lubor Niederle. W Pradze.

3.) Verein für oesterreichische Volkskunde in Wien, przesyła Towarzystwu swój organ: „Zeitschrift für oesterreichische Volkskunde“. Redagirt von Dr. Michael Haberlandt.

4.) Redakcya czasop. „Żytie i słowo“, wistnyk literatury, istorii i folkloru, wydaje «Olga Franko. Lwów. Redaktor Dr. Iwan Franko.

III. Wykaz darów na rzecz Towarzystwa.

Dzieła do biblioteki ofiarowali:

1. Dr. Matov (w Sofii) swoją rozprawę: Prikaskata za privinata i krivinata. Sofia r. 1895.

2. Dr. Karol Mátyás swą rozprawę: Zapust — Popielec — Wielka Noc. Kilka zwyczajów ludu w Tarnobrzeskiem. (Odbitka z „Ludu“). Lwów, 1895.

3. Musejni Spolek „Viczela Czasławska w Czasławie (Czechy) dzieło Klimenta Czermaka p. t. Strażce starożitnosti. Povidky a pouczeni lidu o starożitnostech. S 69 vyobrazenimi. V Praze, 1895.

4. Towarzystwo leśne galicyjskie: Sprawozdanie z ogólnego zjazdu leśników itd., odbytego w wrześniu 1894. r. we Lwowie. Lwów, 1894.

5. Toż. Sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1894/5. Lwów, 1895.

6. Toż. Pogląd na stosunki gospodarstwa leśnego w państwie nadwórniańskiem itd. Lwów, 1895.

7. P. Seweryn Udziela, c. k. inspektor okręgowy i delegat Towarzystwa naszego w Wieliczce, swoją pracę: Materyały etnograficzne z Ropczyc, Kraków. 1886.

8. Tenże. Pies w przysłowiach polskich. Kraków, 1887.

9. Tenże. Piski w mieście Ropczycach. Tarnów, 1888.

10. Tenże. Poczucie p[illegible]a u ludu ropczyckiego. Warszawa, 1889.

11. Tenże. Lud polski w powiecie ropczyckim. Kraków, 1892.

12. Tenże. Cholera w pojęciach ludu ziemi Sądeckiej. Kraków, 1895.

13. P. Michał Frąckiewicz, profesor gimnazyum w Wadowicach, swą pracę: Spis przedmiotów zawartych w XXV rocznikach „Szkoły“. Lwów. 1894.

14. P. Leon Magierowski, naucz. w Jaćmierzu, swą pracę: Kilka wiadomości o ludzie polskim ze wsi Wesołej w pow. Brzozowskim. Kraków, 1889.

15. P. Adolf Strzelecki broszurę: Z dziedziny rybactwa przez Konstantego Mikiewicza. Lwów, 1894.

16. Tenże. Malerische Reise auf dem Waagflusse von Alois Freih. von Mednyansky. Pest, 1844.

17. Zarząd Muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie: Katalog biblioteki. Lwów, 1894.

Składając serdeczne podziękowanie Szanownym ofiarodawcom za ich dary, prosimy o dalsze nadsyłanie takowych na rzecz Towarzystwa. Udajemy się z tą prośbą szczególnie do pp. Autorów i Nakładców, ażeby w zrozumieniu ważności tej sprawy zechcieli przyczynić się swemi ofiarami do założenia bibioteki, w której znajdowałyby się wszystkie dzieła odnoszące się do naszej etnografii.

Redakcya uprasza P. T. członków, którzy nie otrzymali lub nie otrzymają w przyszłości poszczególnych zeszytów »Ludu« o reklamowanie tychże w c. k. Urzędzie pocztowym. Gdyby reklamacya była bezskuteczną należy zawiadomić o tem Sekretarza Tow. p. Adolfa Strzeleckiego (Lwów, Garncarska, 12).

Wydawcy »Wisły« warszawskiej zniżyli znacznie dla członków Tow. cenę prenumeraty tegoż pisma. Członkowie chcący prenumerować »Wisłę« po zniżonych cenach zechcą udać się do Sekretarza Towarzystwa.

†

ŻEGOTA PAULI

1814 — 1895.

Jeden z ostatnich... Wszyscy prawie rówieśnicy jego legli już w grobie. Cały szereg tych, którzy jednym i tym samym ożywieni duchem, jedną i tą samą przejęci myślą, chcąc zerwać ciasne okowy krępującego ich klasycyzmu, z całym zapałem młodzieńczych umysłów zwrócili się na inne tory, do najbliższego otoczenia, wśród ludu, w pieśni gminnej szukając nowych ideałów, nowych wzorów, nowych tematów, nowych źródeł artystycznego natchnienia, źródeł swojskich, rodzinnych...

Młodzieży tej zaciasno było w sferze, dla której ostatnim wyrazem piękna były obce ideały starożytnego, klasycznego świata, posągowo piękne ale zimne, obojętne, konwencyonalne. Ciasno jej tam było i duszno. Pod wpływem porywających swą świeżością i siłą prądów romantyzmu wyrywała sie ta młodzież z pośród murów miejskich, z izdebki studenckiej, spiesząc tam, gdzie ją otaczała niekrępowana tylu więzami przyroda, w lasy i góry, łąki i niwy ojczyste, aby tam wejść pod kurną strzechę i zbierać kwiaty fantazyi ludu naszego, jego podania i pieśni...

Na dwie grupy podzielić należy tych pierwszych romantyków polskich. Jedni siłą swych genialnych umysłów przetwarzali wytwory umysłowości ludu w arcydzieła sztuki; — zachowując temat ludowy jako jądro, snuli około niego przędzę swych własnych myśli, przybierali fantastyczne postaci wyobraźni ludowej w artystyczne kształty, otaczając je kwiatem swego genialnego natchniania. Ich pierwowzorem — Mickiewicz i Chopin.

Drudzy skromniejsze sobie postawili zadanie. Wędrując od sioła do sioła, zapisywali pieśni i podania ludu w tej formie, w jakiej lud im je śpiewał i opowiadał, i w tej formie oddawali je społeczeństwu. Zbierali materyał dla umysłów wyposażonych genialną siłą, mogącą te polne kwiaty uszlachetnić, obdarzyć wspaniałą barwą i krasą. Zapoznawali społeczeństwo z światem mu dotychczas zupełnie nieznanym, z światem oryginalnej twórczości ludowej; nie myśląc, nie wiedząc wcale o tem, że pracą swą kładą podwaliny pod budowę gmachu nowej wiedzy, dopiero w kilkadziesiąt lat później mającej się rozwinąć; że rozpoczynają pracę, którą dopiero następne pokolenia skierują na właściwe tory, nadając jej inne cele, tworząc z amatorskiej zabawki — wiedzę obwarowaną całym aparatem systematycznych badań. Nie myśleli o tem, nie wiedzieli ci pierwsi pracownicy na polu ludoznawstwa...

Jeden z pierwszych pomiędzy nimi to ś. p. Żegota Pauli. Jako siedemnastoletni młodzieniec opuszcza swe miasto rodzinne i wędruje pieszo od wsi do wsi, po całej prawie Galicyi, zwiedza klasztory, kościoły, pałace, archiwa i księgozbiory, zabytki dawno minionej przeszłości, opisuje je i odrysowuje. Ale nie unika i chat słomianą krytych strzechą, zbliża się do ludu wiejskiego, przypatruje się jego zwyczajom i obrzędom, przysłuchuje się jego pieśniom, zapisuje je i zbiera. Owocem tej trzyletniej wędrówki zbiór, zawierający przeszło tysiąc pieśni ludowych.

Jednym z pierwszych był ś. p. Żegota Pauli. Równocześnie z nim zbierają Wacław z Oleska i Wójcicki, później dopiero o lat kilka Konopka, Lipiński, Zejszner, Brzozowski i rówieśnik ś. p. Paulego, w tym samym urodzony roku K o l b e r g.

Dziś z grona tego pozostał przy życiu jeden tylko Karol Brzozowski.

Cześć tym pierwszym pracownikom na polu ludoznawstwa...

Ś. p. Żegota Pauli urodził się w Nowym Sączu, dnia 1. lipca 1814. roku. Ukończywszy gimnazyum w swem rodzinnem mieście, rozpoczął w r. 1831. swą wędrówkę po Galicyi. W zimie tegoż roku przybył do Lwowa i uczęszczał na uniwersytet, zarabiając na chleb dawaniem lekcyi i pracami literackiemi, jako współpracownik urzędowej Gazety lwowskiej. W czasopiśmie niemieckiem »Mnemosyne« znajdujemy w tym czasie jego poezye. Podczas pobytu we Lwowie wszedł w stosunki z gronem pisarzy polskich, zajmujących

się gorliwie etnografią słowiańską i słowiańskim ruchem narodowym. Do grona tego należeli: Bielowski, Goszczyński, L. Siemieński, Wójcicki, Gurowski, Nabielak, Zaleski i inni. Potężny wpływ tego grona na społeczeństwo galicyjskie a raczej lwowskie, oddziałał i na garstkę Rusinów, pracujących nad umysłowem odrodzeniem swego narodu. Najwybitniejsi pomiędzy nimi to Szaszkiewicz, Wagilewicz i — Hołowacki. Ś. p. Pauli wprowadził ich i zapoznał z kółkiem Polaków, nie przeczuwając, iż w wiele lat później Hołowacki obrzuci go gradem zjadliwych uwag, uwłaczających czci podejrzeń nieuzasadnionych i nieprawdziwych.[1])

Po nieszczęśliwej wyprawie Zaliwskiego, wszyscy prawie członkowie tego grona dostali się do więzienia. Aresztowany został także ś. p. Żegota Pauli, właśnie w czasie gdy zebrane przezeń pieśni wydane być miały. Uwolniony z więzienia, wydaje w r. 1838. »Pieśni ludu polskiego w Galicyi« (Lwów, nakład. Kajetana Jabłońskiego, 1838., w 8-ce, str. 2 nl., 234 i 3 nl.) w r. 1839. tom pierwszy, a w 1840. tom drugi »Pieśni ludu ruskiego« (tamże, tom I. str. 4 nl., 177 i 3 nl.; tom II. str. 205 i 12 nl.).

W r. 1842. przeniósł się ś. p. Pauli do Krakowa, chcąc tam studyować medycynę, ale brak środków do życia zmusił go do porzucenia studyów. W r. 1887. został bibliotekarzem i konserwatorem archiwum Potockich, w tymże roku podróżował po Europie zachodniej z Adamem hr. Potockim. Po wielu gorżkich przejściach znalazł nareszcie w r. 1870. spokojne stanowisko jako urzędnik biblioteki uniwersytetu jagiellońskiego i na tem stanowisku doczekał się śmierci, która nastąpiła dnia 21. października b. r.

Nie myślę podawać spisu wszystkich prac ś. p. Paulego wydanych po »Pieśniach«, tem bardziej, że treść ich niema z ludoznawstwem nic wspólnego. Wystarczy, jeżeli wymienię pomnikowe wydawnictwo Kodeksu dyplomatycznego uniwersytetu jagiellońskiego i Album studiosorum tegoż uniwersytetu. Władając łaciną średniowieczną jak polszczyzną, poświęcał się wyłącznie studyom archiwalnym i nabył ztąd znakomitej biegłości w dyplomatyce

[1]) Hołowacki zarzuty swe przeciw ś. p. Paulemu umieścił w czasop. „Literaturnyj Zbornik“ (I. 13—14), „Kijewskaja Starina (1885, sierpień) i w broszurze: „Zamietki i dopołnenija k statjam Pypina napeczatannym w Wiestnikie Ewropy za 1885. i 1886.“ Świetną obronę ś. p. Paulego napisał prof. Pypin w Wiestniku Europy za r. 1885., oraz Jan Karłowicz w „Wiśle“ (tom II. str. 653).

*

średniowiecznej; wypisując wszystko, cokolwiek mu się zdało godnem uwagi, stał się polihistorem polskim, znającym najdrobniejsze nawet szczegóły odnoszące się do życia wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, zawarte w źródłach archiwalnych, a pamięć miał tak fenomenalną, że nietylko natychmiast mógł zacytować każdą książkę, odnoszącą się do jakiejkolwiek gałęzi historyi, ale bardzo często nawet i stronnicę, na której się ten lub ów szczegół znajduje.

Že vzdělanosti nema naš lid, cizozemci mluvíte;
Jakž? vy musíte lide zpívatí, nam pěje lid.

Słowa te Jana Kollara umieszczone jako motto na każdym tomie »Pieśni ludu« charakteryzują najlepiej zapał, z jakim młodociany pracownik rzucił się do zbierania tych wytworów fantazyi ludu naszego. »Początkiem tego dziełka — jak sam powiada w przedmowie do »Pieśni ludu polskiego« — było zamiłowanie, jakie od dzieciństwa czułem do tych pieśni, które w wiosennym wieku człowieka jedynym są żywiołem.«

Ale nie »same polne kwiaty, zrywane koło zagród wiejskich« zebrał ś. p. Pauli. Do pieśni obrzędowych dołączone są opisy obrzędów, »aby tem łatwiej wykazać ducha, w jakim się one odbywają i pieśni, które z obrzędami ściśle są połączone, łatwiejszemi do zrozumienia uczynić«. Oprócz tego znajdujemy uwagi porównawcze z pieśniami i obrzędami innych pokoleń słowiańskich »do poznania jak jeden i ten sam duch jeszcze cały ogromny przestwór ożywia, którego części różnym ulegały przemianom; i jak jedne i też same myśli ze wspólnego niegdyś zdroju czerpane, mimo tylu wieków przetrwały«.

Ś. p. Pauli nie mógł zadowolnić się samem tylko żmudnem zbieraniem. Umysł jego wybiegał poza te ciasne granice szukajac szerszych horyzontów, dając początek systematycznym badaniom, które później dopiero tak świetnie się miały rozwinąć i których pielęgnowaniu poświęconą jest działalność naszego Towarzystwa.

Nazwisko ś. p. Paulego złotemi głoskami zapisane będzie w dziejach ludoznawstwa polskiego, ze zbiorów jego czerpać będzie każdy etnolog polski, pamięć jego nie zginie.

Nad świeżą mogiłą jednego z pierwszych badaczy ludu naszego nasuwa mi się na myśl jedno jedyne pytanie: czy ten zapał, który jego i jemu współczesnych ożywiał, nie ożywi i naszego pokolenia?!

Adolf Strzelecki.

Gwiazdy i grzyby w podaniach ludu.*)

(Szkic etnologiczny.)

Po babkach z początkiem maja pokazują się Podpłotki lub Podsadki, u Rusinów Pidsadki. Są to wygnańcy, przez pospólstwo grzybów odpędzone od borów. Rosną pod płotami sadów i ztąd ich nazwa. Łodyżki mają cienkie, bardzo białe, denka talerzykowate; są dosyć smaczne, lecz tylko te, które nie w lesie rosną. Inne, co pozostały w lesie po jakimś sądzie — według fantazyi ludowej — odbytym nad nimi, zmarniały pośród innych grzybów i zamieniły się w pogardzane, bo jadowite psiuki.

Za podsadkami z kolei pierwszy zjawia się Grzyb prawdziwy, Borowik Mickiewiczowski. Rusini nazywają go Wijt lub Borowy — lud polski daje mu w niektórych okolicach nazwę Mądrzyk, Leszczak i Leśnik, (w Kaliskiem i Piotrkowskiem). On to przekonuje się, czy ład panuje — a zarazem bywa wyrocznią, co do urodzajów przyszłego roku. Uważają więc wieśniacy, gdzie w maju rosną prawdziwe grzyby, czy w dolinach, czy po wyżynach, bo i zboże następnego roku stosownie do tego zrodzi się — bądź na nizinach, bądź na górkach. — Grzyby prawdziwe z kształtu powszechnie są znane, przychodzą w znacznych ilościach suszone wieńcami na targi.

Za borowikiem, najpilniej zbieranym przez dziewczęta, wychylają się na świat Sołtysy. Jest to jakby świta zbrojna i pomoc borowika. Mniejsze od niego wzrostem, grzyby-sołtysy z kształtu podobne są do niego i z barwy. Cieńsze tylko mają nóżki.

Gdy tak bezpieczeństwo i ład zapewniono rzeszy grzyborostów, przybywają z dniem każdym nowe podgatunki grzybów. W nich rodzaj ludzki — oprócz wspomnianych Babek i Panien, Leśników i Sołtysów — jednego tylko jeszcze znajduje przedstawiciela w Muchomorze — Maramuch zowią go Rusini — a w Lubelskiem Popem, ubranym w krasny ornat, z powodu malowniczej powierzchowności jego. Zresztą podgrzybki Maśluszkami bądź też Maślakami zwane, uważa gmin za czarownice, bo mleko wysysają z Krówek (także grzybki) i niem tyją. W Sanockiem lud ruski owe Maśluchy nazywa także Łazami i twierdzi, że gdy one licznie się rozsiędą, wtedy i grzyb prawdziwy, Wijt-Borowik

*) Zob. „Lud“, str. 168.

uchodzi, bo im zawsze pomaga jakieś licho. To wyobrażenie oparte jest zapewnie na fakcie, iż tam, gdzie pierwsze (Maśluchy) rosną, grunt jałowieje, bo gąbczasty organizm ich zużywa soki wegetacyjne dla siebie, a innym grzybom odbiera możność uprawy naturalnej i rozrostu.

Są jednak i podania o szkodliwości ich w obec ludzi. I tak: »Leśna pewna spotkała dzieci djaka, które nazbierały Maślu-chów. Odebrała im je — i kobiałkę zagrabiła; miała bowiem z a w z i ą t e k do ich ojca.

Przyszedłszy do domu, leśna postawiła zagrabione i własne bedki na ławie pod oknem, a zajęła się wieczerzą. Mając zamiar w przedświty powieźć grzyby do miasta, rychło z dziećmi ułożyła się do snu. W nocy przebudza ją krzyk chłopca śpiącego na przypiecku. Wołał przeraźliwie: Matusiu, bo po mnie łazi, matusiu, bo mnie dusi! — Skoczyła matka, ale pośliznęła się przy łóżku na wznak i potłukła się dotkliwie.

Chłopiec tymczasem jęczał coraz żałośniej, że go dusi. Dziewczyna śpiąca z matką, dobiegła do komina, rozniecić ogień. Zobaczono tedy, że na szyi chłopca siedzą dwie ropuchy, a na rękach cała gromada żab. Wszystkim zaś ślepie błyszczały jak sowie. Spędzono to brzydactwo i wymieciono do sieni. Spojrzała leśna do kobiałki, bo coś się ruszało — i widzi, jak z każdej maśluszki po kilka żab wyłazi, które skoczywszy na ziemię, wprost puszczają się do chłopca na przypiecek. Odmiatano je ku drzwiom aż do rana, a przecież ciągle lazły. Gdy zadniało, dziewczyna mówi do matki: Patrzajcie, to nie żaby, ale suche liście zmiatałyśmy na kupę. I tak było! Leśna zagląda do kobiałki: są maśluchy i bedki, ale ruszają się, bo pełno w nich robaków; nie miała przeto co ponieść do miasta.

Chłopiec zachorował na gorączkę i przez całe lato nie mógł stanąć na nogi. Wożono go do lekarek, lecz jedna z nich oświadczyła, że musi zjechać na miejsce, bo w chacie jest p r z y c z y n a. Przyjechała więc i solą zarumienioną na ogniu odczyniała z a d a n ą, a również posłała po djaka, poznawszy, że tu bez niego nie ma rady. Gdy przyszedł, powtórzyła zamawianie, a djak trzymał chorego, żeby krzyżem leżał na ławie. W czasie tych praktyk cudotwórczych, usłyszano niby jęk z pod ziemi: »Nie męcz! nie męcz!« — Lekarka wtedy kazała djakowi kolnąć wrzecionem za piec, a gdy to uczynił, usłyszano kwik — i ogromne żabsko przebite wrze-

cionem wyciągnął djak z za pieca. Chłopiec wyzdrowiał, ale całe życie pozostały mu na szyi gule okrągłe, niby maśluchy«.

W Krasnotawskiem (wieś Bzite) opowiadają o pewnym koniokradzie inny wypadek, przez maśluchy spowodowany. — »Złodziej ukrył się wraz z uprowadzonymi końmi w lesie przed przewidywaną pogonią. Głodny będąc, nazbierał grzybów i w wykopanej jamie zapalił ogień, aby je upiec. Zanim paliwo się zwęgliło, znosił i składał bedki przy jamie. Słyszał jak we wsi, zkąd konie ukradł, dzwonią na odgrażkę,[1]) ale mało dbał o to, dobrze będąc ukryty w zaroślach. Gdy rozgarnął węgle i grzyby układał na ogień, to zrazu nic nie było; układał je przeto i zesuwał; — aż gdy sięgnął po maśluszkę, to ta jak mu w ucho strzeliła — aż ogłuchł — a przytem krzyknął co miał mocy: »Ratujcie ludy!« — Huk i krzyk usłyszała pogoń, las przeglądająca, nadbiegła więc i złodziej został ujęty. Do samej też śmierci pozostał głuchym na jedno ucho«.

Wszystkie inne grzyby i bedki mają nazwy po ptakach i zwierzętach domowych, albo od miejsca, na którem rosną, lub nareszcie imiona przymiotowe. Przytaczam tu — o ile to jest możebne w tem mnóstwie grzyborostów, — kolejno według czasu pojawiające się grzyby, na które lud wiejski to w jednej to w drugiej części kraju zwraca swoją uwagę,

Wślad za sołtysami — pokazują się Gołąbki, czerwone, perłowe i srebrzystego koloru; po rusku Syroiszki — na Litwie zwane Surojądki (Mickiewicz). Razem z niemi rosną wspominane już Liszki. Dalej przychodzą Gąski, Huski — żółtawej barwy, z pozornemi skrzydełkami po bokach. Do nich łączą się Husary, lecz nie w znaczeniu żołnierzy tak nazwane, tylko w znaczeniu Gąsiorów. Wzrostem większe są od Gąsek — i organizm mają trwalszy, mniej gąbkowaty. Podania o tych gatunkach nie słyszałem żadnego.

Krówki z wierzchu czerwone, spodem białe. Rozłamane wypuszczają ciecz białą podobną do mleka. Liczne istnieją o nich bajki i skazki — jak również i o Koźlakach i Kozirożkach.

Grzyby Krówki mają być szczególnie niebezpieczne dla kobiet brzemiennych. Gdy one je zbierają, dzieci będą miały kołtun, albo im z uszu ciec będzie. Matce na piersi porosną wrzody — a najzwyklejsze następstwo, sprawdzone jakoby bardzo często, jest

---

[1]) Odgrażać dzwonieniem zwykli wieśniacy na Rusi i wierzą, że można przezto zmylić drogę złodziejowi tak, że błądzić będzie, aż go pochwycą.

utrata mleczności u krów, dojonych przez niewiasty tego dnia, kiedy zbierały w lesie krówki.

Więcej zajmującemi są skazki o stosunkach nieprzyjaźni, panującej pomiędzy maśluszkami a krówkami. Ostatnie wystawione są ustawicznie na gwałty pierwszych — a szpiegowane przez kukułkę. — Kukułka, — u Rusinów Zazula, — tak jest osławioną w rzędzie ptaków, jak wspólniczka jej, maśluszka pomiędzy grzybami. Obie są zaczarowanemi jakiemiś istotami, [1]) a to powinowactwo mistyczne łączy je do wzajemnego dopomagania sobie. Czynność kukułki polega właściwie na tem, aby rozpatrywać w lesie stanowisko Krówek, i zajęta tem jest tak pilnie, iż nie ma nawet czasu urządzić sobie własnego gniazda i wysiadywać młode. Jajka więc swoje podrzuca innym ptakom.

Skoro wypatrzy gromadkę krówek, kukułka natychmiast zawiadamia maśluszki o nich, wołając z drzewa, co ma sił: tu-tu! tu-tu! . . . Na to hasło cała gromada maśluszek wyskakuje z pod mchu, krzaków i trawy i podpełza do krówek, poczem je napada, wysysa i dusi. Kukułka patrząc na te zapasy — śmieje się wtedy głośno, aż powietrze wzruszy i chmury ściągnie deszczowe. Wyprawy takie widywali koniarze, co nocowali na pastwiskach przy koniach. Zauważyli oni także, że gdy się maśluszki nakarmią, wtedy nie chcą robić nowych wypraw: przysiadają gdzie nie bądź, zasypiają — a kukułka nawołuje je aż ochrypnie, ale napróżno.

Grzybokrzew Kozierożki wyrasta z jednej grubej łodyżki i rozsypuje się w kępki, podobne do bukietów, koloru niedopalonej kawy. W układzie i formie listków, rożkami zwanych, panuje największa rozmaitość. Jeden brzeg owalny — drugi to wykąsany, to zgarbiony, to kolankowaty lub wygięty w zygzaki i łuki, drwi z wszelkich prawideł ładu i symetryi.

Obok nich wspomnę o Kozarach. Bywają też zwane Kozakami, w znaczeniu Kozła — a nie jedźców zaporozkich [1]). Lud polski dał im nazwę Koźlaków. Łodyżki mają pieńkowe cienkie,

---

[1]) Kukułka ma być księżniczką, zaczarowaną przez klątwę matki swej, której woli spełnić nie chciała. Lud nazywa ją także szlachcianką, dlatego że sama nie wychowuje swych piskląt.

[1]) Etymolodzy szukają źródłosłowa dla nazwy „Kozak“ — aż w tureckiej mowie twierdząc, że kaza u Turków oznacza jeźdźca. Mniemam, że to mylny wywód. Dziewczynę płochą, zwinną, ciekającą zwykliśmy nazywać kozą — a chłopca z podobnymi przymiotami kozakiem. Zwinność jeźdźców zaporoskich, szybkość ich ruchów zjednały im zapewnie miano Kozaków. *(? Red.)*

barwy są czarnej, rosną pojedyńczo, czasem — jak zresztą i inne grzyby — znaleźć można dwa zrośnięte, lecz nie z jednego pnia wybiegające.

Koźlaki i Kozierożki są postrachem młodzieży pastuszej. Wiedzą chłopcy od ojców, jak niebezpiecznem jest wywoływać »Capa brodatego«, a niezawodnie zjawi się on, gdy przez nieuwagę przy zbieraniu grzybów złączy się Koźlaki z Kozierożkami. Zrosną się one natychmiast i odżyją.

We wsi Pękosławice pod Waśniewem w Opatowskiem opowiadają następującą bajkę: Pastuszkowi zbierającemu bedki na wspólną ucztę, gdy inni zajęci byli przy ognisku znoszeniem suchych gałęzi, łapaniem raków w rzece — zdarzył się ten wypadek, że gdy Koźlaka i Kozierożki złożył razem do kapelusza, zaszumiało w nim, bek się rozległ i w okamgnieniu poczuł na ramieniu capa brodatego (gdzieindziej mówią także »torunia«), który rogami powybijał mu oczy. Chłopiec upadł na ziemię bez przytomności i leżał dłuższy czas, aż towarzysze zdziwieni, że nie wraca do ogniska, poczęli »hopkać« w las, i tem go przywołali »do pamięci«. Odezwał się im, ale ślepy będąc, trafić do nich nie mógł. Wołaniem ściągnął ich do siebie — a gdy się zbliżyli, spostrzegli na polance »capa« pasącego się spokojnie. Sierść miał czarną, rogi cudacznie powykręcane, były złote — i kopytka takież. Chłopcy uprowadzili pastuszka do domu, a cap przyglądał się temu, nie czyniąc im szkody żadnej.

Inny znowu wypadek zdarzył się pastuszkom, którzy zabrawszy z sobą ziemniaków, rozłożyli ogień pod lasem i dwóch z pomiędzy siebie wysłali na grzyby. Pozostający przy ogniu, dokładali tymczasem drzew suchych i szyszek, aby węgli było poddostatkiem. Z lasu przynieśli chłopcy znaczny zapas grzybów. Gdy ziemniaki ogarneli gorącym popiołem, na węglach zwierzchu ułożyli grzyby, a widocznie pomięszali także Kozary z Kozierożkami, bo z ognia zerwał się cap, z brodą siwą jak dym, rozrzucił kopytami ognisko, poczem napadł pastuszków i porozpędzał na wszystkie strony. Nie ubódł przecież ani nie skaleczył nikogo, choć rogi miał rozsochate jak jeleń, ale nie złote. (Jeżow w Rzeszowskiem.)

Znane są jeszcze grzyby Barwiki — u ludu ruskiego zwane Siniaki. Wyrastają z gęstego mchu, na kręconych pieńkach nie proporcyonalnej grubości do główki, rozkładającej się wygodnie na mchu. Podbicie denka jest kanarkowo żółte, za dotknięciem palca zielenieje, a potem sinieje; wierzchnia część

mięsista jest pełna (nie gąbczasta) i białej barwy. Powłoka cienka, ma kolor skóry z połyskiem aksamitu.

Niektórzy grzyboznawcy zaliczyli ten gatunek grzybów do jadowitych, lecz lud wiejski spożywa je i są nieszkodliwe.

Rydz (a po rusku Ryszka), powszechnie jest znany, a przez Mickiewicza określony jako najsmaczniejszy, »czy świeży, czy solony, czy jesiennej pory, czy zimą«, — bywa ceniony także przez włościan, którzy go jednak nie marynują, jak po dworach nasze gosposie. Chłop rydze piecze na węglach, potem soli i zjada jako okrasę (omastę) do ziemniaków. Często mu służy zamiast mięsa do chleba suchego. Chętnie też zbiera, aby odnieść do dworu i wziąć zapłatę. Bliżej miast większych przynosi je na targ, jak inne gatunki grzybów, z których największe właściwie zyski ciągną żydzi, skupując je do suszenia i puszczając je w zimie dopiero w handel.

Pieczarki, dobrze także są znane naszym gospodyniom, zatrudniającym się kuchnią. Nazwę wywodzą wieśniacy od słowa piéc, twierdząc, że twardsze są pieczarki od rydzów, dlatego dłużej je trzeba »opiekać«. Lud ruski daje im nazwę: Makuchów, zapewne dla podobieństwa kształtu z główkami makowemi, które bez pewnej dozy fantazyi trudno dostrzedz, gdyż pieczarki raczej podobne są do ziemniaków. Dostatniejsi gospodarze tylko sporządzają z nich potrawę, dodając śmietany kwaśnej; zapasu z pieczarek zresztą nie robią.

O barwikach, rydzach i pieczarkach żadnego nie słyszałem podania.

Biłki, Biłyje a po polsku Bielmy — zowie lud gatunek grzybów jadalnych, grubo mięsistych, o chropowatej powierzchni, brudno białej barwy. Zyskały one prawie wszędzie nazwisko »grzybów żydowskich«. — Przezwiskiem tem gmin daje wyraz wyobrażeniom swoim o charakterze żydów, nieużytych dla chrześcian. Warunkowo tylko można z nich (tj. z żydów i z tych grzybów) korzyść odnieść. Ostatnie potrzeba aż trzy razy sparzyć, bez tego są nie do spożycia, bo gorzkie w smaku — »aż gębę wykręcą«. Bajek o innej szkodliwości tych grzybów lud nie opowiada, przynajmniej w okolicach zwiedzanych przezemnie.

Znane są także ludowi wiejskiemu dwa gatunki podgrzybków, którym tradycya mimo ich niepozornego kształtu — nadała urok niezwykły. Są to Podbuczki (zwane także Borodajki, Ssawki) i Podpienki (Podpinki). Nazwę otrzymały od miejsca, gdzie

rosną i od mniemanych swoich przymiotów. Podania o nich, pod względem głębokości myśli, najpierwsze mogłyby zająć miejsce.

Podbuczki są jasno bronzowe z wierzchu, nóżki mają oliwkowe, a podgardle dziurkowate, podobne do gąbki suchej; koloru szafranowego. Rosną najgęściej na zrębach, gdzie były lasy bukowe.

Podpienki, jesienne grzybki, gromadnie w wielkich kupkach się krzewią przy pniakach drzew ściętych, począwszy od dęba aż do wierzby; kolor mają ciemno popielaty lub tabaczkowy, wierzchnia część znaczona jest czarną plamką w samym środku denka, osadzonego na łodyżce cienkiej. — Jest to jedyny gatunek grzybów, które wieśniaczki zbierając, uważają za artykuł żywności w szerszem znaczeniu, bo z nich robią znaczne zapasy, suszą je w piecu — a w zimie używają do kaszy hreczanej, jaglanej i barszczu. Biedniejszym służą także za omastę do ziemniaków.

Nie przeoczył lud wiejski korzyści, jakie mu przynoszą te bedki, więc zmysł poetyczny jego, lubujący się w przenośniach, podniósł ich wartość do znaczenia skarbów zaklętych. We włościach u podnóża gór Św. Krzyzkich w Królewstwie położonych, nawet pomiędzy mieszkańcami miasteczka Bodzantyna, liczne utrzymują się skazki o »podpienkach« zmieniających się w dukaty lub srebrne pieniądze, a bajka następująca o »pastuszku i dziewce« przedstawia wyobrażenia ludowe w tej mierze.

— »On gromadzkim był pastuszkiem, z drzewami znał się jak z rodzonymi braćmi; nigdy szkód nie czynił w zagajach i bydlę strzegł, aby młodych zapustów nie niszczyło — a pomiędzy staremi drzewami, to już zawsze chodził z odkrytą głową, niby mając je za stare książęta dawnych wielkoludów, którym kłaniać się należy. Tak to mu podali i dziad i ojciec, z których jeden i drugi bywał borowym jeszcze za królewszczyzny. Kiedy inny ład nastał — a cudzych nastawili w lesie stróży, on »wziął« bydło paść, a drzewom przecie został przyjacielem i prawie opiekunem borów. Dziewczyna, której rad był sercem, przyjęła od niego tę cześć dla lasów. Do zbierania paszy nigdy nawet sierpa nie brała, aby nie kaleczyć młodych drzewek, tylko rękami rwała trawę. Mieli się pobrać pastuch i dziewka, on uskładał już nieco grosza, a pobrawszy także płacę za przedzimek, przeliczał na pastwisku swój majątek, gdy w tem wypadł z lasu »wilkołak«[1]) pomiędzy bydło. Wiadomo zaś, że wilkołak nie-

[1]) Na Podlasiu, na Mazurach i Mazowszu, toż i na Rusi, wszędzie istnieją podania o wilkołakach. „Na Podlasiu jeden czarownik całe wesele zamienił w wilki, to potem,

kiedy krowy dusi — albo je »nadmie« — aby więc temu przeszkodzić, pastuch skoczył z miejsca i nuż »w boryki z kudłatym« — który się bronił bardzo dzielnie. Zmógł go pastuch, bo miał osikową pałkę naczynioną — a gdy nią »sparzył przez krzyż« napastnika, przysiadł ten bez mocy. Parobek zdjął pas ze siebie i założył go na wilkołaka — a w pasie miał pieniądze. Zaledwie jednak zciągnął rzemień, gdy jeniec czworonogi się zerwał — aż i z pasem i kaletką uciekł na błota leśne, wyjąc jak opętaniec.

Dziewczyna pod ten czas była na grzybach z innemi kobietami, bo należy w kilkoro chodzić na podpieńki jesienią, inaczej ono może się sprzeciwić. Widziały kobiety walkę z kudłatym, a dziewczyna już już miała gałąź ułamać i biedz na pomoc, gdy ją jakby tknęło, że to grzech kaleczyć drzewa. Przybiegła przecież sama z krzykiem, strasząc płachtą, aż wilkołak uskoczył na błota. W płachcie miała już grzyby, lecz biegnąc poczuła, że płachta nagle pociążała i coś w niej brzęczy — wyraźnie jak pieniądze. Zajrzeli do płachty, a w niej czyste złoto: nowiuteńkie czerwieńce (dukaty). Parobek splunął — przeżegnali się razem, ale złoto złotem. Oddali więc część na figurę męki pańskiej — potem pobrawszy się, w późne lata żyli szczęśliwie«.

Według innych podań podpieńki do domu przyniesione zamieniały się w talary i złoto, lecz podłożyć należy pod nie paprociowe ziele i posypać solą święconą w wigilię Bożego Narodzenia. (Piorunka w Rzeszowskiem). Niekiedy babom przy zbieraniu podpieniek udało się dostrzedz przez szczelinę w ziemi ogromne skarby; należy wtedy znowu zatkać ten otwór pokrzywami i przyłożyć kamieniem — a wyrzec: »niech go parzy jak pokrzywa, niech go gniecie jak kamień, gdy ruszy«. Co noc wtedy można nabierać tych skarbów w pewnej nieprzekraczalnej ilości, inaczej zaczną się tlić i żarzyć jak węgle, a do domu przyniesie się tylko garnek popiołu, zamiast garnka złota. (Łozina w Gródeckiem.)

O Podbuczkach (borodajkach, ssawkach) baśnie ludowe mają posępniejsze barwy, nawet pewną grozę, jakby na nastraszenie niszczycieli lasów obliczoną.

Lasy i bory —według niewykorzenionego po dziś dzień przekonania ludu — były bezpańskie, bo rosły jak trawa bez wszelkiej uprawy. »Królowie polowali w nich, bo na to mieli »powinność«

jak obławę zrobiono i ubito tych kudłaczy, pod ich skórą znaleziono u państwa młodych jeszcze u boku wiązanki kwiatów, a u grajków całe skrzypki weselne". Zarysy literatury z rycinami K. Wł. Wójcickiego. Warszawa 1879.

(t. j. obowiązek). W nieprzejrzanych okiem puszczach starodrzewu żyło mnóstwo grubego zwierza, który nie mało szkody czynił w polu chłopom; polowania królów były więc służbą w interesie ogółu wykonywaną. Że jednak królowie nie mogli wydołać sami, przeto przykaz dali do panów, aby ich zastępowali. Lecz przecież nie ubywało lasu wtedy, choć każdy brał z niego co chciał — i starzy powiadali:

»Był las — bez nas,
Za nas — jest las,
Będzie las — po nas«.

Rąbał też kto jeno chciał i wiele chciał — nawet żydy, ale ci zaraz wywozili drzewa nad rzeki, któremi spuszczali je w zamorskie kraje.

Wtedy dopiero zaczęły »chodzić posłuchy« — że będzie licho za to — a bywało nawet, gdy korę łupano z drzewa zrąbanego, to ono się wiło i wykręcało, niby człowiek na mękach. Często też chłopi zamiast gałęzi, odcinali sobie palce, ręce, nogi — a wielu ginęło przetłuczonych przez padające dęby, buki, modrzewie, klony, olchy i jawory odwieczne. Wszystkie te przestrogi na nic się nie zdały — bo i panom przykrzyły się już ciągle nagonki po lasach, i mówili, że mniej będzie wilków i szkodników, gdy nie znajdą schronisk dla siebie w gęstych borach.

Tymczasem na wyrębach, gdzie tylko pagórek »siaki taki« — o n o z wiedźmami już odprawia »dyabli taniec« po nocach, a po dniu jasnym wylatujący ze szklanej bani psy grzywiaste (wiatry i wichry) wyły, aż bór trząsł się cały. Jednak chłopi nie zaniechali licha, ale bez upamiętania niszczyli drzewostan — już nie przestając na tem, by wycinając drzewa najgrubsze, młodego przyrostu strzegli, ale ognie podkładali — i zaledwie wiosna nastanie, to już się dymią lasy jak zasięgnie oko.

Mniemam, iż autor »Ziemiaństwa Polskiego« w obrazie spalonego lasu, narzekając, że

»Niema tu rąk do pracy, lecz są do zniszczenia«

patrzył na takie katastrofy, ręką ludzką spowodowane,

»gdy na buchającej ogniami przestrzeni
W jeden się płomień złączą tysiące płomieni,
Gore ognista góra — a wierzch jej wysoki —
Wązkim językiem sięga i patrzy w obłoki;
Po rzekach — po jeziorach blask jutrzenki nieci —
Już nie słońce dla ziemi, ziemia niebu świeci!

Odległych stron mieszkaniec truchleje śród cieni
Na tę łunę, co miedzią błękity rumieni —
Mniema, że twarde pieczar przetarłszy sklepienie
Piekło, z czarnych otchłani wyrzuca płomienie,
Że część ziemi w popiele, że już świat przy zgonie,
Jak go chłonęły morza, tak go ogień chłonie«.

Po ogniach też — zapewnia lud wiejski — wielka ilość grzybów nosi ślad widoczny, w żółtawym kolorze podgarla. Podbuczki-ssawki również mają to znamię.

Wypaliwszy lasy, otwarto drogę dla wiedźmy głodawicy, która zaczęła sioła co roku nawiedzać. A była to istota tak żarłoczna, iż nawet z pod samych ust porywała ludziom kęs chleba, pojadłszy przedtem już wszelkie zapasy. Zaczęto tedy przemyśliwać, jakby jej zamknąć drogę. Chłopi zagrodzili przerąb, usypali wały, ale to nic nie pomagało. Znachorowie radzili straż stawiać uzbrojoną widłami — z rana jednak znaleziono wartowników bez duszy — a zwłoki ich obsypane grzybami (ssawkami-borodajkami). Pewien pustelnik poradził wtedy, aby wykarczować pniaki i uprawić ziemię, bo na zoranej roli nie może powstać ani upiór, ani strzyga, ani też wiedźma — albowiem grunt taki jest poświęcony. Usłuchali ludzie rady — lecz zanim ukończyli robotę na rozległej przestrzeni, to powymierało karczowników siła, bo czepiały się ich ssawki napastliwe i odbierały im moc i ducha. Wymarnieli wszyscy ci, co palili bory. Ustąpiły przecież w następne lata dokuczliwe bedki z pola, i tłumem przyczaiły się pod bukami, niby w cieniu szukając opieki drzew starych.

Nie chętnie zbiera lud i dzisiaj owe podbuczki-ssawki, zupełnie przecież nie gardzi niemi; zapasu na zimę nie robi z nich wcale.

Za najtwardsze grzyby jadalne, uważają włościanie ruscy (wieś Łozina, Dąbrowica, Stawki, w Gródeckiem) t. z. Rypozy albo Skrypije. Lud polski nazywa je ogólnem mianem »Wapniaków«, a względnie na kształt ich różnoraki — miarkami, michami lub kubkami, bo bywają większe i mniejsze, płaskie i kielichowate. Z koloru są brudnobiałe. Rosną we wszystkich lasach, niekiedy w takich rozmiarach, iż z jednego grzyba będzie dwa litry gęstej strawy. Surowe są tak twarde, iż chodząc po nich, nie łamią się, tylko trzeszczą i skrzypią i ztąd u Rusinów ich nazwa »Skrypije«. Zapasu z nich nie robią także, choć w niektóre lata nader obficie rosną, kosić je wtedy można jak trawę —

powiadają chłopi. W taki rok spodziewać się można napewno, że zima będzie nawalna śniegiem — ale i dobry urodzaj na żyto.

Po »Rypozach«, ostatnie w późnej jesieni pojawiają się »Panny«, które w przeciągu jednej zimy stają się »Babkami« krzykliwemi i zapalnemi, jak o tem już wspomniano poprzednio.

Nie sądzę bynajmniej, abym niniejszemi zapiskami wyczerpał podaniowe grzyboznawstwo gminu, choćby pod względem terminologii; we wielu okolicach kraju naszego bedki i huby mają poboczne jeszcze nazwy, a zapewnie i legendowe ozdoby. Toż pomiędzy trującymi »Psiukami« istnieje już wielka rozmaitość przezwisk jak: gałki, dżdżyce, lejki, ule, tabakierki (purchawki), ćwioki, czuby etc., nie mówiąc o imionach, według Mickiewicza:

»znanych tylko w zajęczym lub wilczym języku«,

lecz zapiski niniejsze, zwłaszcza z działu grzyboznawstwa ludowego, mogą posłużyć za zachętę do dalszych poszukiwań dla osób oddających się podobnym zajęciom z upodobaniem i korzyścią dla nauki ludoznawstwa. *E. K.*

LUD HRUBIESZOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

III.

Dawnymi czasy wstępywano w związki małżeńskie bardzo wcześnie. Gdy chłopiec miał lat 18, a nawet 16, szukali dlań rodzice żony, odpowiedniej mu wiekiem (parę lat różnicy po stronie jednej lub drugiej nie brano w rachubę) i zamożnością, posyłano swaty — i sam nie wiedząc, jak i kiedy, chłopiec stawał się mężem, i już w tym stanie dojrzewał rozumem i doświadczeniem [1]). O miłości mowy zazwyczaj nie bywało... Uczucia takich narzeczonych wybornie charakteryzuje następująca piosnka [2]):

»Pomahaj Bih, diwczynońkô,
Ty musisz moja być« —
A wona mu odpowieda,
Że nie umi robić.

[1]) Zob. Kolberg, I., 237. A. St.

[2]) Zachowuję wszędzie pisownię, najbliższą wymawianiu ludu; ô — wymawia się jak — *u*.

— Brzezowa mityłeńka
Nauczy cie robić.
Wstawaj, Wasiu, raniusieńko,
Nie będziemy (prawdopodobnie mówią rodzice)
cie bić...

Widzimy, że nawet przed ślubem nie starano się przedstawić dziewczynie małżeństwa w jaśniejszych barwach; samo pożycie bywało gorsze jeszcze ... Uczucia budziły się później, ale te najczęściej nie zbliżały narzuconych sobie małżonków, którzy dawali im ujście w stosunkach pobocznych, według własnego — tym razem — wyboru. Tradycyi pod tym względem najzupełniej odpowiada poezya ludu, w której stosunki te znajdują swój wyraz bardzo często. Jedną pieśń taką, której piękna i smętna nuta wielkie czyni wrażenie, pozwolę sobie przytoczyć:

»Hej, stoju ja se stoju
Pid tweju kômaroju:
Wyjde diwczynô,
Wyjde serdeńkô,
Pohowory zo mnoju«
— Ne budu wychodyty,
Z tôboju howoryty:
Prawa ruczeńka
Pid nelubom [1]),
Szczob jeho ne zbudyty.
»Diwczynô myła, luba,
Odsuń si od neluba;
Ja strylu z duba,
Zabju neluba,
Jak sywoho hołuba«.
— Czy zabjesz, czy ne zabjesz,
Nesławoński narobysz, —
Wsidaj na kônia,
Wyjiżdżaj z dwora:
Ty — ne mij, ja — ne twoja!
Treba na świti żyty,
Swit bożyj kałataty,
Na świti żyty,
Swit kałataty,
Ditońki hodowaty [2]).

[1]) Nelub — nie posiadający czyjejś miłości, niekochany mąż.
[2]) Nie znajduje się u Kolberga. A. St.

I dziś bywają nieszczęśliwe małżeństwa, ale już nie z tej przyczyny; dziś parobcy żenią się w wieku dojrzałym, najczęściej po odbyciu powinności wojskowej, i sami wybierają sobie żony. Zamożniejszy wieśniak od dziewczyny, którą ma pojąć w małżeństwo, wymaga, by ładna była i gospodarna, a jeżeli nadto posiada wiano, na które zawsze się składa kilka morgów gruntu, krowa jedna lub dwie, coś z trzody, kur parę, huska da husák, a jeszcze pierzyna, — to tem lepiej. Ale parobczak, co okrom zdrowia, dzielnej postawy i dwojga rąk do pracy, nic więcej nie ma, ten szuka partji: bodaj garbata i krzywa, byle miała — nie hroszi, bo tych na winò nie dają, ale grunt i wyposażenie [1]). Bywa, że pożycie takich małżonków nie pozostawia nic do życzenia, ale zdarza się częściej, że mąż, stawszy się z hołysza hospodarem, chce »sobie pozwolić«; za często nawiedza karczmę, dobytek wtedy marnieje, a żona wyrzuca małżonkowi: ja miała winò, a ty meni stratyw! — i harmonia się rozstraja. Taka dysharmonia małżeńska, znalazła swój wyraz, z przymieszką humoru, w następującej śpiewce:

Naszczoś brau, kołyś znau
Mene mołodoju? —
Mene mama hodowała
Jak kurku rabuju.

Naszczoś brau, kołyś znau
Mene newełyczku? —
Mene mama hodowała
Jak perepełyczku.

Naszczoś brau, kołyś znau
Mene nedorosłu? —
Mene mama hodowała
Jak swyniu porosnu.

Mene mama hodowała,
Ne dała robyty,
A ty teper sydysz w korczmie,
Prydesz — chcesz mie byty [2]).

Jeżeli dziewka posagu nie ma, to ją już to wiele zaleca, jak posiada pierzynę. Ta peryna często się spotyka w poezyi tutejszego ludu:

[1]) Zob. Kolberg, I., 193.
[2]) Zob. Kolberg, II, 59, W 104.

Oj ty, diwczynô, ôj ty,
Kudà do tebe zajty?
Czy wiknom, czy dweryma?
Czy w tebe je peryna?...

Zresztą, wyjście za mąż nie przedstawia wielkich trudności. Ponieważ każdy chłop się żeni, a śmiertelność, z przyczyn wyż wymienionych, pomiędzy kobietami zamężnemi większa, niż pomiędzy płcią męzką, przeto każda dziewczyna ma wiele szans do wyjścia za mąż. Tylko szpetne i posiadające sławę źle się prowadzących, jeżeli zwłaszcza nie mają posagu, pozostają pannami. Te, gdy już stracą nadzieję złowienia małżonka, radzą sobie w ten sposób, że bałamucą wyrostków.

Najwięcej ślubów bywa w jesieni, po żbiorach. W chacie wieśniaka są wówczas zapasy, a roboty mniej, przytem krótki dzień a długie noce, dozwalają młodej mężatce zażyć wywczasu, przyzwyczaić się do nowego stanu, ponieważ w innym czasie praca od świtu aż do nocy zniechęciłaby ją, nie dając odczuć słodyczy małżeńskiego pożycia.

Niewierność, zwłaszcza ze strony męża, trafia się nierzadko; gdy wyjdzie na jaw, żona robi wyrzuty, płacze, przeklina, a mąż na to wszystko odpowiada lakonicznie — kijem. Bicie — to uniwersalny argument męża w sporze z połowicą, argument, nawet od tej ostatniej uważany za zupełnie logiczny i legalny, boć mąż to h o s p o d à r, h o ł o w à!... Gdy w ten sposób spór małżeński się zakończy, a raczej przerwie na czas pewien, żona jedzie do kumy i żali się przed nią na s w o j ù d o l u, potem czyni to samo przed drugą, trzecią, dziesiątą... Mąż zaś dąży do karczmy i tam stara się zły humor utopić w kwaterce i rozerwać myśli w obojętnej rozmowie z sąsiadami. Jeżeli podobne s p o r y między mężem i żoną staną się zbyt częstymi i przyjmą charakter peryodyczny, wtedy na scenę wstępują rodzice żony; teść zabiera córkę do siebie i gruntu posagowego nie da zięciowi zasiewać. — Gdy żona umrze, nie pozostawiwszy dzieci, to posag również jest odbierany.

* * *

Zdaje mi się, że nie wiele przesadzę, jeżeli powiem, że wieśniak dziecko swe w y c h o w u j e tylko do czasu, póki o własnych siłach chodzić nie zacznie. Z chwilą tą dziecko staje się domownikiem, któremu gospodarze obowiązani są dać jeść i jakkolwiek przyodziać, ale który ze swej strony, o ile sił, musi im w pracy

pomagać. Praca ta z początku zasadza się na pilnowaniu młodszego brata lub siostry, które już miały czas ujrzeć światło dzienne, później przychodzi obieranie ziemniaków, pasenie gęsi itd. U zamożniejszych bywa to samo, tylko że dłużej pozwalają dzieciom wałęsać się bez żadnego zajęcia. Dziwić się temu nie można, bo matka ma aż nadto roboty przy gospodarstwie, a przytem zwykle nim jedno dziecko podrośnie, przybywa drugie. Ale wskutek braku dozoru i opieki nad dziećmi śmiertelność pomiędzy niemi jest wielka, — i nie ma małżeństwa, któreby kilkorga dzieci nie straciło. Przychodzi wreszcie czas, gdy dziecko staje się wyrostkiem, wtedy jeżeli w domu nie jest potrzebne, idzie do służby, albo wespół z rodzicami najmuje się do robót w polu. Jest to czas największej korzyści, jaką przynosi rodzicom, ponieważ wszelki zarobek dziecka należy do rodziców, albo raczej do ojca, który ma kasę w swoich rękach. Tak rzeczy stoją aż do czasu ożenku lub, jeśli to córka, wyjścia za mąż... »A szkoła?« — zapyta czytelnik: »kiedy dziecko się uczy«? Na to muszę odpowiedzieć, że podziśdzień szkoły, acz są, nie stanowią czynnika, oddziaływającego na życie hrubieszowskiego chłopa: w porze letniej o szkole nie ma co i mówić, a i w zimie dzieciak chyba wtedy idzie do szkoły, gdy mu się znudzi zbijać bąki bez zajęcia, a uczęszcza tak nieregularnie, że zwykle oprócz kilku głosek abecadła nie nauczy się niczego....

Gdy tedy rodzice znajdą, że »chłopcu czas«, zaczynają rozglądać się po córkach gospodarskich, miarkując, któraby obiecywała stać się dlań żoną jak się patrzy. Co się zaś tyczy samego kandydata do stanu małżeńskiego, to różnie bywa: jeżli to materyalista, to zwykle na wybór rodziców się godzi, gdyż ten jest zazwyczaj bardzo rozsądnym; jeźli zaś ma poglądy bardziej romantyczne, a wybór uczucia jego obraża, to stawi się swoim życiodawcom okuniem i sam sobie żony szuka. Podobnież bywa z dziewczyną.

Wreszcie małżeństwo syna przychodzi do skutku, oboje małżonkowie dostają od swych rodziców wyposażenie: ona pierzynę, krowę itd., on przypadającą mu po rodzicach część gruntu. Przy podziałach majątkowych synowie otrzymują więcej, niż córka, tej ostatniej należy się tylko wiano, co nadto dostanie, to już łaska rodzica. Synowie w zasadzie dostają majętności równo, ale przytem baczy się na to, aby temu, kto już uprzednio zasiłki otrzymywał od rodziców, zasiłki te przy podziale potrącić. Działy dokonywają się najczęściej wtenczas, kiedy już wszystkie dzieci są na swoim

chlebie, przytem ojciec ostrożny nie zaniedba sobie jakąś część gruntu pozostawić z warunkiem oddania go temu z dzieci do użytkowania, przy którem sam zamieszka. Ostrożność taka nie jest zbyteczną, bo zdarza się nierzadko, że żadne z dzieci żywić tatunia nie chce, i z chaty wypędza. Tedy stary bierze biesagi i udaje się na żebraninę. Przekleństwo tak ukrzywdzonego ojca nie sprawia wielkiego wrażenia na krzywdzicielach dzieciach: »można każe sobaci i na Pana Boha brechaty« powiadają. Żebranie zresztą nie jest uważane przez lud ruski za zajęcie upokarzające, bo niekiedy starzec, co ma u dzieci chleb łaskawy a i grunt własny, gdy tylko do roboty nie zdatny, zapuszcza brodę i staje się — didem. Takiego dida otacza nawet pewien szacunek; gdy komu dzieci się nie chowają, jego na ojca chrzestnego zaprasza; gdy do chaty zajdzie, gospodyni nigdy go próżno nie odprawi, ale choć czemkolwiek opatrzy. Suchego chleba, jakim go darzą, did zazwyczaj sam nie je, przyjmuje go jednak i używa jako wyśmienitą karm dla wieprza, którego mu stara żona albo z dzieci które hoduje.[1])

Jeżeli ojciec umiera, nie dokonawszy za życia podziału swej majętności, a testamentu nie pozostawi, zaczynają się zaraz zatargi pomiędzy rodzeństwem, którym nie łatwo kres położyć: ustne rozporządzenia zmarłego nie bywają szanowane Nawet gdy pozostanie legalny testament, jeżeli które z dzieci uważa się za pokrzywdzone przez ojca, nie zaniedba niczego, by testament obalić, a w najlepszym razie wzrusza prochy nieboszczyka pomstowaniem i przekleństwami. Jednak myliłby się, ktoby sądził, że chłop hrubieszowski jest niewdzięczny, okrutny; to com wyżej o nim pisał, wcale tego nie dowodzi, — dowodzi jedynie, że w stosunkach dzieci z rodzicami nie przebrzmiewa ten ton serdeczny, jaki daje się czuć u ludzi inteligentnych i razem szlachetnych; ale tu i tam różnica nie melodyi, tylko instrumentu.

IV.

Oprócz języka ruskiego każdy chłop zna dobrze język polski, którego nietylko w stosunkach z dworem używa; posiłkuje się nim przy wielu swoich zabawach towarzyskich, śpiewa w polskim języku pieśni, opowiada baśnie, równorzędnie z rodowitym. Charakterystyczne to, że większość pieśni żartobliwych i dwuznacznych jest w języku polskim, gdy tymczasem piosnki ruskie cechuje

[1]) Zob. Kolberg, I., 33—38.

smutek, tęsknota i myśl głębsza. Sądzę, że nie pogniewa się czytelnik, jak niektóre z tych pieśni przytoczę. Oto np. jedna z nieśmiertelnych dziejów miłości.

»Czerwona kałynońka
Pochiłyła derewcè, —
Czem dô mene ne howorysz,
Moje lube serce?«

— Ne howoru i ne budu,
Boj takij zwyczaj maju,
Siedu ja w kinèć stoła,
Wsioj dumku dumaju.

»Ja[1]) mij myłyj, czarnobrywyj,
Szczo — za dumku dumajesz? —
Oj czuła ja czerez ludy,
Szczo ty hinszu majesz...«

— A ja hinszoji ne maju,
Mysli mi ne zanosit,
Jak ja jidu czerez seło,
Same mene prosit.

»Ty mij myłyj, czarnobrywyj,
Ne daj si prosyty,
Jak nas pan Bih pozwinczaje,
To tak budem żyty...«

Ne jabłoka wkusyty,
Jak nedòbruju kinesz:
Lada dureń swit zawiaże,
I na wiki zahynesz.

Inna piosnka opowiada o dowcipnym podstępie żony, która udała umarłą, aby się przekonać, czy jej małżonek bardzo jej będzie żałował:

»Oj, umru, myłyj, umru,
Budu si dywyty,
Czy ty budesz, mij miłeńkij,
Po meni tużyty!«

---

[1]) To ja nie posiada określonego znaczenia; nie należy go mieszać z zaimkiem osobowym.

— Budu-j, myła, budu,
Nigdy ne zabudu,
Ja na twoju mohyłońkú
Chodytońki budu. —

I staw, zażuryw si,
Pijszow, pidhoływ si:
»Szczoby wzieły tiłô z chaty,
Tob ja ożenyw si...«

Ja pryjszły diwońki
Tiła nawedżaty,
A win sobi pohladaje,
Kotoruju wziaty!

Stała se diwczyna
Oj posered chaty:
»Oj to moja myła bude,
Mojim ditiam maty.«

Jak dity poczuły,
Zaczeły płakaty:
»Mamô nasza ridneńkaja,
A deże was wziaty?

Ani was kupyty,
Ni was zarobyty, —
Zaberèm si za ruczeńki,
Pijdemo służyty!«

»Diteż, moje dite,
Ne jidwe żłużyty,
Oj bo ja szcze taj ne wmerła,
Budu z wamy żyty!«

— Myłaż, moja myła,
Jaka ty zradływa!
Oj ja myśliw, szczo ty wmerła,
A ty łeżysz żywa.

Ciekawa jest też, choćby ze względu na rozmiar wiersza, następująca śpiewka:

— Czehôś mini, mamuneńkô, son hołowońku kłone...
— A wsio tobi, mij synońku, wsio swawołońka roby,
Perestàń ty, mij synońku, do swawoli chodyty,

Jest tam wdôwy ładna dôczka — taj budesz ji lubyty...
— Jakże mini, mamuneńkô, wdôwy dôczku lubyty? —
Zasiłu try laszeńki taj choczut mi zabyty:
Jiden każe: — »Zabyjmô, zabyjmô!«
Druhyj każe: — »Żupàn jimu zderyjmô!«
Tretij każe: — »Zhod'mô si, pane brate, zhod'mô,
»Jak my bùdemô, pane brate, do jidnej chodyty,
»Albo tobi, albo meni na switi ne żyty!..«[1])

Jeżelibyśmy chcieli mówić o stopniu inteligencyi wieśniaków w Hrubieszowskiem, to musielibyśmy znów powrócić do naszego podziału, jaki uczyniliśmy, opisując ubiory. W nadbużnej części północnej powiatu inteligencya a i stopień oświaty jest bez porównania wyższy, tam nawet szkoła z a c z y n a wchodzić w modę, a zdarza się, wprawdzie bardzo rzadko, że synowie wieśniaków i po kilka klas gimnazyum kończą, poczem, zrzuciwszy mundurek, wdziewają sukmanę i pracują, jak ich ojcowie, na roli. We wsi Dziekanowie jest chłop, co pięć klas gimnazyalnych ukończył, a ponieważ nie odstrychnął się od swych mniej oświeconych sąsiadów, ale wespół z nimi żyje, cieszy się poważaniem i wpływ na całą gminę ma wielki.

Hrubieszowianie są weseli, lubią zabawy, śpiew, muzykę, tańce — i oddają im się z zamiłowaniem. W każdą niedzielę i święto, post wielki i adwent wyjąwszy, schodzą się w porze poobiedniej do karczmy parobcy i d o n i e i tam przy dźwięku skrzypiec i nieodstępnego bębenka tańczą aż do nocy. Zwykły ich taniec jest czymś w rodzaju powolnego monotonnego walca. Grajkowie z życiem rzecz swą rozpoczynają, ale w miarę tego, jak im ręce mdleją, smyczek coraz leniwiej zaczyna się poruszać i tony coraz więcej, coraz więcej przycichają, aż póki który z ochoczych tancerzów nie huknie:

Graj muzyka, grajże lepi,
Bo cie za łeb wytelepi, (1-sza osoba)
Grajże lepi, cobyś mógł,
Nie żałujże moich nóg —
Moi nóżki drutowy,
Do taneczku gotowy!

Całe towarzystwo grupuje się mniej więcej w ten sposób. Pod jedną ze ścian na stole siedzi m u z y k a w orszaku spektatorów, nie

[1]) Wariant tej pieśni zob. Kolberg, II. 19. w. 22.

przyjmujących udziału w tańcach; koło szynkwasu widzi się coraz to nowe twarze gaszących pragnienie wódką, którzy czynią to stojący, bo stoły, jakom rzekł, są zajęte; po lewej stronie od wnijścia stoi gromadka dziewcząt w swych chusteczkach na głowie, pomimo gorąca zawiązanych wedle zwyczaju pod brodę: są to odpoczywające lub wyczekujące swych tancerzów tancerki; prawa strona jest zajętą przez kawalerów (grupują się podobnie jak w cerkwi: po prawej — mężczyźni, po lewej — kobiety). Pomiędzy tańczącymi kręci się mnóstwo mężczyzn i bab, skąd ścisk powstaje nieznośny, ale tańcząca para na to nie zważa; tancerz, co krok przytupując z podniesioną głową, ze zwycięzkim na ustach uśmiechem, obejmuje prawą ręką swą tancerkę, która zdaje się obojętną na pozór, ale jej twarz zaczerwieniona, rozchylone wargi i błyszczące oczy dowodzą, że się rozpływa w rozkoszy. We drzwiach izby karczemnej, w sieni i przed karczmą widać gromady wyrostków, którzy to dają sobie wzajemnie syra, to naśladują głosy różnych zwierząt, to wreszcie tańczą ze sobą lub o tańczących czynią różne niepochlebne uwagi, przyczem raz wraz słychać wybuchy głośnego śmiechu. Skłonność do wyśmiewania, dworowania sobie z ludzi i rzeczy jest jedną z cech Hrubieszowianina...

W czasie długich wieczorów zimowych, gdy młodzież płci obojej zgromadzi się n. p. w piekarni dworskiej, dziewczęta przędą, parobcy zaś płatają sobie wzajem różne figle, mocują się, wykonywają przeróżne sztuki, jak przeżegnanie się końcem buta, podniesienie zębami butelki z ziemi, nie zginając kolan i bez pomocy rąk, bawią się wreszcie w pewne właściwe sobie gry towarzyskie i t. p. Aby dać wyobrażenie czytelnikowi, jak takie gry wyglądają, opiszę jedną z nich...

Jeden z parobków wychodzi z izby i staje na progu, drugi nalewa w jakieś naczynie wody i, trzymając je w ręce, zwraca się do pierwszego, mówiąc ciągle z akcentem żydowskim:

— Zaczym ty pan chodzisz?

Drugi w ten sam sposób odpowiada:

— Za służbą. Może ja u pana zdybie służbe?

Obaj umawiają się niby o zapłatę, o ordynaryę, ciągle akcentując wyrazy z żydowska. Wreszcie ten, który gra rolę chlebodawcy, zachwalając godzonemu służbę u siebie, wylicza, co ten ostatni otrzyma nadto:

— Bedzie łopata!

— Schowaj se dla swego tata...

— Bedzie łata!

— Wisz pan co? — schowaj se dla swego brata.

I tak dalej prowadzą dyskurs, aż wreszcie godzący mówi:

— Jakiś pan zabawnyyy!

— To nie ja zabawny, — toś ty zabawny.

— Czekaj pan, zara bedziem pili wódke, zara bedziem mieli zadatek — i podając godzonemu naczynie z wodą, mówi:

— Ny, pij pan wódke!...

Godzony bierze naczynie i przewracając do góry dnem, wylewa wodę na podłogę — a dziewczęta śmieją się, aż się biorą za boki, choć zabawa ta bywa często powtarzaną i jest im znaną bardzo dobrze.

O ile d o n i e i m o ł o d y c e lubują się w pieśniach, mających za przedmiot miłość, zazwyczaj nieszczęśliwą, a które nieraz do łez je rozczulają, o tyle młodzież męzka przekłada krótkie czterowierszowe kuplety, najczęściej bardzo tłuste.

Oto kilka przyzwoitszych próbek:

1.

Ne chody w krywych czobotach (butach),
Moja mameńka rano wstawaje
I twoje krywczuńe
Slidońki poznaje.

2.

Za mno, za mno, za mno,
Pókim jeszcze panno,
Jak si okobice,
Wszystkich dyabłów zjicie.

3.

Nikomu nie dobrze
Jak dyabłowi w piekle:
Naji si, napiji,
Wysiedzi si w cieple.

4.

To ja sobi pohulaju,
Jak rybońka po dunaju,
Jak rybońka z rybońkami,
Tak ja sobi z diwońkami.

5.

Oj, proś Boga, dziwczynô,
Taj i ja bede prosił,
Taj żebym karabina
Oj na plecach nie nosił.

6.

Oj hara, chłopie, ze wsi,
Gdzie dwôracy tańcujô,
Oj wisi bat na ścianie,
Oj skóre ci popsuji.

Kupletów takich jest tu moc niezliczona; zbieranie ich jest dla etnologii rzeczą bardzo ważną, ponieważ w nich bardziej, niż w utworach dłuższych, w których zawsze fabuła główną gra rolę, odbijają się bezpośrednio zapatrywania ludu na najróżnorodniejsze kwestye. Żałuję niezmiernie, że dosadna forma niektórych, bardzo charakterystycznych, jakie mam pod ręką, nie pozwala na ich przytoczenie.

Z bajek opowiadają sobie tutejsi wieśniacy historyję o »jednym mądrym chłopie Sałamonie«, co zmierzył odległość nieba od ziemi, a chcąc zmierzyć głębokość morza, spuścił się na dno w szklanej bani, którą wielka ryba połknęła;[1]) o chciwym księdzu, którego »najgłupszy« z trzech braci oszukał;[2]) o mądrym chłopie, który zabił djaka, co mu żonę bałamucił; o złej macosze i dziwnych przygodach dwojga sierot — i wiele, wiele innych. (Dok. nast.)

ROZBIORY i SPRAWOZDANIA.

Przyczynek do kwestyi wyrytych stóp na kamieniach podał Dr K. Koehler. Rzecz czytana na posiedzeniu Wydziału archeologicznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk dnia 26. Listopada 1894. Odbitka z Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego. Tom XXI, Poznań 1895, w 8-ce, str. 10.

Kamienie z wyrytemi stopami ludzkiemi, lub zwierzęcemi, znane są archeologom, nie tylko naszym ale także zagranicznym. Ka-

[1]) Zob. Kolberg II. 82.
[2]) Tamże II. 108.

mienie takie napotykają się stosunkowo nie rzadko w rozmaitych częściach Polski; najczęściej wymieniają się miejscowości w Wielkopolsce, na których takie kamienie mają się znajdować. Ja sam mogę dodać do liczby kamieni, wymienionych przez Dr. Koehlera w Wielkopolsce, jeden, który w mej młodości widziałem w lesie niedaleko Wielkiego Wysocka, w pow. Odolanowskim, dzisiaj Ostrowskim, na którym był »ślad stopy po dyable«, który kamień ten, według legendy ludowej, niósł w swych szponach, żeby spuścić go na kościół w W. Wysocku, lecz gdy kogut zapiał, musiał go rzucić, zanim mógł zamiar swój wykonać. Podobna legenda utrzymuje się pomiędzy ludem o kamieniu w Kotłowie, wsi położonej nie daleko Wysocka, według której kościół kotłowski miał być również w ten sam sposób przez dyabła zburzony. Również i o kościołach tych wsi opowiadają sobie ludzie z tych miejscowości te same gadki, np. że zostały (podobnie kościół w Chełmku w Kaliskiem) w jednym czasie przez jednego fundatora zbudowane; że »ciągle się widzą«, gdyż z jednego z nich można widzieć dwa drugie; że były oblegane przez Szwedów itp.

O kamieniach takich pisali u nas już dawniej uczeni, jak Przyborowski, ks. Dydyński i prof. Łuszczkiewicz, stawiając co do ich znaczenia różne hypotezy. Najwięcej zdaje się mieć za sobą ta hypoteza, według której kamienie takie mają przedstawiać znaki graniczne czy to państwa, czy też, jak można dalej przypuszczać, pojedynczych krajów, opola lub nawet większych dzielnic prywatnych.

Kamienie te nie uszły naturalnie uwagi ludu, który w swój sposób starał się wytłómaczyć ich przeznaczenie. Potworzył więc różne podania, w których stosownie do znaku na kamieniach wyrytego i miejscowości, mówi się o Matce Boskiej, stojącej na nich, lub też o św. Wojciechu, każącego z nich do ludu zgromadzonego i t. p. Obok duchów niebieskich występują także duchy nieczyste w tych legendach, które pozostawiły ślady na tych kamieniach. Fantazya ludowa związała ten motyw zwyczajnie z zamiarem złego ducha zniszczenia w pobliżu znajdującego się kościoła, w czem jednak zapianie koguta staje mu na przeszkodzie.

Byłoby pożądanem, ażeby zbierano wiadomości nie tylko o tych kamieniach, na których widoczne są znaki stóp ludzkich i przywiązane do nich legendy, ale także o innych, zwanych bałwanami lub babami, które kształtem swym przypominają postać ludzką.

Zwracając więc uwagę czytelników Ludu na rozprawę Dr. Koehlera, chcieliśmy przezto zachęcić ich do podawania nam wiadomości o takich kamieniach z dokładnym opisem (a w danym razie i rysunkiem) umieszczonych na nich znaków, lub też ich kształtu oraz podaniem legend ludowych, które z nimi się wiążą.

A. K.

Národopisná výstava československá v Praze 1895. Vydali výkonný výbor národopisné výstavy československé a národopisná společnost československá praci Spisovatelův a umělců českých. Pořádaji K. Klusaček, Em. Kovař, L. Niederle, Fr. Schaffer, F. L. Šubert. Tiskem a nákladem J. Otty v Praze. Zeszyt 1 i 2gi. In folio str. 48.

Minęły już prześliczne dnie, w których naród czeski z wszystkich stron kraju z najodleglejszych nawet zakątków zbiegał się do Pragi, aby ujrzeć wspaniały owoc czteroletniej ciężkiej pracy wspólnemi siłami wszystkich warstw społeczeństwa czeskiego dokonanej. Minęły już te dnie prześliczne, — opustoszał plac wystawy; tam gdzie niedawno tysiące, dziesiątki tysięcy się tłoczyły, dziś pusto, smutno... Opustoszały i chaty wsi wystawowej, niedługo pusty będzie i pałac etnograficzny, imponujące zbiory w nim nagromadzone znów się rozproszą po całym kraju. Charakterystyczne budowle Starej Pragi znikną, zostaną może tylko chaty wsi wystawowej i kościółek wiejski... Niedługo zbladłby nawet olśniewający obraz, jaki wystawa w pamięci tych zostawiła, którzy ją widzieli; zbladłyby wspomnienia przeżytych tych chwil, gdyby w czas nie pomyślano o tem, aby ten obraz utrwalić i zachować.

Cel ten ma wydawnictwo podjęte przez grono najbardziej około stworzenia wystawy zasłużonych osobistości pod kierownictwem właściwego jej twórcy, jej duszy, jej niestrudzonego kierownika p. F. Šuberta, dyrektora teatru narodowego w Pradze. Na innem miejscu pisać będę w »Ludzie« obszernie o wystawie prazkiej, tu mogę zaledwie słów kilka poświęcić wydawnictwu temu.

Po słowie wstępnem napisanem z właściwem mu zapałem przez dyr. Šuberta, Dr. Lubor Niederle pisze o tem, »co wystawę poprzedzało«. Wspomniawszy krótko o pierwszych próbach poznania ludu w pierwszej połowie bieżącego stulecia, autor podnosi zasługi na tem polu Józefa Manesa pierwszego badacza strojów i haftów ludowych, znanej i społeczeństwu naszemu rodziny Naprstków i prazkiego »koła literackiego« (Besedy umělecké) oraz innych osobistosci i instytucyi, a zaznaczywszy tylko potężny rozwój badań ludoznawczych w ostatnich kilkunastu latach, kończy krótki swój szkic, wskazując na dział etnograficzny jubileuszowej wystawy prazkiej w r. 1891. Skromna czeska chałupa, w której nagromadzono wytwory pracy ludowej, reprezentowała wtedy cały dział etnograficzny. Skromna to była wystawka, ale wpływ jej na rozwój badań ludoznawczych ogromny. Z tej niepozornej budowli rozwinęło się dzieło nowe, wspaniałe. W niej powstała myśl gromadzenia zbiorów etnograficznych dla muzeum królestwa czeskiego, w niej powziął dyrektor Šubert myśl wielką, niezmiernego znaczenia, myśl urządzenia wystawy, któraby cała poświęconą była ludowi czeskiemu, któraby przedstawiła wyczerpujący obraz życia ludu, jego zwyczajów, jego przemysłu i pracy.

Brak miejsca nie pozwala mi szerzej się rozpisywać o treści pierwszych zeszytów księgi pamiątkowej wystawy prazkiej. Znajdujemy tam opis prac przygotowawczych, program wystawy, organizacyę, prace przed otwarciem wystawy i opis uroczystości otwarcia.

Znakomicie wykonane liczne illustracye zdobią to dzieło, oprócz chromolitografii przedstawiających typy ludowe z przeróżnych stron Czech.

O ile sądzić możemy z pierwszych zeszytów, dzieło to będzie nietylko trwałą pamiątką wystawy tegorocznej, ale i niezbędnym podręcznikiem dla każdego pracownika, chcącego się obznajomić z etnografią krajów korony św. Wacława.

Adolf Strzelecki.

BIBLIOGRAFIA.

Archeologia.

Bau- und Kunstdenkmäler Die, der Provinz Westpreussen, herausgegeben im Auftrage des westpreussischen Provinzial-Landtages, Heft X. Danzig, Th. Bertling, 1895, w 4-ce, str. VII, VIII, X, 116 i 4 nl., z kartą, 15 dodatkami i 61 rycinami w tekście. Cena 6 marek.

X. Der Kreis Löbau, bearbeitet von Landesbauinspektor Heise.

Boetticher Adolf. Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreussen. Im Auftrage des ostpreussischen Provinzial-Landtages bearbeitet. IV. Heft: Das Ermland. Königsberg, B. Teichert, w 8-ce większej, str. VIII, 296 z rycinami i 15 tablic.

Czajewski Wiktor. Warszawa ilustrowana: Stara Warszawa. Warszawa, druk. estetyczna, 1895, w 8-ce, str. VII, 1 nl. i 152, z rycinami w tekście. Cena opr. 1 rub. 25 kop.

Frydrychowicz Romuald ks. dr. Przewodnik ilustrowany po Pelplinie i jego kościołach. Toruń, nakł. autora, druk. J. Buszczyńskiego, 1895, w 16-ce, str. 184.

Géržetic Dr. Nik. Über aufgefundene chirurgische Intsrumente des Alterthums in Viminacium (Kostolac in Serbien) nebst Anhang über die ältesten Behelfe der Medicin im Dienste des Sonnencultus. Karansebes, 1895, w 8-ce większej, str. 80 i 2 tabl fotolitogr.

Koehler K. Dr. Przyczynek do kwestyi wyrytych stóp na kamieniach, rzecz czytana na posiedzeniu Wydziału archeologicznego Tow. przyj. nauk. pozn. dnia 26. listopada 1894. (Odbitka z XXI. Rocznika Tow. przyj. nauk. pozn.) Poznań, druk. Dziennika pozn., 1895, w 8-ce, str. 10.

Kothe Jul. Verzeichniss der Kunstdenkmäler der Provinz Posen, im Auftrage des Provinzialverbandes bearbeitet, Band III:

Die Landkreise des Regierungsbezirks Posen, Lieferung I. Berlin, J. Springer, 1895, w 8-ce, str. 76, z 60 rycinami i 1 tabl. 2 marki. III. 1: Die Kreise Posen- Ost und West, Obornik, Samter, Grätz und Neutomischel.

Łuszczkiewicz Wład. Dwa zagubione pomniki naszej romańszczyzny w Płocku i Jędrzejowie. (Odbitka z V. tomu Sprawozdań komisyi do badań histor. sztuki w Polsce). Kraków, nakładem Akad. um., Spółka wydawn., druk Czasu, 1895., w 4-ce królewskiej, str. 17, z rycinami w tekście, 75 ct.

Tesdorpf W. Dr. Die Wiederherstellung der Marienburg. Vortrag. Mit einem Anhange: Zusammenstellung der Litteratur über die Marienburg. Königsberg, W. Koch, w 8-ce, str. 36. Cena 60 fen.

Sprawy Towarzystwa.

I. Sprawozdanie z posiedzeń Zarządu.

Siódme posiedzenie dnia 30. października 1895.

Obecni: pp. Dr. Biegeleisen, Kolbuszowski, Ramułt, Dr. Rehmann, Rybowski, Strzelecki i prof. Sołtys.

Przewodniczył prezes Towarzystwa prof. Dr. Kalina.

1. Zatwierdzono protokół poprzedniego posiedzenia; poczem

2. Prezes Towarzystwa zdał sprawę z działalności Prezydyum w czasie od ostatniego posiedzenia Zarządu i zawiadomił, iż Towarzystwo wygrało proces prasowy z redakcyą czasopisma „Szkolnictwo ludowe“.

3. Uchwalono na wniosek p. Kolbuszowskiego dołączyć odbitki programu sekcyi muzycznej do numerów Echa muzycznego i teatr. rozsyłanych do prenumeratorów tegoż pisma zamieszkałych w Galicyi.

4. Prof. Sołtys zdaje sprawę z dotychczasowej działalności sekcyi muzycznej i przedstawia wniosek rozpoczęcia prac nad wydawnictwem śpiewnika kościelnych pieśni ludu polskiego. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i upoważniono sekcyę muzyczną do rozpoczęcia prac przygotowawczych nad tem wydawnictwem.

5. Prezesem sekcyi przyrodoznawstwa ludowego zamianowano prof. uniwersytetu Dra Wład. Niemiłowicza.

6. Prezesem sekcyi archeologicznej zamianowano Dra A. Czołowskiego.

7. Na zaproszenie Towarzystwa pedagogicznego uchwalono wziąć udział w obradach komisyi, mającej obmyśleć i ułożyć program wspólnych prac Towarzystwa ludoznawczego z Towarzystwem pedagogicznem i wybrano w skład tejże komisyi pp. Ramułta, Rybowskiego i Strzeleckiego. Prof. Dr. Rehmann przyrzekł poruszyć tę sprawę w Towarzystwie przyrodników im. Kopernika.

8. Uchwalono w myśl rezolucyi powziętej przez Zjazd Towarzystwa pedagogicznego uwolnić od wkładki rocznej i przyjąć w poczet członków Towarzystwa nauczycieli ludowych, którzy nadeszlą użyteczne materyały ludoznawcze w odpowiedniej objętości.

9. Przyjęto 34 członków.

10. Mianowano członkami korespondentami: prof. Dr. W. Nehringa w Wrocławiu, prof. Dr. A. Brücknera w Berlinie, Jana Witorta w Poniewieżu (gub. Kowieńska), Dra Lubora Niederlego, F. Řehoře i Dra C. Zibrta w Pradze i Dr. M. Haberlandta we Wiedniu.

11. Delegatami Towarzystwa mianowano: c. k. inspektorów okręg. ks. L. Fonferkę w Myślenicach, J. Nowakowskiego w Jarosławiu, K. Falkiewicza w Gródku i Józefa Zagrodzkiego w Nowym Sączu. Na Szląsku austr. księdza proboszcza Karowskiego w Goleszowie i ks. Firlę w Istebnej.

12. Uchwalono wnieść podanie o subwencyę do Rady miasta Lwowa i Krakowa, Kasy oszczędności we Lwowie, do Sejmu i c. k. Ministerstwa oświaty.

13. Uchwalono, iż miesięczne zebranie naukowe ma się odbyć w połowie listopada; na porządku dziennym odczyt p. Ramułta o wystawie etnograficznej w Pradze.

14. Uchwalono, iż posiedzenia Zarządu odbywać się mają w pierwszą sobotę każdego miesiąca.

II. Wykaz towarzystw naukowych i redakcyi pism, z któremi Towarzystwo nawiązało stosunki.

1. Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu, które przesyła Towarzystwu swoje „Roczniki".

2. Cesarskie Towarzystwo geograficzne w Petersburgu, które przesyła Towarzystwu „Izwiestija imperatorskago russkago geograficzeskago obszczestwa".

3. Etnograficzne muzeum czesko-słowiańskie w Pradze.

4. Muzeum królestwa czeskiego w Pradze, które przesyła Towarzystwu swój „Czasopis".

III. Wykaz darów na rzecz Towarzystwa.

Do biblioteki ofiarowali:

1. Redakcya czasop. »Český Lid«, wszystkie wydane dotąd roczniki tego pisma.

2, Prezydyum wystawy etnograficznej w Pradze dzieło: Národopisná výstava československá v Praze 1895. Vydali výkonný výbor národopisné výstavy československé a národopisná společnost československá praci spisovatelův a umělců českých. Pořádaji K. Klusaček, Em. Kovař, L. Niederle, Fr. Schaffer, F. A, Šubert.

3. Towarzystwo Včela čáslavská czasopismo »Věstnik československých museí a spólků archeologických, majitel, vydavatel a redaktor Kliment Čermák v Čáslavi.

4. Toż: XI. Vyročni správa musejního spolku »Včela čáslavská« za léta 1892—1894. V Čáslavi 1894.

5. Toż: Průvodce národopisnou a archeologickou výstavou w Časlavi od 8. do 15. září 1894. Napsal Kliment Čermák.

6. Toż: Stražce starožitností. Povídky a poučeni lidu o starožitnostech, vypravuje Kliment Čermák. V Praze 1895. z 69 rycinami.

7. Członek Tow. p. Kościński w Grudziądzu (Prusy zach.) prace ks. M. W. Łukaszewicza: Chorografia Pomponiusza Meli z łacińskiego na język polski przełożona. Poznań, 1893.

8. Tenże: Starożytne Słowian ludy i ich odwieczne siedliska wedle geografii Klaudiusza Ptolomeusza, Poznań, 1894.

Składając serdeczne podziękowanie Szanownym ofiarodawcom za ich dary, prosimy o dalsze nadsyłanie takowych na rzecz Towarzystwa. Szczególnie udajemy się z tą prośbą do Panów autorów i nakładców, którzy nawet w własnym dobrze zrozumianym interesie raczą recenzyjne egzemplarze posyłać Towarzystwu.

IV. Wykaz członków Towarzystwa.

I. Członkowie korespondenci.

Mianowani na mocy statutu §. 9. uchwałą powziętą przez Zarząd Towarzystwa na posiedzeniu z dnia 30. października b. r.

1. Dr. Aleksander Brückner, profesor Uniwersytetu w Berlinie, członek Akad. Um. w Krakowie.
2. Dr. Władysław Nehring, tajny Radca, prof. Uniw. w Wrocławiu, wiceprezes Tow. ludozn. Szląsk.
3. Jan Witort w Poniewieżu, gub. Kowieńska.
4. Dr. Lubor Niederle, docent Uniw. i kustosz muzeum etnograficznego w Pradze.
5. Franciszek Řehoř, etnograf. urzędnik biblioteki miejskiej w Pradze.
6. Dr. Čeněk Zíbrt, docent Uniw., kustosz biblioteki muzeum król. czeskiego, redaktor czasopisma „Český lid“ w Pradze.
7. Dr. Michał Haberlandt, sekret. Tow. ludozn. w Wiedniu, redaktor Zeitschr. für österr. Volkskunde.

II. Członkowie czynni.

Wyciąg ze Statutów:

§. 5. Członkami Towarzystwa mogą być osoby nieposzlakowanego charakteru, bez różnicy płci.

§. 7. Członkiem założycielem zostaje ten, kto na cele Towarzystwa złoży jednorazowo kwotę 200 koron.

§. 12. Członkowie czynni uiszczają wpisowego najmniej 2 korony, tudzież roczną wkładkę w ilości 8 koron, płatnych kwartalnie.

Słuchacze Uniwersytetu, oraz nauczyciele szkół ludowych wiejskich płacą wpisowego 1 koronę a wkładki rocznej 2 korony.

Uwolnionym jest całkiem od wkładki rocznej ten z nauczycieli ludowych, który dostarczy redakcyi „Ludu“ materyałów etnograficznych w odpowiedniej objętości, mogących być zużytkowanymi do druku. (Uchwała Zarządu Tow. z dnia 30-go Października 1895. roku.)

Goleszów (Szląsk austr.)
157. *Ks. proboszcz Karowski.

Grabowiec p. Radymno
158. Michalina Modelska, nauczycielka.

Gródek
159. *Karol Falkiewicz, c. k. insp. szk. okr.

Grudziądz (Prusy zach.)
160. Władysław Szymański.
161. Konstanty Kościński.

Istebna (Szląsk austr.)
162. *Ks. Firla, wikary.

Izdebnik
163. Bronisł. Bobrzyńska, nauczycielka.

Jarosław
164. *Julian Nowakowski, c. k. inspektor szk. okr.
165. Ignacy Rychlik, c. k. prof. gimn.

Krzeszowice
166. Stanisław Polaczek, nauczyciel.

Leżachów
167. Piotr Pikulski, nauczyciel.

Libiąż wielki
168. Jan Ceremuga, nauczyciel.

Lwów
169. Bolesław Baranowski, aplikant Wydz. krajowego.
170. Mieczysław Baranowski, dyrektor żeńskiego semin. naucz.
171. Julian Fąfara, dyrektor szkoły wydz. im. kr. Jadwigi.
172. Henryk Jarecki, artysta muzyk.
173. Henryk Kühn, profesor c. k. szkoły przemysłowej.
174. Władysław Krasucki, nauczyciel.
175. Ludwik Pierzchała, nauczyciel.

Myślenice
176. *Ks. Ludwik Fonferko, c. k. insp. szk. okr.
177. Zygmunt Mayer, nauczyciel.

Nowy Sącz
178. *Józef Zagrodzki, c. k. insp. szk. okr.

Ostrów (p. Radymno)
179. Walerya Modelska, nauczycielka.

(C. d. n.)

Członkowie, których nazwiska oznaczono gwiazdką, są delegatami Towarzystwa, i jako tacy zastępują interesa jego na prowincyi i są upoważnieni do przyjmowania zgłoszeń i wkładek na rzecz Towarzystwa.

O antropologii etnicznej

(na podstawie „Ludów“ Krzywickiego*).

Podania dziejowe o starożytności rodu ludzkiego nie sięgają po za liczbę 200—350 pokoleń, licząc 4—5 pokoleń na stulecie. Dopiero rozwój badań antropologicznych i geologicznych przekonał świat naukowy o znacznie odleglejszej starożytności człowieka na ziemi; znajdujemy bowiem naszych potoplastów stanowczo już w czwartorzędowej epoce, przypuszczalnie zaś w trzeciorzędowej. Darwiniści idą dalej, bo przypuszczają znacznie jeszcze odleglejsze istnienie t. zw. »anthropopitescusa« — przejście przyrodnicze od zwierząt niższorzędnych do człowieka. W szeregu nauk i umiejętności — antropologia, jak samo jej nazwisko wskazuje, ma na oku jedynie istotę ludzką w tem znaczeniu, że przez odpowiednie pomiary czaszek, badanie kształtów ciała i t. p.—dąży do poznania, czy, ile i jakie gatunki — względnie rasy, istnieją w całej ludzkości; zdążając zaś do tego celu, zaczyna swe studya od najodleglejszych protoplastów rodu ludzkiego, a kończy — chociażby na nas wszystkich, którzy obecnie żyjemy i działamy, Wiek XVIII. zaczął się zajmować antropologią, wiek nasz wliczył ją do rzędu poważnych gałęzi umiejętności, osobliwie od chwili, kiedy wojna domowa w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej zwróciła się z praktycznemi zagadnieniami do teoryi antropologicznych, mianowicie, czy i o ile murzyn, dotychczas niewolnik, może być na równi z białym plantatorem postawiony. Od tego czasu — wstępuje antropologia do rzędu tych umiejętności, które mają dla ludzi wartość nie tylko teoretyczną lecz także praktyczną i chociaż zarazem bywa na rozmaite strony —iż się tak wyrazimy — naciąganą przez liczne partye społeczno-polityczne, przecież wywalcza sobie powoli pewną podstawę objektywną, mianowicie od czasu, kiedy Broc wykrył, po długiem i mozolnem błądzeniu po manowcach, — sposoby umiejętnych pomiarów czaszkowych. Sposobów tych mamy dzisiaj 5 i pozwalają one antropologom badać nie tylko t. zw. rasy pierwotne, ale nawet badać nawarstwowania rasowe wśród społeczeństw mniej lub więcej mięszanych. Obok czaszek — nie małą, chociaż nawet metodologicznie nieustaloną jeszcze — normę badań antropologicznych stanowią tego rodzaju objawy jak: kolor oczu, włosów, pewne znaki naskórne i t. p. Cały ten materyał faktyczny, stanowiący podstawę

*) „Ludy“. Zarys antropologii etnicznej przez L. Krzywickiego. Warszawa 1893.

studyów antropologicznych, jest mimo metody Broca — jeszcze tak dalece powikłany i szczupły, iż zupełną musimy przyznać słuszność słowom p. Krzywickiego, że antropologia dzisiejsza znajduje się dopiero w stadyum wykończania swych postulatów metodologicznych.

Nie małą pomocą dla antropologów jest lingwistyka porównawcza, która do dziś dnia zastępuje częstokroć brak dokładnych pomiarów czaszkowych i innych faktycznych danych antropologicznych, z którychby nauka mogła jakieś hypotezy, przynajmniej o istocie i składzie wielu barbarzyńskich i dzikich ludów — wyprowadzić. Wiemy np., że społeczeństwa na pewnym specyalnym stopniu rozwoju pozostające, używają języków mało rozwiniętych tj. jednosyllabowych; ilekrotnie więc mamy wiadomość, że wśród cywilizowanego już ludu n. p. Indusów, znajdują się ludzie, mówiący za pomocą pojedyńczych zgłosek, to możemy wnioskować, że ludność Indyj azyatyckich będzie należeć do antropologicznie niejednolitych, jakkolwiekbyśmy nawet pozytywnych danych o tym fakcie z dziedziny pomiaru czaszek i t. p. nie posiadali. Naturalnie lingwistyka porównawcza nie może nigdy z u p e ł n i e zastąpić badań antropologicznych, może im tylko, tak jak obecnie — iść w pomoc. Jeżeli n. p. dzisiaj możemy stanowczo twierdzić, że Żydzi, mimo długiego fanatycznego odosobnienia, mają w sobie wiele bardzo krwi niesemickiej, to na to porównawcza lingwistyka nie daje nam potrzebnych danych — tylko antropologia. Np. w Indyach przedgangesowych mamy Żydów cery czarnej, w Anglii posiadają przeważnie czysto jasne włosy i niebieskie oczy, w zachodnich guberniach Rosyi szeroką twarz — słowiańską. Według ankiety szkolnej niemieckiej, typy czysto blondynowe (tj. jasne włosy, niebieskie oczy) stanowią 10·32% u Żydów badeńskich, 10·38% u bawarskich, 11·23% u pruskich, 11·77% u hesseńskich a 13·53% u brunświckich; wszystko to jak widzimy nader ciekawe i ważne fakty, stwierdzone przez samą tylko antropologię, bez pomocy porównawczej lingwistyki. P. Krzywicki wyznacza w pracy swej wyraźną linię graniczną między temi dwiema gałęziami wiedzy, przez co stawia czytelnikowi jasno przed oczy usługi, jakie antropologia sama przez się oddaje ogólnemu rozwojowi umiejętności o człowieku. Zakreśla także autor granice umiejętne między antropologią a socyologią, co należy uważać za oryginalną cząstkę całej rozprawy o »l u d a c h«, dlatego wypada nam sprawę tę szerzej omówić.

II.

Socyologia, zajmująca się badaniem — czy i jakie istnieją stałe prawa rozwojowe społeczeństw ludzkich, należy

podobnie jak antropologia — do umiejętności nowych i jakkolwiek posiada wielu — wprost genialnych pracowników, przecież nie doszła jeszcze do tego, ażeby ustalić ściśle zakres swych badań i określić objektywnie metodę. Zaznaczamy to tutaj mimochodem, bo zresztą nie mamy na celu wyprowadzać na razie własnych wniosków w tym kierunku, tyle na podstawie tego, cośmy powiedzieli — jest widocznem, że oznaczenie stosunku między nauką antropologii, wykończającą dopiero swe metodologiczne postępowania i — socyologią, umiejętnością nie mniej nową, jest rzeczą tak trudną, że sama próba tego rodzaju w dziele p. Krzywickiego, już na uznanie zasługuje. Od pierwszych przebłysków podobnych do dzisiejszej socyologii, owitych długi czas nader starannie w sukienkę teozoficzną, jak n. p. w znanem dziele Św. Augustyna »de civitate Dei«, stawiano z różnych stron liczne szeregi hypotez o prawach rozwoju społeczeństw ludzkich, a kiedy ogólny wzrost nauk i umiejętności umożliwił wreszcie hypotezy te oprzeć na więcej objektywnych podstawach, okazało się, że najznakomitsi nawet socyologowie dalecy są jeszcze od zrzucenia z siebie więzów wprost klasowych, społecznych. August Comte zidentyfikował socyologię z historyą, Spencer traktuje ją odrębnie zupełnie, posługując się tylko faktami dziejowymi, Gumplowicz wychodzi z znanej teoryi najazdów, wreszcie cały szereg t. zw. »materyalistów w historyi" idzie śladem F. Engelsa, który, opierając się na bardzo zresztą objektywnych badaniach Morgana o »społeczeństwach pierwotnych«, wyraził zasadę rozwojową, że społeczeństwa ludzkie rozwijają się w miarę wzrostu ilości i jakości środków pożywienia, — i w miarę wzrostu granic ludzkiej produkcyjności. P. Krzywicki nie od dziś jest znany jako »naukowy socyalista«, tj. zwolennik nie tylko ekonomicznych poglądów Marksa i Marksistów, ale także — zwolennik »materyalistycznego pojmowania dziejów« — śladem Engelsa, Kauckiego, Lafargue'a i innych. Przyjmując w myśl swych zapatrywań w omówionem przez nas dziele, że rozwój społeczeństw jest podstawowo zależny od rozwoju produkcyi ekonomiczno-społecznej, zadaje sobie autor pytanie, jakim sposobem te jednolite normy rozwojowe mogły prędzej i lepiej wzróść wśród społeczeństw cywilizowanych i dlaczego z drugiej strony ta jednolita w ogólnych zarysach budowa rozwojowa, pozostawiała i do dziś dnia pozostawia za sobą szeregi barbarzyńskich, dzikich nawet—społeczeństw, dlaczego wogóle różniczkuje się. Pytanie to, jak widzimy, pierwszorzędnej wartości dla socyologów rozstrzyga p. K. temi słowy, że rozwój społeczeństw rzeczywiście zależy podstawowo od rozwoju produkcyi, że prawa te roz-

*

wojowe powtarzają się zawsze i wszędzie z względną jednolitością, że jednak szybkość i sposób ich działania zawisłe są od tych czynników przyrodniczych, które podpadają obecnie pod skalpel antropologów. »Kunszt n. p. garncarski, pisze autor, lubo powstał samodzielnie u licznych gromad ludzkich, ukazał się wszędzie z oblepiania gliną wyrobów koszykarskich i tykw naturalnych. Słowem, mimo tej wielorakości koryt rozwoju, ewolucya techniczno-kulturna postepowała według tego samego wzoru. Czy zatrzymamy się nad źródłami powstania wierzeń religijnych, lub dziejami rodziny, własności, rządu, wszędzie u różnych i niezależnie rozwijających się grup rodu ludzkiego, spostrzegamy tę samą kolejność w rozwoju... Z tego to powodu wielu antropologów wypowiada zdanie, że chociaż ludzkość rozwijała się w niezależnych grupach i przedstawia obecnie rozmaite stany kulturno-społeczne, nie są to jednak owoce różnych, pod względem przebiegu, ewolucyi kulturno-społecznych, lecz raczej przedstawiają jakby zakrzepnięcie tego samego procesu w różnych fazach. Niektórzy wyrażają ten pogląd innemi słowy, mianowicie, że społeczeństwa ludów pierwotnych przedstawiają w teraźniejszości przeszłość narodów cywilizowanych. Całe szeregi zmarłych pokoleń, mówi Letourneau, wychodzą poniekąd z grobu. U nas — dodajemy — użył prof. Wojciechowski w znanej swej »Chrobacyi« t. zw. metody wstecznej, za pomocą której z późniejszych objawów rozwojowych u ludu, wyprowadza nader ciekawe wnioski o społecznym ustroju Słowian pierwotnych.

Krótko powiedziawszy — słowami p. Krz. — technika ewolucyi społecznej zostaje zawsze taką samą u wszystkich społeczeństw, bez względu na ich własności antropologiczne, na ich t. zw. »duszę rasową«. »Dusza rasowa« — wypływ własności antropologicznych, już to powstałych bezpośrednio pod wpływem klimatu, terenu itd. — wogóle przyrody, już to pod wpływem płciowych krzyżowań, nie wywiera — zdaniem autora, na technikę społecznej ewolucyi żadnego wpływu, natomiast od »duszy« tej zależy szybkość wzmiankowanej ewolucyi. Społeczeństwo jakiekolwiek, krocząc n. p. po drodze, po jakiej zapoznawał się człowiek z własnościami ognia i otrzymaniem go, jest niezależne od wszelkiego rodzaju czynników antropologicznych. Czy istota ludzka była namiętną lub powolną, ruchliwą lnb bierną, jasnolicą lub ciemną, krótkogłową lub długogłową, zawsze sposób zapoznania się z ogniem i porządek ulepszania techniki tego wynalazku musiały być jednakie, dzięki jednakowemu oddziaływaniu warunków zewnętrznych.

Człowiek odgrywał w całej tej sprawie rolę wrażliwego odbiorcy wskazówek zewnętrznych, pod których wpływem zapoznawał się z rozpatrywanym przez nas objawem przyrody. W tym wypadku względy antropologiczne, a zatem rasowość, uwidoczniały się jedynie w mniejszem lub większem uzdolnieniu pewnej grupy do zrozumienia lub uchwycenia owych przedmiotowych przebiegów i wskazówek i powodowały prędsze lub powolniejsze wcielenie ich w życie, a więc oddziaływały tylko na chyżość odpowiedniego postępu.

Może istniały gromady ludzkie, które nie doszły do umiejętności zużytkowania ognia i dzięki małej swej wrażliwości umysłowej i umiejętności korzystania ze wskazówek, znikły zwolna z powierzchni ziemi; inne znowu, posiadając potrzebne zdolności umysłowe, były zamało przedsiębiorcze i zanadto bojaźliwe, aby zapuścić się w drogę utrwalenia sztucznego — pożarów naturalnych i t. p... Natura n. p. negrytów lub buszmenów wykazuje, jak pewne właściwości antropologiczne duchowe stoją na zawadzie ukazaniu się wyższych form techniki i, co za tem idzie, bardziej złożonych stosunków społecznych. Są to dzicy myśliwcy, emocyonalnie nieudolni do osiadłego, a raczej systematycznego trybu życia. Raczej wymrą, niżeli przyswoją sobie osiadłą kulturę, do której nie czują pociągu. Te i wiele innych tego rodzaju przykładów, nagromadzonych w »Ludach« p. Krz., doprowadzają autora do ogólnego wniosku, że »czynniki antropologiczne« nie zdolne do wyjaśnienia treści ewolucyi społecznej, tłómaczą jednak doskonale, dlaczego rozwój szedł prędzej u jednych grup, wolniej u innych, lub niekiedy zupełnie ustawał«. Właściwości antropologiczne duchowe wywierają jeszcze innego rodzaju wpływ. Wrażliwość estetyczna polinezejczyka jest tak wielką, że okrywa on łodzie i domy rzeźbą, w przegródce nosowej umieszcza pachnące kwiaty, ciało namaszcza wonnościami. Napróżno szukalibyśmy czegoś podobnego u malajów lub kałmuków. Chińczycy odznaczają się niezmiernem ubóstwem wyobraźni, wąskim utylitaryzmem i brakiem pierwiastków filozoficznych... Źródła tych różnic należy przedewszystkiem poszukać w naturze antropologiczno-rasowej. Ona to nadaje w znacznym stopniu piętno duchowe ewolucyi społecznej, czyni jedne kultury względnie wojowniczemi, przedsiębiorczemi lub artystycznemi, inne pokojowemi, wązko utylitarnemi, tchórzliwemi. Wszystkie te wszakże grupy, tak różne pod względem psychicznym, znalazłszy się w warunkach czerwonoskórców amerykańskich, zmuszonych do porzucenia łuku a użycia broni palnej, odbyłyby tę samą

ewolucyę, w podziale łupów z łowów. Słowem właściwości antropologiczne, wpływając na prędkość ewolucyi społecznej, jej większe bogactwo artystyczno-duchowe i dziejowo-awanturnicze, tłómacząc, czemu pewne grupy odegrały tę lub inną rolę dziejową, lub d'aczego przedstawiciele pewnej rasy spełniają te lub inne funkcye w danem społeczeństwie, bynajmniej jeszcze nie wyznaczają treści samych instytucyi społecznych, ani też stanowią o ich następczości. Czynniki antropologiczne dostarczają tylko wyjaśnienia, czemu n. p. kultura murzyńska jest tak ubogą w objawy artystyczne i awanturnicze, polinezyjska zaś tak uposażona, lecz ustrój obu tych grup pozostał i rozwinął się pod wpływem innych bodźców. Bodźce te wskazują nam socyologowie; dla p. Krz. są one, — jak już wspomnieliśmy pierwej, zależne od rozwoju sposobów i obszarów produkcyi ekonomicznej.

Badanie rozwoju techniczno-społecznego wchodzi ściśle w zakres socyologii, zaś chyżość i charakter takowego rozwoju zależy od czynników antropologicznych; oto jasna i wyraźna linia demarkacyjna, jaką p. Krzywicki stawia między temi obiema gałęziami umiejętności. Przyznając czynnikom antropologicznym, względnie rasowym lub narodowym, decydujący wpływ na psychiczny charakter i szybkość rozwoju społeczno-kulturnego, określa p. Krz. tem samem znaczenie umiejętne względnego kosmopolityzmu »naukowych socyalistów«; z drugiej jednak strony broniąc zasady, że czynniki antropologiczne nie mają wpływu na technikę i następczość społecznego rozwoju, nie może nasz autor bronić antagonizmów rasowych, względnie narodowych, dlatego też dedykuje dzieło swe — w dość oryginalny sposób, ludom mało rozwiniętym w przekonaniu, że i one z biegiem czasu dojdą do cywilizowanych form rozwojowych, lub też dojść by mogły, gdyby naturalnego ich postępu społecznego nie przerywał w brutalny często sposób najazd immigracyjny wysoko rozwiniętych ludów białych. Wyszlibyśmy daleko po za ramy naszego sprawozdania, gdybyśmy chcieli uzasadniać ostatni pogląd autora, sądzimy jednak, że tutuj właśnie nastręcza się szerokie pole dla naukowej dyskusyi.

III.

Właściwe »szkice antropologiczne«, zajmują drugą część »Ludów« p. Krzywickiego, w której to części przechodzi autor kolejno ludy osiadłe na całej powierzchni ziemi, rozumie się tylko najważniejsze i najbardziej typowe, badając je pod względem tak antropologicznym jak i etnologicznym. Oryginalności w tak wielkim

zakresie studyów nie można od autora wymagać, nie dziw też, że ta część »szkiców« jest przeważnie kompilacyjną i sprawozdawczą. Pierwotnych, czystych ras antropologicznych dzisiaj nie znajdujemy, z powodu coraz częstszych i liczniejszych krzyżowań płciowych, które to krzyżowania stanowią pierwszorzędny antropologiczny czynnik w ukształtowaniu się i dalszym rozwoju ras obecnie istniejących, zacząwszy od ludów dzikich a skończywszy na najbardziej cywilizowanych. Spory, czy wszystkie rasy antropologiczne wyszły od razu z kilku typów, czy też z jednego, mało dzisiaj zajmują antropologów od czasu ukazania się teoryi przerództwa; natomiast już wojna domowa amerykańska wyłoniła ważną kwestyę, czy i o ile krzyżowania rasowe są korzystne, lub niekorzystne. Nauka—kwestyi tej nie rozstrzygnęła jeszcze w zadowalniający sposób, tyle tylko nie ulega wątpliwości, że krzyżowania istnieją i istnieć z konieczności muszą, że więc, zdaje się, nie można ich już a priori pod kategoryę klęsk rodu ludzkiego podporządkować. Dzisiaj już, twierdzi Topinard, »rasa czysta jest tylko pojęciem abstrakcyjnem i wśród ludzkości nie istnieje«.

Przegląd ras antropologicznych rozpoczyna autor od ludów dzikich i barbarzyńskich Australii i Polynezyi. Z ludów tych — typy australski i negrycki są dzisiaj niemal wytępione, pozostali jedynie przedstawiciele papuańskiego, najbardziej posunięci w kulturze i najzdolniejsi umysłowo. Dzięki temu, oraz niegościnnemu dla białych klimatowi, oparli się oni najbardziej najazdowi europejskiemu. Swoją drogą, na zasadzie pozostałych przy życiu szczątków ludów, możemy z całą pewnością wyrzec, że powyższe typy nigdzie nie stanowiły społeczeństw, złożonych z przedstawicieli tylko jednego typu. Pomięszały się one (tj. typy), bądź z sobą, bądź z innemi, nie czarnemi rasami, w stopniu najrozmaitszym, poniekąd zaś, jak australski, są może wprost wynikiem skrzyżowania. Papuański typ przeważa w Melanezyi, australski prawie nie przekracza lądu N. Holandyi, natomiast negrycki wykazuje ciążenie w kierunku południowo-wschodniej Azyi. Ludy, w których przeważa negrycki typ, istnieją w postaci oaz etnicznych na półwyspie Malace i na wyspach sundajskich. W wielu razach, n. p. w Chinach, Mikronezyi i Japonii zostali oni wchłonięci przez europejskich przybyszów, gdzieniegdzie przyjęli język obcych kolonistów, tu i ówdzie doszli do uprawy roli, przeważnie jednak należą Negryci do ludów znajdujących się w stanie dzikim — jako myśliwcy, lub jako barbarzyńscy nomadzi. Najczystszy typ negrycki są Minkopie z wysp andamańskich. Czarna ludność tego archipelagu wynosi blisko 15.000

głów i rozpada się na 9 plemion, pomiędzy któremi różnice są tak znaczne, że »mieszkaniec południowego Andamanu tyle rozumie swego współrasowca z północnej wyspy, co chłop angielski — rosyjskiego«. Ustrój ich społeczny jest bardzo mało znany; wiemy, że naczelnicy nie mają żadnej władzy, oprócz urządzania uroczystości i zebrań. Każda płeć ma własnego wodza ze swego łona — małżeństwo parzyste łatwo rozerwalne i, rozumie się, archaiczny komunizm.

Australczyk t. j. mieszkaniec N. Holandyi pochodzi według Topinarda ze skrzyżowania kilku odmiennych typów, z których ważniejszymi są: jeden niskorosły, czarny, wełnisto-włosy, długogłowy, drugi wysoki, cery brunatno-miedzianej, długogłowy, który, już to zlał się z pierwszym typem, już to wyrugował go z zajmowanych terytoryów. Czyste typy — przeważają wśród kobiet. Silnie skrzyżowane te ludy, dzielą się na liczne — zupełnie odrębne plemiona, a samych języków australskich naliczono około 500. Stan społeczno-kulturny niższy u nich, niż u Negrytów, do czego bez kwestyi głównie przyczyniła się jałowość gleby i brak zwierząt domowych. Są to myśliwcy, walczący ciągle z przyrodą i sami z sobą o najniezbędniejsze środki nędznego bytu, dlatego wyrobiła się u nich z jednej strony nader ścisła komunistyczną organizacya społeczna, z drugiej strony takie objawy, jak dzieciobójstwo, ludożerstwo, upośledzenie starców niedołężnych; u plemienia Kurnajów wyklęto prawie nawet małżeństwo, aby nie pomnażać ludzi tak, że formą małżeńską jest tam ulegalizowany zwyczajowo gwałt.

Ludy typu papuańskiego w N. Gwinei i Mikronezyi dochowały się gdzieniegdzie w czystej postaci rasowej, przeważnie jednak widzimy i u Papuańczyków typy skrzyżowane, przy czem krótkogłowiec przeważa w kierunku ku N. Zelandyi, zaś długogłowiec w kierunku ku Azyi. W szeregu nawarstwowań antropologicznych widać u nich wielką mięszaninę typów, nie rzadkie są ślady skrzyżowań murzyńskich i aryjskich, ba nawet semickich. Mimo, że stoją oni najwyżej wśród ludów australsko-polynezyjskich, przecież przeważnie nie wyszli ze stanu dzikości i barbarzyństwa. Najwyższego uspołecznienia dosięgli Fidżyjczycy — w tem znaczeniu, że po nad plemionami w chwili najazdu europejskiego poczęło powstawać nasze ogniwo społeczne: narodowość wraz z władzą, stojącą po nad ludem. Tworzyło się ono pod wpływem podziału pracy i wymiany międzyplemiennej.

Ciekawym krajem dla antropologa i socyologa są Indye przedgangesowe, zamieszkane przez 250,000.000 ludzi (tj. około $^1/_6$ całego globu ziemskiego); lecz ludność ta rozmieściła się bardzo niejednolicie. Wyjątkowej gęstości dochodzi w dolinie Gangesu, natomiast gdzieindziej zaludnienie spada do 10 głów na klm. □. Wahania te idą w parze z kulturą umysłową i techniką — od dzikości Dżuangów, nieznających garncarstwa i tkactwa, do osiadłych rolników, mających olbrzymie systemy irygacyjne i miasta wspaniałe. Mimo bogactw przyrody, dostarczającej za darmo pożywienia z jarzyn i owoców, żywią się Indowie względnie nędznie, bo są przeważnie wegetaryanami. Z tem niedostatecznem odżywianiem jest może w związku brak energii i inicyatywy u ludności, którą opanowała bardzo mała stosunkowo liczba Europejczyków, ledwie wynosząca 0·06% ludności indyjskiej. Znaną bardzo dobrze jest indyjska kastowość — dzisiaj badania antropologiczne wykazują, że kasty te są to społeczne formy, w jakie wtłoczyły się nawzajem się podbijające ludy. Bramin jest aryjskim zdobywcą, rycerz (neir) zaborcą drawidyjskim itd. — wreszcie paryasy — to resztki ras antropologicznie upośledzonych. Najnowsi zaborcy, t. j. Anglicy, tworzą dzisiaj także odrębną kastę, strzegącą się krzyżowań płciowych i różnych zajęć »nieczystych«. Czem wyższa kasta, tem więcej przeważają w niej znamiona antropologiczne białych, czem niższa, tem więcej znamiona czarnych. Kasty niższe są upośledzone społecznie, wyższe sięgają czasami po berło wysokiej kultury i cywilizacyi wreszcie tu i ówdzie mamy resztki dawnych ludów — niezależnych jeszcze od podziału kastowego.

Murzynów afrykańskich uważano niegdyś za jednolitą rasę czarną, dzisiaj wyróżnia już nauka u nich trzy wyraźne typy, t. j. murzyński, negrycki i buszmeński, które ponadto nie są same w sobie jednolite, lecz przedstawiają ogromną mozaikę różnic antropologicznych, społecznych i językowych, powstałych przeważnie pod wpływem tak rozgałęzionych krzyżowań, że w »czarnej« wrzekomo Afryce nie rzadkie są dzisiaj cechy semickie, aryjskie i inne. Ludy te mało wogóle są znane, mimo licznych i słynnych wypraw afrykańskich. Znamy je mało pod względem składu antropologicznego, mało także pod względem rozwoju społeczno-kulturnego. Ostatni nie jest, rozumie się, jednolity; mamy w Afryce ludy dzikie — myśliwskie, ludy barbarzyńskie — nomadów, tu i ówdzie widzimy już kulturę osiadłą — rolniczą, zbliżoną już to do dawnej kultury europejskiego średniowiecza, jak n. p. w Dahomeju, już to przypominą-

jącą dzieje dawnych Mongołów pod Dżengiskhanami. Słynny nomada-zaborca Czaki — wśród ludów południowej Afryki, jest jakby kopią spóźnioną Attyli lub Temudżina.

Na obszarze Afryki mieszka 10—12% rodu ludzkiego; — »jaka przyszłość oczekuje tę grupę?« — pyta autor. Wyroki o inteligencyi murzyńskiej brzmią różnorodnie. W czasie wojny domowej amerykańskiej i obecnie — wskutek agitacyi za zniesieniem niewolnictwa, powstało wielu murzynofilów, którzy wysoko podnoszą spryt, zręczność i energię mieszkańców Afryki. Jednakże uważni i bezstronni spostrzegacze kwestyonują tę murzyńską inteligencyę, natomiast widzą u murzynów ospałość, połączoną z lenistwem i gadulstwem. Ostatnia opinia okazuje się bliższą prawdy, to też murzyni, zdaniem p. Krzywickiego, nie mają wielkiej przyszłości, przeciwnie ulegają stopniowemu »najazdowi białych« i to podwójnemu: semickiemu z Azyi, poprzedzanemu missyami islamickiemi i aryjskiemu z Europy, poprzedzanemu missyami chrześcijańskiemi tak katolickiemi jak i protestanckiemi. Praktyczną działalność missyi tych ocenia autor może aż nazbyt surowo, podnosząc przytem takie fakta, że murzyni przyjmują islam, nie rozumiejąc go wcale, zaś missyonarze chrześcijańscy słuchają spowiedzi przez pośrednictwo białych, lub piszą na kościołach holenderskich słowa »psom i murzynom wstęp wzbroniony«. Murzyn ze swej strony przyzwyczaił się uważać missyonarza za zwiastuna i poprzednika zaborów, tudzież niewoli.

Nie da się zaprzeczyć, że Arabowie i Europejczycy opanowują i nawracają Afrykę w brutalny często, a zawsze nagły sposób. Jeżeli autor za główną przyczynę tego faktu uważa wzrost nowoczesnego kapitalizmu i jeżeli sądzi przytem, że do »czarnego lądu« udają się częstokroć awanturnicze wyrzutki społeczeństw cywilizowanych — to chyba nic nowego, ani zresztą nic niesłusznego nie twierdzi; faktem jest niemniej, że missye w wielu razach mijają się z owym religijnym, względnie z etycznym celem i służą za narzędzia przedsiębiorstw finansowych. Ma jednakże — zdaniem naszem — ten przykry obraz cywilizowania, względnie exploatowania Afryki przez białych — także swoją inną — jaśniejszą stronę. Jesteśmy tego zdania, że założenie rzeczypospolitej chrześcijańskiej murzyńskiej — »Liberii«, względna cywilizacya Abisynii i rządy boerów holenderskich, to są właśnie te jaśniejsze społeczne i wyznaniowe strony »najazdu białych« na Afrykę. Normowanie kolonizacyi afrykańskiej jest dzisiaj wogóle dopiero w toku i to przeważnie z uwzględnieniem tylko interesów immigrantów cywili-

zowanych, podczas gdy o losie ludów ujarzmionych i exploatowanych mało się mówi i pisze a jeszcze mniej się dla nich coś pożyteczniejszego robi.

Agitacya rozpoczęta za definitywnem zniesieniem niewolnictwa i handlu ludźmi, jest oznaką, że jednostronne traktowanie spraw murzyńskich zwróci się może w części ku korzyści także autochtonów Afryki, przy czem missye tak islamickie, jak i chrześcijańskie mogą odegrać w części rolę cywilizacyjną o tyle naturalnie, o ile potrafią uwolnić się od szeregu nadużyć. Jest to wogóle kwestya, o której nie da się wiele naprzód powiedzieć i zarazem kwestya szerszej dyskusyi. Autor »Ludów« mało widocznie zajmował się kwestyą rozwoju, względnie rozszerzania się wyznań monoteistycznych i dlatego sprawę tę — zdaniem naszem — rozstrzyga za pospiesznie. Nie da się n. p. rozwój i szerzenie się poszczególnych wyznań wyprowadzić jedynie z rozwoju ekonomicznego ludów, przeciwnie dzisiaj nie ma prawie kwestyi, że grają tu wielką rolę także czynniki antropologiczno-psychiczne. Ernest Renan n. p. nazywa monoteizm »geniuszem rasy semickiej«, co się w części da przyjąć, a Dr. Stade, prof. uniw. w Giessen, w znakomitej swej »Historyi Izraelitów« (w zbiorze Onkena), opiera rozwój religii żydowskiej także na rozwoju stosunków społecznych, ale nie wyłącznie. Sądzimy, że rozwój ten dałby się postawić na linii demarkacyjnej, którą p. Krzywicki zakreślił między antropologią i socyologią i, że wówczas kwestye missyi, nawracań ludów dzikich i t. p. — traktowane mogłyby być więcej objektywnie, więcej jasno, niż się to obecnie dzieje tak ze strony krytyków, jakoteż apologetów. Nie może ulegać kwestyi, że ani antropo- ani socyologia nie wyrzekły jeszcze w tej mierze swego definitywnego zdania.

IV.

»Już w porzeczu Elby i Wisły można dorywczo spotkać osoby ze szczególnymi rysami, które występują tem jaskrawiej i spoiściej, im bardziej posuwamy się ku wschodowi. W okolicach Uralu zaczynają te typy przeważać, w środkowej zaś i wschodniej Azyi panują niemal wyłącznie. W wykończonem sprzężeniu mają one następujący wygląd: wzrost średni, względnie duża i doskonale okrągła głowa, osadzona na krótkiej szyi; silny rozwój szczęki w kierunku poprzecznym, jakoteż kości policzkowych, silnie odrzuconych do góry i na zewnątrz. Twarz z nosem, jakby spłaszczona od przodu; oczy małe, czarne... skóra gładka, barwy żółtej rozmaitych odcieni, od białego aż do oliwkowego, lub czerwonego, włosy proste, czarne, wogóle

uwłosienie ubogie. Typ ten z płaskowyża wschodnio-azyatyckiego spuszcza się wzdłuż rzek do wybrzeży wschodnich i do Indochin, a ztąd do wysp, otaczających Azyę od południowego wschodu, docierając w dalszym ciągu w najdalsze zakątki Polinezyi«. Ogół tych typów, znany jest pod nazwą mongołokształtnych i stanowi blisko 44% całej ludzkości. Rozumie się, że czystych typów i tutaj prawie nie spotykamy, lecz krzyżowane z resztkami ludów ciemnych, lub z immigrantami ludów białych. Nawet kształty czaszkowe mongołokształtne nie przedstawiają szablonowej jednolitości i wykazują znaczne różnice, powstałe z krzyżowań. Lingwistyka porównawcza wykazuje wśród ludów tych wiele różnic językowych i idąc w pomoc antropologii, dzieli je na kilka odcieni. Mamy więc ludy turecko-tatarskie, fińskie, kałmuckie, murzyńskie, chińskie i inne pomniejsze. Część tych ludów przyjęła cywilizacyę białych, która doszła aż do Japonii, inna część uległa także białej kulturze, islamickiej; wreszcie Chiny, Tybet i Indochiny wytworzyły kulturę rodzimą. Nie wszystkie jednak ludy mongołokształtne dosięgnęły stopnia cywilizacyi, przeciwnie wielka ich ilość na nizinie syberyjskiej żyje ciągle jeszcze w stanie koczowniczego barbarzyństwa, mimo, że chrześcijaństwo i islam wtargnęły i tam także. Kirgiz osobliwie ze swymi szczątkami pierwotnego komunizmu i ubóstwianiem konia, jako zwierzęcia, które najwięcej pomaga mu w życiu koczowniczem, przypomina bardzo hordy mongolskich Dżengiskhanów, tyle niegdyś straszne, lecz z powodu niskiego stanu społeczno-kulturnego nie zdolne do zorganizowania stałej potęgi. Rodzimy rozwój społeczno-polityczny i kulturny ludów mongołokształtnych zdobył się na dwa archaiczne, ale konsekwentne systemy. W Chinach i Indochinach znajdujemy rodzaj archaicznego socyalizmu państwowego, opartego na podziałach ziemi i na rządach biurokratycznych, wykończonych w najdrobniejszych nawet szczegółach; w Tybecie i Wyższej Tataryi panuje system rządu państwowego, który możnaby nazwać archaicznym socyalizmem religijnym, podobnym wiele do organizacyi kościoła katolickiego. Kapłani, zajmujący się także lichwą i handlem, mają swoje zakony z przeorami, swe bractwa, odpusty — ba nawet swego papieża — Dalaj Lamę, rezydującego w Tybecie. Jest to żywy fetysz — jako ucieleśnienie ducha Budhy.

Typy mongołokształtne przesunęły się — jak to najnowsze badania antropologiczne wykazują, — w 4-to rzędowej epoce geologicznej do Ameryki, a już w czasach historycznych znamy emigracyę Aleutów, mieszkańców wysp tejże nazwy, przez cieśninę

Berynga do Kanady. Krótkogłowiec mongołokształtny przeważa do dziśdnia wśród autochtonów amerykańskich w kierunku do Azyi, przeciwnie w kierunku ku południowi przeważają tubylcze typy amerykańskie — długogłowe, zaś w Kordylierach jest wiele śladów przymieszki ludów białych, nie aryjskich, ale indonezyjskich z wysp wschodniej Azyi. Dzisiaj — rozumie się — można wśród Indyan, zwanych »czerwonoskórymi« — odkryć wiele przymieszek także aryjskich i semickich. Nazwa »czerwonoskórców« da się, podobnie jak nazwa »czarnoskórców« w Afryce, zastosować do małej stosunkowo liczby autochtonów amerykańskich, przeważnie są ludy amerykańskie odmianami typów mongołokształtnych, pod względem barwy skóry. Obfitość języków amerykańskich dowodzi względnie niskiego stopnia uspołecznienia, podobnie jak to widzieliśmy wśród ludów Oceanii, mniej jednakże znamy języków amerykańskich, niż polynezyjskich i australskich, bo też i uspołecznienie »czerwonoskórców« było i jest dotychczas — wyższe. Autochtoni amerykańscy należą dzisiaj przeważnie do ludów szczątkowych, bo w Ameryce rzeczywiście wydał dla Indyan zgubne skutki »najazd białych«, który obecnie grozi także Afryce. Ludy te stoją przeważnie w stopniu rozwojowym dzikości i barbarzyństwa, tylko tu i ówdzie widzimy nieliczne plemiona osiadłe z archaicznym komunizmem rolnym. Rodzima amerykańska cywilizacya w Meksyku, Peru i wśród ludów »Maya«, znikła doszczętnie pod wpływem najazdu i kultury Europejczyków, a wskazówki dziejowe o cywilizowanych względnie Amerykanach są nader niedokładne, ażeby z nich można dzisiaj wysnuć jakieś ważniejsze socyologiczne wnioski. Wiemy, że cywilizacya ludów »Maya« podobną była do feudalizmu europejskiego, w Meksyku widzimy silnie zorganizowaną federacyę plemienną, miasta, pierwotny polyteizm, pismo obrazowe itp. Najwyżej względnie stało pod względem uspołecznienia państwo peruańskie Juków, które w głównych zarysach bardzo przypomina tyle dzisiaj sławiony — faraonizm egipski.

Podania amerykańskie o ludziach białych, niemniej ślady tychże wśród »czerwonoskórców«, są to bez kwestyi ślady napływu ludów indonezyjskich z wysp Melanezyi i Mikronezyi. Indonezyjczycy ci, oddawna znani antropologom, zostali dopiero zbadani bliżej przez inżyniera Gausina. Mało ich już jest nieskrzyżowanych z Malajczykami, ci zaś ostatai przedstawiają już sami tak wielką ilość różnic antropologicznych i językowych, że Melanezyę można uważać za istny śmietnik ras i mów rozmaitych. W mięszaninie tej wyróżniają się

typy przeważnie białe, t. j. z silną przymieszką indonezyjską i przeważnie brunatne, lub czarne z silną przymieszką malajską. Indonezyjczyk od dawna społecznie i kulturnie rozwinięty, sięgał powoli po berło hegemonii nad Malajami, ale »najazd innych białych« t. j. Aryjczyków i Semitów, przerwał erę zaborów indonezyjskich. Mimo to jest Indonezyjczyk do dziśdnia wyższym pod względem inteligencyi od Malaja, ma swoje pismo, epopeje bohaterskie, a kiedy zapoznał się z chrześcijaństwem, to starał się zawsze zgłębić etyczną i dogmatyczną podstawę narzuconej mu wiary, wprowadzając przez to w kłopot nawet missyonarzy. Malajczyk tam, gdzie utrzymał się w większości i przy wolności, był długi czas odpornym wobec prądów cywilizacyjnych i zajmował się już to rozbojem morskim, już to żył w barbarzyńskich gminach komunistycznych. Niedawne to czasy dopiero, kiedy napór białych wyruszył Malaja z błogiej ospałości, kazał mu zorganizować państwa zcentralizowane, lub jak na wyspach Sandwich przyjąć w całości religię i społeczną tudzież duchową kulturę białych. Dzisiaj tylko na niewielu stosunkowo archipelagach Oceanu Wielkiego można widzieć ludy malajskie — mniej lub więcej zmięszane z Indonezyjczykami, a żyjące w stanie dzikości lub barbarzyństwa.

V.

»Miękkie a długie włosy, mniej lub więcej bujny zarost, wydatny i względnie wązki nos, względnie nieznaczna wszczękokostność, wreszcie cera dochodząca aż do śniadej, ale zawsze z rumieńcem na twarzy« — oto są główne cechy antropologiczne wielkiego odłamu ludzkości — ludzi białych, wynoszących razem 40—45% ogólnego zaludnienia ziemi. W Indonezyjczykach i ich amerykańskich pobratymcach widzieliśmy pierwsze ślady białej ludności o tyle ważne, że wykazują inne niegdyś rozmieszczenie ras antropologicznych na ziemi, dzisiaj są te resztki bez znaczenia. Natomiast główna masa białych w Azyi, Europie i Afryce dzieli się na 3 odmienne typy, t. j. semicki, hamicki i aryjski. Typy te, są to dzisiaj przeważnie grupy lingwistyczne, bo ze stanowiska antropologii przedstawiają one wielką i dość nawet zbadaną liczbę domieszek.

Semici czyści o śniadej cerze, ciemnych włosach i oczach, posiadający wybitną długogłowość, małe usta i wązką wargę, cienki nos, zbudowany poniekąd jak u ptaków drapieżnych, tudzież inne pomniejsze cechy — nie istnieją prawie. Arabowie wykazują n. p. wielką ilość domieszek drawidyjskich i murzyńskich. Żydzi, jak

dawniej mówiliśmy — są skrzyżowani silnie z ludami, wśród których mieszkają; jedni mają prawie czarną cerę — inni, w Europie — wykazują w wielkiej ilości cechy antropologiczne aryjskie. Puszcza arabska była i jest dotychczas głównym rozsadnikiem Semitów i z tego to ogniska wynieśli oni wiele skłonności koczowniczych, a mało uzdolnienia do rolnictwa. Do dziśdnia ustrój społeczny Arabów jest głównie przystosowany do życia pasterskiego, względnie handlowego lub rozbójniczego, gdzieniegdzie tylko wskutek połączenia się kilku plemion koczowniczych powstaje miasto, utrzymujące się częścią z rolnictwa, częścią z danin, składanych przez podbitych koczowniczych sąsiadów. Słusznie podnosi autor, co także stwierdzają najnowsze badania historyczne, że taki sam był pierwotny ustrój plemion izraelskich, tylko że one, zająwszy dolinę Jordanu więcej niż inne ludy semickie — wykształciły się na osiadłych rolników, w następstwie zaś zbudowały państwo i słynny system religijny; swoją drogą nie bez licznych i silnych wpływów ludów okolicznych tak hamickich jak i aryjskich. Jako prawdziwy syn pustyni jest Semita wytrwały na niedostatek jadła i napoju, znosi bez wielkiego trudu gorąco i zimno; jest nerwowy tudzież gwałtowny pod względem uczucia i ruchów. Zbywa mu na poczuciu plastyczno-artystycznem; literatura jest głównie liryczną; nauka zacieka się w labirynty socyalno-filozoficzne, bez empirycznego doświadczenia; rzeźba i malarstwo — tak jakby całkiem nieznane. W przekonaniach jest to typ mało tolerancyjnego fanatyka, co przy wrodzonej energii było jednym z głównych powodów, że religie semickie czyste i zmodyfikowane opanowały 33% dzisiejszej ludzkości.

Ludy hamickie istnieją dzisiaj jako mozaika różnych typów antropologicznych w Egipcie i północnej Afryce; z dawnych cech odrębnych zachowały wspólnotę lingwistyczną i upodobanie w rolnictwie. Społeczno-kulturny ich ustrój jest do dziśdnia na roli oparty i dlatego głównie różni się od semickiego, zaś dzieje wykazują ogromne walki między Semitami koczowniczymi i rolniczymi Hamitami w Egipcie, gdzie najazd pasterskich szeików »Hyksos« uważano za największą klęskę kraju i ludności, jakkolwiek Hyksosi dążyli do zlania się z Egipcyanami. W górach berberyjskich mamy dzisiaj jeszcze resztki czystych względnie Hamitów, zasklepione w sobie z ustrojem komunistyczno-rolnym.

Wielkie powinowactwa antropologiczne z Semitami wykazują resztki zaginionych ludów w Grecyi np. Albańczycy, lub we Włoszech np. Liguryjczycy; zaś takież powinowactwo z ludami hamickimi wykazują mie-

szkańcy południowej Hiszpanii, Baskowie a we Francyi odkryto szczątki wygasłego typu, zwanego w nauce rasą cromagnońską, którą można wliczyć do szeregu czwartorzędowych protoplastów wszystkich tych białych typów, o których mówimy. Jest to zasługą francuskiego antropologa Verneau, że odkrył wygasłe i do dziśdnia istniejące resztki ludów białych, które w czasach już historycznych uległy Aryjczykom, a których nauka nazywa rasą, względnie tylko typem śródziemnomorskim. Ślady ich kultury dość wysokiej odnajduje antropologia jużto w wykopaliskach cromagniolskich, już to, jak chcą niektórzy, w semickiej wrzekomo cywilizacyi etruryjskiej; zaś resztki lingwistyczne śródziemnomorców dochowały się jedynie w oryginalnej i bez kwestyi nie-aryjskiej mowie Basków.

Typ śródziemnomorski z południa, semicki w Azyi a mongołokształtny od północy, to są ważne części składowe, w antropologicznem tego słowa znaczeniu, ludów aryjskich. Aryjczycy zajmują obecnie $^1/_3$ zaludnienia globu ziemskiego i coraz więcej opanowują lądy brunatne, żółte i czarne. Prastara wspólność lingwistyczna rozpadła się dzisiaj na 9 grup językowych i dalej się różniczkuje. Jest to zasługą porównawczej lingwistyki, że odkryła mowę praaryjską; wyrazy zaś znane w tej mowie dają nam względnie dokładny obraz kulturny i stanu społecznego Praaryjczyków. Wiemy, że Praaryjczycy byli ludem koczowniczo-pasterskim, że oswoili krowę i psa, znali barana i kozę, wreszcie uprawiali nawet jęczmień. Rodzina była ojcowską, religia opartą na kulcie przyrody. Ślady te społeczno-kulturnego bytu pierwotnego Aryjczyka, przypominają stosunki, dzisiaj spostrzegane u Kafrów lub Somalów. Dzisiejszy Aryjczyk odznacza się przedewszystkiem znacznie rozwiniętą kulturą techniczną, która uniezależniła człowieka w pewnej mierze od warunków przyrodniczego otoczenia, natomiast podbiła go pod jarzmo techniczno-ekonomiczne. Koczownicza ruchliwość Afgana, demokratyzm wioskowy górali Pamiru, są jedynymi bardziej wyrazistymi wzorami dawnej zależności Aryjczyków od przyrody, wynikającymi z niższego poziomu techniki ekonomicznej u odpowiednich szczepów. W Europie ludy słowiańskie są stosunkowo najmniej zbadane pod względem składu antropologicznego, więcej niemieckie na podstawie danych faktycznych, dostarczonych przez ankiety szkolne, najwięcej stosunkowo znany jest antropologiczny skład Francuzów, gdzie badano pod tym względem nietylko dzieci, lecz także ludzi dorosłych. Badania te wykazują bezwarunkowo, że ludy aryjskie, podobnie jak i inne — nie przedstawiają wspólnoty rasowej, przeciwnie są licznie

skrzyżowane i stanowią raczej typ lingwistyczno-kulturny — niżeli ściśle rasowy. Osobliwie dwa zasadnicze typy zmięszały się z sobą wśród ludów aryjskich, t j. zachodnio-azyatycki czarnowłosy krótkogłowiec i północno-zachodni europejczyk — długogłowy blondyn. Niemcy i kraje skandynawskie, tudzież Anglia wykazują nadwyżkę długogłowych blondynów, nadwyżka ta znika powoli ku południowemu zachodowi i wschodowi Europy, natomiast już we Francyi południowej z jednej, zaś u Rusinów z drugiej strony zaczynają przeważać typy czarnowłose krótkogłowe. Skrzyżowanie się tych zasadniczych typów wydało rozmaite pośrednie odcienie wśród Aryjczyków, t. j. czarnowłosych długogłowców, krótkogłowych blondynów i spory procent szatynów o rozmaitych czaszkach. Nie wiadomo, czy długogłowcy, czy krótkogłowcy są tymi pierwotnymi Aryjczykami, których mowę i kulturę odkryto i dopiero, gdyby ta kwestya przez antropologię została rozstrzygniętą, możnaby z wielką pewnością oznaczyć, czy ci Praaryjczycy mieszkali w zachodniej Azyi, czy może w północno-zachodniej Europie. Obok tych głównych i najwięcej rozpowszechnionych różnic antropologicznych wśród Aryjczyków, istnieje wiele pomniejszych, powstałych ze skrzyżowania rasowego z ludami dawnego typu śródziemnomorskiego, z Semitami, Mongołami, po za Europą zaś nawet z typami ludów czarnych.

Na ludach aryjskich — kończy p. Krzywicki swój przegląd ras antropologicznych i w naturalnym porządku stawia sam sobie pytanie na końcu tej części pracy: jaki los czeka tę mozaikę ludów, tudzież czy i o ile krzyżowania płciowe są korzystne, względnie niekorzystne. Pierwszą kwestyę rozstrzyga autor w ten sposób, że nazywa dzisiejszą epokę dziejową ze stanowiska antropologii »epoką najazdu białych«, którzy w chwili odkrycia Ameryki stanowili 22% ogółu zaludnienia ziemi, dzisiaj zaś już przeszło połowę. Wobec takich cyfr statystycznych trudno nie przyznać racyi wywodom autora, trudno także zaprzeczyć, że te najazdy białych odbywają się nieraz z całą brutalnością silnych zdobywców wobec bezbronnych prawie dzikich ludów i że religie chrześcijańskie i islam grają na kresach rolę zakonu niemieckiego wobec Polski i Litwy tak dalece, że towarzystwo antropologiczne w Londynie oświadczyło się wyraźnie przeciw missyom. Obie te kwestye, t. j. rasowego i idejowo religijnego naporu białych na ludy dzikie i barbarzyńskie, podnieśliśmy już

pierwej, a po przeglądzie szczegółowym nie cofamy swego zdania, że napór ten, mimo swych wielkich — powiedzmy nawet — zbrodni społecznych, niesie z sobą przecież nasiona wyższych społecznych ustrojów, wyższej kultury i cywilizacyi do ludów niżej stojących. Widzimy w najazdach tych żywe stwierdzenie teoryi socyologicznej Gumplowicza, który twierdzi, że z bierności, połączonej z archaicznym ustrojem rodowym, wyprowadzają ludzkość najazdy silniejszych ludów i, że one stanowią przy całej swej brutalności zarzewie wyższej cywilizacyi. Rozumiemy, że teorya Gumplewicza jest tylko fragmentem socyologicznym i, że teoryi najazdów nie można stosować wszędzie i zawsze, dlatego raz jeszcze podnosimy dawniej rzuconą myśl, że napór białych wówczas przestanie względnie być zwykłym najazdem zdobywców, kupców, ba nawet jak w Australli kryminalistów, jeżeli emigracya i immigracya będą mogły być kierowane celowo z obustronną korzyścią dla najezdców i dla tubylców. Wymagając n. p. missyi agronomicznych, wogóle kulturnych — dla dzikich i barbarzyńców, podnosi sam autor tę myśl, nader jednak niejasno, przeciwnie chciałby częstokroć za przykładem Engelsa ukuć broń ze społecznego stanu ludów komunistycznych przeciw kapitalistycznej cywilizacyi. W tym kierunku nie jest autor ścisłym z własnego społecznego stanowiska, bo i Engels przecież puścił swą broszurę o »pierwotnych cywilizacyach« w świat nie jako dzieło naukowe, ale jako małą rozprawę agitacyjną. Wymagając na końcu swych »L u d ó w« ustroju społecznego, któryby w możliwie wielkim zakresie spożytkował wszystkie owoce cywilizacyi kapitalistycznej — staje autor w sprzeczności sam z sobą — przeciwstawiając tejże cywilizacyi — dziecinny wiek ludów, żyjących w ustrojach archaiczno-komunistycznych.

Nawskróś objektywnym jest autor w omawianiu ważnej kwestyi krzyżowań płciowych dlatego, że nie rozstrzyga jej szablonowo ani na stronę ras czystych, ani na stronę mieszańców, lecz sądzi — na podstawie doświadczeń pozytywnych, że krzyżowania mogą być czasami bardzo pożądane, czasami zaś mniej korzystne; że więc w tym kierunku celowy dobór mógłby być jedynym względnie możliwym i zadowalniającym probierzem.

VI.

W ostatniej, trzeciej części — rozprawy o »L u d a c h« zajmuje się autor pytaniem, czy i o ile rozwoj wiadomości antropologicznych da się zużytkować w społeczno-kulturnem życiu ludzi. Obecnie przy-

znano już wielkie znaczenie antropologii dla racyonalnej pedagogii, mianowicie od czasu, kiedy stwierdzono, że cechy antropologiczne i w parze z niemi idące psychologiczne, nie są ilościami stałemi, danemi człowiekowi odrazu przez przyrodę, ale że rozwijają się one w miarę, jak człowiek z wieku dziecinnego dochodzi do dojrzałości. Już August Comte wskazał na antagonizm naturalny między ojcami t. j. starymi, a »dziećmi« t. j. młodymi i na tej podstawie opierał swe poglądy o konserwatyzmie starych i postępowości młodych. Rozwój antropologii stwierdza wywody Comte'a z tym dodatkiem, że ludzie wszechstronnie antropologicznie rozwinięci zachowują nawet w starości świeżość i bystrość umysłu jak n. p. Humboldt — inni zaś, którym warunki społeczne nie dozwoliły wykształcić cech antropologiczno-psychicznych, są już w młodości pod wielu względami — starcami.

Antropologia przyczynia się także wiele do racyonalnego rozpatrywania tyle głośnej kwestyi jak emancypacya kobiet. W tym kierunku — nauka nie wyrzekła jeszcze ostatniego słowa; autor sympatycznie wita dążności emancypacyjne, twierdząc, że wraz z ich wcieleniem w życie — rozwinęłyby się kobiety tak pod względem antropologiczno-psychicznym, jak i społecznym.

Antropologia kryminalna wiele przyczyniła się do złagodzenia praw karnych, wykazała razem do spółki z psychopatologią, że istnieją zbrodniarze z natury, dziedziczni złodzieje, rabusie i t. p., do których prawo inną musi miarę przykładać, niźli do zbrodniarzy społecznych.

Antropologii przypisuje autor wielki, ba nawet decydujący wpływ na przyszłe normowanie kwestyi, względnie antagonizmów rasowych i narodowych, które obecnie zależą w pierwszym rzędzie od stosunków społeczno-politycznych. W wyższym ustroju społecznym, jaki autor stawia czytelnikowi przed oczy na końcu swego dzieła — przypisuje on antropologii nader ważną rolę — jak widzimy, bo rolę celowego i świadomego normowania stosunków międzynarodowych. Że antropologia już obecnie może i w tej mierze dorzucić niejedną objektywną wskazówkę, to — zdaniem naszem — nie może ulegać wątpliwości, czy i o ile w dalszym swym rozwoju zajmie stanowisko, przeznaczone jej przez autora, czy n. p. zdoła celowo normować rasowe krzyżowania, zależne od tylu rozmaitych wyników, tego przesądzać tak łatwo nie można. Samemu autorowi nasuwa się refleksya w słowach »trudno przewidywać daleką przyszłość, można tylko powiedzieć, że jeżeli antropologia wcieli w życie

pewne stosunki prawne, będzie to epoką antropotechniki, wynikającej z osobniczej moralności i opartej na głębokiej wiedzy praw organizmu ludzkiego«. Ta refleksya autora, w której on sam kwestyonuje daleko idące swoje, poprzód skreślone, zadania antropologii w rozwoju społecznem ludzkości, jest ostatnim i wiele mówiącym dowodem, obok wielu innych, że »Ludy« p. Krz. są bardzo poważną próbą rozszerzenia w literaturze i społeczeństwie naszem znajomości antropologiczno-etnicznych, to też rozprawę tę, należy uważać za nader cenny nabytek dla ludoznawczej literatury polskiej. *Dr. Kazimierz J. Gorzycki.*

LUD HRUBIESZOWSKI.

(Dokończenie.)

V.

OBCHODY WESELNE.

Gdy parobek dziewczynę sobie upodoba i uzna ją za odpowiednią dla siebie na żonę, prosi którego z doświadczonych gospodarzy wioski z »dobrym charakterem w gębie«, aby mu służył za drużbę, — i w najbliższą sobotę lub piątek, zabrawszy do kieszeni kwartową flaszkę wódki, udaje się razem do chaty rodziców upatrzonej dziewki. Kandydat do stanu małżeńskiego pozostaje przede drzwiami na dworze, a drużba wchodzi, witając gospodarzy słowem: — pochwalony!

— Na wieki — brzmi odpowiedź. A tymczasem dziewczyna, pomiarkowawszy o co idzie albo naprzód o wszystkiem powiadomiona, chowa się za piec i zaczyna dłubać palcem w murze.

— Czy tu nemà koło was de naszych husi? — ciągnie dalej rzecz swoją drużba.

— A deż tam jè każe jidna huska.

— Bo w nas husàk jè, a huski ne maje.

Rodzice milczą, więc drużba podchwytuje:

— To może byśmy wypyły horiłki na toju huś?

— A ne znaju, szczo tam onà skaże... Czujesz, Kseniu, chod'no siudà, dajno kiełyszka.

— Eee! dajte mi ta pokij, — ja ne choczu, odpowiada córka. Drużba przecie na to nie uważa, otwiera drzwi i wprowadza

pana młodego, który staje u progu. Rodzice badają córkę, która gdy młody jej się podoba, odpowiada: »ja ne znaju«; zjawia się kieliszek i przekąska, złożona z chleba z cebulą lub czosnkiem, panna wódkę wypija — i odtąd staje się narzeczoną. Jeżeli później panna się odmyśli, to zwraca koszta narzeczonemu. Na drugi dzień po przyjęciu swatów dają na zapowiedzi. W niedzielę, kiedy wygłoszoną zostanie druga zapowiedź, odbywają się zaręczyny, na które schodzą się przyjaciółki panny i druhowie narzeezonego, także swacia i inni już uproszeni dostojnicy weselni (chorąży, starosta i inni), sprowadzają muzykę i tańczą przez noc całą.

W sobotę, w wigilię ślubu, oboje narzeczeni spowiadają się; po powrocie zaś z cerkwi i po spożyciu posiłku chodzą, poczynając od dworu, od chaty do chaty po błogosławieństwo, narzeczona, ustrojona po weselnemu w bendy i winòk, w towarzystwie druhny, narzeczony z chorążym weselnym, — ale oboje osobno.

To obchodzenie sąsiadów zajmuje czas aż do wieczora; kiedy panna młoda powróci do domu, zastaje już tam zgromadzone druhny swoje, parobków i baby, które będą piekły ciasto weselne, t. zw. korowaj. Tymczasem zasiadają wszyscy do stołu i, oczekując, aż im jedzenie podadzą, śpiewają:

Syra, mamusiu, syra,
Nasza Handziunia dobraja by buła:
Korowy napasała
I syra i masła nazberała.

Po uczcie wyprowadzają pannę młodą zza stołu i sadzają na przygotowanej pośrodku izby dzieży, śpiewając:

Pawońka chodyła,
Pire zberała,
W poduszeczku pchała,
Do Joasia słała:
Pryme, Joasiu, poduszeczku tuju
I mene mołcduju.

Baby zaczynają przygotowywać korowaj, a jednocześnie drużki odpinają z głowy panny młodej bendy, poczem kawalerowie rozplatają jej włosy. Śpiewy nie ustają ani na chwilę:

Oj, ne raz ni dwa,
Diwczynô ładna,
Zapłaczesz, zapłaczesz!

Jak ja pojidu
I ne wernusi
Zobaczysz! zobaczysz!

Piosnka ta i inne przygotować mają przyszłą żonę do tych chwil przykrych i bolesnych, na jakie w przyszłym swym stanie może być narażona. Ale są i inne strofki, które bezpośredniego związku z uroczystością nie mają:

Jasio hukał,
Woły szukał
W zeleni leszczyni —
I horychy szczypi,
W kieszani sypi
Marysi diwczyni etc. etc.

Po dokonanych rozplecinach, drużki stroją narzeczoną na nowo, a baby rozczyniają na korowaj ciasto z mąki pszennej, bez soli — żeby życie młodych tylko słodycz miało, — następnie w piec go sadzają, a wszystko to czynią skacząc, śmiejąc się, hukając i śpiewając:

Dajże Boże dobry czas,
Jako w ludy, tak i w nas,
Szczasływuju hodynu
Zweselyty rodynu.

A gdy korowaj uda się, nie posiadają się z radości, zadowolenie swe wyrażając w słowach:

Korowajne tisto
Ne wlizło si w misto,
Ne wlizło si w rynok —
Zacwiło jak barwinok.

Późno w nocy przybywa drużba pana młodego, swacia z muzyką, wręczają pannie młodej korowaj od narzeczonego, oraz składają powinszowania i życzenia...

Następnego dnia rano pan młody, przybrany w czapkę z wiankiem (kniaź; narzeczona od północy aż do ślubu nosi tytuł kniahyni), drużba jego i swacia na koniach udają się do chaty rodziców panny młodej. Czas jechać do cerkwi, ale pierwej trzeba rodziców o błogosławieństwo poprosić; ojciec i matka zajęci przygotowaniami do przyjęcia gości, więc chorąży zwołuje ich, krzycząc:

— Tatuniu! mamuniu! prosimy na miejsce, ne bud'te za hajèm, prosimy na miejsce!...

Nareszcie młodzi padają do nóg rodzicom, a orszak śpiewa na smętną nutę:

Kłaniaj si, Jędrusiu,
Kłaniaj si, mołody,
Nyźkô, pokirneńkô,
Żeby było choroszeńkô.
Każdemu si wkłonysz,
Każdemu si wkłonysz,
Nyźkô, pokirneńkô,
Żeby było choroszeńkô.
Każden tobi zmowy,
Każden tobi zmowy,
Każden tobi błohosłowy...

Wszystko zatem załatwione, nie pozostaje jak jechać do cerkwi, — panna młoda, drużki, starosta weselny, starościna, muzyka sadowią się na fury—i orszak rusza, starając się pędzić jak najszybciej, by kto drogi nie zagrodził, bo w podobnym przypadku okupić się należy.

Po ślubie nie wracają do domu rodziców świeżej mężatki, gdzie wesele się zazwyczaj odbywa, bo tam obiad jeszcze nie gotów, — ale jadą do karczmy, gdzie już przygotowano wódkę, pierogi, barszcz, krupnik... Wreszcie dają znać, że u rodziców wszystko na przyjęcie weselników gotowe, ruszają tedy wszyscy... Ale zbliżywszy się do chaty, znajdują drzwi zaparte, następują stosowne śpiewy, pukanie, w końcu ojciec wychodzi z chlebem i solą. Wszyscy zbliżają się do młodych, winszują i składają życzenia szczęśliwej doli. Nowożeńców wprowadzają do izby i sadzają za stół, chorąży zaś każe muzyce grać wesoło i, zwracając się do matki panny młodej, śpiewa na nutę skocznego kozaczka:

Hej! zaświty, maty, swiczku,
Nechaj jasno horyt,
Nech ja wydżu, z kim ja sydżu,
Nech mi serce ne bołyt...

Muzyka gra od ucha, parobcy i dziewczęta tańczą. Podają obiad, poczem znów tańce i śpiewy. Wódka, której nie żałują, zrobiła swoje — poprawiła humory. Jakiś zamaszysty chłop wyskakuje z czapką na bakier, prawą dłoń opiera na biodrze i śpiewa:

Ja bidà nasza
Pobidyła si,
Z mołokòm kasza
Ożenyła si...

Inny, już stary, z zamglonym wzrokiem, poczna dreptać, za wodząc płaczliwie:

Bida skacze i ja skaczu,
Moja żynka jisty płacze,
Ne tak żynka, jak detyna,
Mojaż dola neszczasływa!

To znów młody parobczak, z miną hajdamaka, potrząsnąwszy grzywą, grzmi znaną piosnkę o »kusym Janku«, jeno na odmienną nutę:

A de toj kusy Jan,
Co chodził z toporkiem,
Sikiro si opasywał,
Podpirał si workiem?
A na piecu studni mniał,
Studni mniał,
Ja grabiami ryby łapał,
Ja w konewce gotował...

Czem bliżej ku wieczorowi, tem wesołość i ochota się wzmaga. Baby zaczynają śpiewać wesołe piosnki o największym dostojniku wesela — drużbie:

Oj z rutońki
Dwi kwitońki —
Jide drużbońka z mista,
Maje hołowku z tista,
Snypkamy poszytaja,
Gôntami pobytaja.

Oj ja z rutońki
Dwi kwitońki —
Nasz drużba — pyłychatyj,
Litaji koło chaty,
Z suchoju łamakoju
Za rodoju sôbakoju...

Kiedy wreszcie wieczorem drużba zabiera się do krajania korowaja, śpiewają mu tak jeszcze:

Oj z rutońki
Dwi kwitońki —
Oj nasz drużbońka korowaj riże,
A jimu z nosa lize;
Znat' chustońki ne maje,
Szczo nosa ne utiraje...

Krając ów korowaj, drużba tak mówi:

Rozberaj si, korowaju,
Z zelancho rozmaju,
Z czerwonoji kałyny
Na tysowu tarilku.

Potem obnoszą pokrajany korowaj, wymawiając przed każdym z gości sakramentalne wyrazy:

— Pochwalony! Prysyłaje ojciec, matka, panna młoda, młody pan toj cudownyj marcypan...

Spód korowaja, t. zw. podeszwa, bywa zawsze z mąki żytniej i razowej; podeszwy te obu korowojów należą do muzykantów.

Cały poniedziałek tańce i pijatyka i śpiewy i... bijatyka. Jedni się pomęczą i mózgi zaprószą, to spać idą, a inni na ich miejsce, już wyspani, wywijają i śpiewają — aż miło:

Oj dadra, moja dadra,
Oj côż ja bede jadła,
Oj groch si ne urodził,
Taj kapusta przepadła...

Wieczorem w poniedziałek odbywa się obrzęd pokładzin. Dostojnicy weselni wiodą państwa młodych do komory, gdzie czeka na nich przygotowane posłanie, najczęściej wprost słoma i tarnina, rozesłana na ziemi, żeby młodzi małżonkowie przez czas pożycia dłuho ne zasyplały; pod głową mają dwa bochny chleba i flaszkę wódki. Panna młoda małżonka swego sama rozzuwa i w cholewie znajduje przeznaczone dla niej pieniądze, jako dar ślubny. Podczas pokładzin baby śpiewają:

Rôdy, Boże, pszenyciu,
Rôdy, Boże, jaczmień,
Żeby naszy mołodci
Spały sobi pry kupci.

Swacia zaś biją nahajkami piec, śpiewając piosnkę, poczynającą się słowami;

Oj, kômini neboże,
Już Handziunia w kômorze...

W niektórych wioskach praktykuje się zwyczaj, że nowożeńców na całą noc pozostawiają w kômorze, u innych — na czas tylko pewien. W niektórych zresztą obrzęd pokładzin w niedzielę się odbywa... Z komory prowadzi małżonków chorąży po drabinie, położonej na podłodze i przykrytej słomą...

We wtorek rano oczepiny młodej mężatki. Następnie okrywają ją całą białą chustą i sadzają na stołku. Swat występuje z pałką w dłoni i, kręcąc się w kółko na pięcie, woła:

— Tatuniu, mamuniu, pozwolit mini zwira ohlènuty! — poczem zdziera pałką chustę z panny młodej i obchodzi gości, z których każdy w chustę ową... nos wyciera!...

Wkońcu następują przenosiny panny młodej do chaty małżonka. Na wóz ładują skrzynię z odzieżą i bielizną, pierzynę, święty obraz i całe prydane, i wszystko to w orszaku gości weselnych przewożą Czasem swacia, przebrani za żydów, cyganów lub dziadów, rozłażą się po chatach, prosząc o kury, jaja, słoninę, z czego powstaje ostatnia pożegnalna uczta — i wszyscy rozchodzą się...

Ale po weselu niesporo się wędruje. To tu, to tam możesz widzieć niejednego, któremu nogi odmawiają posłuszeństwa i który, kiwając się, zataczając i gestykulując, pieje ochryple:

A pijdu ja nad berežkòm,
A zajmu ja kaczôra batyszkòm, —
A kaczór do domu, do domu, —
Ne skaże tam nykomu, nykomu..

albo:

Oj tam w polu dębina,
Oj tam w polu dębina,
Oj tam w polu hadu-meru! czaru-meru! łupu cupu! hop-cu-raj!...

aż wreszcie straci równowagę i już, ległszy w miękkiem błocie hrubieszowskiem, dokończy:

Handziunię kochał Stepaniô,
Handziunię kochał Stepaniô,
Handziunię kochał — nadu-meru! czaru-meru!...

VI[1]).

Znaczna część obchodów ludowych, związanych ze świętami chrześciańskiemi, ma — jak wiadomo — źródło swe jeszcze w zamierzchłych czasach przeszłości, kiedy przodkowie nasi uprawiali kult bogów rodzimych, a krzyż i chrześciaństwo były im zgoła nie znane. Wiele od owych czasów lud w pochodzie wieków uronił, wiele uległo zmianom i modyfikacyom, ale szmaty prastarej kanwy pozostały do obecnej doby, choć i tych dni są policzone. Zbyt dużo zajęłyby miejsca, gdybym zechciał mówić szczegółowo o wszystkich obchodach, jakie się do dziś przechowały u ludu hrubieszowskiego, uczynię to może innym razem i na innem miejscu, tu tylko wspomnę o najważniejszych.

Szereg świąt dorocznych rozpoczyna **Boże Narodzenie**, przypadające na okres wiosennego przesilenia dnia z nocą, — święto nadziei, zwiastujące wiosnę i lato, a z niemi plon nowy. Nic dziwnego, że rolniczy Słowianie od wieków to święto, choć nie pod tem mianem, obchodzili, ciesząc się nadzieją przyszłych zbiorów, jakie im ten zwrot słońca obiecywał, śpiewając pieśni wesołe i składając sobie wzajem życzenia. Dziś święto Bożego Narodzenia obchodzą Hrubieszowianie w następujący sposób. Z ukazaniem się pierwszej gwiazdy zasiadają do wieczerzy wigilijnej (kòlida), którą spożywają przy stole obficie sianem zasłanym; kąty izby zdobią tradycyjne snopki zboża. U bogatszych, którym świaszczennik przysłał chleb poświęcony, wieczerza rozpoczyna się od dzielenia się nim i składania sobie życzeń, tak jak to czynią katolicy przy łamaniu opłatka; potem idzie cały szereg potraw: barszcz, kapusta, kasza, pierogi, wreszcie — kutja, która stanowi najważniejsze z dań wigilijnych. Dla wiadomości czytelników, którzy nie znają kutji, dodam, że składa się ona z gotowanych ziarn pszenicznych i maku. Ci z gospodarzy, którzy chleba poświęcanego nie otrzymali, winszują sobie, dzieląc się z domownikami tą właśnie kutją. Po wieczerzy śpiewają, bawią się, a chłopcy udają się przed cerkiew, rozpalają ogniska i spędzają przy nich czas aż do rana. W pierwszy dzień świąt niema żadnych śpiewów, ani obrzędów, w dniu tym niewolno nikogo odwiedzać, każdy przepędza czas w domu u siebie, albo gdy pogoda dopisuje i słońce przygrzewa — na drodze przed

[1]) Opis zwyczajów świątecznych uzupełnia pod wielu względami opis podany przez Kolberga (I., 112—162), dlatego podajemy go w całej objętości.

chatami; ale wejść do chaty sąsiada uważa się za grzech. Następny dzień zato poświęcony jest uciechom i zabawie. Po chatach chodzą chłopcy i sypią do izby zboże (najczęściej jęczmień), żeby na polu pomyślnie się rodziło, za co obdarzani zostają okrajcem chleba lub pirogiem. Starsi parobcy, poprzebierani za dziadów i cyganów, oprowadzają kozę, którą jest również przebrany parobek. Koza najpierw idzie do dworu, już zdaleka zapowiadając się beczeniem i tupaniem. Przewodnicy zaś jej śpiewają:

Skaczy, kozuniu, skaczy neboho,
Zarobysz sobi piet' zołotoho;
Piet' zołotoho — nic to ne znaczy,
Nasza kozunia dribneńko skacze...
Skakała koza po lisach, borach,
A teraz skacze po nowych dworach.
Hoc! koza, hoc! [1])

Od św. Szczepana począwszy chodzą w niektórych okolicach także z »gwiazdką« lub przedstawiają »króla Heroda« — ale to z mody powoli wychodzi; w tym samym okresie czasu aż do Nowego roku dziéwki po dworach szczodrują. Szczodrowanie jest to śpiewanie pieśni, w które śpiewaczki wstawiają podane sobie jakiekolwiek imiona, czyniąc tym sposobem osoby, imiona te noszące, jakoby bohaterami tej pieśni. Jedna z takich szczodrowanek dla osoby płci żeńskiej zaczyna w ten sposób:

Wiater wieje i wiać będzie
Dla (np. panienki) po kolędzie...
Ta panienka, śliczna pani —
Za sto złotych suknia na nij,
Za sto, za sto, za czerwonych
I za parę koni wronych.

I powtarza się ta zwrotka ciągle, tylko że zamiast sukni — występuje: kapelusz, broszka, buciki i t. p.

Dla mężczyzny szczodrują inaczej:

Siedzi (np. Jasio) w krzesełeczku,
Listy pisze dô mamusi:
Oj, mamusiu, wykup że mnie
Oj, z téj bidy, z téj niewoli,
Bo mi bida dókuczyła
I rôzumu nauczyła.

[1]) Kolberg (I., 121—124) opisuje „kozę“ obchodzoną w wilię Nowego Roku.

W dalszym ciągu biedny ów Jasio mówi, że na wykupienie go potrzeba »sto talary« albo »sto tysięcy« lub jeszcze więcej. Ale matka widocznie wykupić go nie chce czy nie może (o tym pismo nie mówi), a więc zwrotka powyższa się powtarza, objaśniając słuchacza, że niewolnik zwraca się ze swą prośbą do tatusia. Lecz i to zawodzi. Równie nieczułymi okazują się siostrunia i bratunio, do których z koleji słał biedak swe listy. Wreszcie po raz piąty zwrotka się powtarza, Jasio »pisze listy do panienki« — i ta go wykupuje.

Kolędy, jakie śpiewają, są po większej części pochodzenia książkowego. Znam jednę kolędę niewątpliwie oryginalną, ale ta jest zbyt długa, bym ją tu mógł przytoczyć, a nadomiar nieco shocking...

Na **Nowy Rok** cała służba dworska jedzie do pana winszować: fornale przychodzą z koniem, oracze z wołami, dziewka, co się drobiem zajmuje, przynosi indyka, przybranego w paciórki i wstążki, inna — wychowawczyni trzody, przedstawia wiele obiecującego młodego wieprzaka.

Szóstego dnia po Nowym Roku **Wodòchryszcze** (święto Jordana, Trzech króli). Uroczystość ta rozpoczyna się, podobnie jak Boże Narodzenie, wieczorem dnia poprzedniego, i również spożywa lud wieczerzę wigilijną. Na wodochryszcze gospodarz obchodzi chatę dokoła z pirogiem. Trzymając go oburącz przed sobą, zapytuje:

— Chto idè?
— Bih — odpowiada samemu sobie.
— Szczo nesè?
— Pyrih...
— To wkusý jehò! — i chwyta zębami za piróg.

Ponieważ do ceremonii tej gospodarz uważa za właściwe przygotować się odpowiednio przez zażycie poważnej ilości horyłki, różni figlarze starają się zbić go z nóg bądź przez nabicie kołków na jego drodze, bądź przez wykopanie niewielkich dołków dokoła chaty. Tegoż dnia donie śpiewają o »dziewczynie, co zgubiła kluczyki«:

Prała diwczyna szynkowe chusty — na lodu,
Oj, na lodu, na bystryj wodzie — Dunaju!
Peruczy chusty, zgubiła kluczy — na lodu,
Oj, na lodu, na bystryj wodzie — Dunaju!

Pryjszła do domu, taj stała pukać:
Wyjdź-że, tatuniu, kluczyków szukać
Na lodu!
Oj, na lodu, na bystryj wodzie — Dunaju...
Tatuniô wyjszed, kluczyków ne znajszed
Na lodu!
Oj, na lodu, na bystryj wodzie — Dunaju...

Dziewczyna z koleji wzywa mamuni, bratunia, siostruni — wszystko napróżno: kluczyki się nie znajdują do końca piosenki.

Zapusty obchodzi się bardzo wesoło; okrom użycia zabawy wesołość ta ma cel praktyczny, a mianowicie: »żeby konopie dobrze rodziły i wysoko wyrastały«. Zaś za spokój dusz zmarłych spożywają kapustę z olejem, podobnie jak na Dziady w jesieni. W środę popielcową baby obchodzą połoskozuby: zbierają się w karczmie, racząc się wódką obficie, a gdy kto z osobników rodzaju brzydkiego ukaże się w bliskości karczmy, wybiegają hurmem, otaczają ofiarę dokoła, jedna z bab pluje na rękę i gębę niby mydłem mu smaruje, inna zaś goli kawałkiem ostruganego drewna, póki delikwent się nie okupi. Mają baby w poście jeszcze jakąś nieznaną mi bliżej uroczystość, zwie się ona kołodka i obchodzi się również jak połoskozuby w karczmie; śpiewają wtedy nieprzyzwoitą piosnkę, poczynającą się od słów:

Oj, kołodka, kołodka!
W mene huba sołodka...

Z obchodów **Wielkanocnych** zasługują na wzmiankę: Smigus, który się odbywa jak wszędzie, i — chorowody, t. j. tańce połączone ze śpiewem. W chorowodach biorą udział same dziewczęta. Śpiewów chorowodnych jest bardzo wiele, między innymi znana piosnka o »panu Żelmanie«. Krywyj taneć illustruje się następującemi słowy:

Ja krywoho tańcia
Ne wydymo kińcia:
Diwki mołodyci
Teren budowały,
Teren budowały,
Wôkno ne wijmały...
Diwoczaja krasa —
Kôsa dô pojasa,

Parabocza krasa —
Sôpel dô pojasa!

W jesieni obchodzi lud hrubieszowski jakieś święto **Michajła Czuda.** Jest ono właściwie świętem dla koni, gdyż tych w dzień Michajła Czuda używać nie wolno do żadnych robót, ludzie zaś prac ręcznych nie zaniedbują Co to za święto i czy odpowiada jakiej uroczystości w kościele prawosławnym — nie wiem, ale śród ludu istnieje podanie, jakoby ów święty z końmi w polu wzięty został do nieba. Gdyby zaś ktokolwiek w dniu czci jego poświęconym użył konia, zły wicher natychmiast by go porwał.

Ciekawe są praktyki, jakich używa dziewczyna na **Andrijka** (wigilia św. Andrzeja) w celu dowiedzenia się, czy wyjdzie za mąż lub nie, i jakim będzie ów mąż przyszły. Najczęściej kilka dziewcząt zbiera się razem, przysposobiwszy naprzód dla podniety wódkę, ser i pirogi. Zaczyna się od tego, że obrana d o w ó d c z y n a zawiesza u pułapu na sznurku placek i wprowadza go w ruch; wtedy każda z dziewcząt kolejno zadaje jakieś tyczące się przyszłości pytanie i, skacząc ku plackowi, stara się go uchwycić zębami; jeśli go dosięgnie — znaczy to odpowiedź twierdzącą, jeśli nie — przeczącą. Następnie składają rzędem na podłodze gałeczki z chleba albo umyślnie pieczone b a ł a b u c h y, poczem wołają psa: której gałeczkę najpierw pochwyci, ta najrychlej męża dostanie, czyjej wcale nie weźmie, tę czeka staropanieństwo. Wreszcie wychodzą na dwór; każda zbliża się do płotu, zapytuje: c z y w d o w ė ć b u d e, c z y m o ł o d ė ć? — i chwytając kolejno kołki, powtarza: w d o w e ć — m o ł o d ė ć, w d o w e ć — m o ł o d e ć; ostatni kołek wyrokuje. To znowu badają przyszłość w ten sposób, że pod trzema miskami umieszczają: pod jedną — czepiec, pod drugą — koronkę, pod trzecią — kwiatek; jeżeli dziewczyna pierwszą miskę podniesie — zamążpójście pewne, jeżeli drugą — nieuniknione staropanieństwo i klepanie pacierzy, trzecia wróży przedłużone dziewictwo. Jeżeli we wsi przepływa rzeczka, to udają się nad wodę i łowią rozmaite przedmioty nurtem przynoszone i z tych wróżą o przyszłości; gdy która wyłowi np. konopie — będzie gospodynią jak się patrzy, gdy kij — dostanie męża, co ją bić będzie... Dziewczyna, której panieństwo bardzo ciąży i która pragnie wyprosić sobie męża u św. Andrzeja, pości przez dzień cały, nawet wody nie pije i wieczór spędza samotnie. O północy dopiero przyrządza sobie oryginalny posi-

łek i bierze trzykrotnie wody w usta i wypuszcza ją na przygotowaną mąkę, z której zagniata placek; po spożyciu zaraz spać idzie... Środek to podobno niezawodny.

Tyle o ludzie hruhieszowskim... Staraniem mojem było podać jaknajogólniejszą wprawdzie, ale – charakterystykę tego ludu.

St. J. Dobrowolski.

Ludność polska

w gub. Kowieńskiej.

(Przyczynek do Studyum p. Czyńskiego.[1])

Pan Edward Czyński w swojem pięknem studyum p. t. »Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej« podaje liczbę Polaków w gub. Kowieńskiej w r. 1885. na 45.440 osób czyli na 3·21% ogółu ludności, ale sam podkreśla niewiarygodność źródła, z którego czerpał (p. Rittich). Zastrzeżenie to okazało się bardzo słusznem, albowiem wedle miejscowych danych oficyalnych tylko w dwóch powiatach — Telszewskim i Kowieńskim (bez Kowna) — naliczono przeszło 46.000 osób, należących do narodowości polskiej, a nie można przypuszczać, by w 5-ciu powiatach pozostałych nie było całkiem Polaków!

Statystyki narodowościowej nie posiadamy wprawdzie, ale od lat wielu »Pamiętnik gubernii Kowieńskiej« podaje corocznie względnie dokładny rozkład ludności podług wyznań i stanów, grupując te dane wedle miast i powiatów poszczególnych, co w naszych stosunkach wystarcza, poniekąd, do przybliżonego obliczenia ilości Polaków t. j. osób posługujących się w domu stale językiem polskim. Polaków wyznania wschodniego nie ma u nas, bo kilkanaście czy kilkadziesiąt osób w rachubę brać nie można; co do protestantów — to kalwini są albo Polakami, albo Litwinami, lutrzy zaś — Niemcami lub Łotyszami. Wprawdzie wśród lutrów spotykamy garstkę Palaków, ale za to wśród kato-

[1]) Zob. Wisła, tom I. str. 8 nast.

lików — nieco Niemców, tak że te różnice prawie znoszą się wzajemnie. Baptyści — to Niemcy lub Łotysze; Mahometanie — resztki Tatarów Witoldowych — już zupełnie zeswojszczyli się. Garstka karaimów, których zresztą można zaliczyć do narodowości polskiej, oraz kilkanaście starych Polaków Zakonu Mojżeszowego nie zrobią różnicy żadnej. Z ogółu ludności katolickiej i kalwińskiej językiem polskim w stosunkach domowych posługuje się stale szlachta, mieszczaństwo i część pewna stanów innych; ta okoliczność ułatwia mi zadanie, więcej nawet — umożliwia je. To moje przypuszczenie jest bardzo blizkiem prawdy; potwierdza to wiele okoliczności.[2]) W swych obliczaniach oprę się na niem. W miastach do narodowości polskiej zaliczyłem całą ludność wyznań katolickiego, kalwińskiego i mahometańskiego; wyjątek zrobiłem tylko dla Kowna, którego ludność mahometańska — o ile wiem — przeważnie nie jest pochodzenia miejscowego. W ten sposób ułożyłem tabliczkę następną, w której pierwsza kolumna liczb wskazuje ilość osób, należących do narodowości polskiej, druga zaś — ich odsetek w stosunku do ogółu ludności, mamy zatem:

Kowno	10.460	18·51
Wiłkomierz	2.715	17·98
[3]) Nowo-Aleksandrowsk . .	2.158	28·56
Poniewież	3.936	21·61
Szawle	5.546	25·03
Telsze	2.152	19·43
Rosienie	2.259	19·05
Widze	560	13·34
Szadów	1.527	38·02
Razem . . .	31.263	20·19

W ogólności z 154.316 mieszkańców miast, do narodowości ruskiej należy 19.276 czyli 12·06%, niemieckiej 5.161 albo 3·35% i polskiej 31.263 os. lub 20·19%; resztę zaś 98.616 os. czyli 64·40% stanowią Żydzi!

Te dane liczbowe zaczerpnąłem z Pamiętnika Gub. Kowieńskiej na 1892. r.; z tego też źródła będę czerpał, obliczając ilość Polaków w powiatach, załączając w to ludność miasteczek. Do narodowości polskiej zaliczyłem szlachtę katolicką i kalwińską oraz mieszczan chrześcian; liczbę tych ostatnich otrzymałem, odejmując od

[2]) Pozbawieni są prawa nabywania ziemi: szlachta, mieszczanie katolicy i kalwini, Mahometanie, Karaimi, osoby używające w domu mowy polskiej itd.

[3]) Dawnie Pojeziorosy.

ogólnej liczby mieszczan liczbę Żydów, co można zrobić, albowiem Niemców lub Łotyszów, zamieszkałych w miasteczkach, jest nadzwyczaj mało; zresztą różnicę tę z lichwą pokryją Polacy, należący do stanu włościańskiego. A ich jest sporo, zwłaszcza w powiatach Wilkomierskim i Kowieńskim, np. w ostatnim około 16.000 wedle danych urzędowych. Gukowskij, sekretarz komitetu statystycznego, podaje w nim liczbę katolików na 136.000, wśród których znajduje się 100.000 Litwinów, przeto 36.000 osób należy do narodowości polskiej,[4]) gdy szlachty i mieszczan razem naliczyłem tylko 21.087! Wiemy, że nawet w powiecie Nowo-Aleksandrowskim, w którym wedle p. Ritticha ludność polska stanowi zaledwo 0·09% ogółu, są chłopi Polacy. Takich włościan-katolików (Białorusinów) nazywają u nas Polakami, zarówno jak i sami oni uważają się za Polaków« — mówi p. Gniedowskij (Pamiętnik gub. Kow. na 1890. r., str. 329). W powiecie Telszewskim do narodowości polskiej zaliczyłem tylko szlachtę, bo mieszczan-chrześcian — wedle danych urzędowych — w nim niema wcale; zresztą moja liczba zbliża się wielce do podanej przez p. Gukowskiego (Pamiętnik gub. Kow. 1890. r. str. 287). W taki sposób otrzymałem wykaz ludności polskiej w powiatach poszczególnych, przyczem druga kolumna liczb wskazuje w odsetkach jej stosunek do ogółu mieszkańców, zatem mamy:

powiat Kowieński	21.087	12·40%
» Wiłkomierski	16.700	7·62%
» N. Aleksandrowski . .	12.721	6·40%
» Poniewiezki	10.488	5·12%
» Szawelski	22.041	9·75%
» Telszewski	10.000	5·43%
» Rosieński	18.954	8·11%
Razem . . .	111.991	7·58%

W ogólności ludność polska w gub. Kowieńskiej wynosi minimum 143.254 osoby a z dodatkiem włościan-Polaków pow. Kowieńskiego około 160.000 czyli 10% ogółu mieszkańców, gdy Litwinów i Żmudzinów liczą przeszło 1,010.000 (63·4%), Żydów 310.000 (19·5%), Rosyan i Białorusinów[5]) 63.841 (4%), Niemców

[4]) Pamiętnik gub. Kow. 1892 r. str. 105.

[5]) Starowierców 24.972, jednowierców 1.039 i prawosławnych 37.830, do których zaliczono około 1.000—1.500 Białorusinów, zamieszkałych przeważnie we włościach Brasławskiej, Krasnohorskiej i Słobodzkiej, w części południowo-wschodniej powiatu Nowo-Aleksandrowskiego.

około 22.000 (1·4%), Łotyszów 25.000 (1·6%) itd. Ogółem ludność całej gubernii wynosiła w dniu 1. (13.) stycznia 1891 r. 1,593.620 osób p. o.

To obliczenie żywiołu polskiego próbowałem sprawdzić drogą inną, wychodząc jednak z założeń poprzednich. Szlachty mamy około 73.000, z których przynajmniej 70.000 należy do narodowości polskiej. Liczbę mieszczan Polaków otrzymałem w ten sposób: od ogólnej liczby osób stanu miejskiego odjąłem liczbę Żydów tudzież Niemców i Starowierców zamieszkałych w miastach, czyli 383.027 — 5.161 — 2.023 — 310.235 = 62.902.

Do narodowości polskiej zaliczyłem też połowę osób stanu wojskowego, osiadłych w miastach, i dziesiątą część zamieszkałych na wsi, tudzież 16.000 włościan Polaków powiatu Kowieńskiego. Zatem będziemy mieli:

Szlachty	70.000
Mieszczan	62.902
Osób stanu wojskowego:	
a) zamieszkałych w miastach . .	10.094
b) osiadłych po wsiach . . .	4.222
Włościan pow. Kow.	16.000
Razem .	163.218

Widzimy więc, że obie te liczby, otrzymane drogami różnemi, nie o wiele różnią się pomiędzy sobą. Można przeto z bardzo a bardzo wielkiem prawdopodobieństwem przypuścić, że żywioł polski w gub. Kowieńskiej stanowi około 10% ogółu całej ludności, co bynajmniej nie przesądza o jego znaczeniu rzeczywistem, bo należy doń około 75% ziemi, stanowiącej własność prywatną, ziemianie, inteligencya, duchowieństwo — słowem warstwy wyższe. Wedle p. Gukowskiego, sekretarza miejscowego komitetu statystycznego, ludność polska wynosiła w powiatach:

Kowieńskim[7])	36.000	21·18%
Wiłkomirskim	51.000	22·17%
Rozieńskim	13.000	5·20%
Telszewskim	12.000	6·31%
i N. Aleksandrowskim . .	14 000	6·41%
Razem . .	126.000	11·83%

Dodawszy do tej liczby ludność polską, zamieszkałą w Ko-

[6]) Mieszczan prawosławnych prawie nie ma u nas.

[7]) Bez Kowna.

wnie — około 11.000, otrzymam około 137.000 ludności polskiej, która stanowi 12·24% ogółu ludności. Dziwny ten p. Gukowskij! Posiada on swoją logikę osobną, nie mającą nic wspólnego z logiką ogólno-ludzką; jej wzorki przytaczam: »wedle wyznań ta ludność (pow. Nowo-Aleksandrowskiego) dzieli się na prawosławnych — 4.200, jednowierców 300, starowierców 12.300, katolików 162.300, lutrów 3·300, kalwinistów 2.400, żydów 31.300, karaitów 20 i mahometanów 300. Etnograficzny skład ludności powiatu przy pomocy wyznań trudniej określić, niż w powiatach innych, ponieważ z pośród ludności, wyznającej katolicyzm, nie mniej 23.000 chłopów włości Dryswiackiej, Opsowskiej, Brasławskiej, Słobodzkiej i Krasnohorskiej należy do plemienia białoruskiego... W ten sposób ludność rosyjska w powiecie wynosi około 40.000, litewska około 130.000, polska około 13.200, łotewska około 2.000, żydowska 31.300 i niemiecka około 100. Zatem ludność białoruska utożsamia się z rosyjską! Ale szanowny sekretarz komitetu statystycznego pisze, co niżej następuje; »główna masa ludności wiejskiej (pow. Kowieńskiego) składa się z litwinów, których jest do 100.000, Rosyan można narachować do 7.500, Niemców do 2.000 i Żydów do 24.000.« Chociaż sam podaje na stronicy poprzedniej, że »ilość prawosławnych wynosi 2.800 osób, starowierców 4.600, katolików 136.000, protestantów 1.300 i żydów 24.000«, zatem 36.000 katolików pow. Kowieńskiego należy do narodowości nieznanej; to samo — wedle autora — stosuje się do 51.000 katolików pow. Wiłkomirskiego. Oczywiście nie są to ani Rosyanie, ani Białorusini, bo tych ostatnich p. Gukowskij utożsamia z pierwszymi; nie są to też ani Niemcy, ani Łotysze, bo ich autor wyróżnia, przeto muszą być chyba Chińczykami wyznania katolickiego. Ale o Chińczykach nad brzegami morza Bałtyckiego nigdy nic nie słyszano, przeto powstaje ciekawa zagadka o pochodzeniu tego ludu nieznanego. Zagadkę tę rozwięzuję: są to Polacy!

Czy liczebnie żywioł polski wzrasta, czy upąda? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna, prawie niemożliwa, z powodu braku danych. Wszakże ludność polska w r. 1883 stanowiła przeszło 10% ogółu mieszkańców, jak dziś stanowi; zdaje się że ten stosunek nie zmieniał się już od dość dawna. Udało mi się ułożyć tabliczkę, określającą ilość i stosunek procentowy ludności polskiej do ogółu mieszkańców w miastach gub. Kowieńskiej za lata 1883 i 1893; w niej pierwsza kolumna cyfr oznacza ludność polską w r. 1883, druga — tęże ludność w r. 1893, trzecia i czwarta — stosunki

procentowe ludności polskiej do ogółu mieszkańców w latach 1883 i 1893:

Kowno	8.200	10 481	16·43%	16·69%
Wiłkomierz	3.735	2.636	24·23%	16·00%
N. Aleksandrowsk . .	1.706	2.134	25·85%	27·71%
Poniewież	3.808	3.986	21·78%	21·77%
Szawle	4.595	5.600	22·97%	25·00%
Telsze	2.085	2.091	23·58%	19·00%
Rosienie	780	2.146	7·15%	18·22%
Widze	673	672	11·21%	12·12%
Szadow	1 086	1·483	54·03%	35·32%
Razem . .	27.684	31.231	19·66%	19·47%

Widzimy więc, że odsetek ludności polskiej, miejskiej w stosunku do ogółu mieszkańców nieco zmniejszył się, ale to zmniejszenie uważać należy za bardzo małe, jeśli uwzględnimy znaczny napływ żywiołów rosyjskich, urzędniczych oraz wielką emigracyę naszej ludności miejskiej Wszakże bardzo wiele faktów świadczy o stopniowem rozpowszechnieniu się mowy polskiej: dziś już niema szlachty i mieszczan, posługujących się w życiu codziennem językiem litewskim, chociaż jeszcze przed 40. laty były zaścianki, w których bracia szlachta mówiła po litewsku! Język polski jest dotąd, jak i był uprzednio, językiem kultury; rozpowszechnienie się tej ostatniej oraz stopniowe uspołecznianie się wyższych warstw ludowych jest ściśle związane z rozpowszechnieniem się polskości. Wielokrotnie zauważano, że chłopi zamożniejsi, dla których zaściankowa brać szlachecka jest wzorem obyczajności i kultury, starają się zawsze mówić po polsku; ta okoliczność ze zgrozą została stwierdzona przez gubernatora kowieńskiego. Zauważano też, że zakaz druków litewskich czcionkami łacińskiemi sprzyja pośrednio rozpowszechnieniu się mowy polskiej: lud, mogąc tylko z trudnością nabywać książeczki i elementarze litewskie, zwłaszcza modlitewniki, kupuje chętnie polskie, których sprzedaż jest dozwolona, i uczy się czytać w tym języku, bo wstydem jest — wedle przekonania ludowego — nie umieć modlić się w kościele z książki. Ta okoliczność służyła za argument niektórym organom prasy rosyjskiej, domagającym się zniesienia zakazu Murawjewskiego. Wszakże trzeba zauważyć, że nasza mowa w ustach ludu i klas niższych ulega skażeniu okropnemu: przybiera ona mimowolnie gramatyczne cechy języka litewskiego, np. traci rodzaj nijaki, prze-

siąka litwinizmami i białorusycyzmami, tudzież traci właściwe zakończenia przypadkowe; mówią żartem, że powstaje u nas nowy język polsko-żmudzki. *Jan Witort.*

Poniewież, Piaski gub. Kowieńska.

PIEŚNI

z miasteczka Jaćmierza i Posady jaćmierskiej w pow. Sanockim.

1.
Tam na moście trawka rośnie, koniki ją jedzą;
Wszystkie panny się wydają, Rąpalanki siedzą.

2.
Uobiecał mi Feluś na lato kapelusz,
Wstążeczke do niego,
Żebym była jego.
Nie chcę ja Felusia, ani kapelusza,
I wstążeczki jego,
Nie pójde za niego.

3.
Żebym ja wiedziała, co mi mama dała,
Czerwone korale do białego ciała.

4.
Nie kochaj dziewczyno chłopca wojskowego,
Bo na nim koszula, hop, cup, dajna,
Ta cesarska nie jego.

5.
Wara, chłopcy, wara od mego wianeczka,
Bo to po tysiączku jedna gałązeczka.

6.
A moja bratowa cztery konie chowa,
Piątego karego dla Jasieńka mego.

7.
Nie bede ja pasła, jeno tego roku,
Mam ja kochaneczka w samem Sanoku.
Nie bede ja pasła jeno tego roku,
Jeno tego roku, jeno ty jesieni;
A na drugą jesień bede gospodyni,
Bede gospodyni, bede gospodarzyć,
Bede kochankowi słodkie mleko warzyć.

8.
Pas cygàn barany a cyganka owce,
Cygàn nawraca a cyganka nie chce.
Jak zaczął cygàn cyganke buchać,
Wtedy musiała cyganka cygana usłuchać.

9.
Krakowiacek ja se nielada, nielada,
Może mi psyświacyć i cała gromada.

10.*)
Na zielonej łonce pytałem się jè,
Czy mi da gębusie? Ona mówi, niè.
A dlaczego nie, moje kochanie,
Bo mnie mama bije za całowanie.

11.
Na zielonè łonce, pasà sie zające,
Wójcik za Pawlinci daje trzy tysiące.
A jè trzy tysiące koło Janikówki [1])
Żeby sie ożenił chłopiec z Bażanówki.[2])

12.
Jeszczem nie objechał wkoło stajàneczka,
Już mnie na śniadanie woła kochaneczka.

13.
Kocham cie dziewczyno, Bóg widzi Bóg [widzi,
Jeno cie rodzina moja nie nawidzi.

14.
Niedaleko młyna wyrosła łozina,
Trzebaby jà wykopać mój Boże, trzebaby [jà wykopać.

15.
Jak na wojne brali, ja se leżał w sieni,
Nakryłem sie derkà, żeby mnie nie wzieni.

*) Spiewka ta w ostatniah latach musiała przyjść do ludu. Jest to parafraza znanego niemieckiego kupletu „Auf der grünen Wiese“ Red.

1) Janikówka—nazwa pola.

2) Bażanówka, wieś należąca do parafii Jaćmierskiej.

16.
Jadą kawalery, ja jeszcze nie zebrana,
Powiedzcie mamuniu, że ja już wydana.

17.
Cóż ci z tego przyszło, z tè twojej uciechy,
Chodziłaś po lesie, zbierałaś orzechy.
Dla Jasienka, dla swego
Pogniewałaś miłego.
Przyszła do karczminy, stanęła u proga,
A mój Jasio miły, nie boisz się Boga?
A on idzie i puka, do tańca mie nie szuka.
Przyszła przed muzyki brzękła talarami,
A moje oczenka zalały się złami (łzami).
A on idzie i mówi, moja miła otwórz mi.
Nie bede ja tobie dźwierzy otwierała,
Jeszcze żem se nocek (nocy) nie pora-
[chowała.
Dość sie do mnie nachodzisz,
Moich nocek nazwodzisz.

18.
Leciał pies przez uowies,
Suka przez tatarke;
Znalazł pies korale
A suka katanke.

19.
Danaż moja danaż, sukmana po konana
(po kolana)
Porteczki po kosteczki, danaż, moja dana.

20.
U naszego pana
Pszenica jak ściana,
Koniki jak katy
A nasz pan bogaty.

21.
U naszego pana zielony podworzec,
Kto u niego służył, ma pieniędze korzec.

22.
U Wójcika w sieni sąsiek nie doparty,
Nie chodźcie tam chłopcy, bo tam djabeł
sparty.

23.
Coć (choć) ja se chudobnà,
Chustuczka jedwabnà,
Nie mà jom tu nia mà
Jaćmierzanka żàdna.

24.
Czy ja nieszczęśliwa, czy moja uroda,
Czy mi nie zlubiła Wolańskiego woda.

25.
O dajże mi Boże takiego człowieka,
Żeby mi powiedział, jaki mie los czeka.
Nie trza mi człowieka, sama se wywróżę,
Taki mie los czeka, na jaki zasłużę

26.
Danaż, moja dana,
Nie pójde za pana,
Jeno za dworaczka,
Bo ja jedynaczka.

27.
Na środku rynku stoi latarnia,
Szesnasty numer moja kasarnia.

28.
Ej ptaszku, ptaszku, będzie mróz,
Ej gdzie ty jajka będziesz niós
Ej w lesie, w lesie, na buku,
Ej kukułeczka ku, ku, ku.

29.
Leciał ptaszek leciał,
Usiadł na pszenicy;
Bedziemy używać,
W tè koci ulicy.

30.
Co komu do tego
I cóż komu na tem,
Choć se potańcuje
Rodna siostra z bratem.

31.
Hej Jasio, Jasio, ty swawolniku,
Ścigałeś panny po pasterniku.
Hej nie ja, nie ja , same latały,
Gorąco było, cienia szukały.

32.
Zachodź słońce, zachodź za tą łysą górè,
Dzięwczęta na muzykę, chłopcy w myszą
[dziure.
Zachodź słońce, zachodź z totej łysy góry,
Dziewczęta z muzyki, chłopcy z myszy dziury.

33.
Zachodź słońce, zachodź, kiedy masz za-
[chodzić,
Bo mie nóżki bolà za bydełkiem chodzić.

34.
Żydowskiego bożka znaleźli w kapuście,
A Moszkowa krzyczy: puścieże go puście;
My go nie puścimy ani za dwa dudki,
Bo nam powyjadał, co największy główki.

35.
Koniki w stajence,
Powiedzcie panience,
Niech się Boga boi,
Koniki napoi.

36.
Widział ja cie widział, przez dziesiąte pole,
Teraz cie nie widze, co przy tobie stoje.

37.
Wolałby ja wolał, żebym w polu orał,
I ja bym wolała, żebym poganiała.

38.
Hej żebym ja wiedziała, gdzie mój miły pije
To bym mu zaniesła z cebrzykiem pomyje.

39.
Hej żebym ja wiedziała, gdzię mój miły siedzi,
To bym mu zaniesła na talerzu śledzi.

Następne pieśni podano mi jako takie, które wyłącznie mają być na weselu śpiewane.

40.
Leci ptaszek, leci, szyja mu się zgina,
A kto tu tańcuje, pani starościna.

41.
Na zielonej łące pasą sie zające,
Mazurowa Marysia daje trzy tysiące.

42.
Żebym nie był chłopcem, nie byłbym żoł-
[nierzym,
Nie miałbym kabata z czerwonym kołnierzym.

43.
Z wysokiej topoli listki upadły,
Kochaj mnie dziewczyno, bo ja bardzo ładny.

44.
Chłopcy, my se chłopcy, wraz my sie rodzili,
Do jedne dziewczyny bedziemy chodzili.

45.
W zielonym gaiku ptaszkowie śpiewją,
A mego Jasienka na wojne wołają,

46.
Pare koni w domu, pare koni w pługu,
Domeczek mały przez żadnego długu.

47.
Dzię (ń) dobry, dzię dobry, ale nie każdemu,
Tylko temu, co siedzi [1]) w tym domu.

48.
Pojade, pojade trzy mile za Kraków,
Dostane dziewczyne za trąbeczke kłaków.

49.
Myślała dziewczyna, że ja za nią szalał,
A ja za konikiem, bo mi okulawiał.

50.
Chłopcy my se chłopcy, obydwa, obydwa
Jeden do konika a drugi do bydła.

51.
Chłopcy się żenicie,
Wojny się boicie,
A ja nieboraczek,
Musze być wojaczek.

52.
Jużem był, jużem był,
Po kolana w niebie,
Jeszczem się nawrócił,
Dziewczyno do ciebie.

53.
Tadra, tadra, na kamyczku stała,
Tadra, tadra, na mnie się patrzała;
Tadra, tadra, nie pozieraj na mnie,
Tadra, tadra, bo nie pójdziesz za mnie;
Tadra, tadra, pozieraj na tego,
Tadra, tadra, co pójdziesz za niego.

L. Magierowski.

ROZBIORY i SPRAWOZDANIA.

Próbki gwary mazowieckiej z końca XVII. i początku XVIII. wieku podał Dr. Bolesław Erzepki. Odbitka z Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego Tom XXI, Poznań 1895, w 8-ce, str. 11.

Pytanie, dotyczące historyi pojedyńczych narzeczy języka polskiego, obchodzi nie tylko filologów z zawodu — ono musi zajmować w równej mierze także historyków i etnografów. Filolog będzie śledził za właściwościami językowemi, nadającemi piętno samodzielności tym narzeczom, on będzie badał ich zmiany i stosunek do języka literackiego; etnograf natomiast na podstawie materyału językowego wysnuwać będzie wnioski o różnorodności plemiennej

[1]) mieszka.

narodu polskiego, które historyk zużytkuje do wywodów wchodzących w zakres jego życia politycznego.

Ważnem dalej jest pytanie dotyczące wyrobienia się języka polskiego literackiego, na które dotychczas nie zwrócono uwagi przynajmniej w sposób, który czyniłby zadość naukowym wymaganiom, opartym na tradycyi rękopiśmiennych zabytków i ich stanu pod względem ortograficznym i językowym. W zabytkach staropolskich przyjmuje się konwencyonalnie jeden jednolity język; jego formy mają nie wiele co różnić się od dzisiaj używanych, naturalnie w których pewna różnica zaprzeczyć się nie da; jego strona głosowa była zupełnie podobną do dzisiejszej — słowem język polski w zabytkach pisanych w XIV. i XV. wiekach był takim samym lub prawie takim samym, co dzisiaj używany w naszych drukowanych książkach. Stosownie do tego przypuszczenia czyta się wyrazy tych zabytków na sposób dzisiejszej wymowy a jeżeli pisownia zanadto się różni, przyjmuje się błędy, na które nie warto zwracać uwagi.

Takie zapatrywanie na język staropolski nie opiera się ani na rzeczywistej podstawie zabytków samych pod względem językowym i ortograficznym, ani też nie odpowiada historyi politycznego rozwoju narodu polskiego i jego państwowego ustroju. Z góry można przyjąć, że podobnie jak dzisiaj, mimo szkoły i wpływu drukowanych książek, istnieją narzecza i narzeczowe właściwości nawet w języku literackim, tak samo istniały one i to w daleko wyższym stopniu w wiekach dawniejszych w pisanych zabytkach, których autorowie nie kształcili się na wzorach piśmiennych, przykrojonych według modły w pewne formułki ujętego języka książkowego, ale posługiwali się tym językiem, którym mówiła okolica, w której się rodzili, lub w której żyli i pisali. Dla tego też twierdzenie takie, że »w piśmiennictwie polskiem dawniejszych wieków przechowało się do naszych czasów zaledwie kilka tylko drobnych tekstów dyalektycznych«, które wypowiada autor przytoczonej rozprawy na str. 3, odpowiada wprawdzie panującemu dzisiaj powszechnie zdaniu pomiędzy uczonymi polsk., — ale jest to gołosłowny aksyomat, który czeka na naukowe uzasadnienie. Zanim to nastąpi, możemy, choćby teoretycznie tylko, przyjąć egzystencyę narzeczowych właściwości w staropolskich zabytkach piśmiennych, które nie trudno odnaleść w dzisiaj istniejących jeszcze narzeczach.

Do takich narzeczowych zabytków, z późniejszego wprawdzie czasu, gdyż z końca wieku XVII. i XVIII. należą dwa »fantastyczno-komiczne uniwersały mazowieckie«, które wydał dr. Erzepki z rękopisu biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nr. 511. Nie są to utwory w czysto ludowym języku, ale sztuczne przez pisarza odnośnych uniwersałów jego naśladowanie. Ztąd pochodzi pewna niekonsekwencya w oddawaniu fonetycznej strony języka ludowego, a w słownictwie przeinaczanie wyrazów ludowych lub też

na ich sposób tworzenie nowych, w czem pisarz postępował z całą swawolą, przekręcając w użyciu będące, lub wynajdując inne w sposób dowolny i dziwaczny. Ale mimo tych chyb zabytki te zasługują na uwagę, gdyż z nich można wysnuwać wnioski nie tylko odnośnie do rzeczowej strony języka żyjącego w ustach ludu, ale także i co się tyczy jego historycznego rozwoju. *A. K.*

BIBLIOGRAFIA.

Dzieje kultury i przemysłu.

Celichowski Z. Dr. Znaczenie i rozwój przemysłu domowego i handlu ludowego, odczyt na zjeździe przemysłowców w Poznaniu dnia 14. lipca 1895. Poznań, nakład. Wydziału przemysłowców, druk. Dziennika pozn., 1895, w 16-ce, str. 33.

Merunowicz T. O włościańkim przemyśle domowym w Pamiętniku nadzwyczajnego Zjazdu prawników i ekonomistów polskich we Lwowie w czasie wystawy krajowej r. 1894. Lwów, nakł. druk. ludowej, 1895, w 8-ce większej, str. 4 nl.

Navratil A. Berichte der k. k. Gewerbe Inspectoren über ihre Amtsthätigkeit im Jahre 1894: XVI. Bericht über den Aufsichtsbezirk Lemberg, Gewerbe-Inspector . . . . Wien, k. k. Hof und Staatsdruckerei, 1895, w 8 ce większej, str. 51. Cena 40 ct.

Rocznik samborski XVIII (wystawowy), nowa serya ilustrowana, wydana nakładem i staraniem G. Kohna. Sambor, druk. Schwarza i Trojana, 1894/5, w 8 ce, str. VIII, 373 i 1 nl. Na str. 273—344: Różnowierce w Polsce, przez S. Morawskiego.

Roehl E. Die Tracht der schlesischen Fürstinnen des XIII. und XIV. Jahrhunderts auf Grund ihrer Siegel (Program szkolny). Breslau, 1895, w 8-ce, str. 25, z rycinami.

Taylor Isaac, dr. L'origine des Aryens et l'homme préhistorique exposé de l'ethnologie et de la civilisation préhistoriques de l'Europe. Traduction de l'anglais avec 40 figures dans le texte par Henrys de Varigny docteur ès sciences, Membre de la Société de Biologie. Paris Ancienne maison Delahaye. L. Battaille et Cie, Libraires éditeurs. 1895, str. VIII i 332 w 8-ce.

Seiler Fridr. Die Heimath der Indogermanen. (Sammlung gemeinverst. Vorträge i t. d. Heft 210). Hamburg 1895., w 8-ce, str. 36. Cena 80 f.

Geografia.

Abhandlungen zur Landeskunde der Provinz Westpreussen. Herausgegeben von der Provinzialkommission zur Verwaltung der westpreussischen Provinzial-Museen. Danzig, Th. Bertling in Komiss., zeszyt 8, 1895, w 4-ce, str. VIII i 129, 1 karta. Cena 6 m. Zawiera: Beiträge zur Geschichte des Weichseldeltas von Dr. M. Toeppen.

Baranowski B. Dr. L. Dziedzicki. Geografia powszechna, wyd. 7-me, zeszyt I. Lwów nakład Seyfartha i Czajkowskiego. I-sza związkowa druk, 1895, w 8-ce str. 148. Za całość 1·40 złr.

— Nauka geografii, podręcznik do użytku szkolnego i do nauki samodzielnej, wyd 3-cie, zeszyt I. Lwów, nakład Seyfartha i Czajkowskiego, I. związkowa druk, 1895, w 8-ce, str. 180, z rycinami w tekście. Za całość 1 złr. 40 ct.

Bełza Stan. W kraju tysiąca jezior, z podróży i przechadzek po Finlandyi. Warszawa, Gebethner i Wolff, Petersburg, K. Grendeszyński, druk. S. Sikorskiego, 1896, w 8-ce małej, str. 1 nl., 233 i 1 nl. z licznemi rycinami. 1 rub. 50 kop

Dunker. Karte der Umgegend von Stettin. Stettin, H. Dannenberg, 1895, fol., 1: 70.000. 75 fenig.

Erdélyi K. Wegweiser des süd-ungarischen Karpathenvereins. Temeswár und Budapest, F. Kilian, 1895, w 12-ce, str. XV i 716.

Gustawicz Br. prof. Pomiary barometryczne w pasmie babiogórskiem i przyległych północnych działach górskich. (Odbitka z XXXI. tomu Sprawozdań Komisyi fizyogr. Akad. um.), Kraków, druk. Uniw. Jag., 1895., w 8-ce, str. 56.

Łomnicki A. M. Atlas geologiczny Galicyi, tekst do zeszytu VII-go. Kraków, wydawnictwo fizyogr. Komisyi Akad. umiej. Kosztem Wydz. kraj., Spółka wydawnicza, druk. Uniw. Jag., 1895, w 8-ce, str. V, 128 i 1 nl.

Nałkowski Wacław. Zarys geografii powszechnej poglądowej. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, druk. S. Orgelbranda synów, 1895., w 8-ce większej, str. 327 i II, z rycinami. Cena 2 rub. 40 kop.

Otto Dr. Die hohe Tatra (Griebens Reisebücher, tom 47.) Berlin, A. Goldschmidt, 1895.

Pamiętnik Towarzystwa tatrzańskiego, r. 1895, wydawnictw Tow. tom XVI. Kraków, nakł. Tow., druk. Anczyca i Sp. 1895. w 8-ce, str. 1 nl. LXXXV i 17.

Partsch I. Dr. prof. Literatur der Landes- und Volkskunde der Provinz Schlesien, Heft 3 (Jahresbericht der schles. Gesellschaft für vaterländ. Cultur.) Breslau, G. P. Aderholz, 1895, w 8-ce str. 161—265. 2 marki.

— Die Regenkarte Schlesiens und der Nachbargebiete, entworfen und erläutert von... (Forschungen zur deutschen Landes-und Volks-

kunde, IX 3). Stuttgart, I. Engelhorn, 1895, w 8-ce, str. 41, z mapą kolor. 4 marki 70 fen.

Szajnocha Wład. Dr. prof. Atlas geologiczny Galicyi, tekst do zeszytu V-go. Kraków, wydawnictwo komisyi fizyograficznej Akademii umiej., kosztem Wydziału kraj., Spółka wydawnicza, druk. Uniw. Jag. 1895, w 8-ce, str. IV. i 82.

Sprawy Towarzystwa.

I. Zgromadzenie miesięczne dnia 15. listopada 1895.

Po powitaniu licznie zebranych członków i gości przez prezesa Tow., p. St. Ramułt odczytał sprawozdanie o wystawie etnograficznej w Pradze. Treść odczytu stanowił przegląd i charakterystyka nagromadzonych na wystawie zbiorów, stanowiących dwa działy: etnografii i historyi kultury. Okoliczność, iż w dziale etnograficznym znajdował się oddział Słowaczyzny węgierskiej, wytknął prelegent jako niewłaściwą, gdyż Słowacy stanowią zupełnie odrębny naród i zarzucił niekonsekwencyę, jaką popełnili organizatorowie wystawy przez zupełne pominięcie Słowaczyzny w dziale kulturnohistorycznym.

Na zakończenie rzucił prelegent myśl urządzenia wystawy etnograficznej polskiej i wyraził nadzieję, że myśl tę przeprowadzi nasze Towarzystwo.

Zgromadzeni przyjęli oklaskami bardzo zajmujący odczyt p. Ramułta.

Ograniczając się na tem krótkiem streszczeniu odczytu, musimy zaznaczyć, iż w następnym roczniku »Ludu« umieszczone będzie obszerne sprawozdanie o wystawie prazkiej.

II. Spis członków.

Bobrka:
180. Emil Czepielowski, c. k. komisarz starostwa.

Czerniowce:
181. Adam Zathey, słuch. praw.

Jaćmierz via Zarszyn:
182. L. Magierowski, naucz.

Kraków:
183. Bartosiński Jan, słuch. praw.
184. Związek naukowy.

Lwów:
185. Teofil Merunowicz, poseł na Sejm kraj, i t. d.
186. Dr. Wład. Niemiłowicz, prof. uniw.
187. Towarzystwo akad. »Watra«.

Myślenice:
188. Szczęsny Płatkowski.

Podgórze:
189. Michał Wałach, nauczyciel.

Poniewież gub. Kowieńska:
190. Jan Witort.

Rakowiec p. Nieźwiska:
191. Szymon Charuk, nauczyciel.

Stanisławów:
192. Ludwik Wierzbicki, c. k. dyrektor kolei państw.
193. Maryan Jakimowski, nauczyciel.

Trembowla:
194. Jan Bayger, nauczyciel. C. d. n.

Biblioteka Śląska w Katowicach
ID: 0030002027425
II 4521/1/1895